

KASIE WEST

CHŁOPAK

NA
ZASTĘPSTWO

KASIE WEST

CHŁOPAK

NA
ZASTĘPSTWO

PRZEKŁAD:
JAROSŁAW IRZYKOWSKI

Feeria
young

Rozdział 1

Jakaś częścią mojego mózgu, zapewne niezbyt teraz aktywną, a odpowiedzialną za logikę, wiedziałam, że powinnam sobie pójść, zachowując choć trochę godności. Zamiast tego jeszcze mocniej chwyciłam go w pasie, oplatając rękami, i wtuliłam policzek w jego pierś. Mój umysł zdecydowanie nie kierował się teraz logiką. Prędzej desperacją. I choć wiedziałam, że desperacja jest niezbyt pojętna, nic nie mogłam na to poradzić.

Westchnął, wypuszczając nieco powietrza, co pozwoliło mi jeszcze wzmocnić uścisk. Czy nie tak boa dusiciele zabijają swoje ofiary? Ale nawet ta myśl nie zmusiła mnie do zwolnienia uścisku.

– Gia, tak mi przykro.

– No to tego nie rób. A jeśli musisz, to czy mógłbyś zaczekać dwie godziny?

– Po tym, co właśnie powiedziałaś, widzę, że nie. Zależy ci tylko na tym, żeby mnie przedstawić swoim przyjaciółkom.

– To nieprawda.

No dobra, było w tym trochę prawdy. Ale tylko z powodu Jules. Dostała się do naszej paczki jakiś rok temu i od tamtej pory starała się niemal niezauważalnie nastawić moje najlepsze przyjaciółki przeciwko mnie. Ostatnio twierdziła, że od dwóch miesięcy ściemniłam, opowiadając o swoim chłopaku. Chciałam więc, aby przyjaciółki zobaczyły, że nie kłamię. Że to ona próbuje podzielić naszą paczkę. Że to ona jest kimś przynajmniej częściowo złym. A nie ja.

Nie tylko z tego powodu chciałam być tu dziś z Bradleyem. Naprawdę go lubiłam, dopóki nie postanowił zerwać ze mną na parkingu przed balem maturalnym. A teraz, gdy z tym wyskoczył, chciałam tylko, żeby wszedł do środka, dowiódł, że istnieje, może dowalił Jules w moim imieniu, a potem wyszedł. Prosiłam o zbyt wiele? Przecież chodziło o mój bal maturalny. Naprawdę miałabym przez niego samotnie pójść na tę imprezę, gdzie być może czekała na mnie korona królowej?

– Nie tylko na tym mi zależy... – Głos mi się łamał, choć starałam się nie okazywać słabości. Nie licząc może tego, że przywarłam do Bradleya niczym naelektryzowana skarpetka.

– A właśnie że tylko na tym ci zależy, i sama to dziś potwierdziłaś. Pierwszą rzeczą, jaką od ciebie usłyszałem, było: „Moje przyjaciółki padną”. Serio, Gia? Właśnie to przyszło ci do głowy

po dwóch tygodniach od ostatniego spotkania?

Pognałam myślami wstecz. Naprawdę to powiedziałam czy też zmyślałam, żeby poczuć się lepiej? Prezentował się świetnie. I owszem, chciałam, żeby również moje przyjaciółki zobaczyły, jak świetnie. Można mnie było o to winić?

– I przez całą drogę planowałam nasze wejście. Pouczałam mnie dokładnie, jak mam na ciebie patrzeć.

– Próbuję choć częściowo zapanować nad tym, co się wokół mnie dzieje. Wiesz przecież.

– Częściowo?

Naprzeciw miejsca, gdzie wyciskałam ostatni dech z mojego chłopaka... z mojego byłego chłopaka... stanął jakiś samochód. Z tylnego siedzenia wygramoliła się nieznana mi para.

– Gia. – Bradley siłą rozsunął mi ręce i cofnął się o krok. – Muszę jechać. Mam kawał drogi do domu.

Wreszcie wyglądał tak, jakby było mu naprawdę przykro.

Założyłam ręce na piersi, zdobywając się, o wiele za późno, na odrobinę godności.

– Świetnie. Jedź już.

– Tak czy inaczej powinnaś tam wejść. Wyglądasz cudownie.

– A nie mógłbyś mnie po prostu zwyzywać i zabrać się stąd czy coś w tym stylu? Po tym wszystkim wolę nie pamiętać, jaki z ciebie słodziak. – Bo był słodki, a ja musiałam borykać się z myślą, że w desperackiej próbie, by go tu zatrzymać, chodzi o coś więcej niż moje przyjaciółki. Odpędziłam tę myśl. Nie chciałam, żeby wiedział, jak bardzo mnie zranił.

Uśmiechnął się rozkosznie, jak to on potrafi, a potem podniósł głos:

– Nie chce mi się więcej z tobą gadać. Jesteś płytką, egocentryczną snobką i zasłużyłaś sobie, żeby pójść na ten bal sama!

Czemu powiedział to z takim przekonaniem? Trochę zbiło mnie to z tropu.

– Mam cię dość, palancie!

Przesłał mi całusa, a ja się uśmiechnęłam. Patrzyłam, jak wsiadał do samochodu i odjeżdżał. Uśmiech zniknął mi z twarzy, a w żołądku poczułam ciężar. Myślał pewnie, że znajdę podwózkę do domu. Całe szczęście, że wszystkie moje przyjaciółki były już na sali... czekając, aż pokaże się z facetem, którym chwaliłam się od dwóch miesięcy. Warknęłam, próbując przemienić swój ból w gniew, i oparłam się o tył jakiejś czerwonej furgonetki. I właśnie wtedy spotkałam się wzrokiem z facetem siedzącym na miejscu kierowcy w samochodzie naprzeciwko. Czym prędzej wyprężyłam się jak struna – nawet ktoś obcy nie powinien oglądać mojej słabości – a tamten opuścił wzrok.

Czemu ten facet wciąż siedział w samochodzie? Wziął jakąś książkę i zaczął czytać.

Rzeczywiście czytał? Siedział na parkingu podczas balu maturalnego i sobie czytał? Wtedy dotarło do mnie, że chodziło o tę parkę, która wygramoliła się z tylnego siedzenia. Kogoś tu przywiózł, młodszą siostrę albo brata.

Przyjrzałam mu się, kiedy czytał. Nie widziałam za wiele, ale wyglądał nieźle. Ciemne włosy, oliwkowa cera, możliwe, że był wysoki, głowa wystawała mu ponad zagłówek, ale trudno było to stwierdzić. Absolutnie nie był w moim typie – włosy za bardzo zmierzwił, z tych szczuplejszych, w okularach – ale musiał się nadać. Podeszłam do okna z jego strony. Czytał chyba coś z geografii, o osiemdziesięciu dniach dookoła świata. Zastukałam w szybę, a on powoli podniósł wzrok. Zajęło mu to więcej czasu niż opuszczenie szyby chwilę potem.

– Cześć – powiedziałam.

– Hej.

– Chodzisz tutaj? – Jeżeli był z tej szkoły, a ja po prostu dotąd na niego nie trafiłam, pomyśl nie wypali. Ktoś inny mógł go przecież znać.

– Co takiego?

– Chodzisz do tej szkoły?

– Nie. Niedawno się tu przeprowadziliśmy, ale klasę kończę w mojej starej budzie.

Jeszcze lepiej. Byli więc w tej okolicy nowi.

– Podwiozłeś brata?

– Siostrę.

– Idealnie.

Uniósł brwi.

– Będiesz moim partnerem.

– Hej... – Otworzył usta, ale wydobył z siebie tylko coś takiego.

– Mieszkasz blisko? Bo nie możesz tam wejść w dzinsach i koszulce. Zwłaszcza w takiej z budką telefoniczną.

Zerknął na koszulkę, a potem znów na mnie.

– Z budką telefoniczną? Ty tak na serio?

– Masz chociaż jakieś ciemne spodnie i koszulę z guzikami? Może krawat? Do mnie niesamowicie by pasował krawat w kolorze cyraneczki, ale się nie upieram. – Przekrzywiłam głowę. Zdecydowanie nie był w moim typie. Przyjaciółki to poznają. – I masz może soczewki kontaktowe i coś do włosów?

– Mam w planach tylko podnieść szybę.

– Nie. Proszę. – Położyłam na niej dłoń. Czy kiedykolwiek wcześniej byłam tak zdesperowana? – Mój chłopak właśnie ze mną zerwał. Na pewno to widziałeś. I zdecydowanie

nie mam zamiaru iść na bal maturalny sama. Do tego moje przyjaciółki nie wierzą, że mój chłopak istnieje. To długa historia, ale chcę, żebyś nim był. Na dwie godziny. Tylko o tyle proszę. I tak byś tu siedział, czekając na siostrę. – Cholera. Ta jego siostra. A jeśli na całą salę zawoła go po imieniu i wszystko położy? Będziemy musieli jej unikać. Albo we wszystko wtajemniczyć. Jeszcze nie zdecydowałam. – W każdym razie będzie o wiele zabawniej niż siedzieć na parkingu.

Nadal patrzył na mnie jak na wariatkę. Czułam się jak wariatka.

– Chcesz, żebym udawał Kapitana Amerykę? – Wskazał ręką ulicę. Nie od razu złapałam, ale potem dotarło do mnie, że tak nazwał Bradleya, który był z tych bardziej napakowanych.

– One nigdy go nie widziały, nie mają więc pojęcia, jak wygląda. Poza tym ty jesteś... – Machnęłam ręką, nie kończąc zdania. Usiłowałam porównać go do jakiegoś innego superbohatera, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Nie bardzo się znałam na superbohaterach. Byli wśród nich jacyś szczuplejsi? Spider-Man? To chyba nie zabrzmiałoby jak komplement.

A on tylko siedział i się na mnie gapił, czekając, aż skończę zdanie.

– Mogę ci zapłacić.

Znów uniósł brwi.

– Jestem pewien, że istnieją tego rodzaju usługi. Może spróbuj zadzwonić na 1-800-TOWARZYSKIE czy na coś w tym stylu?

Przewróciłam oczami, ale też nie zdołałam powstrzymać uśmiechu.

– Znasz na pamięć ten numer?

Zaśmiał się.

– W porządku. Jeśli dziwnie ci brać pieniądze, będę ci to winna.

– Co mi będziesz winna?

– Jeszcze nie wiem... Jeśli potrzebowałbyś kiedyś niby-partnerki, będę do dyspozycji.

– Raczej nie zdarza mi się potrzebować niby-partnerek.

– Cóż, pozazdrościć. Cieszę się, że w razie potrzeby znajdujesz sobie prawdziwe partnerki, ale ja nie mam takiego szczęścia. To znaczy, zwykle mam, ale najwyraźniej nie teraz, na środku pustego parkingu. – Czy żeby załatwić sobie niby-partnera, będę musiała się zalać niby-łzami?

– Zgoda.

– Zgoda? – Zaskoczyło mnie to, choć liczyłam, że przystanie na mój pomysł.

– Tak. Mieszkam sześć przecznic stąd. Pojadę się przebrać w coś odpowiedniejszego na bal maturalny.

Podniósł szybę, mrużąc pod nosem, że sam nie wierzy, że poszedł na taki układ.

Potem odjechał. Stałam tam przez pięć minut, zastanawiając się, czy nie zamierzał się w ten sposób wykręcić z całej sprawy. Pewnie już zaesemesował do siostry, żeby dała mu znać, kiedy

będzie potrzebowała podwózki do domu. No i skoro mieszkał tylko sześć przecznic dalej, to czemu czekał na parkingu? Nie lepiej było mu wrócić do domu?

Wyciągnęłam telefon i sprawdziłam Instagrama oraz Twittera, żeby się upewnić, czy Bradley nie palnął czegoś o naszym zerwaniu. Ale nic takiego nie znalazłam. Nie zdziwiło mnie to, bo Bradley nie był aż tak internetowy. To jeden z powodów, dla którego Jules uroiła sobie, że go wymyśliłam. Puściłam tweeta, jak bardzo robujemy ten bal, i znów wetknęłam telefon do kopertówki idealnie dobranej pod kolor sukienki.

Upłynęło jeszcze dziesięć minut i nabrałam pewności, że tamten nie wróci. Zaczęłam obmyślać, jak wytłumaczę się przed przyjaciółkami, gdy już wejdę do środka. Rozchorował się. Musi się uczyć do poniedziałkowych egzaminów na uczelni... bo to już student.

Westchnęłam. To było żalosne. Musiałam powiedzieć prawdę. Że zerwał ze mną na parkingu. Na tę myśl zapiekło mnie pod powiekami. Bradley zerwał ze mną na parkingu. Schrząniłam sprawę i go straciłam, a teraz mogłam stracić jeszcze więcej. Jakich jeszcze dowodów potrzebowałyby moje przyjaciółki, żeby uwierzyć w kłamstwa Jules? Wiedziałam, co zobaczę w jej oczach, jak tylko wszystko wyznam. To będzie spojrzenie typu: „wiadomo-że-koleś-nie-istnieje”. Patrzyła tak na mnie zawsze, ilekroć wspomniałam o Bradleyu. Ten wzrok nieodmiennie prowokował mnie, by opowiadać o nim jeszcze więcej. Najgorzej, że robiłam to tyle razy, że nawet reszta moich przyjaciółek zaczęła powątpiewać w jego istnienie.

Spotkaliśmy się w kafejce na Uniwersytecie Kalifornijskim podczas festiwalu filmowego, przy którego organizacji udzielał się mój starszy brat. Byłam sama, a Bradley wziął mnie za tamtejszą studentkę. Nie wyprowadziłam go z błędu, bo w przyszłym roku rzeczywiście będę się tam uczyć. Właśnie w tamten weekend dostałam powiadomienie, że przyjęto mnie na uczelnię, czułam się więc całkiem studencko. Wymieniliśmy numery telefonów i jakiś czas pisaliśmy ze sobą. A potem zwykła fascynacja przerodziła się w coś więcej. Sypał śmiesznymi kawałami, a dzięki swoim podróżom tak dużo wiedział o świecie. Okazał się interesujący. Kilka tygodni później przyznałam się, ile mam lat. Wtedy już całkiem się lubiliśmy. Główny problem polegał na tym, że mieszkam o trzy godziny od Uniwersytetu Kalifornijskiego. Przez te dwa miesiące, gdy chodziliśmy ze sobą, wpadł więc do mnie zaledwie kilka razy i nie miał okazji poznać moich przyjaciółek. A teraz było po wszystkim.

Wyprostowałam się i skierowałam ku drzwiom sali gimnastycznej. Nie potrzebowałam żadnego partnera, ani prawdziwego, ani udawanego. Przyjaciółki lubią mnie niezależnie od tego, kim jestem i z kim chodzę. Powiedziawszy to sobie w myślach, zamarzyłam, żeby tak było naprawdę. Nie mogłabym tej samej nocy stracić i chłopaka, i przyjaciółek. Potrzebni mi byli do życia. Gdy ruszyłam z miejsca, światło reflektorów rzuciło na asfalt mój cień. Odwróciłam się

akurat wtedy, gdy silnik samochodu i jego światła gasły. Z wozu wysiadł jakiś facet.

– Po tylu błaganiach wchodzisz tam beze mnie?

Rozdział 2

Uśmiechnęłam się. Nie mogłam się powstrzymać. Miał bowiem na sobie garnitur – czarny, do tego jasnoszary krawat. Okulary znikły, a on okazał się wysoki.

Tego właśnie potrzebowałam. Będzie nas widać. Choćbyśmy mieli się rozstać pod koniec wieczoru. Nie będzie chełpliwych spojrzeń Jules, żadnych litościwych westchnień Laney ani typowych dla Claire przekrzywień głowy, które mówią: „powiedz-ty-wreszcie-prawdę”. Zwłaszcza że coś z prawdy w tym będzie. Mój zastępczy chłopak właśnie trochę przemodelował program wieczoru, jaki mi się dziś szykował. I nie było w tym niczego złego. Tym bardziej że miało to nieco poskromić tę częściowo złą Jules.

– Cześć – powiedziałam, podchodząc do jego samochodu; wciąż jeszcze stał przy otwartych drzwiach, jakby nie do końca przekonany do tego pomysłu. – Wyglądasz świetnie.

Powędrowałam wzrokiem ku jego włosom, z bliska były lepiej widoczne. Znajdowały się. Były w stanie chaosu, któremu najwidoczniej próbował się przeciwstawić.

– Usiądź na sekundkę. – Wskazałam siedzenie w jego aucie. Uniósł brew, ale posłuchał. Wyłowiłam z kopertówki grzebyczek i użyłam go, żeby zrobić mu fryzurę. Gdy włosy już odsłoniły jego czoło i były nieźle ułożone, pokiwałam głową z satysfakcją. – Wyglądasz porządnie.

Potrząsnął głową, wzdychając.

– Miejmy to już za sobą.

Wstał i podał mi ramię. Zamiast tego chwyciłam go za rękę i pociągnęłam w stronę sali gimnastycznej.

– Chwila. Czekać no – powiedział tak, że musiałam gwałtownie się zatrzymać, co w moich szpilkach rodziło sytuację nie do śmiechu. – Potrzebuję małego wprowadzenia. Bo próbujesz przekonać swoje przyjaciółki, że się znamy, tak?

– No tak. Zastanówmy się.

– Dobrze byłoby zacząć od nazwiska.

Roześmiałam się. Nawet mu się nie przedstawiłam.

– Jestem Gia Montgomery. Lat siedemnaście. Ostatnia klasa w tym uroczym liceum Freemont. Działam w samorządzie uczniowskim i zazwyczaj nie muszę ubiegać się o randki. To znaczy

wcale nie musiałam, do dzisiaj.

– Przyjąłem do wiadomości.

– A ty przez najbliższe dwie godziny będziesz Bradleyem Harrisem, studentem pierwszego stopnia na Uniwersytecie Kalifornijskim, którego, tak na marginesie, nie akceptują moi rodzice. Uważają, że jesteś dla mnie za stary.

– Bo jestem – odpowiedział.

Nie byłem pewna, czy mówi o Bradleyu, czy o sobie. Jak mi się zdawało, wcześniej sugerował, że chodzi do ogólniaka.

– Ile masz lat?

– Skoro jestem studentem pierwszego stopnia, to ile co najmniej powinienem mieć?

Dwadzieścia jeden?

Mówił więc o Bradleyu. Przewróciłam oczami.

– Tak, ale to tylko cztery lata więcej ode mnie.

– Różnica nie byłaby tragiczna, gdyby nie to, że jesteś jeszcze licealistką. I to nieletnią.

– Zostało mi jeszcze pięć tygodni szkoły, a poza tym gadasz teraz jak moi rodzice.

Wzruszył ramionami.

– Wygląda na to, że rodziców masz dobrych.

– Nie o to teraz chodzi. Pod koniec tego wieczoru ze sobą zerwiemy. Najlepiej na oczach moich przyjaciółek. Postaraj się nie robić z tego wielkiego halo. Szybko i po cichu. A potem, jak prawdziwy Bradley, na wieki sobie pójdiesz i będzie po sprawie. – Przy tych słowach w gardle wezbrała mi gęła, bo przed oczami stanął mi Bradley, który odchodził ode mnie, jakby była to najłatwiejsza rzecz pod słońcem. Odpędziłam od siebie ten obraz, a posłałam uśmiech swemu partnerowi.

– Dam sobie radę.

– To dobrze. A co z twoją siostrą? Nie narobi nam kłopotu? Nie przeleci przez całą salę, wykrzykując twoje imię?

– Nie. Moja siostra nie spodziewa się mnie tam zobaczyć, i to w takim stroju. Poza tym jest naprawdę zabujana w swoim partnerze. A jeśli zobaczę, że się zbliża, postaram się ją uprzedzić i we wszystko wtajemniczyć. Jest kumata. Zagra jak trzeba.

– Może puściłbyś jej esemesa? Tak na wszelki wypadek.

– Zrobiłbym to, ale podczas tej szybkiej przebieranki zapomniałem telefonu. – Poklepał się po kieszeniach, pokazując, że mówi poważnie.

– Łyknij to?

– Łyknij.

– Okej, to chyba wszystko mamy ustalone.

Skrzywił się, jakbym zapomniała o czymś oczywistym.

– O co chodzi?

– Nic takiego. Chodźmy.

Na salę gimnastyczną szedł ze mną powolnym, pewnym krokiem. Chyba nie przeszkadzało mu nawet, że trzyma mnie za rękę.

Tuż za drzwiami wręczyłam czekającemu za stołem nauczycielowi bilety, które kupiłam dla siebie i Bradleya, i poszliśmy dalej na główną salę. Muzyka była głośna, grana na żywo i nie za dobra. Kapela zwyciężyła w przesłuchaniach, które urządziliśmy na okoliczność tej imprezy, była więc najlepsza z tych najgorszych. Rok wcześniej wynajęliśmy dość popularny w naszych stronach zespół, ale biorąc pod uwagę „przystępniejsze” teraz ceny biletów, jak stwierdził pan Lund, tegoroczny budżet nam na to nie pozwolił.

Zobaczyłam swoje przyjaciółki i ich partnerów po drugiej stronie sali, zebrali się wokół wysokiego stołu. Na moment zamknęłam oczy i zmobilizowałam się, by użyć wszystkich swoich zdolności aktorskich; nie były wielkie, ale musiały wystarczyć. Idąc obok mnie, mój tymczasowy partner nie wyglądał nawet na zdenerwowanego. Oczywiście, że nie – on nie miał nic do stracenia.

– Moja siostra tańczy, więc sądzę, że na razie mamy spokój – stwierdził.

Powędrowałam za jego spojrzeniem ku dziewczynie w błękitnej sukience o wielowarstwowym, napuszonym dole. Była śliczna – długie ciemne włosy, miła twarz. Nigdy dotąd jej nie widziałam, musiała być zatem młodsza ode mnie. Chociaż możliwe, że było inaczej. Wiedziałam przecież od niego, że właśnie się tu przeprowadzili. Chociaż jej partnera też nie kojarzyłam, więc wróciłam do teorii o młodszym wieku.

– Okej. Postarałbyś się może spoglądać na mnie tak, jakbyś szalał z miłości?

– Kapitan Ameryka szalał z miłości do ciebie?

Otworzyłam usta, gotowa w pierwszym odruchu potwierdzić, powstrzymałam się jednak, bo byłaby to nieprawda. My z Bradleyem... Cóż, byliśmy szczęśliwi, tak przynajmniej myślałam do dzisiejszego wieczoru. Przybrałam jeden z moich najlepszych kokieteryjnych uśmiechów, zadowolona, że znów mam pod kontrolą emocje, nad którymi musiałam zapanować na parkingu.

– Czyżbyś nie wiedział, jak wyrazić takie uczucie?

Przez chwilę się koncentrował, po czym ogarnął mnie ognistym spojrzeniem. Łał. Dobry był.

– Może odrobinę za mocno.

Złagodził intensywność spojrzenia i wtedy po raz pierwszy zauważyłam, że ma niebieskie oczy. Niedobrze. Bradley miał brązowe.

- Aż tak fatalnie?
- Nie. Spojrzenie masz świetne. – Co oznaczało, że wiedział, jak to jest być zakochanym. To mnie brakowało tutaj punktu odniesienia. – Tylko masz denerwujący kolor oczu.
- Nigdy dotąd mi tego nie mówiono. Dzięki.
- Przepraszam. Jestem pewna, że w opinii dziewczyn twój wzrok jest marzycielski czy coś w tym stylu. – Bo taki był. – Tylko że...
- Bradley ma szmaragdowozielone? Nie, brązowe niczym roztopiona czekolada?
- Wybuchnęłam śmiechem, bo złapał się za serce i oznajmił melodramatycznym głosem:
- O tak, wspaniale roztopione. – Nasze spojrzenia się spotkały. – Zupełnie jak u ciebie.
- Właściwie jego oczy są bardziej czekoladowe, a moje wpadają w sepię, ale... – Potrzęsnęłam głową, starając się nie zgubić wątku. – Postaraj się więc nie łąpać z nikim kontaktu wzrokowego.
- I nie będzie to ani trochę upiorne. Sądzisz, że twoje przyjaciółki pamiętają kolor oczu gościa, którego jeszcze nie poznały? Rzeczywiście tak wiele opowiadałaś o jego oczach?
- Nie. No, po prostu widziały kilka jego zdjęć.
- Widziały jego zdjęcia? – Otworzył szeroko oczy. – Jak według ciebie sobie z tym poradzimy?
- Cóż, były robione z pewnej odległości. A na jednym było pół jego twarzy. – Ku mojej rozpaczy Bradley nie przepadał za robieniem mu zdjęć. – I minęło już trochę czasu, od kiedy dziewczyny je widziały. Myślę, że jesteście na tyle podobni, że to ujdzie. Tylko popracuj nad unikaniem kontaktu wzrokowego w nieupiorny sposób.
- Chwycił moją dłoń, pocałował ją, obdarzył mnie tym swoim ognistym spojrzeniem i rzekł:
- Oczy i tak mam zwrócone tylko na ciebie.
- Był naprawdę dobry. Roześmiałam się.
- Widzę moje przyjaciółki. Chodźmy.
- Czemu twoje przyjaciółki nie wierzą w moje istnienie, skoro widziały zdjęcia? – zapytał, gdy przepychaliśmy się przez tańczących.
- Dlatego że studiujesz na Uniwersytecie Kalifornijskim i to ja zwykle cię odwiedzałam. Kiedy przyjeżdżałeś tutaj, wolałeś spędzać czas tylko ze mną, a nie w towarzystwie moich przyjaciółek.
- Jestem więc snobem. Już łapię.
- Tego nie powiedziałam.
- Kiedy mnie odwiedzałaś, trzymaliśmy się z moimi przyjaciółmi?
- Nie. Widywaliśmy się rzadko, więc kiedy do tego dochodziło, nie chcieliśmy mieć do

czynienia z innymi ludźmi.

– Okej, ukrywałem Cię przed światem?

– Niezupełnie, sama trochę tego chciałam. A poza tym, skoro na przyjazd na mój bal maturalny poświęciłeś całe trzy godziny, niewątpliwie liczyłeś się z tym, że poznasz wszystkie moje przyjaciółki. – Dziwacznie było mi z nim rozmawiać tak, jakby rzeczywiście był Bradleyem. Potrząsnęłam głową. – On liczył się z tym, że pozna moje przyjaciółki.

– I mimo to zerwał z tobą na parkingu, zanim do tego doszło?

Zagryzłam wargi. Jeszcze dziesięć kroków i będziemy z całą paczką, nie zdążyłabym więc wyjaśnić mu, że to ja paskudnie potraktowałam Bradleya. Że gdy zobaczyliśmy się pierwszy raz od dwóch tygodni, powiedziałam mu, że moje przyjaciółki padną. A chodziło mi o to, że tak zabójczo wyglądał. I właśnie coś takiego należało powiedzieć. Nie powinnam się przejmować tym, co pomyślą sobie dziewczyny. Chociaż trudno byłoby o tym nie myśleć, skoro od dwóch miesięcy zasypywały mnie pytaniami o jego istnienie i od dwóch miesięcy bez tego o nim opowiadałam. A wszystko przez Jules. Nie należało aż tak się jej podkładać.

Pierwsza zauważyła mnie Claire i wyglądało na to, że na widok mojego partnera w jej oczach rozbłysła ulga. Nam dwóm było do siebie najbliżej i to ona zawsze stawała w mojej obronie.

– Gia!

Na jej wołanie odwróciła się cała reszta.

Wyraz twarzy Jules był bezcenny; jej uśmiech wyższości przeszedł w lekkie rozdziawienie ust. I chociaż raz Laney nie robiła litościwej miny. Uśmiechnęłam się szeroko.

– Poznajcie się, to Bradley.

Podniósł rękę, by nieznacznie im pomachać, i nie wiem, czy miało to być zabawne, czy wyszło tak w sposób niezamierzony, ale gdy powiedział: „Miło was poznać”, jego głos stał się niski i chrapliwy.

Claire szeroko otworzyła oczy; było w nich wypisane: „co-za-wejście-Gia”.

Jules, obrzucając go wzrokiem z góry na dół, czym prędzej uaktywniła swoją wewnętrzną snobkę. Wstrzymałam oddech, czekając, aż powie, że Bradley w niczym nie przypomina siebie ze zdjęć ani facetów, z jakimi zazwyczaj chodziłam. Zamiast tego stwierdziła:

– Dziwię się, że chciało ci się przyjechać na bal maturalny.

Spojrzał mi prosto w oczy i przesunął rękę w dół moich pleców, obejmując mnie w talii.

– To było ważne dla Gii. – Mówiąc to, przyciągnął mnie do siebie. Pod wpływem jego dotyku po plecach przeszedł mi dreszcz. W pierwszym odruchu chciałam się odsunąć, ale przecież nie tak zareagowałabym na Bradleya. Wtuliłabym się w niego. Westchnęłabym uszczęśliwiona. Zrobiłam więc jedno i drugie.

Jules się skrzywiła.

– To na tym opiera się wasz związek? Na tym, co „ważne dla Gii”? – Podkreśliła gestem ten cudzysłów.

Garrett, partner Jules, wybuchnął śmiechem, ale zaraz umilkł, gdy któryś z pozostałych chłopaków rąbnął go w plecy.

– Nie – odpowiedział mój partner, zanim zdążyłam się odezwać. – Ale może powinien.

Na te słowa wszyscy się roześmieli. Tylko ja byłam zbyt zajęta gromieniem wzrokiem Jules.

– Chodźmy zatańczyć – powiedział mój partner. I kiedy prowadził mnie na parkiet, dotarło do mnie, że nie wiem, jak właściwie ma na imię. Czy to dlatego się skrzywił, gdy szliśmy na salę gimnastyczną? Właśnie dlatego gdy ten nieznany mi z imienia chłopak wziął mnie w ramiona, oparłam czoło o jego pierś i szepnęłam:

– Przepraszam..

Rozdział 3

Za co przepraszasz? – spytał zastępczy Bradley.

– Nie znam nawet twojego prawdziwego imienia.

Zaniósł się cichym śmiechem, który czułam w jego piersi. Potem nachylił się tak, że jego oddech połaskotał mnie w ucho, gdy powiedział:

– Na imię mi Bradley.

Zamurowało mnie i podniosłam wzrok.

– Naprawdę?

Pokręcił głową przecząco.

– Jako aktor identyfikuję się z rolą. Muszę stać się tym kimś.

– Jesteś aktorem? – Nie zaskoczyłoby mnie to. Wyraźnie był w tym dobry.

Podniósł wzrok, zastanawiając się.

– Tego mi jeszcze nie sugerowałaś. A jestem twoim zdaniem?

Zaśmiałam się i rąbnęłam go w pierś.

– Przestań.

Zerknął nad moim ramieniem tam, gdzie jeszcze stały moje przyjaciółki.

– Miłe masz te koleżanki.

– W zasadzie są miłe. Tylko Jules ciągle usiłuje mnie wyautować.

– Dlaczego?

– Pojęcia nie mam. Sądzę, że uważa mnie za samicę alfa naszej sfory i że jeśli nie brać pod uwagę kanibalizmu, jest tu miejsce tylko dla jednej takiej osoby.

– Podtrzymując to twoje niesamowite porównanie z wilkami, mogę się założyć, że według ciebie ona pragnie stanąć na czele waszej watahy.

Wzruszyłam ramionami i patrzyłam, jak po drugiej stronie sali Jules bierze Claire pod rękę i coś jej opowiada.

– Tylko to przychodzi mi do głowy. I głównie z jej powodu chciałam, żebyś tu dziś był. Ona uważa, że je okłamuję. Wolałam nie dostarczać jej amunicji. I tak już za dużo na mój temat odkryła, żebym miała podsuwać jej coś więcej na srebrnej tacy.

Uniósł brwi – zdążyłam się już przekonać, że to lubił.

– Gdyby więc odkryła, że kłamiesz...?

– Dobra. Rozumiem. Teraz właśnie to robię, przedtem jednak nie. Chociaż ona uważa, że tak. I gdybym weszła tu bez ciebie, byłoby już po mnie.

– Nie wydaje ci się, że reszta twoich przyjaciółek lubi cię na tyle, że nie pozwoliłaby jej tego zrobić?

– Lubią mnie. Ona jednak pracuje nad tym od dwóch miesięcy. Naprawdę uznała, że coś na mnie ma. Uważa, że coś ukrywam. Potrzebny mi był ten dzisiejszy wieczór.

– Jeśli więc naprawdę jesteś samicą alfa, to czemu ty jej nie wykopiesz?

Wielokrotnie się nad tym zastanawiałam. Zazwyczaj dochodziłam do wniosku, że właściwie to nie mam takiej władzy, o jaką posądzała mnie Jules. Inną odpowiedzią, do jakiej przyznawałam się przed sobą tylko w najciemniejsze noce, było to, że gdybym zostawiła dziewczynom wolny wybór, wybrałyby ją. Obawiałam się, że choćby była ode mnie pewność siebie, w głębi duszy wiedziałam, że ludzie mnie nie lubią. I że mogą mieć do tego podstawy. Tego jednak nie zamierzałam mu powiedzieć. Wystarczająco dużo się dziś naoglądał mojej słabości.

– Dlatego że jestem jeszcze mniej zła niż ona.

– Co takiego?

– Czasami nazywam Jules kimś częściowo złym. I o to chyba chodzi... Mam wrażenie, że nie chcę być taką dziewczyną. Taką, która musi wykopać inną ze swojej paczki. Miałam nadzieję, że jakoś to rozwiążemy, podpiszemy traktat pokojowy lub znajdziemy sobie neutralną płaszczyznę funkcjonowania, sama nie wiem. – I niezależnie od wszelkich innych powodów prawdą było też, że bałam się prowokować kłopoty. Chciałam jedynie, żeby wszystko się nam poukładało.

– Lubisz posługiwać się analogiami, prawda?

– Owszem, lubię. Słowa mają w sobie moc.

Przekrzywił głowę, jakby zaintrygowała go ta odpowiedź.

– Ale nadal czegoś nie łapię. Skoro widziały go na zdjęciach, czemu nie wierzą w jego istnienie?

Zaśmiałam się niewesoło.

– Bo to im nie wystarcza. Bo rzadko kiedy robiliśmy sobie zdjęcia. Nasz związek jest... był... na dystans. Dlatego Jules uważa, że poprosiłam jakiegoś przypadkowego gościa z ulicy, żeby ze mną zapozował.

Roześmiał się.

– Nie wiem, jak coś takiego mogło przyjść jej do głowy.

Zrobiłam się czerwona i wbiłam wzrok w podłogę.

– No tak.

To żalosne, że musiałam tu dziś przyjść z udawanym partnerem. Z partnerem, którego nie musiałabym ściągać, gdyby mój prawdziwy chłopak mnie nie rzucił.

– Wszystko w porządku? Przejmujesz się całą tą sprawą z Kapitanem Ameryką?

Nabrałam tchu przez nos dla pewności, że głos nie będzie mi się łamał, i odpowiedziałam:

– Nie. Nic mi nie będzie. Najwidoczniej między nami nie było aż tak poważnie. Jedynie krótkotrwały związek na dystans. Nic wielkiego. – Nie byłam pewna, czy tą przemową próbuję przekonać jego czy też samą siebie.

Tak długo milczał, że aż podniosłam wzrok, żeby zobaczyć, czy jeszcze mnie słucha. Przyglądał mi się, szukając czegoś, czego mogło we mnie wcale nie być. Piosenka dobiegła końca, ustępując miejsca szybkiemu kawałkowi. Czym prędzej cofnęłam się o krok.

– No dobra. Jak masz naprawdę na imię?

– Chyba nie możemy sobie dziś pozwolić na żadne wpadki. Jak dla ciebie naprawdę mam na imię Bradley. – W końcu przeniósł wzrok gdzieś indziej i mogłam znów oddychać. Wyciągnął do mnie rękę, a gdy ją chwyciłam, zakręcił mną w kółko i znów chwycił w ramiona, kołysząc się do rytmu.

– Jesteś w tym całkiem niezły.

– W czym? Chodzi o aktorstwo czy taniec?

– W sumie to o jedno i drugie, ale mówiłam o tańcu.

– To dlatego, że jesteś piątą dziewczyną, która poprosiła mnie o zastępstwo za jej partnera na balu maturalnym. Zmusiło mnie to do odkurzenia moich talentów tanecznych.

– Skoro tak mówisz.

– Jeszcze jedno, Gia Montgomery.

– Tak, bezimienny?

Zaśmiał się lekko chropawo.

– Wierzyć mi się nie chce, że oferowałaś mi za to pieniądze. Często proponujesz ludziom pieniądze za przypadkowe usługi?

– Nie. Zazwyczaj wystarczy mój uśmiech. – Przyznam, że trochę mnie zdziwiło, że tak ciężko było namówić mi go na wyjście z samochodu.

– Co takiego ci dotąd załatwił?

– Nie licząc ciebie w garniturze?

Przyjrzał się swojemu ubraniu, jakby wzmianka o garniturze przypomniała mu, co ma na sobie.

– To nie ze względu na twój uśmiech.

– A więc dlaczego?

Ogromnie mnie to ciekawiło. Wyglądało na to, że od próby podniesienia szyby do zgody, aby być moim partnerem, przeszedł na jednym oddechu.

– Gia! – Usłyszałam swoje imię i się odwróciłam; machała do mnie długowłosa blondynka. – Oddałam na ciebie głos!

Wskazała estradę, gdzie na stołku czekał na przyszłą królową roziskrzony diadem. Uśmiechnęłam się do niej i bezgłośnie podziękowałam. Gdy znów spojrzałam na mojego partnera, miał w oczach wesołe iskierki.

– Co znowu?

– Nie przypuszczałem, że tańczę z koronowaną głową.

– Jeszcze nikogo nie ukoronowano, więc to stwierdzenie jest absolutnie przedwczesne.

– Kto to był? – Wskazał gestem blondynkę.

– Jest w mojej grupie na historii.

Wziął mnie pod rękę i powiedział:

– Chyba będzie lepiej, jeśli wrócimy do twoich przyjaciółek.

Dziewczyny tymczasem przeniosły się już do obstawionego krzesłami ogólnego stołu i rozmawiały o tym, żeby urwać się wcześniej i zrobić coś bardziej ekscytującego. Usiłowały właśnie dojść do porozumienia, co może być tak „ekscytujące”. Ponownie zerknęłam na estradę, wiedząc, że nie wyjdę przed koronacją. Jules ta sprawa była obojętna. Prawdopodobnie dlatego chciała się urwać wcześniej. Gryzło ją, że nie została nominowana. Za nic by się do tego nie przyznała – to byłoby zbyt ostentacyjne – widziałam jednak, jak się krzywiła, ilekroć ktoś poruszył ten temat.

Gdy tylko do niej podeszłam, Laney szepnęła:

– Przepraszam.

Nie byłam pewna, za co przeprasza... Może za te miesiące, w których podważała istnienie Bradleya? Przesunęłam się na tył stołu, nadal mocno trzymając dłoń swojego partnera, i usiedliśmy twarzami do parkietu.

Jules wstała i uniosła telefon.

– Ścieśnijcie się wszyscy, chcę zrobić zdjęcie. – Spełniłmy jej prośbę, a gdy doliczyła do trzech, poczułam, że mój udawany partner trochę się za mnie przesuwają, zapewne po to, by skryć się częściowo za moją twarzą. Jules przyjrzała się zdjęciu, ale nie poprosiła o powtórkę. Potem przeniosła uwagę na domniemanego Bradleya.

– A jak się bawią studenci? Jeśli nie liczyć podrywania licealistek?

Nawet nie drgnął na ten komentarz. Zapewne dlatego, że tak naprawdę go nie dotyczył.

– Cóż, my z Gią wybieramy się potem na imprezę, ale wstęp jest tylko na zaproszenia, więc

nie pomoże wam to w ustaleniu planów na wieczór. Może jest tu gdzieś salon gier wideo czy coś innego, gdzie wszyscy moglibyście się wybrać? – Wypowiedział tę kwestię tak przemiłym tonem, że zabrzmiało to niemal tak, jakby usilnie starał się być uprzejmy. Pod stołem jednak złapał mnie za kolano, a ja musiałam zagryźć wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. Chętnie uściskałabym go za tę odpowiedź. – Nie jestem stąd, więc nie bardzo wiem, co można tu robić.

Dałabym głowę, że Jules miała w sobie coś z psa gończego, jej zmysły ożywiała nawet kropla krwi. Kiedy dorośnie, powinna zostać detektywem, bo wychwytywała najdrobniejsze luki we wszelkich opowieściach.

– Ale skoro nie jesteś stąd, to czemu masz zaproszenie na imprezę tutaj?

Zastępczy Bradley nie zwlekał z odpowiedzią.

– Kto powiedział, że impreza jest gdzieś tutaj?

Patrzyli na siebie w taki sposób, że przypominało to pojedynek na spojrzenia. Jules pierwsza odwróciła wzrok, a ja odrobinę odetchnęłam. Musiałam jakoś przebrnąć przez ten wieczór. Jeśli miałyby dalej tak węszyć w poszukiwaniu problemów, prędzej czy później dojdzie do tego, że siedzący obok mnie facet nie jest tym, za kogo ma uchodzić.

Mój partner najwidoczniej dostrzegł malujący się na mojej twarzy niepokój, bo nachylił się blisko z tym rozkochanym wyrazem twarzy, o który go prosiłam, i delikatnie musnął wargami mój policzek. Ścisnęło mnie w gardle. Naprawdę był z niego świetny aktor.

– Aż tak się nie przejmuj – szepnął. – Bo nas zdradzisz. – Wsunął mi za ucho kosmyk włosów.
– A teraz zachichocz, jakbym powiedział coś zabawnego.

Zrobiłam tak. Przyszło mi to bez trudu, ale akurat wtedy zobaczyłam na parkiecie coś, co zdławiło mi w krtani ten beztroski śmiech. Stała tam jego siostra. Patrząc prosto na nas.

Rozdział 4

Zmrużyła oczy zdezorientowana, a potem powiedziała coś do stojącego obok niej chłopaka. On też się przyjrzał, a potem przytaknął. Wtedy oboje ruszyli w naszą stronę.

– Nadchodzi – szepnęłam.

Spojrzenie zastępczego Bradleya podążyło w ślad za moim i zaraz się uśmiechnął, jakby nie była to żadna wielka sprawa.

– Zajmę się tym.

Wstał. Zastanawiałam się, czy powinnam pójść za nim, czy tylko siedzieć i patrzeć. Wybrałam opcję z siedzeniem i patrzeniem.

Kiedy podszedł do siostry, to ona odezwała się pierwsza, wskazując na jego ciuchy. Coś odpowiedział. Potem jej głowa gwałtownie skierowała się ku mnie, a na twarzy dziewczyny odmalowała się złość. Tyle w temacie łyknięcia.

– Co się dzieje? – syknęła Jules. Oczywiście pierwsza to zauważyła. Wszystko zaraz wyjdzie z hukiem na jaw. Wiedziałam o tym. I prawdopodobnie na to zasłużyłam. Zrobiłam coś głupiego, co wystarczyło na niecałą godzinę. Należało już na wstępie powiedzieć: „Bradley mnie rzucił”. Claire i Laney by to zrozumiały. Uwierzyłyby mi. Pewnie nawet wyciągnęłyby mnie na odganianie smutków lodami, jak zrobiłyśmy to w zeszłym roku, gdy Claire dostała kosza. Tyle że ja czułam się zbyt niepewnie.

Wstałam, spojrzałam na Jules i odpowiedziałam:

– Coś, co na pewno bardzo cię uszczęśliwi.

Nie czekałam na jej reakcję. Po prostu poszłam tam, gdzie mój partner wciąż przekonywał swoją siostrę, żeby się wycofała.

– Wyjdźmy, żeby o tym pomówić – powiedział, gdy podchodziłam.

Kiedy się do nich zbliżyłam, jego siostra zwróciła się ku mnie, z rękami na biodrach. Miała w sobie coś z lekka znajomego.

– Nie – oznajmiła. – Nie posłużysz się w ten sposób moim bratem. To porządny gość i za dużo w życiu oberwał przez podobne do ciebie samolubne dziewczyny.

– Bez przesady, Bec. Jedna była taka.

– Przepraszam – wtrąciłam, zwracając się do jego siostry, ale patrząc na niego. – Nie

chciałam, żeby zrobiła się z tego afera. – Spojrzałam na nią. – Masz rację. Nie powinnam tak wykorzystywać twojego brata. To za fajny facet.

Kiwnęła głową, jakby zaskoczona, że tak szybko się z nią zgodziłam.

– Taki właśnie jest i nie musi się zadawać z kimś takim jak ty.

– Bec, nie uogólniaj. Nawet nie znasz Gii.

Słyszając to, Bec wybuchnęła śmiechem.

– Tak ci powiedziała? Że mnie nie zna? Klasyka.

– A ja cię znam? – zapytałam ogłupiała, ponownie przypatrując się jej twarzy.

– Nie. Nie znasz – odparła Bec, ja jednak odczułam, że miała na myśli coś całkiem przeciwnego. Usiłowałam ją sobie przypomnieć ze szkoły. Może byłam niemila. Jako członek samorządu spotykałam masę ludzi, a szkoła jest naprawdę duża, co najmniej dwa tysiące uczniów. Mimo to powinnam bardziej starać się zapamiętywać imiona i twarze.

Wskazałam stół za sobą.

– Przepraszam. Strasznie dzisiaj namieszałam, ale zaraz to załatwię. Powiem im, jak to naprawdę było.

Zbliżała się chwila prawdy. Spojrzałam na przyjaciółki; wszystkie przypatrywały się nam z drugiej strony sali. Wybaczą mi albo i nie. Zrobiłam krok w ich stronę, ale ktoś mną szarpnął, chwytając za rękę.

– Nie. Nie rób tego. Masz rację. Jules jest w połowie diabolicą. Ona cię rozjedzie.

– Wszystko gra. Sprawy się wyjaśnią. Reszta dziewczyn będzie trzymać ze mną. Ogromnie ci dziękuję za pomoc. Świetnie mnie wspierałeś. – Wspięłam się na palce, pocałowałam go w policzek i zaraz okręciłam się na pięcie, żeby nie zdążyć się rozmyślić.

Zanim doszłam do stołu, ułożyłam sobie wszystko, co powiem. Wiedziałam, że Jules będzie podważała każde prawdziwe słowo, które wypowiem, i na to się nastawiłam. Od miesiący kontrowałam jej przytyki. Teraz też sobie poradzę. Skupiłam się na Claire, na tym, jak bardzo jest przejęta. Dodało mi to otuchy, gdy podchodziłam do stołu.

– Wszystko dobrze? – zapytała Claire.

– Nie, muszę wam coś powiedzieć. Wam obu – odparłam, patrząc na Laney, a potem znów na Claire.

W tej samej chwili podbiegł do mnie zastępczy Bradley.

– Gia, proszę, ona nic dla mnie nie znaczy.

Rozdziawiłam usta ze zdumienia.

– Wiem, jak to wygląda, ale proszę, daj mi szansę się wytłumaczyć.

Gdybym wiedziała, jak się naprawdę nazywa, zwróciłabym się do niego na głos po imieniu,

pełnym potępienia tonem. Ale nie wiedziałam. I nie do końca wyglądało to na stonowane zerwanie, na jakie liczyłam. Nie dość, że wrobił mojego chłopaka w zdradę, to jeszcze zrywał ze mną w obecności połowy szkoły. Poczułam, że policzki pieką mnie z zażenowania.

– Nie trzeba. Daj spokój.

– Naprawdę? Mam dać ci spokój? Tyle jeśli chodzi o twoje uczucia? Chcesz, żebym sobie poszedł, jakbyś wcale nie istniała. A co ze mną, Gia? Co mam robić bez ciebie? – Stopniowo podnosił głos i pod koniec swojej tyrady już prawie krzyczał. Mnóstwo ludzi zwróciło uwagę na to zamieszanie. Musiałam się odwrócić plecami do przyjaciółek, bo czułam, że w gardle wzbiera mi nerwowy śmiech, niewątpliwie niezbyt odpowiednia reakcja na tę sytuację. W innym wykonaniu taka przemowa wydałaby się przegięta i sztuczna. Dzięki niemu jednak podziałała. Sprawiał wrażenie zdesperowanego. Zapewne tak samo jak ja wcześniej, w obecności Bradleya.

Położyłam mu dłoń na piersi i powiedziałam cicho:

– Nie rób tego.

Spojrzenie miał tak intensywne, że na moment zapomniałam, że to tylko gra.

– Widzę, że już się zdecydowałaś. Jeśli kiedyś zechcesz mnie wysłuchać, zadzwoń.

Opuścił głowę w poczuciu klęski, a potem zmył się urażony, jakbym naprawdę złamała mu serce. Jeżeli nie siedział w aktorstwie, zdecydowanie powinien się nim zająć. Widziałam, że siostra wyszła za nim, oglądając się na mnie z wściekłością. Zapewne nie chodziło jej o to, by uwiarygodnić tę historyjkę, ale do tego właśnie mimowolnie się przyczyniła. Stałam nieruchomo, ciężko przez chwilę dysząc i pragnąc, by moja rozgrzana twarz odzyskała normalną temperaturę, gdy ktoś mnie nagle objął. Zmysły zaatakował mi znajomy zapach perfum Claire, co sprawiło, że otrząsnęłam się z osłupienia.

– Tak mi przykro – powiedziała. – Co za palant. Naprawdę kręcił z tamtą dziewczyną?

– Nie, nie jest palantem. – I nawet się nie dowiedziałam, jak miał na imię.

– Nie broń go, Gia. I ani mi się waź do niego wracać. Zasługujesz na kogoś lepszego.

Odruchowo przytaknęłam, odczuwając przedziwną chęć, by za nim pobiec. Zamiast tego zdobyłam się na uśmiech przez łzy i odwróciłam w stronę przyjaciółek. Skąd u mnie taka reakcja? Nawet go nie znałam. Czemu więc miałam wrażenie, jakbym tego wieczoru dwukrotnie przeżyła rozstanie?

Potrząsnęłam głową. Miałam przyjaciółki i to się teraz liczyło. Objęłam Claire i zerknęłam na Jules. Co dziwne, nie patrzyła na mnie. Wzrok miała skupiony na drzwiach, przez które właśnie wyszedł zastępczy Bradley. Znałam ten wyraz twarzy; świadczył o tym, że coś sobie kalkuluje, i ciekawa byłam, co jej chodzi po głowie. Jednego mogłam być pewna – nie było to nic dobrego.

Rozdział 5

Rodzice jak zwykle na mnie czekali, gdy Claire i jej chłopak podrzucili mnie pod dom. Przedtem Claire próbowała mnie namówić, żebym jeszcze gdzieś z nimi skoczyła, ale nie miałam ochoty. Uznali, że to dlatego, że nie zostałam królową balu. Możliwe, że był to jeden z powodów. Podobnie jak to, że po ogłoszeniu wyników Jules przeszła od swojej zrzędlowości w stan szczęśliwości. Mogło to wpłynąć na mój nastrój, wołałam bowiem nie czuć, że czuję się tak przez jakiegoś głupiego chłopaka.

Mama wychyliła się ze swojego stałego miejsca na kanapie, żeby zajrzeć mi za plecy. Minęła chwila, zanim się połapałam, że wypatruje Bradleya.

– Nie ma go – wymamrotałam.

Mój tata podniósł się i ziewnął. Dotarłam do domu. Miał prawo się już położyć.

– Mógłby cię przynajmniej odprowadzić – stwierdził, ściskając mnie i całując w czubek głowy.

Nie miałam najmniejszej ochoty na odtwarzanie sobie całego tego wieczoru, chociaż wiedziałam, że uszczęśliwiłabym rodziców, gdybym im powiedziała, że rozstałam się z Bradleyem.

– Jestem zmęczona. Dzięki, że czekaliście.

Objęłam mamę, a potem zniknęłam w swoim pokoju. Rozpięłam sukienkę i pozwoliłam jej opaść na podłogę, nie zwracając sobie głowy jej powieszeniem. Nie wiązała się ze wspomnieniami, do których chciałabym wracać.

Przebrałam się w piżamę, a potem poczłapałam do łazienki dokonać reszty moich nocnych rytuałów, czyli umyć twarz i zęby. Gdy po powrocie do pokoju zobaczyłam sukienkę, pamięć podsunęła mi błysk błękitnych oczu. Zaskoczyło mnie, że mój umysł postanowił skojarzyć z sukienką właśnie to wspomnienie. Czemu właściwie ten chłopak zdecydował się wystąpić w roli mojego partnera? Powiedział, że to nie z powodu uśmiechu, ale przerwano nam, nim zdradził mi, o co naprawdę chodziło. Ciekawość nie dawała mi spokoju. Może uznał mnie za czarującą? Świetnie wyglądałam w tej sukience.

Podniosłam ją ostrożnie i przewiesiłam przez krzesło przy biurku. Czemu zastanawiałam się nad tym, czym się kierował? Przecież nie miało to znaczenia. Miałam przeciążony mózg.

Potrzebowałam snu.

Ale mój umysł nie miał zamiaru się wyłączyć. Nadal wszystko analizował. Rozpamiętywał bal maturalny i to, jak połowa szkoły obejrzała pożegnalny spektakl niby-Bradleya. Jutro wszyscy będą o tym gadać. Nie potrzebowałam współczucia. Jak mogłabym to wyciszyć? Weszłam na Twittera.

„Zdaje się, że znów jestem wolna. Ktoś robi imprezę?”

I tyle. Teraz wszyscy będą wiedzieć, że czuję się świetnie. Bo tak się czułam. Świetnie. Wpatrywałam się w ekran, a w piersi narastała mi chęć usunięcia tego tweeta. Spać. Potrzebowałam snu. Do rana wszystko się ułoży.

Wcale się nie ułożyło. Mój mózg wolał całą tę noc wypełniać snami o bezimiennym chłopaku i jego zagadkowej decyzji. O chłopaku, do którego, gdybym chciała z nim jeszcze porozmawiać, dotrzeć mogłam jedynie przez dziewczynę nienawidzącą mnie do szpiku kości. Na pewno nie ułatwi mi kontaktu z bratem. On zresztą pewnie też nie chciałby ze mną mówić, skoro jedynym powodem tej rozmowy byłoby zaspokojenie mojej ciekawości.

Zeszłam do kuchni i zobaczyłam tatę przy stole, ze szkicownikiem w dłoniach. Wiedziałam, że lepiej mu nie przeszkadzać, gdy powracał do porzuconych marzeń. Niegdyś chciał pracować jako animator u Disneya. Cel ten okazał się w zasadzie nieosiągalny. Marzenie o lata świetlne odległe od biurka dyplomowanego księgowego, przy którym w końcu wylądował, wykorzystując jedynie lewą półkulę mózgu. Ołówek ślizgał mu się teraz po papierze z łatwością, jakiej nie było widać w przypadku innych aspektów jego życia. Był w tym naprawdę dobry.

Miski stały w szafce za jego krzesłem, zdecydowałam się więc na banana i właśnie zamierzałam zabrać go do siebie, gdy tata zatrzymał mnie słowami:

– Dzień dobry, Gia.

– Hej, tato. Mama na zakupach?

Kiwnął głową. W naszym domu wszystko chodziło jak w zegarku. Wszystko robiliśmy o odpowiedniej porze, mówiliśmy to, co należało, i dzień w dzień trzymaliśmy się tego samego rytmu, bez żadnych odstępstw. Miło było poddawać się takiej rutynie. Trzymać się swojego miejsca. Czuć się bezpiecznie.

– Siadaj i opowiedz mi o wczorajszym balu.

– Ale akurat jesteś w środku czegoś.

Machnął ręką na swój szkicownik, a rozluźnienie, jakie cechowało go jeszcze przed chwilą,

ustąpiło miejsca bardziej zasadniczej postawie.

– Absolutnie nie jestem w środku. Raczej na końcu albo jeszcze dalej.

Usiadłam na krześle naprzeciwko niego, wiedząc, że nie odpuści, dopóki wszystkiego nie zrelacjonuję. A poza tym przyszła pora, żeby mu powiedzieć to, na co czekał od dwóch miesięcy.

– Bradley mnie rzucił.

W jego oczach pojawiło się zdumienie, potem radość, wreszcie współczucie, wszystko w niespełną sekundę.

– Na balu?

Wzruszyłam ramionami.

– Żadna tam afera.

– Mam pojechać na uniwersytet i go sprać?

Uniosłam brwi.

– Masz rację, za duży jak dla mnie. Zostawię to twojemu bratu.

Roześmiałam się zgodnie z jego oczekiwaniami, a potem odgryzłam kawałek banana, wiedząc, że gdyby nawet tata mówił teraz poważnie, Drew w życiu nikogo by dla mnie nie sprął. Nie byliśmy sobie aż tak bliscy.

Tata splótł ręce na blacie stołu.

– Głowa do góry. W morzu są jeszcze inne ryby. To wielki ocean. Czasem trzeba kilka złapać, a potem wypuścić, zanim znajdziemy tę, którą zatrzymamy. Nie wolno tylko przestać płynąć.

– Nie wydaje mi się, by ostatnia metafora była tu na miejscu.

– Wypiłem mineralną. Stąd wodne skojarzenia.

Uśmiechnęłam się, potem wstałam i wyrzuciłam skórkę od banana.

– Proszę jedynie, żebyście zaczekali, aż wyjdę z domu, zanim z tej okazji urządzicie z mamą imprezę.

Bardzo poważnie pokiwał głową, a ja wyszłam z kuchni. W porządku. Nie było źle. Mogłam już skreślić z listy powiadomienie moich rodziców o rozstaniu.

Reszta dnia upłynęła mi jak we mgle, na odpowiadaniu na tweety na temat mojego nowego statusu osoby wolnej i przewidzianych na ten weekend imprez, na których mogłam to uczcić. Bradley nie zareagował na tweet, że jestem wolna. Zapewne wkrótce przestanie mnie obserwować. Zastanowiłam się, czy to nie ja pierwsza powinnam zrezygnować z obserwowania jego profilu. Nie zrobiłam tego.

Tej nocy spałam twardo, bo żadne sny nie próbowały mi przypomnieć o balu maturalnym.

„Szkoła mogłaby być niezłą odskocznią”, pomyślałam sobie, wchodząc pod prysznic następnego ranka. Nie byłam pewna, ile czasu stałam pod strumieniem wody, możliwe też, że dwukrotnie nałożyłam na włosy odżywkę. Starannie wybrałam to, w co się ubiorę, wiedząc, że tego dnia będę na celowniku wielu osób, i stanęłam przed lustrem, żeby dokończyć dzieła.

Kiedy spojrzałam na telefon, uświadomiłam sobie, że poświęciłam za wiele czasu, by doprowadzić swój wygląd do perfekcji. Będę musiała odpuścić sobie śniadanie. Przelatując przez kuchnię, porwałam batonik musli.

– Pędzę, mam – zawołałam, gdy odwróciła się, by ruszyć za mną przez kuchnię. Jej szeroko otwarte oczy świadczyły o tym, jaki przeżyła szok, że nie zjadłam z nią śniadania, jak zazwyczaj.

– Zobaczymy się o piątej. Po szkole mamy zebranie.

– Okej. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Pozwoliłam, by drzwi zamknęły się za mną, i zanim wsiadłam do samochodu, wrzuciłam plecak pod fotel pasażera.

– Łał, wyglądasz rewelacyjnie.

– Dzięki.

Claire wskazała na ganek, z którego machała do nas moja mama. Uśmiechnęłam się i odmachalam.

– Słowo daję, twoi rodzice powinni trafić na jakiś billboard typu Idealna Rodzina czy coś w tym stylu. Jak to jest mieć najlepszych rodziców na świecie?

– Są dość niesamowici. Wydaje się, że wszystko robią książkowo.

– Według jakiej książki?

– Sama nie wiem, może *101 sposobów na rozmowę z dzieckiem?* – Wzięłam głęboki oddech i odpakowałam swój batonik musli.

– Nie jadłaś śniadania?

– Nie było czasu.

Claire wyjechała z naszego podjazdu.

– Dobrze się czujesz? Przez cały ten weekend nie dawałaś znaku życia. Myślałam, że wczoraj wieczorem będziesz chciała gdzieś wyskoczyć.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie, musiałam dokończyć zadanie domowe.

– Przykro, że nie wygrałaś.

– Że czego nie wygrałam?

– Korony królowej balu.

Parsknęłam cichym śmiechem.

– Myślisz, że zrezygnowałam z wyjścia, bo nie wybrano mnie królową balu?

– Nie wiem, albo z tego powodu, albo z powodu Bradleya. Nigdy jeszcze nie widziałam, żebyś tak się przejęła chłopakiem.

Zaczęłam zaprzeczać, że siedziałam przez cały weekend w domu z powodu Bradleya, ale w jakiś dziwaczny sposób tak właśnie było. Miało to w każdym razie związek z osobą, którą go zastąpiłam. Ten chłopak zaprzętał wszystkie moje myśli i sprawiał, że nie mogłam się skoncentrować. O co tu chodziło, skoro w zasadzie go nie znałam? Może w tym rzecz, że tamtego wieczoru mnie uratował, wcale mnie nie znając. I pragnęłam się dowiedzieć, dlaczego to zrobił.

– Masz rację. To właśnie przez niego.

– Dlatego że cię zdradził, pierwszy cię rzucił?

– Co?

– To ty zawsze zrywałaś pierwsza. Uprzedził cię.

– Ja...

Wesoło szturchnęła mnie w ramię.

– Nie zaprzeczaj.

Bradley. Rzucił mnie. Na samą myśl o tym znów poczułam w piersi ciężar. Nie, z nim już skończyłam. Zostawił mnie przed balem na parkingu. Przez niego nie będę już więcej cierpieć.

Claire złapała mnie za rękę.

– Przepraszam. Nie chciałam tego bagatelizować. Zachował się jak palant. Masz prawo być smutna. Powinnam zabrać cię na mlecznego shake'a czy coś w tym stylu. – Ścisnęła mi dłoń. – Nie możesz jednak pozwolić, by jakiś chłopak zniszczył twój starannie wykreowany image. Weź się w garść, a płakać będziemy na osobności.

– Racja. Tego byśmy nie chciały. – Czy tak właśnie pocieszałam ją w zeszłym roku po Peterze? – A w sobotę po balu dobrze się bawiliście? Gdzie w końcu wylądowaliście?

– Posiedzieliśmy w parku. Tyler uprawiał surfing na huśtawkach.

– Brzmi zabawnie.

– Było zabawnie. Prawie zniszczył sobie smoking.

Uśmiechnęłam się.

– A więc Tyler? Poznałaś go lepiej? Wydawał się fajny.

Wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Solidna klasa B, ale wciąż myślę, że mam jeszcze szansę u Logana. Ten to na pewno klasa A. Nie sądzisz?

Logan. Niejasno sobie przypomiinałam, że miesiąc temu, kiedy jeszcze nikt nie zaprosił Claire na bal maturalny, powiedziałam jej, że powinna celować w kogoś takiego, jak Logan. Był gwiazdą naszej drużyny futbolowej, do tego dobrze radził sobie w szkole. Ale potem zaprosił ją Tyler i zdaje się, że tak go polubiła, że na moje oko zapomniała o Loganie. Najwyraźniej jednak nie.

– Logan miał swoją szansę. Sądzę, że jeśli dobrze ci się układa z Tylerem, powinnaś się go trzymać.

– Nie o to chodzi. Wkrótce rozejdziemy się po koledżach. – Zagryzła wargi, powstrzymując uśmiech. – Wtedy będziemy musiały poszukać sobie chłopaków na uczelni. Facetów. O niebo lepszych od Bradleya.

– Racja. – Uparałam się z batonikiem musli, a papierek wepchnęłam do plecaka.

– A skoro o tym mowa, moja mama kupiła nam wycieraczkę pod drzwi.

– Pod nasz pokój w akademiku?

– Tak. Próbowałam jej wytłumaczyć, że nasz pokój będzie znajdował się w budynku i że w niczym nie przypomina mieszkania, ale się uparła.

– A jak ona wygląda?

– Nie uwierzysz. Jest na niej napis: „Nie jestem szmatą” – jęknęła.

Roześmiałam się.

– Myślisz, że usiłuje dać coś do zrozumienia naszym przyszłym gościom czy tylko próbuje być dowcipna?

– Nie sądzę, by łąpała podwójne znaczenie. Według mnie myśli, że wycieraczka mówi, że nie jest szmatą, i to jej zdaniem jest zabawne.

– Wesoła ta twoja mama.

– Moja mama jest irytująca.

– Dobrze, że z tymi naszymi rodzicami nie musimy kupować sobie nic do akademika.

Uśmiechnęła się i zwinęła dłoń w żółwika, żebym przybiła.

– Jeszcze sto trzy dni i oficjalnie zostaniemy współlokatorkami.

– Już się nie mogę doczekać.

Zajechałyśmy na parking przy szkole. Zaraz potem zobaczyłam Laney i Jules; właśnie wysiadły z samochodu i szły w naszą stronę.

Przygotowałam się na atak. Jules miała cały weekend, by przeanalizować przebieg balu. Na pewno wyskoczy z czymś, co mogłoby mnie pogrążyć.

Rozdział 6

Laney i Jules dołączyły do nas przy samochodzie.

– Gia – powiedziała Laney – rozstrzygnij coś.

– Okej. – Zarzuciłam plecak na ramię i zatrzasnęłam drzwi auta.

– Który budynek jest według ciebie wyższy: Holiday Inn czy Centrum Konferencyjne?

– Hm... co takiego?

– Chłopacy rozmawiali o zjeździe z jednego z nich na linach. Oczywiście hipotetycznie.

– Które Holiday Inn? Przy plaży czy w centrum?

– Przy plaży.

– Centrum Konferencyjne. Bez dwóch zdań. Ale z Holiday Inn przy plaży byłoby łatwiej zjechać bez ryzyka złapania.

– A nie mówiłam? – stwierdziła Laney, zwracając się do Jules.

– Tak jakby Gia była autorytetem w kwestii wysokich budynków.

Rewelacja. Myślałam, że chodzi o spór między chłopakami. Nie przypuszczałam, że mierzę się z Jules. Zupełnie jakby zawsze była po przeciwnej stronie niż ja, czy o tym wiedziałam, czy nie.

– Ale mogę się mylić – stwierdziłam. – Nigdy ich nie mierzyłam.

Ruszyłam w stronę kampusu, a one poszły za mną.

– Sprawdzę to w Google – oświadczyła Jules.

Nieustannie coś gugłowała, żeby dowieść, że ma rację. Problem w tym, że jeśli się przeliczyła, strasznie się wkurzała, zupełnie jakbyśmy osobiście wchodziły w Google i na złość jej zmieniały wszystkie odpowiedzi.

Wyciągnęła telefon.

– I jak już będę w necie, to chcę wstawić jakieś wredne komentarze na facebookowej stronie Bradleya za to, co ci zrobił. Przypomnij, jak ma na nazwisko?

Jej klasyczna zagrywka. Aż dziw, że tak długo z nią zwlekała.

– Nie ma go na Facebooku. Zresztą komu chce się jeszcze bawić w Facebooka? – W rzeczywistości miał tam konto, tego jednak za nic bym jej nie wyjawiała.

– A więc Instagram? Twitter? Już mi je pokazywałaś, ale nie pamiętam jego nicka – naciskała.

– My ze sobą zerwaliśmy, Jules. Nie chcę, żeby myślał, że jeszcze coś do niego czuję.

– Ale te komentarze będą ode mnie. – Wyciągnęła telefon, jakbym miała w tej chwili, po drodze do klasy, podać jej wszystkie zamiary na Bradleya w mediach społecznościowych. Nie byłam pewna, czy liczyła, że na jednej z tych stron znajdzie coś, co mnie pogrzyży, czy wiedziała, że chodziło o kogoś zupełnie innego. – Widziałas nasze zdjęcie z balu, które wrzuciłam? Ma już czterdzieści lajków.

– Tak, widziałam.

Ale i tak podała mi telefon i spojrzałam na zdjęcie naszej siódemki, stłoczonej wokół stołu podczas balu maturalnego. Głowa mojego partnera była niemal całkiem schowana za moją i poczułam, że teraz tego żałuję. Zdusiłam w sobie wywołane przez tę myśl pełne frustracji westchnienie i oddałam jej telefon.

– Tak się zastanawiam... – powiedziała Jules.

„I bardzo niedobrze”, pomyślałam.

– To dosyć dziwne, że Bradley znał jeszcze kogoś z naszej szkoły. I nie tylko znał, ale i kombinował z nią za twoimi plecami. To chyba mało prawdopodobne?

Cholera. Nasza historyjka miała luki. I to wielkie. Chyba wszystkie analizowały teraz to pytanie, gdyż skierowały na mnie oczy, czekając na wyjaśnienie. Myślałam, że wszystko skończy się na jednym niegroźnym kłamstewku na balu maturalnym. Że tylko zmieniam kolejność zdarzeń. Lecz nadal kłamałam. Miałam wrażenie, że plotę jakąś sieć, i obawiałam się, że tylko ja w nią wpadnę.

– Zanim go poznałam, mieszkał tutaj. Zanim wyjechał do szkoły. Pewnie znał ją z tamtych czasów.

– A co to właściwie za jedna? – zapytała tym razem Claire. – Powinnyśmy ją znaleźć i z nią pogadać. Powiedzieć, żeby trzymała się z dala od Bradleya.

– Nie kojarzę jej. Możliwe, że nawet nie chodzi do naszej szkoły. Może przyszła na bal jako czyjaś partnerka.

Narastał we mnie niepokój, serce waliło mi jak szalone. Nie znosiłam kłamać. Na szczęście dołączył do nas Daniel Carlson, z miejsca mnie obejmując. Byłam mu wdzięczna, że nam przerwał; wiedziałam, że skieruje rozmowę na kwestie samorządu szkolnego, nad którymi pracowaliśmy przez kilka ostatnich tygodni. Przynajmniej sądziłam, że właśnie dlatego podszedł. O niczym innym dotąd nie rozmawialiśmy.

– Jesteś więc już wolna...

Albo i nie skieruje.

– Daniel, nie kręć mnie powtórkami.

Roześmiał się.

– Twoja strata.

– Owszem, i to jakże bolesna.

– No dobrze – ustąpił. – Pilna sprawa. Padło nagłośnienie w sali gimnastycznej. Pan Green nie wie, czy do piątku da się naprawić.

– Okej, omówimy to dziś na zebraniu.

– Jako wiceprzewodniczący uznałem, że trzeba cię o tym niezwłocznie powiadomić, jestem wszak tylko sługą waszej wysokości.

Strzeliłam go biodrem.

– Dobra, dobra. Widzimy się po szkole.

– Mogę już odejść, szefowo?

Uśmiechnęłam się.

– Spadaj.

Odbiegł, by dołączyć do innej grupy dziewczyn przed nami. Claire i Laney zostały kilka kroków w tyle, omawiając zadanie domowe z analizy matematycznej, za to Jules nadal mnie nie odstępowała.

– Ale przecież sugerował, że nie bardzo zna naszą dzielnicę. Zapytał, czy mamy salon gier wideo – stwierdziła.

Zamrugłam zaskoczona.

– Co takiego?

– Bradley. Powiedziałaś, że przedtem tu mieszkał, twierdził jednak, że nie za bardzo zna naszą dzielnicę.

Coś we mnie pękło. Nie zamierzałam tego dłużej znosić. Od miesiący starałam się być miła, bojąc się, że będą ją bardziej lubiły ode mnie. Teraz jednak gotowa byłam zaryzykować, bo czułam się już zmęczona tym, że w trakcie każdego spotkania z przyjaciółkami muszę się bronić. Dlatego cicho i głosem tak srogim, na jaki tylko potrafiłam się zdobyć, oznajmiłam:

– Koniec tematu. Poznałaś Bradleya. Niewątpliwie istnieje. Jeżeli będziesz dalej prowadziła te swoje gierki, zabieram przyjaciółki i po sprawie.

Ręce mi się trzęsły, więc czym prędzej wepchnęłam je do kieszeni, żeby nie widziała, ile nerwów kosztowały mnie te słowa. Zakładałam, że tamtego wieczoru powiedziałam zastępczemu Bradleyowi prawdę – że według Jules jestem liderką naszej paczki. Jeżeli rzeczywiście tak uważała, ta ostra zagrywka powinna zadziałać.

Zmrużyła oczy i odrobinę przekrzywiła głowę, jak lwica oceniająca swój najbliższy posiłek.

– Nie bardzo wiem, o co ci chodzi – powiedziała, choć całą sobą pokazywała: „Gramy

dalej”.

– W porządku. W takim razie jestem przewrażliwiona. – Wbiegłam po schodach do budynku C, wyprzedzając resztę paczki. – Widzimy się na obiedzie.

Odpowiedziały mi wszystkie naraz, co zabrzmiało jak potrójne echo. Zniknęłam w budynku, podczas gdy one zapewne szły już do następnego. Przywarłam plecami do ściany, odliczyłam dziesięć głębokich oddechów, zanim roztrzęsienie ustąpiło, a potem ruszyłam do klasy.

Klapnęłam na swoje miejsce, a dziewczyna przede mną, normalnie siedząca po drugiej stronie sali, odwróciła się, żeby podać mi test, który pani Rios właśnie zaczęła rozprawiać po klasie.

– Dzięki – rzuciłam zirytowana, że pani Rios wybrała na kartkówkę poniedziałek po balu maturalnym. Wyciągnęłam telefon i szybko puściłam tweeta: „Komunikat specjalny: kartkówka z nauk politycznych”. Powinnam zdobyć w ten sposób kilka punktów u obserwujących. Od razu poczułam się lepiej, bo po tym, co właśnie powiedziałam Jules, zrobiłam teraz coś miłego. Westchnęłam i schowałam telefon.

– Kiepski dzień? – zapytała dziewczyna przede mną.

Spojrzałam jej w oczy, jak zawsze podkreślone grubą czarną kreską, i dech mi zapało. To była siostra zastępczego Bradleya.

Rozdział 7

Bec? – zapytałam.

Tylko się skrzywiła i zaraz znów się odwróciła, by wyjąć z plecaka ołówki.

– To nie w porządku – powiedziałam. – Na balu wyglądałaś zupełnie inaczej. – Gestem wskazałam jej ubiór, czerń skomponowaną z kolejnymi warstwami czerni, a potem na jej twarz, pokrytą niemal tak grubym makijażem, w jakim moja babcia pokazywała się na wieczorach bingo.

– To był eksperyment socjologiczny. Zawaliłaś. – Bec się zawahała. – Albo ci się powiodło, bo wykazałaś, że mamy rację. Jak tam uważasz.

– Jesteś więc na mnie wściekła za to, że cię nie poznałam, choć celowo mi to uniemożliwiłaś.

– Gdyby to był twój najgorszy występ, uważałabym się za szczęściarę.

Zrobiłam jej coś jeszcze? Coś gorszego?

Pani Rios chrząknęła.

– Dziewczęta, żadnych rozmów. Jest kartkówka.

Ten rano niedobrze się zaczął. Zastępczy Bradley mógłby mi powiedzieć, że jego siostra normalnie nosi się jak członek kapeli heavymetalowej. Może bym ją sobie przypomniała. Chodziła do nas dopiero kilka miesięcy – przeniosła się w połowie roku. Na ile sobie przypomiinałam, zamieniłam z nią nie więcej niż dwa słowa, nie byłam więc pewna, co takiego mogłam jej zrobić.

Przez całą kartkówkę byłam tak rozproszona, że ledwie rozumiałam pytania, nie mówiąc już o udzielaniu na nie inteligentnych odpowiedzi. Postarałam się, jak mogłam, a przez resztę lekcji wpatrywałam się w potylicę Bec, czekając na okazję, żeby z nią porozmawiać. Kiedy zabrzmiał dzwonek, chwyciłam za plecak tak szybko, jak ona swój i równo z nią wypadłam za drzwi.

– Co jest? – warknęła, gdy byliśmy już na korytarzu.

Chciałam zapytać, jak jej brat ma na imię, nie mogłam się jednak przyznać, że mi nie powiedział.

– Potrzebny jest mi numer do twojego brata.

– Po co?

– Chciałabym po prostu wysłać mu esemesa z podziękowaniem.

Pewnie. Esemesa z podziękowaniem. Byłoby to zapewne coś w stylu: „Drogi zastępczy Bradleyu, dziękuję Ci za to, że dla mnie kłamałeś i oszukiwałeś moje przyjaciółki, udając mojego chłopaka. Czy możesz mi wreszcie powiedzieć, czemu zdecydowałeś się pójść ze mną na bal maturalny? Czemu chciałeś mi pomóc? Czemu podczas tańca obdarzyłeś mnie takim superintensywnym spojrzeniem, jakbyś dojrzał we mnie coś, o czym sama nie mam pojęcia? Dzięki temu może uda mi się wybić sobie Ciebie z głowy. Jeszcze raz dziękuję”.

– Gdyby chciał, żebyś znała jego numer, toby ci go podał. – Odniosłam wrażenie, że powiedziała to z rozkoszą.

– Zrobiłby to, ale po całej tej udawanej sprzeczce musiał raptownie wyjść.

Jęknęła, jakby właśnie sobie przypomniała, jak bardzo go wykorzystałam.

– Jeżeli podam ci swój numer, przekażesz mu go?

– A jeśli rzucę się z tych schodów, zostawisz mnie w spokoju?

Wyszliśmy już z budynku i znalazłyśmy się u szczytu betonowych schodów. Na dole stał chłopak nie mniej niż ona zrobiony na punka i się w nas wpatrywał. Nie czekając na moją odpowiedź – równie dobrze mogłam potwierdzić, co zaprzeczyć – po prostu zeszła do niego.

– Hej, Gia – powiedział, gdy dogoniłam ich już na dole.

Porządnie mu się przyjrzałam i odkryłam, że to chłopak, który na balu był partnerem Bec.

– Cześć. Przepraszam. Nie pamiętam, jak masz na imię.

Wzruszył ramionami.

– Przez ostatnie trzy lata chodziliśmy razem tylko na cztery kursy. Czemu miałabyś pamiętać?

Zaczerwieniłam się. Naprawdę tak było? Przyjrzałam mu się jeszcze uważniej. Naprawdę z niczym mi się nie kojarzył, jeśli nie liczyć balu maturalnego. Chodziliśmy do publicznej szkoły – klasy były tu liczne.

– Uważaj – powiedziała Bec – bo twoje tak popularne przyjaciółki zauważą, że z nami idziesz.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Claire i Laney spieszą do mnie najkrótszą drogą. Prawdopodobnie nie rozpoznały Bec, ale miała rację, bo gdyby ją ujrzały i uświadomiły sobie, że to dziewczyna z balu, wszystko ległoby w gruzach. Zmieniłam kierunek, zostawiając w tyle Bec i jej chłopaka.

– Cykorantka – stwierdziła Bec, gdy byłam z dziesięć kroków od niej. Lekko się potknęłam, ale to mnie nie zatrzymało.

– Znasz ich? – zapytała Laney, gdy doszłam do niej i Claire.

– Ona jest ze mną na zajęciach z nauk politycznych. Mieliśmy kartkówkę. Kto robi kartkówki w poniedziałek po balu? Nasza profesorka to po prostu diabeł.

Chyba nie zauważyły, że całkiem zbyłam ich pytanie, zmieniając temat.

– No, widziałam tego twojego tweeta. Ludzie przesyłali go sobie na maksa.

– Gia! – zawołał jakiś koleś, przechodząc obok. – Dziękuję za komunikat. Jesteś bohaterką dnia.

Laney wybuchnęła śmiechem.

Claire pociągnęła mnie za ramię, żebym znowu zwróciła na nią uwagę.

– Nadal wojujesz z Jules?

Kolejne pytanie, którego wolałabym uniknąć.

– Od dwóch miesięcy czepia się mnie o Bradleya i wciąż nie chce odpuścić.

– Ale przecież wszystkie go poznałyśmy. Co jeszcze mogłaby mieć do powiedzenia?

Miałam wrażenie, że język nie mieści mi się w ustach. Najwyraźniej przyszła pora, żeby wszystko wyjaśnić, powiedzieć, do czego Jules mogłaby się dokopać i jaka byłam durna, że je okłamywałam. Wtedy już niczego by na mnie nie miała.

Laney chwyciła mnie za rękę.

– Spróbuj tylko być dla niej miła. Ona wiele przeszła.

– Jasne, chodzi jedynie... – Mój telefon zadzwonił i odruchowo spojrzałam na ekran.

Claire chyba zaglądała mi przez ramię, bo powiedziała:

– Nawet się nie waż do niego dzwonić.

Wciąż jeszcze nie mogłam uwierzyć własnym oczom. To był esemes od Bradleya: „Myślałem o tantym wieczorze przed balem... Zadzwoni do mnie, jak będziesz w domu”.

Byłam w domu, wpatrywałam się w telefon i nie dzwoniłam do Bradleya. Powiedziałam Danielowi prawdę – powtórki mnie nie kręcą. Ale Claire też miała rację – to ja zawsze zrywałam z facetem. Zerwanie z Bradleyem przyszło nagle i nie byłam na nie przygotowana. Możliwe, że nastąpiło przedwcześnie. Staralam się pamiętać, że porzucił mnie na środku parkingu przed balem maturalnym. Nie chciałam, żeby do mnie wrócił. Ale nie zaszkodziłoby zadzwonić, zamknąć sprawę w lepszym stylu. Może gdybym powiedziała mu, jak czuje się ktoś porzucony w ten sposób na parkingu tuż przed balem, sama poczułabym się lepiej. Może pomogłoby mi to szybciej się z całą sprawą uporać, bo ilekroć o nim myślałam, nadal czułam w gardle tę głupią gulę.

Trzeba było tylko się połączyć. Wszystkie cyfry były już na ekranie, czekały na ten prosty gest. Co mnie powstrzymywało? Nic.

Dotknęłam ikonki „Połącz”. Serce mi przyspieszyło, gdy w telefonie rozległ się sygnał. Doprowadzę do tego. Zakończę tę historię na dobre. Czemu więc poczułam ulgę, kiedy włączyła się poczta głosowa? „Heeej – powitała mnie nagrana wiadomość. – Nie udało ci się na mnie trafić. Ale mam twoje dane i numer, więc oddzwonię, jeśli zechcę z tobą pomówić”.

Pośmiałam się trochę. Bradley był zabawny. Miałam wrażenie, jakbym nie słyszała jego głosu od wieków, chociaż minęło zaledwie kilka dni. Rozłączyłam się bez pozostawienia wiadomości, potem rzuciłam telefon na łóżko i kilka następnych godzin spędziłam w sąsiednim pokoju na robieniu zadań domowych.

Kiedy wróciłam do sypialni, na ekranie telefonu widniało kilka nieodebranych wiadomości od Claire i nieodebrane połączenie od Bradleya. Odpisałam na esemesy, a co do Bradleya podjęłam ważną decyzję. Rozmowa z nim musiała poczekać, bo potrzebowałam czasu, żeby odzyskać spokój. Nie chciałam, żeby moje uczucia mówiły coś innego niż rozum. Zanim to nastąpi, powinnam też zobaczyć się jeszcze raz z zastępczym Bradleyem. Musi mi odpowiedzieć na jedno proste pytanie: dlaczego to zrobił? W normalnych okolicznościach dowiedziałabym się tego tuż po balu maturalnym. Byłby w swojej nerdowskiej koszulce i ze zmierzwioną czupryną. A potem mogłabym zakończyć sprawę z oboma Bradleyami i ruszyć naprzód.

Taki sobie ułożyłam plan i za wszelką cenę chciałam wcielić go w życie. Zaczęłam od otwarcia szafy i zgarnięcia z górnej półki szkolnych kronik z minionych lat.

Rozdział 8

Zwykle na obiad chodziłyśmy z przyjaciółkami poza kampus. Z wymiganiem się od tego nie było kłopotu. Zostałam na terenie szkoły pod pretekstem jakiegoś zaliczenia. Bez większego trudu odkryłam też, że Bec i jej chłopak zadekowali się wraz z grupką znajomych pod nieużywanymi barakami, do których teoretycznie nie można było wchodzić podczas przerwy obiadowej.

W garści ścisnęłam karteczkę z moim numerem telefonu. Wolałabym nie mówić, ile razy go przepisywałam, żeby wyglądał na machnięty od niechcenia, a zarazem z rozmysłem. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie robiłam z myślą o jakimkolwiek chłopaku. Czułam się więc tym bardziej sfrustrowana całą sytuacją. A chciałam z nim tylko porozmawiać, poznać motyw, jakimi kierował się na balu, i wybić go sobie z głowy, żeby było już po wszystkim.

Bec i jakaś inna dziewczyna grały na ziemi w kółko i krzyżyk za pomocą patyków.

– Cześć, Bec. Cześć, Nate – powiedziałam, podchodząc. Potrzebowałam dwóch kronik szkolnych i półtorej godziny ich wertowania, żeby odkryć, że na imię ma Nate, ale dałam radę. Moje wysiłki najwyraźniej nie zrobiły na nim wrażenia. Zamachał mi tylko na powitanie na wpół zjedzonym jabłkiem. Bec nie oderwała nawet wzroku od gry.

Podniosłam karteczkę.

– Miałam nadzieję, że przekażesz ją... – urwałam, modląc się w duchu, by jedno z nich, Bec lub Nate, podsunęło mi jego imię.

Bec podniosła wreszcie spojrzenie i się upewniła:

– Mojemu bratu?

– Właśnie. Przekażesz mu ją ode mnie?

W nakreślonych na ziemi kratkach dorysowała krzyżyk.

– Nie.

– Proszę.

– No, skoro tak ładnie prosisz... Nie.

Jej przyjaciel się roześmiał.

– Patrzcie no, oto Gia Montgomery. To ty powiedziałaś naszemu koledze, że jego kapela jest do kitu i że powinien poszukać sobie nowego hobby.

Zatkało mnie.

– Wcale nie.

– W sumie racja. To twoja przyjaciółka Jules tak powiedziała, a ty się śmiałaś. Na jedno wychodzi.

Już sobie przypominałam. To było pod koniec bardzo długiego dnia przesłuchiwania zespołów, które chciały zagrać na balu maturalnym. Grali jako piąta z rzędu straszliwa kapela, a w głowie mi aż łupało. Jules, która na ochotnika występowała w roli jednego z jurorów i bardzo dobrze wychodziło jej bycie miłą, nie zdołała w końcu powstrzymać się od komentarza. Śmiałam się. Wszystkie się śmiałyśmy. A nie powinnam. I prawdopodobnie to było moim „najgorszym występkiem”, który Bec wypomniała mi dzień wcześniej.

– No tak... Przepraszam za tamto. Bolała mnie głowa.

– Mnie nie musisz przeproszać. To nie moje marzenie zmiażdżyłaś. – Spojrzała na Nate'a, jakby w oczekiwaniu, że i on coś powie. Możliwe, że chciała, aby też się na mnie wkurzył. Nie zareagował.

– W porządku – powiedziałam. Opuściłam rękę, w której nadal ścisnęłam zignorowaną karteczkę.

Bec narysowała na ziemi kolejną pustą planszę, nie zwracając uwagi nie tylko na mój liścik. Nate odgryzł kolejny kęs jabłka i uśmiechnął się do mnie, ale też wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Masz pecha”.

– To do zobaczenia jutro na lekcji.

Wępchnęłam karteczkę do kieszeni dżinsów i odeszłam, odprowadzana śmiechem. Najwyraźniej było okej, jeżeli to oni się z kogoś nabijali.

– Mogę wziąć jutro do szkoły twój samochód?

Ręka mamy, wyciągająca się właśnie do szafki po szklankę, zastygła.

– A czemu?

Chwyciła szklankę i odwróciła się do mnie.

– Muszę załatwić coś po szkole. – I być może będzie się to wiązało ze śledzeniem kogoś wracającego do domu, jakbym była jakąś upiorną psychofanką. – Nie chcę, żeby Claire mnie wozila.

Mama zastanowiła się nad tym, napełniając szklankę wodą z podajnika w drzwiach lodówki. Pracuje jako agent nieruchomości i jeżeli następnego dnia czeka ją masa spotkań, pomysł nie wypali. Zazwyczaj jednak pod koniec tygodnia nie ma zbyt wielu zajęć. Weekendy są dla ludzi

chcących obejrzeć dziesiąty dom, którego i tak nie kupią, albo zobaczyć coś, co widzieli już dziesięć razy.

– To się da zrobić. Jeżeli będzie trzeba, pożyczę samochód taty, ale niech to nie stanie się normą, dobrze? Chyba nie pokłóciłaś się z Claire? Tata powiedział mi o Bradleyu.

Nie nadążałam za jej ciągiem myślowym. Czyżby chciała dać do zrozumienia, że skoro pokłóciłam się z Bradleyem, pokłóć się też ze wszystkimi znajomymi?

– Nie, świetnie się dogadujemy. Między nami jest... tak samo jak zawsze. – Wszystko w moim życiu było takie samo jak zawsze. Ja sama mogłam czuć się różnie, ale wszystko wokół mnie było dokładnie takie samo.

– To dobrze. Lepiej nie kłócić się ze współlokatorką.

– No... Dzięki, mamó.

Roześmiała się.

– Wiesz, o czym myślę.

Wiedziałam, o czym myśli, i miała rację.

Nie chciałam do tego dopuścić. Czemu musiałam okłamać Claire?

– Tak, masz rację. Ale my się nie kłócimy. – Przynajmniej jeszcze nie.

Patrząc, jak pije wodę, zastanawiałam się, czy nie zapytać, jak jej zdaniem skończy się to, że okłamałam swoje przyjaciółki. Może intuicja by jej coś podpowiedziała. Ale nie zapytałam.

– Dzięki za samochód – powiedziałam i wyszłam z kuchni. Idąc korytarzem do swojego pokoju, wystukałam numer Claire. Klapnęłam na łóżko.

– Cześć, Claire – powiedziałam, kiedy odebrała.

– Hej.

– Jutro nie będę potrzebowała podwózki do szkoły. Biorę samochód mamy.

– Dlaczego? – Pytanie było uzasadnione. Jeździłyśmy razem do szkoły, odkąd obie zrobiłyśmy prawo jazdy, a moi rodzice uznali kategorycznie, że nie muszę mieć własnego auta. Obwinałam o to mojego brata i trzy wypadki, które zaliczył jeszcze przed osiemnastką. Nie jeździłam z Claire tylko wtedy, gdy jedna z nas była chora.

– Muszę pozatwierać trochę spraw dla mamy. – Kłamstwom nie było końca i to mnie wkurzało. Wkurzałam tym sama siebie.

– Jesteś na mnie zła?

– Pewnie, że nie.

– Bo od czasu balu tak dziwnie się zachowujesz.

Od czasu balu rzeczywiście czułam się dziwnie, jakbym pierwszy raz w życiu tak naprawdę oceniała swoje życie i odkrywała, czego w nim brakuje. Po pierwsze, Bec miała rację – jestem

cykorantką. Bałam się powiedzieć rodzicom prawdę. A jeśli Claire nie zechce zamieszkać ze mną w akademiku? Jeżeli mnie znienawidzi?

– Wiem i przepraszam.

– Jest okej. – Usłyszałam ciche westchnienie.

Skierowałam rozmowę na bezpieczny temat:

– Uwierzysz, że niedługo koniec szkoły?

– Cóż, liceum wydaje się ciągnąć wieki, a teraz czas nagle przyspiesza.

Owijając skraj prześcieradła wokół palca, słuchałam jej opowieści o tym, jak fajnie będzie na studiach. A kluczem do tego było odnalezienie zastępczego Bradleya. Zrobił dla mnie coś, co będę musiała odkręcić.

Jak dotąd wszystko szło zgodnie z planem. Udało mi się dyskretnie namierzyć Bec po szkole, gdy wsiadała na miejsce dla pasażera w samochodzie, który nie należał do jej brata. A przynajmniej nie on go prowadził. Zaliczyliśmy dwa skręty w prawo i przejechaliśmy trzy skrzyżowania ze światłami. Mówił, że mieszka zaledwie sześć przecznic od szkoły, wyobraziłam więc sobie, że zbliżamy się do ich domu. Zaczęły mi się pocić dłonie, wytarłam je w dżinsy, nie spuszczać wzroku z tylnych świateł przede mną. Nie wolno było mi ich zgubić. W ich samochodzie włączył się kierunkowskaz, w moim więc również. Potem skręcili na parking przy 7-Eleven. Zawahałam się, bo nie chciałam ich stracić z oczu, ale parking był nieduży. Bec niewątpliwie by mnie zauważyła.

Chciałam go minąć, w ostatniej chwili jednak się rozmyśliłam i tak zakręciłam kierownicą, że zapuszczają opony. Aż się skuliłam, bo na pewno to usłyszeli, ale nic już nie miało znaczenia; zdążyli już wysiąść z samochodu i Bec na mnie czekała.

Westchnęłam i zaparkowałam obok nich.

– Śledzisz nas?

– Co takiego? Nie. Dzisiaj slurpee jest za pół ceny – powiedziałam, czytając reklamę w oknie.

– W środy zawsze tu przyjeżdżam.

Spojrzała przez ramię na drzwi, a potem znów na mnie.

– Serio? Hm, a my pomyśleliśmy, że nas śledzisz. Jak widać nie. Smacznego slurpee. –

Wyciągnęła rękę w kierunku klamki.

– Zaczekaj. Nie wchodzisz?

– Nie.

– Jedziesz do domu?

– Tak.

Otworzyła drzwi samochodu.

– Niech będzie, nie bywam tu w środy. Śledziłam cię – wypaliłam. – Chcę się z nim znów zobaczyć.

Oparła się biodrem o samochód i niespiesznie mnie sobie obejrzała.

– No i nic z tego.

Zaraz po tych słowach wsiadła do auta i odjechali.

Od kiedy to ja się za kimś uganiam? To nie miało sensu. Byłam załatwiona. Żeby o nim zapomnieć, nie musiałam go wcale odnaleźć. Szłam do przodu. Dzięki tej myśli spadł mi z ramion wielki ciężar. Jeden Bradley z głowy, czas zająć się drugim.

Rozdział 9

Jego wiadomość powitalna się skończyła i rozbrzmiał głośny sygnał. Nabrałam tchu i powiedziałam:

– Hej, Bradley, to ja. Oddzwoń, kiedy będziesz miał chwilę. – Nie zamierzałam mówić mu za pośrednictwem poczty głosowej, że z nami już definitywnie koniec.

Rozłączyłam się i rzuciłam telefon na miejsce dla pasażera. Gdy podjechałam pod dom, stał przed nim samochód Claire; siedziała w wozie i na mnie czekała.

– Hej – rzuciłam, gdy obie wysiadłyśmy z aut.

Podawała mi jakiś kubek.

– Z kilkudniowym opóźnieniem, ale oto jest.

Podeszłam do niej.

– Co to takiego?

– Mleczny shake.

Uśmiechnęłam się i ją uściskałam, odrobinę za długo nie wypuszczając przyjaciółki z ramion.

– Kochana jesteś. Wejdźmy do środka.

– Nie mogę. Jadę na surfing. Masz ochotę?

Roześmiałam się.

– Zamierzasz mnie za każdym razem pytać? Jakbyś lubiła słuchać moich odmów.

– Po prostu czuję, że wyrzekasz się jednej z prawdziwych rozkoszy tego świata.

– Niby czego? Superlodowatej wody, oblepionych solą włosów i wielu dni spłukiwania piasku?

– Tak to przedstawiasz, że wygląda paskudnie.

– Właśnie.

Poklepała mnie po ramieniu.

– To sama frajda. I odprężenie.

– Wiesz, co również daje frajdę i odprężenie? Picie shake'a. – Pociągnęłam solidny łyk.

– Co racja, to racja. Albo jedzenie babeczek.

– Albo pedikiur.

– Drzemki.

– Muzyka.

– Chłopaki – powiedziałyśmy obie i jednocześnie się roześmiałyśmy.

„Owszem, normalnie z chłopakami tak właśnie jest”, pomyślałam. „Choć ostatnio nie tak bardzo”.

– Jesteśmy prawie takie same – stwierdziła. – No, jeśli nie liczyć tego surfingu.

– Właśnie, weź i skończ z nim, to nic nie będzie nas dzielić.

Mój uśmiech stał się nagle trochę wymuszony, bo pomyślałam o tym, co nas naprawdę dzieli i za czyją sprawą.

– Jak ci wczoraj poszło zaliczenie?

– Zaliczenie? – Chwilę za późno zrozumiałam, że ma na myśli pretekst, jakim się posłużyłam, żeby zostać w kampusie i porozmawiać z Bec. – No, poszło całkiem dobrze...

– Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Martwisz się, że coś zawalisz?

Naszą przyjaźń. Nie mogłam już dłużej kłamać. Otwierałam nową kartę, zaczynałam od zera.

– Nie miałam żadnego zaliczenia.

– Okej... Co w takim razie robiłaś?

– Musiałam porozmawiać z kimś w kampusie.

– Z kim?

– Ma na imię Bec. Po prostu nie chciałam, żebyśmy szły całą paczką. Ona trzyma z tymi spod baraków.

– Z ćpunami?

– Jestem prawie pewna, że to nie ćpuny.

– Ale zachowują się jak... – Rozdzwonił się jej telefon i urwała w pół zdania, żeby zobaczyć, kto telefonuje. – Czekają na mnie. Lepiej już pojadę.

– Kto na ciebie czeka?

– Jules i Laney. Pamiętasz, mówiłam, że jedziemy surfować.

– Wydawało mi się, że będziesz surfować sama, dla odprężenia.

Wybuchnęła śmiechem.

– Nie, tym razem one też chcą.

– Jules surfuje?

Wzruszyła ramionami.

– Chce się nauczyć.

Wiele mnie kosztowało, żeby nie wbiec do domu i nie wskoczyć w strój kąpielowy, co teraz mi się zamarzyło. Nie zamierzałam jednak zmieniać planów tylko dlatego, że we trzy spotkają się tam beze mnie. Nie widziałam też powodu, by pospieszyć opowiadać jej teraz o balu

maturalnym. Wyłumaczę jej wszystko, kiedy będzie miała więcej czasu.

– Bawcie się dobrze.

Gdy Claire wsiadła do samochodu, krzyknęłam: „Dzięki” i podniosłam shake’a.

– Niech obdarzy cię spokojem – powiedziała z uśmiechem i odjechała.

Następnego dnia na naukach politycznych Bec obróciła się na krześle, gdy tylko usiadłam.

– Zmiana planów. Nadeszła pora zapłaty.

– Hm... Co takiego?

– Jesteś winna mojemu bratu przysługę i zamierzam teraz odebrać ten dług.

Chciała, żebym zrobiła coś dla jej brata, kiedy już wybiłam go sobie z głowy?

– Nie mogę.

– Jesteś mu to winna. – Wyciągnęła coś z torby i walnęła na mój blat. To była koperta, u góry rozerwana.

– Co to jest? – spytałam, nie biorąc jej do rąk.

– Nie ugryzie cię.

– A nie zatrzymała tego?

– Otwórz.

Wzięłam do ręki kopertę i wyjęłam pojedynczy arkusik. Zaproszenie wydrukowane na papierze o złotych brzegach.

– Zapraszasz mnie na swoje urodziny?

– Nieźle się dzisiaj zgrywasz, wiesz?

Przeczytałam zaproszenie. „Zapraszamy na przyjęcie z okazji ukończenia szkoły przez Eve Sanders. Sobota, 7 maja, 19:00”.

– Powinnaś wiedzieć, kto to?

– Była mojego brata.

Skupiłam wzrok na adresie wskazanym na zaproszeniu. Eve mieszkała zaledwie dwadzieścia minut drogi stąd. Przeprowadzili się z drugiego końca miasta?

Bec kontynuowała.

– Znalazłam to wczoraj wieczorem na blacie, a potem słyszałam, jak dzwoni do niej, aby potwierdzić, że się na to coś wybiera. Zaprosiła go. A on tam idzie. Znów spróbuje wbić w niego swoje szpony, choć to ona go zostawiła. Jest okropna, Gia. Gorsza od ciebie.

– Dzięki.

– Ty jesteś tylko niekumata, ona jest świadomie wredna.

– To miało mnie podbudować?

Zadzwoił dzwonek i naprzeciw klasy stanęła pani Rios, wpatrując się we mnie zmrużonymi oczyma. Bec usiadła przodem do nauczycielki. Moją uwagę nadal przyciągało leżące na ławce zaproszenie. Kiedy pani Rios się odwróciła, żeby napisać coś na tablicy, wychyliłam się do przodu.

– Nadal nie rozumiem. Co chcesz, żebym z tym zrobiła?

Pani Rios musiała mieć nadludzki słuch, gdyż zaraz odwróciła głowę w naszą stronę. Wyprostowałam się. Upłynęło pół lekcji i gotowa byłam przysiąc, że Bec stara się wpędzić mnie w obłąd tym swoim milczeniem. W końcu podała mi liścik. „Będiesz na tej imprezie jego partnerką. Jego nową »dziewczyną«”.

Serce załomotało mi w piersi. Przed balem powiedziałam, że jestem mu winna wystąpienie w roli jego niby-partnerki. Wziął mnie za słowo. Czemu wziął mnie za słowo?

Dzień ciągnął się boleśnie powoli, a ja rozmyślałam o sobocie. Miałam nadzieję, że ponowne spotkanie z bratem Bec nie rozpieprzy mi planów. Nie, nawet nieźle wyszło. Jak już mówiłam, odpowie na moje pytania i będzie po wszystkim.

Kiedy po szkole szłam w kierunku samochodu Claire, było gorąco. Czy przez cały dzień było tak gorąco? Ściągnęłam sweter i przywiązałam go do paska plecaka. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że tuż przede mną stoi Logan Fowler, zagradzając mi drogę. Jego swobodny uśmiech i świadcząca o pewności siebie postawa przypomniła mi, czemu namawiałam Claire, żeby zaprosiła go na bal. Zaliczał się niewątpliwie do facetów klasy A.

Odwzajemniłam jego uśmiech.

– Cześć, Logan.

– Cześć, Gia. Co takiego się stało na balu? Powinnaś być moją królową.

– Logan, chcesz mi przypomnieć, że nie wygrałam, a ty tak?

Zaśmiał się głośno.

– Po prostu zaskoczyło mnie, że nie wygrałaś, i tyle.

Czemu wszyscy wciąż to wyciągali, chcieli mnie przygnębić?

– Chyba zatańczymy przy innej okazji.

Próbowałam go obejść, ale wyciągnął rękę i mnie zatrzymał.

– Urządzam w weekend imprezę. Wpadnij.

– W ten weekend?

– W sobotę.

W myślach mignęło mi pozostawione przez Bec zaproszenie, które całą pierwszą lekcję przeleżało na moim stoliku. Oczywiście musiało chodzić o ten sam dzień. Zabiłaby mnie, gdybym zaczęła się teraz wykręcać.

– Nie będę mogła, ale dzięki za zaproszenie. – Odsunęłam jego rękę i poszłam dalej, rzucając mu przez ramię uśmiech, żeby wiedział, że nie robię tego złośliwie.

– Widzę, jaka jesteś. Grasz niedostępna.

Zaśmiałam się, ale szłam dalej.

Claire była już w samochodzie, kiedy tam doszłam. Osunęłam się na siedzenie dla pasażera.

– Ciebie też miło widzieć – stwierdziła Claire.

– Cześć, mała.

– O, jaka jesteś dla mnie słodka. – Uruchomiła silnik. – Przyjrzyj się więc moim włosom.

Spojrzałam na jej włosy, ale nie zobaczyłam w nich nic szczególnego. Były długie, czarne i lśniące, tak jak zawsze.

– Owszem, nadal są idealne.

Szturchnęła mnie w ramię.

– Chcę ci zwrócić uwagę, że nie widać żadnych negatywnych skutków wczorajszego surfowania. Żadnej – jak ty to ujęłaś – dewastacji słońcą wodą.

– To dlatego, że masz takie piękne, cudowne azjatyckie włosy. Moje nie byłyby tak skore do współpracy.

– Cudowne azjatyckie włosy?

– Nawet nie próbuj zaprzeczyć. Jak tam było wczoraj? Dobrze się bawiliście?

– My tak, ale Jules znów kłóci się z mamą, więc wszystko przerodziło się w sesję terapeutyczną.

– Powiedziałaś jej, że z matkami nikt się nie dogaduje?

– Poza tobą.

– Tego jej chyba nie powiedziałaś? – Tak jakby Jules potrzebowała dodatkowego powodu, żeby mnie nienawidzić.

– Nie, nie powiedziałam. Ale jej przeboje z mamą przekraczają normę i naprawdę niewiele mogłam wymyślić, by poprawić jej nastrój.

– O co chodzi? Coś z nią nie tak?

– Chyba nie ja powinnam ci o tym opowiedzieć. Może sama spróbowałaś z nią pogadać?

– Nie chce ze mną rozmawiać. I czemu uważasz, że byłabym w stanie jej pomóc?

– Sama nie wiem. Masz podejście do ludzi.

– Nie do niej. – Claire zapewne usiłowała doprowadzić do tego, żebyśmy z Jules więcej ze sobą rozmawiały. Prawdopodobnie podsunęła Jules podobną historyjkę o mnie i o tym, że mogłaby mi pomóc. Jules jednak nie chciała się ze mną zaprzyjaźnić i nie rozumiałam, czemu według Claire coś, co mogłabym powiedzieć, miałoby zmienić ten stan rzeczy. Ale wiedziałam też, że to wiele znaczy dla Claire i może naprawdę by pomogło, więc obiecałam: – Spróbuję.

– Dziękuję.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, gdy Claire podjechała pod mój dom, był sfatygowany samochód mojego brata, tuż przy krawężniku.

– Jest u was Drew? – zauważyła Claire. – Powinam chyba wstąpić.

– Bardzo śmieszne – stwierdziłam. – I obrzydliwe.

– Daj spokój, sama wiesz, jakie to ciacho. Nic na to nie poradzę. – Zgasła silnik i wysiadła ze mną. Przewróciłam oczami, ale wybuchnęłam przy tym śmiechem.

Drew miał tak załadowany żarciem talerz, jakby od tygodni nic nie jadł. Możliwe zresztą, że ostatni porządny posiłek zjadł w domu, przed trzema tygodniami. Trochę zarósł na twarzy, przez co wyglądał na o wiele starszego ode mnie, choć w rzeczywistości były między nami tylko trzy lata różnicy.

– Jesteś w domu – stwierdziłam oczywistość.

Usta miał wypchane jedzeniem, ale i tak się uśmiechnął. A nawet rzucił:

– Hej, siostra.

– Cześć.

– Cześć – dodała zaraz Claire.

Przełknął.

– Jak leci? Zostaję w domu na weekend.

– Jest dopiero czwartek.

– W piątki nie mam zajęć.

Zastanawiałam się, czy jego obecność wymusi zmianę moich sobotnich planów. Może mama będzie chciała urządzić tego dnia rodzinną kolację?

Claire usiadła przy stole naprzeciwko niego.

– Jak tam na Uniwersytecie Kalifornijskim? Za sto dni będziemy tam z Gią.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

– A ile to będzie godzin?

Zaczerwieniła się.

– Tak tego nie przeliczałam.

– Cóż, spodoba ci się. Jest świetnie. – Drew pochłonał kolejny kęs, a potem zwrócił się do mnie: – Któregoś dnia wpadłem na Bradleya.

– O? – Twarz mi stężała. Nie miałam ochoty rozmawiać o Bradleyu przy Claire. Obawiałam się, że mogłaby coś palnąć. Mówiąc Claire prawdę, chciałabym, żeby zostało to tylko między nami. Mój brat w niczym by tu nie pomógł.

– Powiedział, że się pokłóciliście.

– Właśnie tak powiedział? Że się pokłóciliśmy? – Nie byłam pewna, co miał na myśli. Że według niego moglibyśmy do siebie wrócić? Nie dzwonił do mnie od czasu, gdy wczoraj zostawiłam mu wiadomość.

Drew zmarszczył brwi.

– Wydaje mi się, że tak właśnie powiedział. A nie kłóćcie się?

– On ze mną zerwał.

– Zdradzał ją – dodała Claire.

Cholera.

– Tak to przynajmniej wyglądało – powiedziałam, żeby nieco złagodzić to określenie na wypadek, gdyby mój brat przekazał to Bradleyowi.

– Co to znaczy, że na to wyglądało? – oburzyła się Claire w moim imieniu. – Przecież była tam ta druga dziewczyna. W zasadzie sam się do tego przyznał.

– Zgadza się. Ale same niczego nie widziałyśmy, a ja właściwie nie dałam mu szansy się wytłumaczyć.

– Zamierzasz mu wybaczyć? – spytała Claire, stając naprzeciw mnie.

– Nie. – Jednoczesne pogodzenie dwóch tak różnych rzeczy było niemal niemożliwością. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby za pośrednictwem mojego brata dotarła do Bradleya historyjka o jego zdradzie, ale nie chciałam też, żeby Claire pomyślała, że jestem gotowa do niego wrócić po tym, jak mnie „zdradził”.

– Hę? – zdziwił się mój brat. – Nie znałem sprawy od tej strony.

– A co usłyszałeś? – zapytałam, nie mogąc się oprzeć ciekawości, jak Bradley to wszystko przedstawia.

– Powiedział, że się pokłóciliście i że usiłuje się do ciebie dodzwonić. Pytał, co u ciebie. Odpowiedziałem, że rozmawiałem z tobą już jakiś czas temu, ale sądząc po Twitterze, ty... hm... jak to ujęłaś? „Czilujesz” w domu?

– Naprawdę tak mu powiedziałaś?

– Właśnie to napisałaś na Twitterze. Cały świat może to czytać, byle tylko nie Bradley?

– Świat nie interesuje się moim Twitterem – mruknęłam.

– Chcesz, żebym się dowiedział, czy cię zdradza? Mam swoje dojścia – powiedział tonem szefa mafii.

– Nie – zaprzeczyłam, na co nałożyło się wypowiedziane przez Claire „tak”.

Przyjrzał się nam.

– Nie – powiedziałam znowu. – Jeszcze tego brakowało, żeby rodzony brat stał na straży moich związków.

Oparł się o stół.

– Gia, mam nadzieję, że nie próbujesz udawać, że wszystko gra, choć chłopak cię zdradził. Powinnaś być wkurzona.

– Jestem. To znaczy byłabym, gdyby rzeczywiście coś zrobił.

Po tym stwierdzeniu Claire rozdziawiła usta. Drew pokręcił głową.

– Claire, gdybyś jeszcze nie wiedziała tego o mojej siostrze, to w jej świecie wszystko jest idealne. Nawet jeśli wcale nie jest.

Prawie zdążyłam zapomnieć, jaki jest Drew. Lubił mącić. Zupełnie, jakby się po to urodził. Czerpał z tego jakąś chorą, maniackalną przyjemność.

– A porozmawiałaś o tym chociaż z rodzicami? Albo z kimkolwiek innym? – Przy drugim pytaniu zerknął na Claire.

– Claire przy tym była. I owszem, mama i tata wiedzą, że ze sobą zerwaliśmy.

– Jestem pewien, że pogadaliście sobie od serca. Tata posłużył się kilkoma nadużywanymi metaforami, mama powiedziała, żebyś nie pogarszała sytuacji, a ty się uśmiechnęłaś, jak do najlepszych rodziców na świecie.

– Skończ już. – Mogłabym zgodzić się z bratem, gdyby nie zależało mu tylko na tym, żebym zaczęła obwiniać samą siebie.

– Bo co? – Uśmiechnął się do mnie.

– Po prostu skończ. Proszę.

Uniósł ręce.

– W porządku, nie będę się mieszał.

– Dziękuję.

Odłożył talerz do zlewu.

– Muszę zrobić małe pranie. Widzimy się później.

Kiedy wyszedł, Claire stwierdziła:

– Naprawdę nie myślisz, żeby ponownie zejść się z Bradleyem?

– Nie.

Pokręciła głową.

– Nie zabrzmiało to przekonująco. Nie pozwól, żeby jego marzycielskie niebieskie oczy i idealny uśmiech wybiły ci z głowy, co narobił.

Czułam, że zaskoczenie wykrzywia mi twarz, zaraz jednak uświadomiłam sobie, że opisuje mojego zastępczego partnera. Prawie uśmiełam się z tego opisu. Rzeczywiście miał marzycielskie niebieskie oczy i idealny uśmiech. Do tego był za chudy i kudłaty.

– Racja. Nie zapomnę, co zrobił.

Rozdział 10

Byłam kłębkim nerwów. Jak się ubrać na przyjęcie z okazji ukończenia szkoły, na którym będę odgrywać rolę czyjejś dziewczyny? W ramach swoich przedrandkowych zwyczajów zaprosiłam Claire i Laney, żeby pomogły mi się zdecydować.

Claire weszła do pokoju z mrożoną colą w garści i usiadła przy moim biurku. Laney wybrała łóżko, tuż obok ciuchów, które rozłożyłam.

– To jak na razie najmocniejsze propozycje?

– Tak. – Chwyciłam pierwszy zestaw, szorty i lejącą się bluzkę i poszłam do garderoby się przebrać.

– A gdzie Jules? – zapytała Claire.

– Powiedziała, że nie będzie mogła przyjść. – Obiecałam Claire, że się postaram, i choć wcale nie chciałam, żeby Jules przychodziła, zadzwoniłam do niej i ją zaprosiłam.

– Rozmawiałam z nią w drodze do ciebie.

– O, świetnie. Zmieniła zdanie?

– Powiedziała, że jej nie zaprosiłaś.

Wyszłam z garderoby na wpół ubrana.

– Co powiedziała? Zadzwoniłam do niej i powiedziałam, żeby przyszła. Jak to nie jest zaproszenie, to co?

Claire westchnęła, jakby nie wiedziała, której z nas wierzyć.

– Musicie się w końcu dogadać, bo nie przetrwacie następnego roku.

Zaczęłam już się spierać o to zaproszenie, ale umilkłam.

– Czekaj, co takiego?

– Następnego roku... na uczelni.

– Ona... – Wolałam nawet nie kończyć tego zdania.

– Tak, przyjęli ją na Uniwersytet Kalifornijski. Nie powiedziała ci?

Za bardzo była zajęta kopaniem pode mną dołków.

– Nie, nie powiedziała. – Znów schowałam się w garderobie, żeby włożyć bluzkę. Nowina nie była z tych dobrych. W środku wszystko się we mnie gotowało. Postarałam się stłumić to uczucie i wyszłam z rękami na biodrach. – I jak?

– Nie – stwierdziła Laney. – Za zwyczajnie. – Rzuciła mi żółtą letnią sukienkę.

– Mówiła, że ci powie – oznajmiła Claire.

– Pierwsze słyszę. Ale to wspaniale – odpowiedziałam z wnętrza garderoby, bo nie byłam pewna, czy wyraz mojej twarzy szedłby w parze ze słowami. – Zapowiada się wesoło. – Wyglądało na to, że coś będę musiała zrobić, bo w żadnym razie nie zamierzałam przeciągać tego dramatu na studia. – Teraz to zamarzyło mi się, żebyś i ty tam poszła, Laney.

– Wiem. Nie przypominaj mi. Uczelnia publiczna i tak z każdym dniem wygląda straszniej.

– Jeszcze nie jest za późno, żebyś do nas dołączyła – zauważyła Claire.

– Tak naprawdę to jest dla mnie o jakieś cztery lata dobrych ocen i tysiące dolarów za późno na Uniwersytet Kalifornijski.

– Po co komu pieniądze i dobre oceny, skoro istnieją uczelnie publiczne? – rzuciła Claire.

– Powtarzam to sobie od czterech lat – odparła Laney. Wyczułam w jej głosie skrępowanie i przykro mi było, że w szkole szło jej tak ciężko.

Włożyłam sukienkę przez głowę, rozprostowałam ją, a potem wróciłam do nich do pokoju.

– Będziesz się świetnie bawiła, Laney. I będziemy od siebie tylko trzy godziny drogi. Będziemy się ciągle widywały.

Poskładała ciuszki, które już przymierzyłam, i raz po raz wygładzała bluzkę.

– Ledwie zobaczyłaś Bradleya, a już został twoim chłopakiem.

– Właśnie. Był tylko moim chłopakiem. A ty od pięciu lat jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Dlatego będzie inaczej.

Claire dołączyła do Laney na łóżku i objęła ją.

– Ktoś ma ochotę na kanapkę z Laney?

Podbiegłam objąć ją z drugiej strony.

– Już dobrze, dziewczyny. Nie musicie mnie tak żałować.

– Wcale cię nie żałujemy. Po prostu chcemy cię uściskać.

Ścisnęłam ją mocniej.

Roześmiała się.

– Będzie mi was brakowało.

Uścisnęłam ją po raz ostatni i się podniosłam.

– Myślę, że to odpowiednia kreacja – oświadczyła Laney.

Pozwoliłam jej zmienić temat, czując, że tego potrzebuje.

– Myślisz? Nadaje się na grilla za domem? – Obróciłam się. – Ma nawet kieszenie na komórkę.

– Jestem całkiem zakręcona. Co to za nowy chłopak? W głowie mi się nie mieści, że jeszcze

nam o nim nie mówiłaś. – Claire sięgnęła po swój napój, wciąż jeszcze stojący na biurku, i o mało nie spadła z łóżka.

Laney chwyciła ją za nogę, ratując przed tym upadkiem.

– Właśnie, nie powinniśmy wiedzieć?

– To randka w ciemno. Sama nic o nim nie wiem.

– Kto ustawił cię na randkę w ciemno? I od kiedy umawiasz się z kimś, kogo w życiu nie widziałaś?

Skrzywiłam się. Nigdy jeszcze nie byłam na randce w ciemno, przypuszczam jednak, że zgodziłabym się, gdybym ufała osobie, która ją organizuje.

– Dziewczyna, z którą chodzę na nauki polityczne. Jest rok niżej od nas. A chodzi o jej starszego brata.

– Co takiego? Jakaś dziewczyna z twojego kursu umawia cię ze swoim bratem, a ty się zgadzasz?

– W pewnym sensie jestem jej winna przysługę.

– Czemu?

– Byłam niezbyt miła dla niej i dla jej przyjaciół.

– Teraz rozumiem. To taka randka z litości? A będziesz tam bezpieczna?

– Nie. To znaczy tak. Oczywiście, że będę bezpieczna. I nie, bo nie ma powodu, żeby się litować nad jej bratem. – Odwróciłam się i przejrzałam w dużym lustrze. – A więc tak? Czy nie?

– Tak. Jest doskonała. Włosy miej rozpuszczone i falujące, do tego sandały na koturnach. O ile nie jest niski. Jest niski?

– Nie, nie jest niski. – Akurat pasował do mnie wzrostem. – A wy wybieracie się dzisiaj na imprezę u Logana?

Claire, która właśnie mieszała słomką w swoim kubku, podniosła wzrok.

– Logan urządza dzisiaj imprezę?

– Tak.

– Nic o tym nie słyszałyśmy – stwierdziła Laney.

– Przepraszam, przykro mi. Szkoda, że wam nie powiedziałam. Myślałam, że zaprasza wszystkich. Powinnyście pójść.

– Nie zostałyśmy zaproszone.

– Pewnie liczył, że wam powiem. Przepraszam.

Claire i Laney na ułamek sekundy spotkały się wzrokiem, a potem Claire znów zajęła się swoim napojem.

– No to zapowiada się zabawa. Może i powinniśmy pójść, Laney. Zaprosimy też Jules.

Nie potrafiłam stwierdzić, czy są na mnie wściekłe, że nic im nie powiedziałam, czy chodziło o coś innego. Czułam się fatalnie. Ale naprawdę założyłam, że Logan powie wszystkim o imprezie.

– Postaram się do was dołączyć po randce.

Moja mama robiła wszystko, żeby zachować uprzejmy wyraz twarzy. Widziałam to po jej uśmiechu. Problem w tym, że był to uśmiech skrajnie wymuszony i że nie było siły, by Bec tego nie dostrzegła.

– Dokąd wychodzicie? – zapytała mama, patrząc głównie na mnie, ale co rusz zerkając na Bec, akurat w tej chwili na rząd kolczyków zdobiący jej lewe ucho.

– Tylko do nas do domu. Chodzimy razem na nauki polityczne i Gia obiecała, że mi pomoże. Tu jest adres. – Bec podsunęła mamie karteczkę. – A po drugiej stronie jest numer telefonu rodziców, gdyby chciała pani z nimi porozmawiać. – Uśmiechnęła się i uśmiech mamy stał się odrobinę mniej wymuszony.

Do mnie jednak powiedziała:

– Przyjechał przecież twój brat. Chciałam, żebyśmy wyszli całą rodziną na kolację.

Ledwie skończyła mówić, Drew przeszedł przez kuchnię, trzymając w ręku kluczyki do samochodu.

– Wybieram się gdzieś ze znajomymi, mamó. Możemy przełożyć kolację na kiedy indziej?

– Co takiego? – spytała mama.

Gdy tylko Drew zobaczył Bec, stanął jak wryty na środku kuchni, a na jego twarzy odmalowało się zaniepokojenie. Przyjrzał się jej strojowi, a potem mojemu i nie musiał nic mówić, abym wiedziała, że zastanawia się, kim jest Bec i co tutaj robi.

– To koleżanka Gii – wyjaśniła mama. – Bec, zgadza się?

– Kolegujcie się? – W jego tonie czuło się niedowierzanie.

Bec się zaśmiała.

– Nie tyle z nas koleżanki, co znajome ze szkoły.

Mimo tego wyjaśnienia wyraz twarzy Drew się nie zmienił. Przyglądał mi się tak, jakby widział mnie po raz pierwszy.

– He – mruknął, a potem przemaszerował przez kuchnię. – Wszystko dogadane, mamó?

Błysnął uśmiechem, którym, jak pamiętałam, zawsze wybraniał się z kłopotów, jakich przysparzał, kiedy jeszcze z nami mieszkał.

Odprowadziła go jednym ze swoich uśmiechów.

Wskazałam drzwi wejściowe.

– Widzisz, nawet z nami nie został. Mogę więc wyjść, prawda?

– A dlaczego tak się wystroiłaś na odrabianie lekcji? – zapytała, mierząc mnie wzrokiem.

Argument przyszedł mi bez trudu.

– Bo Bec ma przystojnego brata.

Mama przewróciła oczami, jakby nagle pojęła, z jakiego powodu zadaję się z tym dziwnym stworzeniem stojącym w jej kuchni.

– Okej, Gia, ale nie wyłączaj komórki.

– Oczywiście, że nie. – Pocałowałam ją w policzek i obie z Bec w milczeniu opuściłyśmy dom.

Kiedy znalazłyśmy się na zewnątrz, spytałam:

– Po co ta cała bajeczka? Myślałam, że przyjedzie po mnie twój brat.

– Jak widać nie.

– Po prostu nie przygotowałam mojej mamy na...

– Na mnie?

– Właśnie.

– Rodzice uwielbiają ten tekst o pomaganiu w nauce. Myślą wtedy, że mają takie mądre dziecko. A tak przy okazji, moja ocena z politycznych jest o dwa punkty procentowe wyższa od twojej. Jeślibyś więc chciała, żeby ci pomóc w nauce...

Roześmiałam się.

– Będzie wkurzona, że postanowiłaś wyjść, kiedy planowała wypad na rodzinną kolację?

– Nie jest do końca pewne, czy coś takiego planowała. – Myślałam raczej, że posłużyła się tym pretekstem, żeby powstrzymać mnie przed wyjściem z Bec.

– Ona zawsze tak wygląda?

– Czyli jak? – Zerknęłam przez ramię, spodziewając się, że stoi na ganku, ale był pusty.

Bec otworzyła drzwi auta i wsiadłyśmy.

– Tak tip-top.

Pomyślałam o mamie, o jej zawsze ułożonych włosach i nienagannym makijażu. Rzadko widywałam ją w innym stanie.

– Tak... Na to wygląda.

Kiedy Bec wycofywała samochód z podjazdu, mama pojawiła się na ganku. Uśmiechnęłam się i pomachałam.

– Kiedy więc moja mama zadzwoni do twoich rodziców, bo najprawdopodobniej tak zrobi,

zachowają się w porządku?

– Dałam jej swój numer.

– No tak. – Inne dzieciaki pewnie ciągle tak kantowały swoich rodziców, ja jednak nigdy nie musiałam. – Czekaj. Skoro potrafisz prowadzić, to czemu twój brat musiał was podwieźć na bal maturalny?

– Bo najprawdopodobniej tamtego wieczoru potrzebował samochodu i to był kolejny powód, dla którego tak się wściekłam, gdy zobaczyłam go na balu z tobą.

– A co miał wtedy robić?

– Pojęcia nie mam.

Dodała gazu i odjechałyśmy spod mojego domu. Zbliżał się moment prawdy. Miałam wkrótce znów zobaczyć zastępczego Bradleya.

Rozdział 11

Kiedy zajechałyśmy pod jej dom, Bec wprowadziła mnie do środka i poszłyśmy prosto do jej pokoju, zamykając drzwi. Czyżby chodziło o jakiś wymyślny plan pozbawienia mnie życia? Zrobiłam obchód, przyglądając się pokojowi sprawiającemu takie wrażenie, jakby nie należał do niej. No, nie do końca – ze względu na plakaty kapel z chłopakami z makijażem i surowe szkice węglem. Ale były tam też piękne fotografie plenerów: fali rozbijającej się o skałę, korony drzewa, zachmurzonego nieba. Na toaletce stał duży słój pełen kolorowych morskich szkiełek.

– W czymś takim chodzisz na grilla? – zapytała, zmuszając mnie, żebym skupiła na niej uwagę. Przyglądała się moim butom.

W panice przyjrzałam się swojemu ubraniu, zaraz jednak przypomniałam sobie, kto mi doradzał w kwestiach mody.

– Zyskały aprobatę trzyosobowego żeńskiego jury.

Westchnęła.

– Okej, jak uważasz. Mój brat będzie pewnie zachwycony. Wyglądasz... – Machnęła ręką na mój ubiór, jakby zastępowała tym jakiś przysłówek. – Tak czy inaczej, wyglądać to będzie tak.

– Chwileczkę. Co będzie wyglądać tak?

– To, co mu powiem.

– To on nie wie? – niemal krzyknęłam.

– Ćśśś.

Obejrzała się na drzwi, potem dwukrotnie potrząsnęła głową. Dotąd myślałam, że to on stał za planem, który Bec niechętnie wcielała w życie, a tu się okazało, że jej brat wcale tego nie chciał. Świetnie, jeszcze sobie pomyśli, że na niego lecę czy coś w tym stylu, podczas gdy jemu tak naprawdę zależało tylko na odzyskaniu dawnej dziewczyny. To Bec była temu przeciwna.

– Możesz mi wierzyć, ucieszysz się, że nie musi iść sam.

– Lepiej niech tak będzie, bo inaczej stąd spadam.

– Nie, nie spadasz. Jesteś mu to winna i nawet jeśli nie zrozumie, że to dla jego dobra, to musisz mi pomóc go przekonać.

– Mam ci pomóc go przekonać?

– Tylko jeżeli trzeba będzie go przekonywać. A teraz tu zaczekaj, aż z nim porozmawiam. –

Wyszła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Mowy nie było, żebym tu czekała, a potem szła z nim w ciemno. Musiałam się dowiedzieć, co sądzi o tej całej sprawie. Uchyliłam odrobinę drzwi; w samą porę, bo zobaczyłam, jak Bec znika za rogiem, a potem ruszyłam za nią.

Na końcu korytarza przywarłam plecami do ściany i zamieniłam się w słuch.

– Hej, Bec. Co się dzieje? – Sam głos zastępczego Bradleya wystarczył, by stanął mi przed oczami jak żywy: był wysoki, miał niebieskie oczy, ciemne włosy, wyraźnie zarysowaną szczękę.

– Wygląda na to, że gdzieś się wybierasz – zauważyła Bec.

– Owszem.

– Wiem dokąd.

Niemal słyszałam, jak brwi podjeżdżają mu do góry.

– I nie uważam, że to mądry pomysł.

– Grzebałaś w mojej poczcie?

– Traktowała cię jak śmiecia, a potem zdradziła, a ty chcesz jeszcze dać jej tę satysfakcję, że pojawisz się na jej imprezie bez pary, całkiem sam.

– Skąd wiesz, czy się z kimś nie umówiłem?

Cicho jęknęłam zaskoczona. Już sobie poradził bez naszej pomocy. Przed balem się zaklinał, że nigdy nie potrzebowałby niby-partnerki. I najwyraźniej tak było. Skoro rzeczywiście z kimś idzie, Bec nawet nie będzie musiała ujawniać, że tu przyszłam. Najpewniej się ucieszy, że sobie kogoś znalazł i nie będzie musiał iść tam ze mną.

– Daj spokój. Z nikim się nie umówiłeś. Odkąd z tobą zerwała, jesteś odludkiem.

Roześmiał się, a moje serce znów wróciło do normalnego rytmu.

– Bec, chodzi ci o to, żeby się wybrać na tę imprezę razem ze mną? Jeżeli chcesz iść, wystarczy, że powiesz.

– Nie, nie chcę. Moja obecność tam nic by ci nie dała. Mnie zależy tylko na tym, żebyś przedstawił tam mocny dowód, że uwolniłeś się od tej okropnej dziewczyny.

– Nie jest wcale okropna.

– Wydaje mi się, że z czasem zapomniałeś, jak bardzo cię zraniła.

– Nie zapomniałem – odpowiedział cicho.

– To czemu się tam wybierasz? Po co?

– Chyba muszę jakoś zamknąć tę sprawę.

– A nie możesz porozmawiać z nią w szkole czy coś?

– Ostatnio w szkole jej nie widuję. Na obiad chodzi poza kampus. Nie będę się za nią uganiał.

– A teraz jednak... jakoś się uganiasz.

– Żeby zamknąć sprawę.

– Tyle że nie tak to się ułoży. Ja ją znam. Mogła cię zaprosić z dwóch powodów. Pierwszy to taki, że chce ci jasno pokazać, jaka jest szczęśliwa z sam-wiesz-kim, i zyskać pewność, że tobie się jeszcze nie ułożyło. A drugi: spławiła go, pojęła, jaki jesteś wspaniały, i chce cię odzyskać. Głowę dam, że chodzi o ten drugi powód i że może ci na tyle odbić, że do niej wrócisz.

– Nie wrócę do niej.

– I tu się nie mylisz. Nie wrócisz, ponieważ znalazłam ci partnerkę. Nie jakąś tam partnerkę, a piękność, która będzie udawać, że jest w tobie zakochana.

– Wynajęłaś mi dziewczynę do towarzystwa?

Bec się roześmiała.

– Taki był plan rezerwowy.

Po chwili ciszy powiedział:

– Mówisz poważnie, prawda? Serio załatwiłaś mi partnerkę na tę okazję.

– Tak, bardzo poważnie. Nawet jest już tutaj.

– Bec! Nie. Zapomnij! Powiedz tej biedaczce, że może wracać do domu.

– To nie żadna biedaczka i wie, czemu tu jest.

– I się na to zgodziła?

– Tak, bo jest ci coś winna.

– Jest mi coś winna...?

Widocznie nie rozmyślał o mnie tak dużo, jak ja o nim, bo po takiej podpowiedzi powinien od razu skojarzyć, o kogo chodzi.

Bec chrząknęła.

– Wiem, że jesteś na korytarzu, możesz więc się pokazać.

Skąd wiedziała, że wyszłam na korytarz? Poza tym nie zamierzałam się teraz pokazywać, bo głupiej czuć się nie mogłam. Marzyło mi się tylko, żeby wrócić do domu... jak już się dowiem, czemu poszedł ze mną na bal maturalny.

– Halo? Czas się ujawnić. Obiecałaś.

Nabrałam tchu i wyszłam zza ściany.

Zastępczy Bradley wytrzeszczył oczy i zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Gia? – Gwałtownie odwrócił się do siostry. – Gia?

– Tak, Gia – potwierdziła. – Prosimy.

– Wiedz, że nie miałem z tym nic wspólnego. – Miętosił skraj koszulki z napisem: „You can't take the sky from me” ¹. Jego włosom znów przydałaby się moja pomoc, ale wyglądał nawet fajniej, niż zapamiętałam.

– Tak, wiem... już wiem.

– Nie musisz tam ze mną iść. Wyglądasz fantastycznie, naprawdę fantastycznie, ale wolałbym chyba pójść sam, bez urazy.

– Nie ma o czym mówić. – W zasadzie nie miałam ochoty iść z nim na tę durną imprezę, gdzie nie będę nikogo znała, ale gdy stwierdził, że nie chce, abym z nim szła, poczułam się, jakbym dostała w brzuch. Naprawdę wolałby iść sam niż ze mną? A niech mu będzie. Co mnie to. Nieważne. Gdybym zaraz wyszła, zdążyłabym się jeszcze wybrać z przyjaciółkami do Logana. – Chyba powinnam już wracać.

– Tak – oznajmił zastępczy Bradley, a Bec stwierdziła równocześnie:

– Nie!

Przyjrzałam się im uważnie. W oczach Bec wyczytałam błaganie. Powiedziałam jej, że postaram się go przekonać, a do tego w jakimś sensie przyznawałam jej rację. Nie powinien iść sam na imprezę u swojej byłej. Zwłaszcza jeśli starał się ją odzyskać.

– Słuchaj, nie muszę udawać twojej dziewczyny czy kogoś takiego. Mogę iść po prostu jako twoja koleżanka.

– Nie chciałbym cię w to pakować.

– Nie pakujesz. Poza tym jestem odpowiednio ubrana.

Uśmiechnął się.

– A tego nie chcielibyśmy zmarnować.

– Prawda?

– Świetnie – stwierdziła Bec. – A więc ustalone. – Natychmiast chwyciła mnie za rękę i zanim zdążyłam zaprotestować, pociągnęła w stronę swojego pokoju. – Muszę jeszcze chwilę porozmawiać z Gią i będzie gotowa.

– Okej – powiedział.

Gdy znalazłyśmy się w jej pokoju, odwróciła się do mnie.

– Celny strzał z tą koleżanką. To załatwi ci tam wstęp, a już na miejscu będziesz mogła trzymać go za rękę, całować w policzek i w ogóle zachowywać się jak jego dziewczyna, żeby to wypaliło.

– Bec, mówiłam poważnie o wcieleniu się w rolę koleżanki. To nie miała być żadna zagrywka. Wyraźnie widać, że chce odzyskać swoją byłą.

– Też to zauważyłaś?

– Tak. – Mógł sobie opowiadać o zamknięciu sprawy, ale to było oczywiste.

Podniosłam z podłogi torebkę, którą tam wcześniej zostawiłam.

– Najważniejsze, że się zgodził, że z nim pójdę, racja? – Wychodząc z pokoju, zauważyłam na jej toalecie kilka kosmetyków do włosów. – Pożyczam sobie jeden. – Wzięłam małą tubkę żelu

i wrzuciłam ją do torebki.

– Postaraj się – powiedziała Bec, gdy wychodziłam. – Jeszcze nie jest za późno, żeby go przed nią uchronić.

Nie zamierzałam dzisiaj narzucać się nikomu i udawać czyjejś dziewczyny, więc tylko się roześmiałam i poszłam szukać zastępczego Bradleya.

1. Nie zdołacie mi odebrać nieba (ang.). Fraza z piosenki Jossa Whedona, towarzyszącej czołówce jego telewizyjnego serialu science fiction, *Firefly* (2002–2003), przedwcześnie zdjętego z anteny przez producentów, wśród widzów jednak kultowego (przyp. tłum.). [\[wróć\]](#)

Rozdział 12

Przeciągnęłam pas i zapięłam.

– Wiedziałaś, że twoja siostra nigdy nie używa twojego imienia? Ciągle tylko: „Mój brat to” i „mój brat tamto”. To wkurzające.

Wyjeżdżając z podjazdu na drogę, roześmiał się głośno, co sprawiło, że i ja się uśmiechnęłam.

– To w sumie nawet urocze. Mam wrażenie, że stale myśli o tobie jako o swoim starszym bracie.

Odrobinę spoważniał.

– To wciąż jeszcze nie wiesz, jak mam na imię.

– Nie, a byłoby lepiej, żebym dzisiaj wiedziała.

Zamiast udzielić mi odpowiedzi, zapytał:

– To jak nazywałaś mnie w myślach?

– Skąd ci przyszło do głowy, że o tobie myślałam?

Tylko się skrzywił, jakby było wiadomo, że ma rację. Bo miał.

– Zastępczy Bradley.

Zaśmiał się.

– Łał. Pomysłowe.

– Sama doszłam tylko do tego, więc pomóż mi dalej.

– I tu pojawia się problem. Narosło wokół tego już tyle oczekiwań. Czuję prawie, że muszę się postarać, żeby moje imię okazało się godne tej chwili.

Rzuciłam mu zniecierpliwione spojrzenie.

– Wykrztuś to wreszcie, zastępczy Bradleyu, bo już na zawsze nim dla mnie zostaniesz.

– Zauważyłaś, że zastępczy Bradley brzmi podobnie jak Zwodniczy Bajer? Jest w tym trochę ironii, nie sądzisz?

Kilkakrotnie rąbnęłam go wesoło w ramię, nalegając:

– Mów, jak masz na imię.

Ze śmiechem chwycił mnie za rękę, ściągnął ją na deskę rozdzielczą i tam przytrzymał.

– Na imię mam...

– Masz rację, to supernastrojowe. Cokolwiek byś powiedział, nie wydaje mi się, żeby mogło

sprostać napięciu, które odczuwam.

– Nie ułatwiasz mi tego.

– Powinnam zgadywać?

– Mamy jakieś piętnaście minut, możesz więc próbować.

– Dobra. Zagrajmy w dwadzieścia pytań.

– W porządku. Wal. Ale niedosłownie. – Lekko ścisnął mi dłoń, a potem puścił.

Uśmiechnęłam się.

– Pytanie pierwsze. Nosisz imię po kimś sławnym?

– Hm. I tak, i nie. Chodzi o to, że są sławni ludzie o tym samym imieniu, ja jednak otrzymałam go na cześć kogoś nie tak znanego.

Przekrzywiłam głowę.

– Serio? Musisz tak mącić?

– To było jedno z twoich pytań?

– Nie, jeśli zamierzasz tak ściśle trzymać się reguł, to nie było. Moje następne pytanie: czy twoje imię może być także nazwiskiem lub przypominać nazwisko?

– Co rozumiesz przez „przypominać nazwisko”?

– Na przykład po dodaniu jednej litery. William to niekoniecznie nazwisko, ale Williams już tak. Jak Phillip i Phillips. Edward i Edwards. Łapiesz.

– Łapię.

– Istnieją poza tym nazwiska, które bez żadnych zmian mogą być też imionami, jak Taylor, Scott, Carter, Thomas, Lewis, Harris, Martin, Morris.

– Myślisz, że mam na imię Morris?

– To tylko przykład.

– Widać, że wiele rozmyślasz o imionach. Czeka, nie mów mi, jesteś jedną z tych dziewczyn, co to już ponazywały wszystkie swoje przyszłe dzieci.

– Nie, nie jestem. – Jeszcze nie wszystkie.

– To dobrze. I tak, moje imię może być również nazwiskiem.

– Zmodyfikowane?

– Nie.

– Popularne?

– Nie tak bardzo.

Zacisnęłam wargi, zastanawiając się.

– Czy twoje imię ma swój odpowiednik jako zwykły rzeczownik?

– Wyjaśnij.

– Wiesz, jak Hunter lub Forest, lub Stone...

– Lub Tree?

– Ha, ha. Nie, zamierzałam powiedzieć Grant. Jak w zdaniu: Przyznajcie mi grant na badania, jak wytrzymać z chłopakiem, dopóki jestem skazana na pobyt z nim w jednym wozie.

– Skazana? O ile sobie przypominam, praktycznie błagałaś, żeby ze mną jechać.

– Ja nie błagam.

Na te słowa wybuchnął śmiechem.

– No dobra, tamtego wieczoru przed balem błagałam, ale co z tego. – Znowu go walnęłam. I nagle postanowiłam go zapytać: – A dlaczego w ogóle czekałeś wtedy na parkingu? Mieszkasz sześć przecznic od szkoły, a twoja siostra ma komórkę. Poza tym Bec powiedziała, że gdzieś się wybierałeś.

Tak długo milczał, że pomyślałam, iż może dotknęłam jakiegoś bolesnego tematu. W końcu oznajmił:

– Powiedziałbym ci, ale nie chciałbym, żebyś uznała mnie za jakiegoś psychola.

– Nie obiecuję.

– Niepokoiłem się o ciebie.

– O mnie?

– Zaparkowałem akurat w momencie, gdy Bradley rozerwał twój uścisk i cię odepchnął. Potem na siebie krzyczeliście. I ten twój wyraz twarzy po tym, jak odjechał... Chciałem się po prostu upewnić, że wszystko z tobą w porządku i że będziesz miała podwózkę do domu. Wyciągnąłem książkę, żeby nie wyglądał na psychola, czekając, co zrobisz.

Dwa uczucia walczyły teraz we mnie o to, które weźmie górę. Pierwszym było skrajne zażenowanie, bo musiałam wyglądać naprawdę żałośnie. Drugie, pełne ciepła, wiązało się z tym, jak miły się okazał, choć nawet mnie nie znał. Zwyciężyła wdzięczność.

– Dziękuję ci – powiedziałam. – To bardzo...

– Psycholskie?

– Nie, słodkie. A więc to dlatego?

– Dlatego co?

– Powiedziałaś, że to nie mój uśmiech cię skłonił, żeby pójść ze mną na bal, ale coś innego.

Czy to dlatego, że było ci mnie żal?

– Może początkowo odrobinę tak, ale potem wyglądałaś na tak...

– Kuszącą? – podsunęłam, bo nie dokończył.

Uśmiechnął się.

– Na tak samotną.

Uśmiech, który towarzyszył mojemu żartowi, znikł mi z twarzy.

– Na samotną?

Nie odpowiedział.

– Mam mnóstwo przyjaciół.

– Nie wściekaj się. To było tylko wrażenie. Zapewne się myliłem.

– Rzeczywiście się mylisz.

Wtedy pomyślałam, że dostrzegł we mnie coś, czego o sobie nie wiedziałam, że czegoś się we mnie doszukał. I to był główny powód, dla którego chciałam go odnaleźć. Nikt jeszcze nie przyglądał mi się tak intensywnie, jak on tamtego wieczoru. Nikt dotąd nie próbował wejrzeć we mnie poza to, co oczywiste. A jemu po prostu było mnie żal. W ogóle mnie nie znał. I czemu nie jestem teraz na imprezie u Logana?

– Okej, przepraszam. Ale i dobrze, że tak to czułem, bo nie miałabyś wtedy chłopaka na zastępstwo.

– To prawda.

Przejechał włosy ręką i spojrzał na mnie wielkimi oczami, jakby znów zamierzał przeproszać. To pomogło.

– Wracając do mojego imienia. Nie, nie jest odpowiednikiem pospolitego rzeczownika.

Dobra, wracamy do gry.

– Okej, więc nie jest po jakiejś supersławnej osobie, mogłoby też być nazwiskiem, ale nie bardzo pospolitym i nie nadawałoby się do użycia w zwykłym zdaniu. Trochę to trudne.

– Jest tylko około miliona takich imion, a więc... – Miał miły uśmiech. Górne zęby miał proste, dolne jednak jakby walczyły o przestrzeń, stłoczone w lekko zakrzywionym rzędzie. – I jak sądzę, to jedyne pytania, jakie można zadać w odniesieniu do imienia, więc się poddajesz?

– To jeszcze nie wszystkie pytania, jakie można zadać. Czy to też nazwa miejscowości?

– Każdy się pewnie doszuka miejscowości o takiej samej nazwie jak jego imię.

– A więc nie słyszałeś o takiej miejscowości?

– Nie.

– Okej. A zatem to nie Dallas ani Houston...

– Masz coś do Teksasu?

– Akurat one pierwsze przyszły mi do głowy. – Rozejrzałam się po samochodzie, zastanawiając się, czy znajdę tu jakieś tropy. Listy lub notatki. Niczego takiego nie było.

– Próbujesz oszukiwać?

– Możliwe. A więc twojej siostrze na imię Bec. Możesz mi powiedzieć, czy kryje się za tym jakieś szczególne znaczenie? – zapytałam, myśląc, że może wpadłam na trop.

– Na to nie da się odpowiedzieć tak lub nie. Odpuszczamy sobie grę?

– W porządku, Panie Rygorysto. Cofam to pytanie.

Ściszył radio, tak żeby było tłem dla naszej rozmowy.

– Moja siostra otrzymała imię po biblijnej Rebecce, ale to ci nie pomoże, bo jej imię wybrał tata, a moje mama. Mój tata jest bardzo pobożny. Mama jest hipiską, kochającą wolność malarką.

– Serio? To jak się poznali?

– Mama pokazywała kiedyś swoje obrazy na wystawie urządzonej przez kościół, do którego chodził tata. Minęło dwadzieścia lat i nadal są razem.

– Niesamowite.

– Owszem, rzeczywiście są niesamowici.

Wpatrywałam się w rozjarzone cyferki panelu radiowego. Nie była to żadna ze stacji, których słuchałam, nie rozpoznawałam więc tej spokojnej piosenki.

– Wiesz, co udało nam się osiągnąć tą grą?

– Co takiego?

– Podgrzać oczekiwania.

Roześmiał się.

– A nie wiedziałem, że tak będzie? Mogę już na zawsze pozostać zastępczym Bradleyem?

– Nie. – Odwróciłam się do niego. – Naprawdę chcę wiedzieć, jak masz na imię.

Ścisnął mocno kierownicę i zagapił się na drogę. Słońce już zaszło, a niebo stało się szare i z każdą upływającą minutą coraz bardziej ciemniało. Zwilżył wargi językiem, a jego głos zmatowiał i przycichł.

– Co widziane, co znane, topnieje w roziskrzeniu, staje się ułudnym ciałem światła, którego nie było, które było, jest zawsze.

Nie miałam pewności, co właśnie powiedział, wiedziałam za to, że chciałabym znów to usłyszeć.

– To było piękne. Co to?

– Fragment wiersza. Kiedy mama była w ciąży ze mną, wybrała się na wystawę, która gościła w naszym mieście. Część obrazów pochodziła z cyklu *Lilie wodne* Moneta, a towarzyszył im wiersz Roberta Haydena. Zawsze uwielbiała to malarstwo, ale tamtego dnia zakochała się również w wierszu. Dlatego otrzymałam imię na cześć tego poety.

– Robert?

– Nie.

– Hayden... – Uświadomiłam sobie, że wymawiam to z pewnym nabożeństwem, i zaraz odchrząknęłam, udając, że to dlatego.

– Rozczarowało cię?

– Absolutnie nie. Bardzo mi się podoba.

– Ja też je dość lubię.

– O wiele lepsze niż zastępczy Bradley.

– Tak przy okazji, jak tam Bradley? – Zerknął na mnie z ukosa.

– Nie wiem. Nie rozmawiałam z nim od tamtego wieczoru. – Ostatnio naopowiadałam już tyle kłamstw, że jedno więcej nie mogło według mnie zawadzić. – Przysłał mi esemesa. Próbowałam oddzwonić, ale nie odpowiedział. Potem sam zadzwonił, ale to przegapiłam. Nagrałam mu wiadomość. Jeszcze nie zdecydowałam, czy mam do niego zatelefonować.

– Od czego to zależy?

Dobre pytanie. Powinien być już przeszłością. I stałby się nią, nawet gdybym nie zadzwoniła.

– Sama nie wiem. Bo o czym miałabym tu decydować? Zostawił mnie przed balem. Na parkingu. Nie spodziewałam się tego – myślałam na głos, nie filtrując pojawiających się informacji, czym prędzej więc zamknęłam usta, by nie powiedzieć czegoś, czego bym nie chciała.

Uniósł brwi, mimo to nie mogłam niczego wyczytać z jego twarzy. W przednią szybę uderzył głucho jakiś duży owad. Hayden włączył wycieraczki, użył spryskiwacza, by zmyć jego ślad.

– Chciałaś to zakończyć na własnych warunkach?

– Tak. To znaczy nie. Nie chciałam tego kończyć... Chyba. A co z tobą? Bec miała rację, prawda? Ty naprawdę chcesz, żeby dziewczyna do ciebie wróciła?

Westchnął.

– Może.

Pomyślałam, że u facetów to znaczy w zasadzie „oczywiście, że tak”, ale zagrałam według jego reguł.

– Od czego to zależy?

Stuknął kciukami w kierownicę, odetchnął głęboko i stwierdził:

– Sądzę, że od dzisiejszego wieczoru.

Rozdział 13

Hayden.

Roześmiał się, gasząc silnik.

– Czy mówisz to tylko po to, by znów powiedzieć, czy tam razem masz jeszcze coś do dodania?

– Głównie dlatego, że mogę, ale mam też pytanie.

– Jakie?

– Studiujesz aktorstwo?

– Tak.

– To dobrze, masz do tego talent.

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Dziękuję.

– A co z poezją? Otrzymałeś imię na cześć poety. Też jest ci bliska?

– Denerwujesz się, że trzeba wysiąść z auta?

– W odróżnieniu od ciebie nie znam się na aktorstwie. – Bałam się, że przez to, iż jestem aktorskim beztalenciem, pokrzyżuję mu plany odzyskania Eve.

– Nie musisz. Jesteś tu jako moja koleżanka, racja? Nie trzeba do tego żadnego aktorstwa.

– Racja.

Wyciągnął rękę w kierunku klamki.

– Czeka! Daj, zrobię coś z twoimi włosami.

– Poważnie?

– Poważnie. Chcesz przecież, żeby cię chciała? – Myślałam, że wysiądzie, ale zamiast tego odwrócił się do mnie i zobaczyłam na jego twarzy zmęczenie. Pospiesznie, żeby się nie rozmyślił, wyjęłam z torebki żel. – Najważniejsze jest to, by użyć tylko odrobinę.

Żel był niebieski i opatrzony hasłem „Supermocne utrwalanie”, wycisnęłam więc na dłoń kroplę wielkości dziesięciocentówki, roztarłam w obu dłoniach, a potem przeczesalam mu włosy palcami.

– Naprawdę masz niesamowite włosy. Wyglądają, jakby strzygła cię twoja mama.

– Nawet nie znasz mojej mamy.

– Mama to mama. – Z przodu włosy trochę mu opadały, dokonałam więc ostatniej poprawki, a potem się uśmiechnęłam. – I już.

– Skończyłaś? – upewnił się.

Spojrzałam mu w oczy i pojęłam, że moje starania stylizacyjne zmniejszyły dzielący nas dystans. Wycofałam się.

– Tak, zanim ten wieczór dobiegnie końca, będzie cała twoja.

– Kto by pomyślał, że włosy mają taką moc? – Wciąż jeszcze mi się przyglądał, i to tak, jakby chciał zajrzeć mi w głąb duszy, a potem na jego ustach pojawił się uśmiech. Serce zaczęło mi tak walić, że aż mnie to zaskoczyło, i czym prędzej spuściłam wzrok.

Kiedy otwierał drzwi i wysiadał, wyjęłam z torebki komórkę oraz błyszczyk, a potem wsunęłam je do kieszeni. Torebkę z resztą zawartości schowałam pod siedzeniem, a on już był po mojej stronie i otwierał drzwi. Podał mi rękę. Gdy pozamykał auto, odwrócił się w stronę domu i zobaczyłam wyraźnie, jak nabiera tchu, a powietrze wypełnia mu płuca, podczas gdy jego barki podniosły się, a potem opadły.

– Denerwujesz się? – zapytałam nieco zaskoczona.

– Możliwe. Dzięki, że ze mną przyjechałaś.

– Nie ma sprawy.

– Okej, wchodzimy.

– Hayden?

– Tak, Gia?

– Nic, nic. Chciałam tylko wymówić twoje imię.

Uśmiechnął się i na to właśnie liczyłam. Musiał się odprężyć. Wiedziałam, że Bec wysłała mnie tu, bym trzymała go z dala od Eve, ale kim byłam, żeby go powstrzymywać, jeżeli naprawdę tego pragnął? Poprowadził mnie w górę podjazdu i wokół domu do szeroko otwartej bramy.

– Och. Ale szok. Dom twojej byłej jest nad samym oceanem.

Wiedziałam, że jesteśmy blisko plaży – słyszałam fale i czułam oceaniczną bryzę – nie przypuszczałam jednak, że aż tak blisko.

– Robi wrażenie, co?

Prywatna plaża pełna była ludzi – jedli, rozmawiali, tańczyli. Hayden się rozejrzał i gdy nagle znieruchomiał, domyśliłam się, kogo dostrzegł. Powędrowałam za jego wzrokiem i też zeszywniałam. Nie żeby była na maksa zjawiskowa, ale wystarczyło na nią spojrzeć, aby wiedzieć, że ma więcej charakteru i osobowości, niż ja kiedykolwiek będę miała. Włosy, tak szokująco jasne, że aż białe, nosiła nierówno przycięte, z jednej strony dłuższe. Moje były ciemne i banalne, bo równej długości. Przy mnie, wysokiej szczapie, wydawała się nieduża

i seksowna. Nie potrafiłam odczytać napisu na jej koszulce, na pewno jednak było to coś równie zabawnego lub dziwnego jak na tych Haydena. Pasowali do siebie i po tym wieczorze pewnie znów będą razem. On tego chciał, a po tym, jak ona patrzyła teraz na Haydena, po bijącej z jej oczu radości, widać było, że i jej o to chodzi. Bec mnie zabije.

Eve zamachała, on zaś kiwnął głową.

– Zdejmę sandały. Nie przypuszczałam, że będzie piasek. – Koturny się tu nie sprawdzają, powinnam była włożyć japonki. Nic dziwnego, że Bec tak na mnie spojrzała.

– Jasne.

– Mogę je zostawić u ciebie w aucie?

– Oczywiście. – Podał mi kluczyki, ale nie zaproponował, że mnie odprowadzi.

– W porządku, to chyba... za minutkę będę z powrotem.

Wróciłam do jego samochodu, rozpięłam sandały i wrzuciłam je pod tylne siedzenie. Normalnie, wchodząc na nowy teren, emanowałam pewnością siebie. Czemu teraz tak się denerwowałam? Może nie należało tu przychodzić? Chciałam tylko znowu zobaczyć Haydena i odkryć powody, dla których poszedł ze mną na bal maturalny, żeby przestało mnie to męczyć. Żeby sprawy znów mogły przyjąć normalny obrót. Osiągnęłam, co chciałam. Ale trafiłam tutaj. Mogłabym więc trochę tu pobyc, ze względu na Haydena. Do domu miałam tylko dwadzieścia minut. Możliwie więc, że jak tylko Hayden i Eve się dogadają, zadzwonię do mojego brata lub Claire po podwózkę i wybiorę się na drugą imprezę.

Wróciłam ścieżką na plażę. Hayden przeniósł się tymczasem z dziesięć metrów dalej w głąb imprezy, ale rozmawiał teraz z Eve i jakimś kolesiem. Miałam kilka możliwości: stół z jedzeniem po drugiej stronie dróżki, prowizoryczny parkiet taneczny lub towarzystwo otaczające ognisko. Oczywiście mogłam też zobaczyć, jak idzie Haydenowi. Wybrałam to ostatnie rozwiązanie.

Zrobiłam dwa kroki w jego stronę i nagle nastąpiłam na coś ostrego. Syknęłam przez zęby i zaraz się upewniłam, czy to nie szkło. Ale był to tylko kawałek muszli, a zadraśnięcie okazało się powierzchowne. Otrzepałam stopę, a potem dołączyłam do Haydena.

– Jak tylko zdjęłam buty, nastąpiłam na...

– Gia – przerwał mi Hayden, chwytając mnie za rękę i przyciągając do siebie. Lekko się zatoczyłam, ale mnie podtrzymał. – Chciałbym, żebyś poznała Eve i Ryana.

– Cześć.

– A to moja dziewczyna, Gia. – Jak tylko to ogłosił, przesunął dłoń w dół moich pleców i niespiesznie pocałował w policzek.

Zaraz, zaraz. Co takiego? Przez te dwie minuty, gdy mnie tu nie było, coś się zmieniło i nie byłam pewna co. Przywołałam na twarz uśmiech i wyciągnęłam rękę.

– Miło was poznać.

Chwycił ją tamten chłopak.

– Ciebie również.

Kiedy puścił moją dłoń, wziął za rękę Eve. Aha. O to chodziło. Bec się myliła. To on był dla Eve opcją numer jeden. Ściągnęła tu Haydena, aby się upewnić, że jeszcze na nią leci, sama jednak mocno związała się z tym gościem, kimkolwiek był.

Olśniewający uśmiech Eve troszeczkę przygasł, gdy mi się przyjrzała. Z tej odległości mogłam wreszcie odczytać napis na jej koszulce: „Kocham żółwie”. Nie byłam pewna, czy miało to być śmieszne, czy rzeczywiście była miłośniczką żółwi.

– Nie przyszedłeś sam – powiedziała. – Nie miałam pojęcia, że się... z kimś spotykasz.

Hayden najzupełniej gładko odpowiedział:

– Mam nadzieję, że to w porządku. Na zaproszeniu była mowa o osobie towarzyszącej.

Na zaproszeniu była mowa o osobie towarzyszącej? Przecież wyglądała, jakby była w ciężkim szoku, że z kimś przyszedł.

– No tak. Rzeczywiście. Wiem, jak bliscy sobie jesteście z twoją siostrą, myślałam więc... Ale oczywiście wszystko gra. Zjedzcie coś. Na pewno chcesz też spotkać się z ludźmi, z którymi od jakiegoś czasu nie miałeś okazji pogadać. Są tu wszyscy.

– Jasne, już się cieszę, że Gia wszystkich pozna. Jesteś gotowa, kochanie?

Przyjęłam podaną mi dłoń i ścisnęłam.

– Tak. – Już odchodziliśmy, gdy jeszcze się odwróciłam. – O, i dzięki za to, że nas zaprosiłaś, Eve. Niesamowicie to wygląda. Gratulacje z okazji ukończenia szkoły. – Skinęła głową, dziękując mi, potem zaś poszła w swoją stronę.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam – mamrotał pod nosem Hayden, gdy szliśmy w stronę długiego stołu zastawionego jedzeniem, stojącego przy patio.

– Nie musisz. Byłam ci to winna.

Stanęliśmy przed stołem i zapatrzyłam się na rozłożone przed nami pyszności.

– Jesteś głodny?

Patrzył w dal na ocean, z zaciśniętymi szczękami. Wyglądało na to, że nie słyszał mojego pytania.

Położyłam mu dłoń na plecach.

– Dobrze się czujesz?

Nie wiem, czemu o to zapytałam, bo było oczywiste, że nie. Przyjechał tu, sądząc, że jego eks zaprosiła go, bo znów chce się z nim zejść, a przekonał się, że nie o to chodziło.

– Hayden?

– Co? A, tak, jedzenie. Zjedzmy coś. Jesteś głodna?

– Możemy sobie iść. Nie musimy zostawać.

– Zostajemy. – Powiedział to w taki sposób, jakbym zarzuciła mu, że nie chce tego zrobić, a on podjął wyzwanie.

– Okej. Zostajemy. Masz tu też innych znajomych?

Potwierdził.

– A więc się bawimy.

– Umowa stoi.

Napełniliśmy sobie talerze jedzeniem, a potem znaleźliśmy dwa wolne miejsca przy okrągłym stole. Pozdrowił kilka osób, po czym dosunął swoje krzesło do mojego. Jedną ręką jadł, drugą zaś trzymał to na oparciu mojego krzesła, to na moim ramieniu, to znów bawił się moimi włosami. Wiedziałam, że zachowuje się tak na pokaz, ale i tak musiałam sobie to powtarzać, bo ilekroć mnie dotknął, dreszcze przechodziły mi po kręgosłupie.

– Ostatnio nie widywałem cię w szkole. Gdzie się podziewałeś? – zapytał chłopak z przeciwnej strony stołu. Czuałam wdzięczność, że odwrócił uwagę Haydena, bo ten, żeby odpowiedzieć, oparł się łokciami o stół i pochylił.

– Tu i tam. Byłem zajęty kończeniem szkoły.

Według Bec raczej zajęty byciem odludkiem.

– Fajnie cię znów widzieć. Gdzie się będziesz uczył w następnym semestrze?

– W San Luis. A ty?

– Ja też. – Teraz chłopak zwrócił uwagę na mnie. – Chodzisz z tym koleżką, tak?

Uśmiechnęłam się.

– Ale nie idziesz z nami do szkoły?

Zaczęłam zaprzeczać, ale Hayden mnie ubiegł:

– Ona chodzi do nowej szkoły Bec. To dzięki niej się poznaliśmy.

W pewnym sensie chyba tak właśnie było. On podwiózł Bec na bal. Ja zaciągnęłam go tam jako swojego partnera.

– Czadowo – stwierdził tamten chłopak, potem wstał, kiwnął nam głową i odszedł, by odnieść pusty talerz.

Hayden wskazał na oliwki, które wydłubałam z pizzy.

– A to co takiego?

– Nie jestem miłośniczką oliwek.

– Była też pizza bez oliwek.

– Lubię smak, jaki oliwki nadają pizzy, nie przepadam tylko za ich konsystencją.

Roześmiał się i wrzucił sobie do ust jedną z porzuconych przeze mnie oliwek.

– Dziwaczka.

– Do usług.

– Lubię dziwactwa. Normalność jest taka nudna.

– Fakt. – Problem w tym, że byłam uosobieniem normalności. Prawdopodobnie właśnie dowiedział się najbardziej interesującej rzeczy na mój temat. Nie byłam Eve. Choć i tak nie miało to znaczenia. Rozejrzałam się i odkryłam, że siedzimy teraz przy tym stole tylko we dwoje, było więc dużo miejsca, gdy Eve i jej chłopak zblżyli się i dołączyli do nas.

– Tak się cieszę, że przyszedłeś – powiedziała znowu, siadając ze swoim jedzeniem na krześle obok Haydena. Tak blisko, że bez tego mogłaby położyć mu rękę na kolanie. I to zrobiła.

Równie oczywiste jak to, że Hayden usiłował wcześniej wzbudzić w niej zazdrość, było również to, że mu się udało. Jego marzenie mogło się więc spełnić, nim wieczór dobiegnie końca.

– Nie sądziłam, że przyjdiesz – kontynuowała. Jej dłoń w końcu odkleiła się od jego nogi. Zastanawiałam się, czy mogło na to jakoś wpłynąć moje mordercze spojrzenie. Nie miała prawa tak bezczelnie mącić Haydenowi w głowie. Może i chciał, żeby do niego wróciła, ale Bec miała rację: po tej dziewczynie nie można się było spodziewać niczego dobrego. Plan Bec, żeby trzymać ją z dala od Haydena, przypadł mi nagle do gustu. Oparłam się o jego ramię.

– Czemu nie sądziłaś, że przyjdę? – zapytał Hayden, spotykając się z nią wzrokiem. Byłam dumna z tego, że ograniczył się do całkiem niewinnie wyglądającego spojrzenia.

– Powinam wiedzieć, że będziesz – przyznała. – Porządny z ciebie facet. Jest z niego porządny facet, Mia?

– Na imię jej Gia – sprostował Hayden.

– W porządku, skarbie – uspokoiłam go. Potem spojrzałam na nią. – Nie wkurza mnie, gdy ludzie przekręcają moje imię, bo myślę sobie wtedy: „Może mają problemy ze słuchem, nadmiar woskowiny czy coś takiego”.

Hayden zakaszał i wiedziałam, że zrobił to po to, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Może warto się przebadać, Eve.

Spojrzenie Eve zlodowaciało o jakieś dziesięć stopni.

– Nie mam w uszach wosku. Czasem po prostu mamrociesz, Hayden. Jak w zeszłym roku, podczas szkolnego przedstawienia, gdy wszyscy na widowni myśleli, że powiedziałaś: „Pałować cię chcę”, a miało być: „Całować cię chcę”.

Hayden, od naszego przyjścia totalnie powściągliwy, błysnął uśmiechem.

– W mojej wersji wypadło to więc lepiej.

– Wiem. Bo czemuż Sky nie miałby chcieć spałować Sarah? – roześmiała się.

Wyglądało na to, że Ryan, podobnie jak ja, nie chwyta ich rozmowy. Rewelacja – żarty środowiskowe.

– Pałuj mnie miły – powiedziała Eve z niby-nowojorskim akcentem.

Nawet chętnie bym ją spałowała, gdyby to mnie poprosiła. Haydenowi jednak chyba nie przypadł do gustu ten plan, choć na jego twarzy wciąż jeszcze malował się uśmiech. Ryan otoczył Eve ramieniem i Hayden cofnął się odrobinę, znowu z kamienną twarzą. Chwyciłam go za rękę, a on odwrócił się do mnie. Musnął mi wargami policzek, gdy zamknęłam oczy.

Kiedy je otworzyłam, powiedział tym swoim matowym głosem, którego czasami używał:

– Chcę z tobą zatańczyć.

Dałam się poprowadzić po piasku w stronę prowizorycznego miejsca do tańca. Pozwoliłam, by położył sobie moje dłonie na karku i oparł ręce na moich biodrach. Na chwilę zapomniałam, że mamy publiczność i że to dla niej robimy ten show. Nie pamiętałam nawet, że przyjechałam tu, aby spróbować wybić go sobie z głowy.

Nachylił się i już myślałam, że szepnie mi do ucha coś słodkiego, ale stwierdził tylko:

– Jesteś o wiele lepszą aktorką, niż ci się wydaje.

Te słowa natychmiast przypomniały mi, gdzie jestem.

– Tak myślisz?

Rozdział 14

O co więc tu chodzi? Kim jest ten Ryan? – Ruchem głowy wskazałam stół, przy którym wciąż jeszcze siedział obok Eve, z głową na jej ramieniu.

– To mój najlepszy przyjaciel... A przynajmniej był najlepszym przyjacielem, i to od piątej klasy. – Gdy to mówił, między jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Auć. To przykre.

– Zdarza się.

– Ale i tak to wredne.

– Daliśmy sobie po gębie. Teraz jest już spokój.

– Serio? Wciąż się przyjaźnicie?

– Nie, co ty, ale nie mam już ochoty tłuc go do nieprzytomności przy każdym spotkaniu, sądzę więc, że to jakiś postęp.

Jego wciąż zaciśnięte szczęki budziły we mnie wątpliwości, czy to zapewnienie jest aby prawdziwe, wolałam jednak o tym nie wspominać.

– Powiedziałabym, że to krok w dobrym kierunku.

Ścisnął mi mocniej biodra, a potem położył czoło na moim ramieniu. Nie mogłam nie zauważyć, że jestem akurat odpowiedniego wzrostu. Z Eve na pewno nie mógłby tego zrobić w tak wygodny sposób.

– Bardzo cię przepraszam – zaczął. – Powiedziałem, że wystąpisz tu jako koleżanka, a odstawiam takie numery. Chyba myślałem sobie...

– Że będzie dziś błagać o przebaczenie?

– Tak. Coś w tym złego? Marzyła mi się odrobina sprawiedliwości. W myśl prawa karmy czy czegoś takiego. A zamiast tego bawię się w głupie gierki. To nie w moim stylu. Nie pogrywam sobie z innymi.

Bawiłam się włosami na jego karku, mając nadzieję, że Eve patrzy, gdyż jego opowieść w pełni uprawniała mnie do tego rodzaju gierki.

– Może ten jeden raz powinieneś przystać na to, żeby dzięki tobie posmakowała swojej własnej trucizny. I nie jest tak, że nie widzę, o co ci chodzi. Nie wykorzystujesz przypadkowej, naiwnej dziewczyny, żeby wzbudzić zazdrość u swojej byłej. Gotowa jestem świadomie i całym

sercem wesprzeć cię w staraniach, by ta dziewczyna choć odrobinę pożałowała tego wszystkiego.

– Ale od jutra, po tym wszystkim, znów będziemy starali się być lepszymi ludźmi, tak?

Roześmiałam się.

– Z pewnością.

Objął mnie w pasie i podniósł, obracając raz wokół siebie.

– Wspaniała jesteś. – Postawił mnie i obdarzył tym ognistym spojrzeniem, które pamiętałam z balu. – Jesteś więc na to gotowa?

Śmiałam się, nie do końca pewna, czy rzeczywiście jestem, jeśli zamierza ciągle się tak upewniać.

– Tak.

Wziął mnie za rękę i poprowadził daleko od Eve, w głąb plaży.

– Idziemy w złą stronę – zauważyłam.

– Nie, dostanie szału, widząc, że wymykamy się z imprezy.

– W sumie racja.

– Jest tam takie miejsce, które zapewni nam nieco więcej prywatności. Mam nadzieję, że nie jest zajęte. – Przeprowadził mnie koło kilku większych skałek, a potem zerknął przez ramię, zapewne, by zobaczyć, czy Eve to zauważyła.

Powiedział prawdę, było tu łatwo o prywatność. Półkole głazów sprawiało, że uczestnicy imprezy nie mogli nas dostrzec, a jednocześnie odsłaniało idealny widok na ocean. Prawdopodobnie spędził tutaj z Eve masę czasu. Klapnął na miękki piasek i wyciągnął rękę, bym do niego dołączyła. Zrobiłam to. Siedzieliśmy ramię w ramię, wpatrzni w ocean.

– Nie powiedziałaś mi, że twoja siostra ubiera się jak...

– Jak dilerka dragów?

– Nie to chciałam powiedzieć. Ale właśnie dlatego nie poznałam jej na balu. Wyglądała zupełnie inaczej niż w szkole.

– Wiem, wiem. Akurat przechodzi przez taką fazę. Za kilka miesięcy będzie nowy odjazd.

– Jak to? Czemu?

– Nie jestem pewien. Domyślałem się, że to jej sposób, by nie dopuścić nikogo zbyt blisko. Woli trzymać świat na pewien dystans.

– Też się kiedyś sparzyła?

Przekrzywił głowę w zadumie.

– Właściwie to nie. Może uczy się od swojego otoczenia.

– Wydajecie się zgranym rodzeństwem.

– Bo jesteśmy. Nasza rodzina jest bardzo zżyta, choć akurat Bec to może nie służy, bo uważa chyba, że nikt nie zdołałby pokochać jej tak mocno jak my. – Chwycił garść piasku i pozwolił mu powoli przesypywać się przez palce. – A co z tobą? Dobrze ci się układa z rodziną?

– Tak – odpowiedziałam natychmiast, potem się jednak zawahałam, bo przypomniały mi się słowa Drew, że po zerwaniu z Bradleyem rodzice nie do końca wzięli moją stronę. Potrząsnęłam głową, żeby pozbyć się tej myśli, a potem potwierdziłam: – Tak.

Hayden uniósł brwi.

– Jesteś tego pewna?

– Z rodzicami dobrze się rozumiem, tylko mój brat... Sama nie wiem... Zawsze próbuje mącić. Wyjechał jednak na uczelnię, generalnie więc w domu jest dość spokojnie. – Pomyślałam o tym, jak Drew wpadł do domu na ten weekend i zaproponował mi pomoc w odkryciu, czy Bradley mnie zdradza. – Myślę jednak, że ma dobre intencje. Chce się sprawdzić jako brat. Tylko po prostu czasem nie najlepiej mu to wychodzi.

– Ale to dobrze. Stara się, a więc mu zależy.

– Tak sądzisz? – Może nie należało sobie jeszcze odpuszczać dobrych relacji z bratem? Myśl, że może mu na mnie zależeć bardziej, niż przypuszczałam, sprawiła mi radość.

– Tak właśnie myślę. – Odchylił się oparty na rękach i zapatrzył w ocean; obserwowałam razem z nim, jak fale rozbijają się o brzeg. – Czuję, że wyłazi ze mnie dziś samolub. Tak naprawdę powinienem odwieźć cię do domu.

– Dopiero ósma.

Uśmiechnął się kącikami ust.

– A młodziuteńka uczennica szkoły średniej nie powinna wkrótce iść spać?

Roześmiałam się.

– Po pierwsze, jutro nie ma szkoły. Po drugie, ty też jesteś w szkole średniej i za cztery tygodnie ją kończymy. Skoro już o tym mowa: czemu twoja dziewczyna urządza tak wcześnie imprezę z tej okazji?

– Jestem przekonany, że wszyscy zaplanowali swoje na koniec miesiąca, a ona chciała być pierwsza i wypaść najlepiej. Do tego zaraz po ukończeniu szkoły wybiera się pewnie gdzieś, gdzie będzie zagranicznie i egzotycznie.

– No tak.

– Poza tym nie jest moją dziewczyną. – Nachylił się i zdjął buty. – Pełno w nich piasku – wyjaśnił, wytrząsając je i odstawiając na bok.

W miejscu, gdzie się opierał, pozostał na piasku między nami odcisk jego dłoni. Obwiodłam jego zarys palcem, a potem wpasowałam w jego wnętrze swoją dłoń.

- Masz długie palce – stwierdził, widząc, że prawie dotykam opuszkami krawędzi odcisku.
- Owszem. Ale zabrakło tu dolnej części twojej dłoni.
- Nie wydaje mi się. – Uniósł dłoń i ruchem głowy wskazał, żebym też to zrobiła.

Przyłożyłam dłoń do jego dłoni tak, że nasze palce się zetknęły. Końce moich ledwie sięgały pierwszego stawu jego palców.

– Chyba jednak miałaś rację – stwierdził. Przez kilka oddechów nasze ręce ciasno przylegały do siebie. – Masz piasek na ręku. – Wziął mnie za nadgarstek i zaczął go delikatnie otrzepywać z piasku.

Mój telefon zadzwonił i aż podskoczyłam. Zostawiłam go w kieszeni.

Puścił moją rękę.

- Nie chcesz odebrać?
- Nie bardzo.
- A jeśli to twoi rodzice?

Wyciągnęłam więc telefon i zobaczyłam migające na ekranie imię „Bradley”. Oboje z Haydenem wpatrywaliśmy się w nie, aż telefon przestał dzwonić.

– Nadal niezdecydowana? – zapytał po chwili milczenia.

Wzruszyłam ramionami.

Poruszył palcami, dając znać, bym przekazała mu telefon.

– Chyba do niego nie zadzwonisz? – Wręczyłam mu komórkę.

– Oczywiście, że nie. – Otworzył wiadomości tekstowe, wybrał numer i wysłał jakiegoś esemesa. Potem zwrócił mi telefon. Przeczytałam tę wiadomość. „Uznałam, że Bradley nie jest dla mnie dość dobry. Nie zamierzam już z nim rozmawiać. W końcu rzucił mnie tuż przed balem i zostawił samą na parkingu, nie przejmując się, jak wrócę do domu. Poza tym jest dla mnie za stary”.

– Komu to wysłałeś?

Ledwie zapytałam, rozdzwonił się jego telefon. Wyjął go, spojrzął na ekran, coś napisał, a potem znów wepchnął do kieszeni. Wskazał głową moją komórkę akurat w chwili, gdy rozległa się jej melodyjka. „Mądra jesteś. W pełni popieram. Cieszę się, że dokonałaś właściwego wyboru. ~H (vel Zwodniczy Bajer)”.

Roześmiałam się.

– Naprawdę tak myślisz?

– Będąc przez jeden wieczór Bradleyem, mogę szczerze powiedzieć, że się dla ciebie nie nadaje. Pamiętasz chyba, że przyłapałaś go na zdradzie z inną dziewczyną?

Pacnęłam go w ramię.

– Wydaje mi się, że to mogła być jego siostra.

– Uch. Jeszcze gorzej.

Uśmiechnęłam się.

– Cóż, skoro tak zdecydowałeś za mnie, to ja zdecyduję za ciebie.

– Okej. To uczciwa wymiana. Jak brzmi werdykt?

– Wiesz, co powiem.

Nie zaprzeczył.

– Zasługujesz na o wiele lepszy los. Zdradziła cię z twoim najlepszym przyjacielem.

Powinieneś ich oboje odpuścić... na zawsze.

Zupełnie jakby wyczuła, że o niej mówimy, bo usłyszałam jej wołanie:

– Hayden? Jesteś tam?

Niewiele myśląc, rzuciłam się na niego. Chciałam tylko wskoczyć mu na kolana, ale mój impet pchnął go na plecy, a ja wylądowałam na nim.

– Hm... cześć – powiedział, patrząc na mnie.

– Cześć. – Z tak bliska jego oczy były niesamowite, krystalicznie błękitne.

Wołanie Eve stało się głośniejsze, dobiegało zza skał, potrzebowała najwyżej trzech sekund, by nas odkryć.

Wyciągnął ręce i wziął moją twarz w dłonie. Przyciągnął mnie do siebie, a pożądanie w oczach Haydena zdradzało jego intencje.

– Nie rób nic, czego byś nie chciał – szepnęłam o centymetry od jego ust. To miał być żart, ale zabrzmiało to jak westchnienie i naprawdę poważnie.

Momentalnie się zawahał, a pożądanie w jego spojrzeniu ustąpiło miejsca niepokoju. Obrócił moją głowę i pocałował w policzek. Poczułam jednocześnie rozczarowanie i ulgę. Potrząsnęłam głową, przypominając sobie, co tu właściwie robimy. Jeżeli Eve nie poczuje zazdrości, to już nic nie pomoże.

Rozdział 15

Och – dotarło do mnie westchnienie Eve. – Przepraszam.

Siedliśmy prosto, jakby nas przyłapała.

Hayden przeczesał włosy dłonią, strząsając piasek i kompletnie rujnując moje dokonania stylizacyjne.

– Cześć, Eve. Czegoś ci trzeba?

– Nie. To znaczy tak, hm... Spencer cię szuka.

W oczach Haydena pojawił się błysk.

– Jest tu Spencer?

– Właśnie dotarł. Powiedziałam mu, że będziesz.

Hayden zerwał się na równe nogi, potem wyciągnął rękę, by mi pomóc. Szarpnął mnie tak mocno, że o mało znowu nie wylądowałam na glebie. Potem odszedł, spoglądając jeszcze, czy idę za nim. Starłam się, ale był zbyt szybki.

– Życ bez siebie nie mogą – oznajmiła Eve, a ja uświadomiłam sobie, że dotrzymuje mi kroku.

– Ale pewnie już o tym wiesz.

– Jeszcze go nie poznałam.

– Nie? Prawie się nie różnią. Choć w porównaniu z tym, jak Hayden stara się nie wychylać, to Spencer nieco przegina.

Patrzyłam, jak Hayden otacza tamtego gościa ramionami; zanim się rozdzielili, kilkakrotnie pokleпали się po plecach. Słyszałam ich śmiech nawet z odległości dziesięciu metrów, gdy zwolniłam tak bardzo, że niemal się wlokłam.

– Chciałby, żebyście się poznali – stwierdziła Eve, odrobinę mnie popychając.

– No tak.

Wolałabym, żeby to kłamstwo Haydena nie rozchodziło się wśród ludzi, na których mu zależało, ale w obecności stojącej tuż przy mnie Eve czułam, że muszę się na to zgodzić. Podeszłam do Haydena. Dopiero wtedy zobaczyłam wyraźnie twarz Spencera – jego ciemne oczy, w tym świetle prawie czarne – i omal nie cofnęłam się o krok. Znałam go. Choć to za dużo powiedziane. Przed dwoma laty umówił się na randkę z Laney, a ja robiłam za ich przyzwoitkę. Zapamiętałam go tylko dlatego, że okazał się totalnym świrem, przez całe spotkanie traktował ją

wrednie, a gdy przestał to robić, starał się z nią urwać.

Hayden był właśnie w samym środku opowieści o jakiejś scenie, którą musiał przygotować na zajęcia z dramy.

– ...zapytałem więc instruktorkę: „A może to być monolog?”.

Spencer się roześmiał.

– I co ta babka powiedziała?

– Myślała, że żartuję.

– I niech zgadnę, przystałeś na to?

– Co innego mogłem zrobić?

– Nie wiem... Może choć raz przestać przejmować się odczuciami innych i pomyśleć o swojej ocenie.

Hayden wzruszył ramionami.

– Może i tak. Wyszło na dobre.

Spencer przeniósł wzrok na mnie i spodziewałam się, że też mnie rozpozna, ale tak się nie stało. Chyba się tylko zastanawiał, czemu jakaś nieznajoma przerywa im rozmowę. Minęły przecież dwa lata i to nie ze mną umówił się wtedy na randkę. Zrozumiałe, że mnie nie kojarzył.

Rozradowane spojrzenie Haydena napotkało moje i wyglądało to na nagły powrót do realnego świata.

– O, Gia. Cześć.

– Znasz tę olśniewającą dziewczynę? – spytał Spencer.

– Znam. Jest tu ze mną.

– Ty farciarzu. Czym taki przeciętnie wyglądający gostek przyciąga dziewczynę z wyższej półki?

– Pewnie chodzi o mój zabójczy urok.

Spencer odwrócił się do mnie.

– Zgodziłabyś się z tym?

– Ma w sobie dużo uroku.

– Hm, a myślałem, że to ja mam go na pęczki.

Eve, która właśnie do nas dołączyła, się zaśmiała.

– Spencer, istnieje różnica pomiędzy urokiem a byciem nieprzyjemnym.

– Ty na pewno dobrze się na tym znasz – odciął się Spencer.

Eve uniosła brew. Czekałam na jej kontrę, ale oboje wybuchnęli śmiechem. Chwilę później chłopak skoczył w przód i przerzucił ją sobie przez ramię.

– Zaraz wracam. Wrzucę ją tylko do oceanu, niech to będzie mój prezent z okazji ukończenia

szkoły. – I podbiegł, jakby naprawdę zamierzał to zrobić.

– Lepiej tego nie rób – zaprotestowała, tłukąc go po plecach. – Hayden, ratunku.

Hayden tylko wzruszył ramionami, szeroko uśmiechnięty.

– Ryan! – wrzasnęła Eve.

Oboje z Haydenem patrzyliśmy, jak Spencer gna nad sam ocean. Zanim do niego dobiegł, Ryan ich dogonił i odstawili na piasku pokazowy pojedynek zapaśniczy. Hayden westchnął. Pierwszy raz tego wieczoru wydawał się naprawdę szczęśliwy. Wolałam nie mówić mu, że przed dwoma laty Spencer zachowywał się wobec mojej przyjaciółki jak palant. Sam Spencer najwyraźniej tego nie pamiętał i prawdopodobnie bardzo się od tamtych czasów zmienił. Zachowywał się inaczej, sympatyczniej.

– Masz zabawnych przyjaciół – stwierdziłam.

– Owszem. Nieraz mieliśmy niezły ubaw.

– Brakuje ci tego?

– Brakuje mi tego, co było wcześniej. Teraz wszystko wygląda inaczej i nie ma sensu próbować tego zmieniać.

Oby to znaczyło, że odpuścił sobie odzyskiwanie Eve. Ani ona, ani Ryan na niego nie zasługiwali.

Kiedy wróciłam z łazienki, Hayden siedział przy stole ze Spencerem, nadrabiając zaległości. Podeszłam do niego od tyłu i położyłam mu ręce na ramionach, wtulając swój policzek w jego. „Zapamiętaj to sobie, Eve”, pomyślałam, bo właśnie przechodziła obok nas z Ryanem. Powietrze zrobiło się znacznie chłodniejsze, a policzek Haydena był ciepły. Czułam, że się uśmiecha, gdy splatał swoje palce z moimi.

– Jesteście obrzydliwie słodcy, wiecie? – stwierdził Spencer.

Hayden stęzał i niespokojnie poruszył się na krześle. Wyplątał palce spomiędzy moich i skrzyżował ręce na piersi. O nie. Miał poczucie winy. Zamierzał wyznać przyjacielowi, że to wszystko ściema. Wyczuwałam to, bo znałam takie uczucie. Czym innym było dla mnie okłamywanie Jules – uważałam, że na to zasługuje – a czym innym oszukiwanie Claire i Laney.

– Nie rób tego, proszę – szepnęłam mu do ucha. Bo nie powinien tego teraz mówić, nie mając pojęcia, jak Spencer zareaguje na taką nowinę. Mógłby na przykład wyjawić to Eve i cały wieczór poszedłby na marne. – Możesz zerwać ze mną jutro i wtedy mu powiedzieć.

Hayden sztywno skinął głową. Pocałowałam go mocno tuż pod uchem. Tak wspaniale pachniał, że miałam ochotę to przedłużyć, skorzystać z kilku ostatnich chwil bliskości, które nam pozostały. Czując, że zadrżał, wycofałam się.

– Możemy jechać? – zapytał.

– Posiedź tu i porozmawiaj jeszcze chwilę. Skoczę po twoje buty.

Popatrzył na swoje bose stopy.

– A, racja. Zostawiłem je pod skałami. Dzięki.

Zrobiło się późno, ściemniło się i dróżka do skał nie była już tak widoczna. Gdy je obeszałam, zobaczyłam tulącą się parkę.

– Och! Przepraszam.

Eve i Ryan poderwali się i spojrzeli na mnie, ona poprawiła włosy.

– Przepraszam – powtórzyłam. – Przyszłam tylko po buty Haydena. Zostały tutaj.

Zabrałam je.

– Już jedziecie? – zapytała Eve.

– Tak.

– Dzięki, że przyszliście – powiedział Ryan, gdy starałam się stamtąd zmyć.

– Fajnie widzieć, że Hayden znów jest szczęśliwy.

Miałam ochotę odpowiedzieć: „To wszystko cyrk, ty palancie. Nie mógłby mieć gorszego przyjaciela, a całe to gadanie o jego szczęściu ma ci tylko przynieść ulgę”. Oczywiście nic takiego nie powiedziałam.

– Jasne. Do zobaczenia.

Gdy wyszłam zza skał, Hayden już się pożegnał i szedł w moją stronę.

– Dzięki – powiedział, wskazując na buty, gdy się z nim zrównałam. Ogromnie się cieszyłam, że to ja, a nie on, nakryłam Eve i Ryana za tym samym głazem. Tego wieczoru już i tak za bardzo kłuło go to w oczy.

Objął mnie mocno i wtulił twarz w moje włosy.

– Dzięki za dzisiejszy wieczór.

Zamknęłam oczy.

– W porządku. Fajnie było. – Ku swemu zaskoczeniu uświadomiłam sobie, że mówię to szczerze. Dobrze było być z Haydenem.

Jedną ręką mocniej przytrzymał mnie w talii, drugą przesunął w górę i w dół moich pleców. Możliwe, że on też chciał wykorzystać te ostatnie chwile bliskości.

– Ja też się dobrze bawiłem. Pora cię odwieźć. – Puścił mnie i chwycił za rękę.

Zerknęłam przez ramię i oczywiście Eve stała przy skałach, wpatrzona w nas. Że też wcześniej nie złapałam, o co mu chodziło.

Rozdział 16

Zajechaliśmy pod jego dom, a on zgasił silnik, a potem wyskoczył z samochodu, zanim zdążyłam go powstrzymać. Kiedy dobiegł do moich drzwi i je otworzył, powiedziałam:

– Przepraszam, powinnam wspomnieć, że potrzebuję podwózki do domu.

– O-o. – Rozejrzał się po ulicy, jakby spodziewał się zobaczyć czekający na mnie samochód.

– Przywiozła cię moja siostra?

– Tak.

– Spryčiuła z niej.

– Owszem. – Nadal siedziałam w samochodzie, czekając, aż zamknie drzwi i wróci na swoje miejsce.

Nie zrobił tego. Wskazał głową na dom.

– Musisz tak od razu wracać? Moja siostra będzie chciała wysłuchać relacji. Założę się, że twoja bardziej by ją usatysfakcjonowała.

Zegar na desce rozdzielczej wskazywał dziesiątą. Na powrót do domu miałam jeszcze dwie godziny.

– Okej, niech i tak będzie.

Podeszliśmy ścieżką pod drzwi wejściowe, a gdy Hayden je otworzył, weszliśmy do środka. Bec siedziała na kanapie w dużym pokoju, momentalnie jednak wyłączyła telewizor i popatrzyła na nas.

– I co?

Hayden otoczył mnie ramieniem.

– Ucieszy cię wieść, że doszło dziś do mnóstwa psychologicznych gier i było aż gęsto od zazdrości. Nie jestem pewien, kto rozgrywał te gierki ani kogo najbardziej gryzła zazdrość, ale Gia zrobiła wszystko, do czego ją zobowiązałaś.

Bec odwróciła się do mnie.

– Okej, a teraz chcę wiedzieć, co działo się tam naprawdę. Bez tego ogólnikowego kitu.

W tej właśnie chwili do pokoju wpadła jakaś kobieta. Włosy ściągnięte miała w luźny koczek przytrzymywany ołówkiem. Wymykające się z tej konstrukcji niesforne kosmyki sprawiały, że wyglądała jak po przejściu tornada.

– Hayden, tak myślałam, że cię słyszę. Potrzebna mi twoja twarz.

– Mamo, jestem z koleżanką. – Hayden wskazał na mnie.

Uśmiechnęła się mniej więcej do mnie.

– Nie wydaje mi się, żeby to coś zmieniało. Ją też zabierz.

Bec wstała i ruszyła za mamą, która już szła w głąb korytarza, nie czekając na odpowiedź.

– Bez sensu byłoby się spierać – powiedział Hayden. – Ona zawsze wygrywa.

Poprowadził mnie korytarzem i za jego załom. W ogromnym pokoju o podwójnych drzwiach i drewnianej podłodze mieściło się mnóstwo obrazów. Jedne, całkiem już skończone, wisiały, inne wymagały jeszcze dopracowania, były tam też czyste płótna. Jakiś obraz spoczywał na sztalugach, na podłodze przykrytej wielkim prześcieradłem obficie poplamionym farbą, zupełnie jakby ktoś porzucił go w samym środku malowania. Weszliśmy wszyscy do tego pokoju.

– Tak przy okazji, mamo, to jest Gia.

– Oj, przepraszam. Gdzie moje maniery? – Wyciągnęła do mnie rękę. – Ja jestem Olivia. Przepraszam, że ci go wykradam, ale potrzebuję jego zachwycającej twarzy. Sama powiedz, czy ta twarz nie inspiruje.

Hayden i Bec przewrócili oczami.

– Mówi to za każdym razem, kiedy nas tu ściąga, a potem tworzy takie rzeczy. – Wskazał na obraz przedstawiający twarz na wpół kojarzącą się z jakimś owadem, a na wpół z zebrawą rozdartą przez kwitnący w jej wnętrzu kwiat. – Moja twarz nie inspirowała tego tutaj.

– Ależ tak – zaprzeczyła jego mama.

– Po prostu czasem czuje się tu zbyt samotna – wyjaśniła Bec.

– Moje dzieci żartują sobie ze mnie, ale są dla mnie natchnieniem. – Przyjrzała mi się badawczo. – Sądzę, że ty też mogłabyś być. Masz niesamowitą strukturę kostną.

– Nie daj się nabrać – powiedziała Bec. – Daje do zrozumienia, że chce malować kości, prawdopodobnie dinozaurów czy czegoś podobnego, a jednocześnie się na ciebie gapi.

Olivia nie wyglądała na urażoną drwinami. Roześmiała się nawet i zabrała do malowania, podczas gdy Hayden siedział na stołku przed nią. Sądząc po tym, jak badała go wzrokiem, można było pomyśleć, że jest jej modelem, ale widziałam płótno – zdecydowanie nie przedstawiało Haydena.

Bec na mnie zerknęła.

– A więc nadawaj. Opowiedz o wszystkim, co wydarzyło się dziś wieczorem.

Rzuciłam okiem na ich mamę, nie do końca pewna, czy powinnam się przed nią przyznawać do kłamstwa.

– Moja mama już wie – oznajmiła Bec. – I chociaż tego nie pochwała, jest w stanie zrozumieć,

czemu nasze niedojrzałe umysły mogą uznać coś takiego za konieczne.

– To nie są dokładnie moje słowa, Rebeco. Powiedziałam, że odwet to owoc źle ukierunkowanych uczuć i że sama w stosunku do Eve coś niecoś odczuwam.

– Nie powiedziałaś „źle ukierunkowanych” – zaprotestowała głośno Bec. – Dokładnie zapamiętałam, że mówiłaś o „niedojrzałych”.

– Mogłam powiedzieć „nie dość ukształtowanych”.

– Na jedno wychodzi – oświadczyli jednocześnie Bec i Hayden. Oliwia naniósł na płótno szeroki pas granatowej farby, tuż pod namalowanymi już skośnymi fioletowymi oczyma. – Chodziło mi o to, że odwet nigdy nie jest dobrą odpowiedzią.

– Jasne, jasne. – Bec machnęła ręką na mamę i odwróciła się do mnie. – W każdym razie opowiedz nam o odwecie.

Spojrzałam na jej mamę, zastanawiając się, czy martwi ją to, że się tak kłóć. Nie wyglądało na to, żeby się tym przejmowała.

– Okej, a więc Eve była tam z Ryanem.

– Wiedziałam! – krzyknęła Bec. – I są jeszcze razem, zgadza się?

Kiwnęłam głową.

– Ale miałaś rację, na Haydena też miała ochotę.

– Nie miała – stwierdził Hayden.

– To dlaczego cię uściskała, a potem usiadła tak blisko i położyła ci rękę na nodze?

– Położyła ci rękę na nodze? – Twarz Bec stężała.

– Położyła? – zdziwił się Hayden.

– Daj spokój – powiedziała Bec. – Wiesz, że tak było. Nie próbuj tu grać niewiniątka, Hayden, bo prawdopodobnie nawet ci się to podobało.

Hayden zmierzył się z nią spojrzeniem, z którego nie mogłam nic wyczytać.

– Powiedz mi, proszę, że dałaś jej popalić – zwróciła się do mnie Bec.

– Było trzymanie się za rękę i przytulanie. Tańczyliśmy.

– I Gia wskoczyła na mnie – dodał Hayden.

Dech mi zapało. Jego mama odwróciła się do mnie.

– Ja nie... No, w pewnym sensie. To przez przypadek. Nie zamierzałam cię przewrócić.

– Powiedz jeszcze, że ona to widziała – powiedziała Bec z uśmiechem.

– Widziała.

Bec okręciła się w miejscu, rozpościerając ręce, a potem chwyciła mnie za ramiona i potrząsnęła.

– Oblędna jesteś. Odwet to obłąd.

Olivia chrząknęła.

– To dlatego, że mój umysł jest jeszcze bardzo, ale to bardzo niedojrzały – dodała Bec.

– Ale od jutra dzięki niemu będziemy odrobinę lepsi – zauważyła Olivia, mówiąc niemal to samo co Hayden wcześniej. Spotkałam się z nim wzrokiem i skinął głową.

Lepsi jako ludzie. Powiedzieli to w taki sposób, że też zapragnęłam spróbować.

Rozdział 17

Hayden zsunął się ze stołka.

– Dokąd idziesz? Nie czuję jeszcze wystarczającego natchnienia – powiedziała Olivia.

Hayden przekazał Bec swoje miejsce na stołku.

– Muszę odwiedzić Gię do domu. Jestem pewien, że jak na jeden wieczór wystarczy jej kontaktów z naszą szaloną rodziną.

– Cześć, Gia – odezwała się Bec. – Dzięki, że zrobiłaś wszystko, o co prosiłam.

Powiedziała to tak, jakby chciała przypomnieć Haydenowi... lub mnie... że to, co zdarzyło się tego dnia, było teatrykiem, a nie rzeczywistością. Jej bratu jednak nie trzeba było o tym przypominać. Odstawił perfekcyjny show.

Olivia uściskała mnie bez używania poplamionych farbą dłoni, napierając nadgarstkami na moje barki.

– Miło było cię poznać. Mówiłam poważnie o tej strukturze kostnej. Odwiedź mnie jeszcze.

Uśmiechnęłam się.

– Kości dinozaura – przypomniała Bec, gdy wychodziliśmy z Haydenem.

Kiedy szliśmy korytarzem, Hayden kilka razy mi się przyjrzał.

– Moja rodziną jest dziwaczna, ale ich uwielbiam.

– Masz niesamowitą rodzinę. Czy twoja mama nie jest... – Umilkłam, nie chcąc poruszyć przykrego tematu.

– Jaka nie jest? Nienormalna? Chora na umyśle?

Potrząsnęłam głową.

– Nie, nie o to mi chodziło. Po prostu trochę się pokłóciły z Bec. Nie jest więc wściekła?

– Wściekła?

– Z powodu tej całej zemsty.

– Nie, nie jest. – Otworzył mi przednie drzwi i dopiero teraz, gdy zimne powietrze uszczypnęło mnie w policzki, uprzytomniłam sobie, jak bardzo były rozgrzane. – A jeśli sądzisz, że to była kłótnia, jeszcze nie wiedziałaś Bec w akcji.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że powiedzieliście mamie o waszych planach zemsty.

– To moja siostra. Uosabia całe nasze szaleństwo.

– Zauważyłam.

– Pewnie, że zauważyłaś, biorąc pod uwagę to, co na tobie dzisiaj wymusiła.

– Nie musiała niczego wymuszać – odparłam. Dobrze się bawiłam, tyle że nie mogłam się do tego przyznać. Dziwnie się czułam, jakbym chciała od niego jeszcze czegoś, choć przecież nie chciałam. Oboje odgrywaliśmy przedstawienie. Byłoby totalnym absurdem doszukiwać się czegoś w takim spektaklu.

– Wiem, że cię o to poprosiła, i dlatego dziękuję. Spisałaś się naprawdę świetnie. Myślałaś kiedykolwiek o studiowaniu aktorstwa?

Wsiadając do samochodu, roześmiałam się.

– Nie, nie myślałam.

– Ale to frajda, prawda? Odgrywanie takiej sceny, jaką w zasadzie dziś odstawiliśmy, to coś jak naturalny odłot. – Oczy mu błyszczały i widać było, że spodobał mu się ten wieczór, choć z innych powodów niż mnie.

– Rzeczywiście frajda.

– Moja mama ma rację – zauważył. – To, że pragnąłem odwetu, było wybitnie niedojrzałe, ale w jakimś małym stopniu czuję się teraz lepiej.

– A uważasz chociaż tę sprawę za zamkniętą? Wiem, że tego właśnie chciałeś.

– Tak, zamknąłem ją. Żadnego oglądania się wstecz.

– Żadnego oglądania się wstecz – powtórzyłam.

Pokierowałam go pod swój dom, a kiedy stanął przy krawężniku, wyskoczyłam z auta tak szybko, że nie zdążył nawet zgasić silnika. Nie chciałam zmuszać go, żeby wciąż udawał mojego partnera. Zaskoczyło mnie więc, kiedy w połowie podjazdu pojawił się nagle obok mnie.

– Szybka jesteś – stwierdził.

– O! Nie musisz mnie odprowadzać.

– Nie mam wyboru. Tata należycie mnie wychował.

– A gdzie był dzisiaj twój tata?

– Kładzie się wcześniej i wstaje wraz ze słońcem.

– A więc to mama wybrała ci imię. A kogo bardziej przypominasz, tatę czy mamę?

– Chodzi ci o to, czy jestem szalonym lekkoduchem, czy tradycjonalistą, który wstaje z rana?

– Tak.

– A jak ci się wydaje? – spytał.

– Sama nie wiem. Niewiele było trzeba, żebyś poszedł ze mną na bal maturalny, bez żadnych pytań.

– Zadawałem pytania.

- Nie takie, które by się liczyły.
- Na takie pytania byłaś za ładna.

Uśmiechnęłam się i starałam nie traktować tego jako komplementu, ale i tak poczułam motylki w brzuchu.

- A nie chodziło ci o to, że zbyt samotna?

Posłał mi ironiczny uśmiech.

- No, o to też.

Doszliśmy pod ganek i odwróciłam się do niego.

- A więc ze względu na bal powiedziałabym, że przypominasz swoją mamę. Ale...

- Ale?

– Ale teraz odprowadzasz mnie pod drzwi, bo wpojono ci, że masz być dżentelmenem, i to mi nasuwa myśl, że bardziej wdałeś się w tatę.

- Tu moja mama mogłaby się poczuć urażona.

- Dlaczego?

– Bo gdyby to ona odwiozła cię do domu, też prawdopodobnie odprowadziłaby cię pod drzwi.

- Stałabym w takim wypadku na ganku razem z twoją mamą.

Zaśmiał się.

- Rzeczywiście, nieszczególny obrazek.

- Mówisz więc, że wdałeś się w mamę?

- Nie. Dobrze to ujęłaś. Mam odrobinę z mamy, trochę z taty i całe mnóstwo z siebie.

– To bardzo dobra mieszanka. – Wyjęłam klucze, żeby otworzyć drzwi. – Dobrze się dzisiaj bawiłam.

- A co byś robiła, gdybyś nie wybrała się tam ze mną tego wieczoru? – zapytał.

Impreza Logana. Przez cały wieczór właściwie o niej nie myślałam. Początkowo jeszcze wydawało mi się, że jak tylko Hayden mnie wysadzi, z miejsca tam polecę, żeby załapać się choć na końcówkę, teraz jednak wcale nie czułam takiej potrzeby.

- Kolega ze szkoły urządza dzisiaj imprezę. Wyprawił już kilka tak zabójczych...

Zawiesiłam głos, bo nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio impreza okazała się naprawdę zabójcza. Hayden przekrzywił głowę, jakby czekał, aż dokończę zdanie. Znowu widziałam u niego to spojrzenie, jakby szukał czegoś więcej, niż mu zaoferowałam. Nie nauczył się jeszcze, że ma to, co widzi, i nic więcej.

- Dokończ – powiedział.

- Nie warto. To było głupie.

Nagle otworzyły się drzwi wejściowe – jak mogłam zapomnieć, że rodzice zawsze na mnie czekają – i pojawił się mój tata.

– Gia? – powiedział.

– Tak, przepraszam. Już wchodzę.

Tata zbliżył się o krok.

– Witam. Montgomery.

– Miło mi pana poznać. Mam na imię Hayden.

Tata spojrzał na mnie, chcąc chyba, żebym mu wyjaśniła, kto to taki, a ja nie wiedziałam jak.

– To właśnie on podwiózł mnie do domu. Dzięki, Hayden.

Weszłam do środka, a przed zamknięciem drzwi usłyszałam jeszcze, że tata żegna się z nim w lepszym stylu niż ja.

Mama siedziała na kanapie, czytając.

– Jak nauka?

– Nie sędzę, żeby się uczyła – stwierdził tata.

– Co takiego? – Mama chyba się zaniepokoiła.

– Pamiętasz dziewczynę, którą dziś poznałaś? To jej brat. Opowiadałam ci o niej. Odwiózł mnie do domu.

– To czemu tego nie powiedziałaś? – zapytał tata.

– Przecież powiedziałam. – Przyglądałam się im, czekając, że zaczną wypytywać i zarzucać mi, że byłam nie tam, gdzie miałam być. Mama tylko złożyła koc, z którego korzystała, i położyła go na kanapie. Spróbowałam sobie wyobrazić, co by się działo, gdybym opowiedziała im o zemście i udawanej randce. W głowie zakręciło mi się od srogich kazań i zdumionych spojrzeń.

– Idę spać.

– Powiedz też dobranoc swojemu bratu. Wyjeżdża z samego rana.

– Okej.

Delikatnie zastukałam w drzwi brata, ale nie odpowiedział. Uchyliłam je i zobaczyłam, że jest już w łóżku.

Obrócił się i nieco uniósł.

– Cześć, G. Już jesteś.

– Owszem. Wpadłam, żeby powiedzieć ci dobranoc. I szerokiej drogi jutro.

Znów opadł na poduszkę.

– A co to było dziś z tą gotką? Czemu się z nią kumplujesz?

– To po prostu koleżanka. W pewnym sensie.

Zaśmiał się tak ostro, że aż mnie to zabolalo. Zatrzasnęłam drzwi, zanim zdążył powiedzieć

coś chamskiego. Hayden nie miał racji. Mojemu bratu nie zależało na dobrych relacjach między nami. Po spędzeniu czasu z Haydenem i Bec, przekonałam się, że my z bratem zwyczajnie się nie dogadujemy.

Po powrocie do pokoju zabrałam się do napisania grupowego esemesa do Claire i Laney, żeby dać im znać, że nie dojadę. Skończyło się na esemesach na temat mojej randki. Odpowiedziały zgodnie z oczekiwaniami – całą masą wykrzykników i wielkich liter – co tej nocy jakoś nie sprawiło mi takiej satysfakcji, jak zazwyczaj.

Rozdział 18

Rankiem słońce wpadało przez okno do mojego pokoju, a ja leniwie przecierałam oczy. Wpatrywałam się w sufit, rozmyślając o minionym wieczorze, o tym, co Hayden i jego mama powiedzieli o byciu lepszym. Zastanawiałam się, na czym właściwie to polega i od czego powinnam zacząć.

Mama zastukała do drzwi, a potem wsunęła głowę do pokoju.

– Dzień dobry. Przyszły twoje przyjaciółki.

– Moje przyjaciółki? – Na moim telefonie nie było jeszcze nawet dziesiątej.

– Mam im powiedzieć, żeby do ciebie zajrzały?

– Jasne.

Zamknęła drzwi, a ja pognałam do lustra nad toaletką, żeby sprawdzić, w jakim stanie są moje włosy. Wyglądały fatalnie. Ledwie zdążyłam je trochę przeczesać, a drzwi się otworzyły i w oparach śmiechu i perfum wpadły przez nie Claire, Laney i Jules.

– Hejka. – Przywołałam na twarz uśmiech i klapnęłam na łóżko, gdzie zdążyła już usiąść Claire. – Co się dzieje? – Głowiłam się, czemu wszystkie zebrały się beze mnie. Czyżbym zapomniała o czymś, co zaplanowałyśmy?

Claire, czytając mi chyba w myślach, wyjaśniła:

– To Jules z samego rana porwała i Laney, i mnie, no i przyszłyśmy powiedzieć ci hejka.

– Aha. – Spojrzałam na Jules, zastanawiając się, czy na tym polegał jej pierwotny plan, czy też miała nadzieję mnie wykluczyć, a w poniedziałek w szkole od niechcienia napomknąć, że urządziły sobie wypad.

Jules nie zdradzała swoich zamiarów, ubrała się za to w miły uśmiech.

– Podobno zeszłego wieczoru miałaś randkę w ciemno. To wariactwo. Ja w życiu nie poszłabym na randkę w ciemno.

– Przecież wiesz. Powiedziałam ci, że się na nią wybieram, kiedy zaprosiłam cię, żebyś przyszła i pomogła mi się wyszykować.

– Wcale do mnie nie dzwoniłaś. Może myślałaś, że tak, bo już zadzwoniłaś do Claire i Laney. Zapewne po prostu zapomniałaś. – Uśmiechnęła się słodko. – W porządku, nic wielkiego się nie stało.

– Jules, dzwoniłam do ciebie.

Claire przyglądała się nam.

– Może jednak zapomniałaś, Gia.

– Myślicie, że kłamię?

– Nie, już zapewniłam Jules, że nigdy byś nas nie okłamała. Dlatego musi istnieć jakieś inne wyjaśnienie.

Zamknęłam oczy. Jasne. Ja nigdy bym ich nie okłamała. Jak mogę się teraz denerwować i zarzucać Jules kłamstwo, skoro sama je oszukuję? Spuściłam więc z tonu, pragnąc darować sobie ten problem przynajmniej do czasu, aż będę mogła wszystko wyjaśnić, i skontrolowałam:

– Cóż, ja wiem, że ci powiedziałam, może więc ty zapomniałaś.

Wzruszyła ramionami.

– Może. To jak, udała ci się randka w ciemno?

– Udała się.

– Co robiliście?

Te swoje pytania zawsze zadawała jak jakiś główny śledczy na miejscu zbrodni.

– Poszliśmy do jednej z jego znajomych na imprezę z okazji ukończenia szkoły.

– A więc to jakiś dziwak?

– Ależ skąd?

– Jeżeli siostra musi mu wyszukiwać partnerki na randkę, to na pewno ma w sobie coś z dziwaka. Ciekawi mnie tylko, co takiego jej zawdzięczałaś, że zgodziłaś się umówić z jej bratem.

– O to chodzi – odezwała się Claire. – Mnie też to ciekawi.

– Niezbyt miło potraktowałam ją czy też jej przyjaciół. – To akurat było prawdą.

– Dobrze więc, że mogłaś jej tak pomóc – zauważyła Laney.

– Rzeczywiście dobrze.

Mój laptop leżał zamknięty na biurku i Jules właśnie na niego wskazała.

– Mogę skorzystać?

– Pewnie.

Kiedy przy nim usiadła i włączyła zasilanie, poszłam do garderoby i wybrałam sobie ciuchy.

– Twój brat jest jeszcze w mieście? – zapytała Claire.

Oczy zwięzły mi się w szparki, ale ciężko udawać złość, gdy człowiekowi chce się śmiać.

Roześmiała się.

– No co? Mnie i Drew łączy specjalna więź.

Teraz i ja się śmiałam.

– Nie, wyjechał.

Zrobiła przesadnie smutną minę.

– To tutaj ma się skończyć to niesamowite porwanie? Czy gdzieś się wybieramy?

Laney zagryzła wargi.

– No... postanowiłyśmy się gdzieś wybrać, wiedziałyśmy jednak, że pewnie nie zechcesz jechać z nami, więc po prostu wpadłyśmy, żeby przedtem powiedzieć ci hejka.

– A gdzie się wybieracie?

– Matt z dziesięć minut temu przysłał mi esemesa z pytaniem, czy chcemy dzisiaj posurfować. Zdaje się, że jego wujek jest w mieście, a to jakiś mistrz świata czy ktoś taki, i Matt chciał się dowiedzieć, czy jakiś jego przyjaciel nie miałby ochoty na darmową lekcję.

Claire tylko kiwnęła na potwierdzenie.

– Pomyślałyśmy, że pójdziemy całą paczką. Zadzwoiłam więc do Tylera, a Jules do Garretta. Spojrzałam na Jules, wciąż jeszcze zajęta komputerem.

– Zapowiada się dobra zabawa.

Jej wzrok przeskoczył na mnie i przekrzywiła głowę.

– Tak mówisz? – upewniła się Claire. – Też pojedziesz?

– Czemu nie? Zanim uznam, że jednak tego nie znoszę, wypadałoby przecież spróbować.

Claire walnęła mnie w ramię.

– Zawsze ci to mówiłam.

– Najwyższa pora, żebym cię posłuchała.

– Powinnaś więc zaprosić swojego partnera z randki w ciemno, żeby się z nami wybrał!

Rzeczywiście fajnie byłoby zadzwonić do Haydena i zaprosić go na grupową randkę z moimi przyjaciółmi i ze mną. Lubiłam jego towarzystwo. A on pewnie pomyślałby, że surfowanie z takim profesjonalistą to megaczadowa imprezka. Istniał tylko jeden wielki problem. Choć właściwie tych problemów było znacznie więcej niż jeden, ale wołałam nie myśleć o tym, że tylko udawaliśmy z Haydenem i że prawdopodobnie nie zgodziłby się na prawdziwą randkę. Głównym problemem było więc to, że moje przyjaciółki nijak nie zobaczyłyby w nim Haydena. Dla nich był Bradleyem.

– Za wcześnie, żeby spotykać się z nim ponownie. Sama jednak chętnie bym pojechała, o ile nie będę jakimś piątym... czy siódmym kołem u wozu.

– Oczywiście, że nie będziesz siódmym kołem.

Czułam się trochę jak koło zapasowe, ale przynajmniej mogłam zrozumieć, dlaczego surfing uspokaja Claire – chodziło o łagodne kołysanie fal, gdy czekałyśmy na tę odpowiednią,

i o potęgę oceanu popychającego nas w stronę brzegu. A wujek Matta okazał się naprawdę super. Gdyby nie on, ze względu na to, że był to mój pierwszy raz, na pewno nie zdołałabym złapać jakiegokolwiek fali.

A złapałam ich nawet kilka. Teraz jednak to inni je ujeżdżali, a my z Claire leżałyśmy na deskach, ramię w ramię, trzymając się za ręce, żeby się nie rozdzielić.

– Zrobiłaś się jakaś cicha. Wszystko okej?

– Jest fajnie.

– Dobrze się bawisz? – zapytała.

– Nawet tak.

– To skąd to zdziwienie?

Roześmiałam się.

– Cóż, nie przywykłam do tego, że jestem w czymś najgorsza, ale to moja jedyna uwaga. Jeśli nie liczyć moich pierwotnych i najzupełniej uzasadnionych zastrzeżeń dotyczących zimnej wody, soli we włosach i...

– Wszechobecnego piasku. Wiem, wiem. – Uśmiechnęła się do mnie.

– Claire, jestem pod wrażeniem. Jesteś naprawdę dobra. I to ty uczyłaś Jules, tak?

Skinęła głową.

– Dobra robota. Też jest niezła.

Ścisnęła mi dłoń.

– Zapolujemy na jeszcze jedną?

Ledwie o to zapytała, podwiosłowała do nas Jules.

– Widziałyście, jak na tej pojechałam? Jak dotąd moja najdłuższa.

Usiadłam na desce, a zaraz po mnie Claire.

– Przegapiłyśmy to. – Mój wzrok spoczął na ujeżdżającym właśnie falę Tylerze. – Widziałyście trik, który zrobił? Ale surfera sobie znalazłaś, Claire.

– Do balu nawet nie wiedziałam, że surfuje.

– I jest chłopakiem Claire, Gia – podkreśliła Jules.

– No... przecież wiem.

– To pewnie dlatego przez cały dzień z nim flirtujesz. Uznałam, że powinnam ci zwrócić uwagę.

– Co?

– Jules – wtrąciła się Claire. – Daj spokój, to nic takiego.

Zagapiłam się teraz na nią, bo „nic takiego” było dalekie od „wcale nie”.

– Zapewniam cię, Claire, nic takiego nie chodzi mi po głowie.

– Wiem, Gia. Jesteś po prostu towarzyska. Serio, to nic takiego.

Jules obdarzyła mnie spojrzeniem typu „to coś znaczy”, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy już wcześniej nie rozmawiały o tym, że flirtowałam z ich chłopakami. Nigdy nie pozwalałam sobie na coś takiego z żadnym z nich.

– Posurfujmy – powiedziała Claire. – Ta jest moja. – I jakby od niechcienia skoczyła i złapała tę falę, zostawiając mnie samą z Jules.

– Dlaczego to robisz? – zapytałam.

– Co robię?

– Wiesz co. Dlaczego kłamiesz, że cię nie zapraszam, a teraz jeszcze oskarżasz mnie o flirtowanie z cudzymi chłopakami?

– Czas przestać zgrywać niewiniątko i przyznać się do tego, co wyprawiasz. Wcześniej flirtowałaś z Loganem, choć wiedziałaś, że jej się podoba. Zostaw Tylera w spokoju.

– Nie flirtowałam z...

Obejrzała się przez ramię i złapała kolejną falę.

Usilnie starałam się jej nie nienawidzić, ale strasznie mi to utrudniała.

Miałyśmy już na ten dzień dosyć, więc powiosłowałyśmy na deskach na brzeg i pożegnałyśmy się z wujkiem Matta. Wtedy zauważyłam na plaży Bec i jej przyjaciół. Aż się skuliłam. Na tę plażę mieliśmy najbliżej, nic więc dziwnego, że natrafiłam na kogoś, kogo znam. Szybko się rozejrzałam, żeby nabrać pewności, że nie ma z nią Haydena. Trochę się odprężyłam, nadal jednak istniała obawa, że przyjaciółki skojarzą Bec z balem maturalnym. Już i tak podpadłam im dzisiaj przez domniemany flirt. Nie było sensu pogarszać sytuacji.

– Uwaga na świry – powiedziała Jules, przechodząc za mną.

Usiłowałam ominąć wielkim łukiem Bec i jej przyjaciół, ale najkrótsza droga do naszych rzeczy prowadziła właśnie obok nich. Moje starania, by pójść prawą stroną, doprowadziły jedynie do tego, że całe towarzystwo mnie wyprzedziło, nie zmieniając kierunku. Kiedy ich dogoniłam, spostrzegłam, że Garrett, który niósł dwie deski, swoją i Jules, tak zwolnił, że prawie się zatrzymał.

– Nie wiedziałem, że dają wam wychodzić na słońce – powiedział. Jules wybuchnęła śmiechem.

Bec spotkała się ze mną wzrokiem, zaraz jednak spojrzała znów na Garretta.

– A ja nie wiedziałam, że umiesz mówić.

Miałam nadzieję, że go nie wkurzy. Tylko pogorszyłoby to sprawę.

Jules ruszyła do przodu, jakby chciała przejść dalej, ale jednocześnie wyjątkowo mocno

zagłębiła stopę w piasku i obsypała nim tamtą grupkę. Wszyscy się poderwali, Bec strzepnęła piasek z twarzy.

– Hej!

– Ups, ale mi przykro – powiedziała Jules tonem świadczącym o czymś zupełnie przeciwnym.

– Chodźcie już – namawiałam. – Dajcie im spokój.

– Właśnie, posłuchajcie waszej prezeski – poradziła dziewczyna siedząca za Bec, nie kryjąc sarkazmu.

Mogła sobie darować tę uwagę. Podkreślenie mojego domniemanego statusu tylko podsyciło okrucieństwo Jules. Uwiesiła mi się ramieniem na karku.

– Skoro najwyraźniej nigdy przedtem nie byliście na plaży, nasza prezeska chciałaby zapoznać was z kilkoma regułami, poczynając od należytego ubioru plażowego. Prawda, Gia?

– Nie. Nie chciałabym. – Wyślizgnęłam się spod jej ramienia. – A wy, ludzie, róbcie, co chcecie.

Bec skrzywiła się ironicznie.

– Nie mieliśmy pojęcia, że ta plaża należy do ciebie, ale dziękujemy, że pozwalasz nam robić to, co chcemy.

Jules intensywnie przypatrywała się Bec i gdy już pomyślałam, że rzuci kolejny wredny tekst, stwierdziła:

– Wyglądasz jakoś znajomo.

Kiedy świdrujące spojrzenie Bec znów spotkało się z moim, serce mi zamarło. Zaraz wszystko im powie. Poznawałam to po grymasie, w jaki ułożyły się jej ciemno umalowane usta. Ale powiedziała tylko:

– Chodzimy do tej samej szkoły.

Odetchnęłam z ulgą, złapałam Jules za ramię, a drugą ręką chwyciłam deskę surfingową, którą miałam z wypożyczalni, i odciągnęłam jak najdalej zarówno Jules, jak i deskę. Reszta paczki poszła za mną. Gdy odeszliśmy z dziesięć kroków, Jules szarpnięciem uwolniła swoją rękę.

– Od kiedy to okazujesz życzliwość świrom? – zapytała.

– W niczym nam nie przeszkadzali. Nie musiałaś być taka wredna.

– Nie byłam wredna, dopóki nie powiedzieli Garrettowi, że nie przypuszczali, że umie mówić.

– To Garrett zaczął.

– On tylko zażartował.

Czemu wszyscy patrzyli na mnie tak, jakby zgadzali się z Jules?

– Mniejsza o to. Myślałam, że idziemy się przebrać i zabieramy się stąd.

Claire wzięła mnie pod rękę.

– Właśnie tak. Chodźmy już.

Właśnie zapobiegłam starciu pomiędzy moją paczką a grupką Bec, zanim na dobre rozpętała się awantura. W jakimś sensie poczułam się przez to lepsza. Szkoda tylko, że moje przyjaciółki nie doceniły tych starań.

Rozdział 19

Oślupiała wpatrywałam się w komputer, na facebookową stronę jakiegoś Bradleya. Nie wyglądał znajomo i nie byłam pewna, dlaczego w ogóle ktoś wyszukał tę stronę. Czyżby mój brat używał tego komputera? Już miałam ją zamknąć, kiedy wpadł mi w oko szczegół pod jego zdjęciem – Uniwersytet Kalifornijski. Mój wzrok znowu przeskoczył na zdjęcie. To nie był mój Bradley.

Jules.

To ona siedziała rano przy moim komputerze. Właśnie tego szukała. I zostawiła tę stronę, żebym też się dowiedziała. Niczego jednak jeszcze nie odkryła. A może tylko próbuje mi uświadomić, że wciąż coś podejrzewa? Że drażny? Że na coś wpadła? Czemu tak się tym przejęła? Wylogowałam się z jej konta i weszłam na swoje. Wyszukałam stronę prawdziwego Bradleya i tak jak na to liczyłam, nadal miał zdjęcie profilowe z podobizną czarnoskórego ciężarowca, którego podziwiał. Nawet gdyby Jules znalazła tę stronę, ani przez moment nie pomyślałaby, że trafiła na właściwą. Zamknęłam Facebooka, potem sprawdziłam swojego Twittera i pocztę.

Zadzwoił telefon stacjonarny, czekałam więc, aż rodzice odbiorą, zaraz jednak przypomniałam sobie, że zrobili sobie wypad w miasto. Podniosłam się i poczłapałam korytarzem, a do kuchni dotarłam akurat, gdy włączyła się automatyczna sekretarka.

Ktoś zabrał się do pozostawiania na sekretarce wiadomości.

– Witam szanownych państwa, mówi doktor Hammond z Uniwersytetu Kalifornijskiego. Chodzi o państwa syna, Drew.

Złapałam za słuchawkę, z niepokoju nie mogąc oddychać.

– Halo, halo, już jestem.

– O, witam. Właśnie nagrywałem wiadomość.

– Czy z Drew wszystko w porządku?

– W porządku? Ależ tak. Oczywiście. Jestem jego wykładowcą i chciałem powiadomić państwa o nagrodzie, którą przyznano synowi za jego film krótkometrażowy.

– Jestem jego siostrą.

– Gia? – zapytał.

Wykładowca Drew wiedział, jak mam na imię? Zrobiło mi się ciepło na sercu. Nie powinnam

czuć się tak dumna, ale nic nie mogłam na to poradzić. Musiał więc co najmniej raz o mnie wspomnieć.

– Tak.

– Miło mi cię poznać. Możesz powiadomić rodziców? Ty też oczywiście powinnaś przyjechać. Wręczenie nagrody i prezentacja fragmentu jego filmu odbędą się w najbliższą sobotę podczas bankietu. Twoi rodzice zapewne otrzymali zaproszenie pocztą kilka tygodni temu, dzwonię jednak do wszystkich rodzin laureatów, by się upewnić, że je otrzymali. Dołączyliśmy cztery bilety. To naprawdę szczególne wyróżnienie. Jestem przekonany, że doceni nasze wsparcie.

– To coś wspaniałego. Dziękuję za telefon. Przekażę rodzicom.

– Dziękuję bardzo. Do zobaczenia w sobotę.

Rozłączyłam się i już miałam odłożyć słuchawkę, ale zmieniłam zdanie. Wybrałam numer Drew.

– Słucham.

– Hej, to ja.

– Cześć. Co tam, G?

– Właśnie dzwonił twój profesor. Gratki z okazji nagrody.

Cisza trwała przez trzy oddechy.

– Aha. Dzięki.

– Przyjadę na ten bankiet. – Właśnie podjęłam decyzję.

– Już rozmawiałem o tym z mamą i tatą. Wykładowca robi z tego większą sprawę, niż jest w istocie. A wcale nie jest warta trzygodzinnej jazdy. Wolałbym raczej, żebyście wszyscy przyjechali na festiwal filmowy, który uczelnia urządza w przyszłym miesiącu. Będę miał tam swój materiał i bardzo bym chciał, żebyście go zobaczyli.

– Nie mam nic przeciwko dwóm wizytom.

– Gia, daj spokój. To będzie przenudne. Pokażą tylko trzyminutowy fragment, a biorąc pod uwagę podróż tam i z powrotem oraz siedzenie przez dwie godziny na ceremonii wręczenia nagród, zmarnujesz cały dzień.

Moja euforia sprzed chwili oklapła.

– Okej.

Musiał wyczuć w moim głosie rozczarowanie, bo powiedział:

– Dopiero co u was byłem.

– Ale prawie się nie widzieliśmy.

– Umówmy się tak: kiedy przyjadę następnym razem, wyskoczymy gdzieś tylko we dwoje.

Nie pamiętałam już, kiedy ostatnio tak zrobiliśmy.

– Okej.

– Świetnie. To widzimy się w przyszłym miesiącu. – Rozłączył się. Miał rację, pewnie bez sensu byłoby jechać szmat drogi do LA, żeby zobaczyć trzyminutowy urywek.

Weszli rodzice, dźwigając torby, które postawili na blacie kuchennym.

– Jesteś w domu – stwierdziła mama.

– Jestem.

– A wy na wasz wspólny wypad w miasto wybraliście sklep spożywczy?

– Nie. Zajechaliśmy tam po drodze do domu. – Mama wypakowała sporą butelkę mleka. – Jak minął dzień?

– Fajnie.

Tata rozczochrał mi włosy.

– Ten picuś od surfingu nauczył cię czegoś pożytecznego?

– Nauczył, żeby nie nazywać go picusiem od surfingu.

Tata wybuchnął śmiechem.

– Dzwonił wykładowca Drew w sprawie nagrody, którą przyznają mu w sobotę.

– Miło z jego strony, że zadzwonił.

– Wybieracie się? – zapytałam, chociaż Drew zapewnił mnie, że nie jadą.

– Zamierzaliśmy, ale Drew powiedział nam, że nie warto. Chce, żebyśmy przyjechali za miesiąc.

– I tak powinniśmy pojechać – stwierdziłam. – Zrobić mu niespodziankę. Pewnie nie chciał narażać nas na niewygody.

Tata wskazał szafkę nad lodówką.

– Mam jeszcze bilety, które przysłali.

– Zaplanowałam na sobotę prezentację kilku domów – odezwała się mama, przepakowując warzywa do lodówki.

– Aha. – Spojrzałam zaraz na tatę, próbując zasugerować mu wyjazd taty z córką, on jednak wzruszył ramionami, jakby argument mamy przypadł mu do gustu.

– Powinniśmy chyba uszanować zdanie Drew.

– Ale jak już powiedziałam, może tak mówić z uprzejmości, a naprawdę chce, żebyśmy przyjechali.

– Nie mam ochoty się o to z tobą spierać, Gia – ucięła mama.

Dech mi zaparło.

– Ja się nie spieram.

- Decyzja już zapadła.
- Racja. – Westchnęłam. – Idę posprzątać pokój.
- Dziękuję – powiedziała mama, gdy wychodziłam z kuchni.

Ale gdy już byłam w pokoju, zamiast zacząć sprzątać, walnęłam się na łóżko. Na krześle przy biurku wciąż jeszcze wisiała sukienka z balu maturalnego, budząc we mnie tęsknoty, których wolałabym nie odczuwać.

Niewiele myśląc, wyciągnęłam komórkę i wysłałam esemesa: „Staralam się dzisiaj być lepszym człowiekiem, ale świat nie współpracuje”.

Hayden niemal natychmiast odpisał: „O, co się stało?”.

Westchnęłam. „Chciałam pokibicować bratu, bo zdobył nagrodę, ale moi rodzice nie chcą jechać. On zresztą też nie chce, żebyśmy przyjechali”.

Zamiast oczekiwanej melodyjki oznaczającej przyjście esemesa usłyszałam dzwonek telefonu. Podskoczyłam, zaraz się jednak uśmiechnęłam, widząc na ekranie numer Haydena.

– Słucham.

– Co za nagrodę? – zapytał, jakbyśmy przez cały ten czas rozmawiali.

– Nakręcił jakiś film krótkometrażowy. Ma trochę zajęć z realizacji filmów.

– Tak czy inaczej, powinnaś pojechać – stwierdził.

– Powiedziałam dokładnie to samo, ale rodzice się nie zgodzili. Mama ma pracę, a tata szybko wykorzystał ten pretekst.

– Nie musisz z nimi jechać.

– W tym rzecz. Muszę. Nie mam samochodu. A pożyczanie go od nich, ilekroć chciałam odwiedzić Bradleya, szło jak krew z nosa. Zresztą skoro mama będzie pracować, to i tak nie ma na to szans.

– Ja mogę cię zabrać.

– Czemu miałbyś to zrobić?

– Bo jestem ci coś winien i pracuję nad tym, żeby stać się lepszym człowiekiem.

Roześmiałam się.

– Nic mi nie jesteś winien. Jesteśmy kwita. Jeśli to zrobisz, to ja ci będę winna.

– Bec prawdopodobnie też by pojechała. Uwielbia takie ambitne filmowe klimaty – powiedział, jakbym w ogóle się nie odezwała. – Fajnie się to zapowiada. Przygoda.

Wyskubałam luźną nitkę u dołu dzinsów.

– Nie wiem. Brat bardzo nalegał, żebyśmy nie przyjeżdżali.

– Prawdopodobnie jedynie nie chciał wywierać na was presji. Sam nie znoszę, gdy ludzie muszą ze względu na mnie zmieniać plany.

– Masz rację. Pewnie uszczęśliwiłoby go, gdybyśmy przyjechali. Może nawet chciał, żeby rodzice się upierali, żeby przyjechać.

– Zapewne tak. Mówiłaś, że jesteście niezbyt zżyci, tak?

– Fakt.

– W ten sposób pokażesz mi, że jest dla ciebie ważny. Że ma w tobie oparcie.

Dziwnie byłoby tak pozwolić Haydenowi wieść się przez trzy godziny, ale miał rację – to mógłby być dobry pokaz wsparcia. Przypomniałam sobie rozmowę Haydena ze Spencerem, w czasie której weszłam. Spencer sugerował wtedy, że Hayden jest za pocziwy, że wiele rzeczy robi, nie myśląc o sobie. Miałam nadzieję, że to nie jeden z takich przypadków.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście.

– Zapłacę za paliwo.

– Skoro chcesz.

– Dziękuję, Hayden.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Gia.

Rozdział 20

Nawet sobie nie myśl. – To właśnie powiedziała Bec następnego ranka na zajęciach z nauk politycznych, gdy zdążyłam usiąść.

– O czym?

– O tobie i moim bracie. Jest dla ciebie za dobry.

– Niczego takiego nie myślę. – Cóż... może czasem takie myśli chodziły mi po głowie, ale starałam się do nich nie przywiązywać. Gdyby Hayden naprawdę zaistniał w moim życiu, zbyt wiele musiałabym wyjaśnić przyjaciółkom. A i tak miałam dużo do wyjaśniania. Chciałam przecież wyjść z tym na prostą. Zwłaszcza że Jules najwyraźniej nie zamierzała wyzbyć się podejrzeń.

Bec zamrugnęła, marszcząc brwi, jakby usłyszała moje myśli, a potem oznajmiła:

– Jadę z wami w sobotę, żeby mieć cię na oku. Nie po to, żeby ci pomóc czy coś.

– Myślałam, że może zaczynamy się już przyjaźnić – zauważyłam.

– Nie przyjaźnię się z ludźmi, którzy się do mnie publicznie nie przyznają.

– Ty sama na plaży też się do mnie nie przyznawałaś.

Roześmiała się.

– Jak bym mogła po tych błagalnych spojrzeniach, które mi rzucałaś, żebyś siedziała cicho.

– Chodziło mi bardziej o bal maturalny. Nie mogły się dowiedzieć, że to ty byłaś wtedy na balu.

– Pewnie. I co jeszcze powiesz?

Tak wyglądała prawda i gotowa byłam się przy tym upierać. Gdyby moje przyjaciółki się dowiedziały, że to z nią Hayden kłócił się na balu, szlag trafiłby od razu, tam na plaży, całą tę historię. Przy wszystkich. Nie bardzo rozumiałam, czemu mi zależy, żeby w to uwierzyła. Nie była przecież moją przyjaciółką. Powinnam machnąć ręką i iść dalej.

A jednak nie mogłam.

– Hej, pomogłam wam wczoraj. Nie odczepiliby się od was.

Parsknęła śmiechem.

– Powaga? Poważnie myślisz, że zaliczyłaś wczoraj dobry uczynek, ratując nas przed snobami, z którymi się prowadzasz? Chodząca świętość z ciebie.

Cały dzień nie mogłam otrząsnąć się po rozmowie z Bec, toteż gdy szliśmy z Claire na parking, żeby pojechać na obiad, i zobaczyłam siostrę Haydena, powiedziałam:

– Cześć, Bec.

Porządnie mi się przyjrzała, a potem pokręciła głową z uśmiechem.

– Celny strzał.

– O co chodziło? – zapytała Claire, gdy przeszliśmy dalej. – Kto to był?

– To była Bec. Właśnie ona umówiła mnie ze swoim bratem.

– Ona? – upewniła się, wyraźnie zaszokowana.

– Tak.

– Ależ ona jest...

– ...naprawdę w porządku – dokończyłam, zanim znalazła przymiotnik, którego wolałabym nie usłyszeć.

– To z was już takie koleżanki?

– Nie sędzę, żeby chciała być moją koleżanką.

Claire aż się zakrztusiła.

– A w drugą stronę to też działa?

– Nie, nie działa. – Plecak zaczął mi się wrzynać w ramię, więc przełożyłam go na drugie.

– Wszystko w porządku, Gia? Wydajesz się ostatnio jakaś odmieniona. Zdystansowana.

Nabrałam tchu i wyrzuciłam z siebie:

– Mam wrażenie, że po prostu przyszedł czas na refleksje. Za progiem koniec szkoły, zastanawiam się więc, co tak naprawdę osiągnęłam.

– Jesteś jedną z najpopularniejszych dziewczyn w całej szkole. Ludzie za dziesięć lat, wracając myślą w przeszłość, będą pamiętali, jak się nazywałaś. Będą wiedzieli, kim byłaś.

Skąd ci ludzie mieliby wiedzieć, kim byłam, skoro sama tego nie wiem?

Skinęła głową w stronę miejsca, gdzie minęliśmy Bec.

– O niej to nawet nie pomyślą.

– A więc mamy zostać zapamiętane? O to chodzi w życiu?

– Lepiej być zapamiętanym niż zapomnianym.

– Ja chyba wolałabym, żeby mnie zapamiętano ze względu na coś.

– Na przykład na co?

– Jeszcze nie wiem.

Patrzyłam na plecy oddalającej się Bec. Możliwe, że masa ludzi z tej szkoły za dziesięć lat nie będzie już pamiętała Bec, inni jednak zapamiętają, że bywała hałaśliwa i pewna siebie, niekiedy

nawet wredna, ale zawsze dokładnie wiedziała, czego chce.

Doszliśmy do samochodu Claire, gdzie już czekały Laney i Jules.

– Dokąd dziś jedziemy na obiad, dziewczyny? – zapytała Jules.

Laney i Claire spojrzały na mnie, jakbym to ja miała zdecydować.

– Mnie wszystko jedno. Wybierajcie.

Claire i Laney popatrzyły na siebie tak, jakbym jeszcze nigdy czegoś takiego nie powiedziała. Byłam pewna, że pozostawiałam im możliwość wyboru lokalu, chociaż po pewnym czasie uświadomiłam sobie, jak często podkreślałam, że mam ochotę na takie czy inne rzeczy. Ale nie traktowałam tego jak żądania. To była raczej sugestia.

– Co powiecie na Las Palapas? Zjadłabym coś meksykańskiego – rzuciła Jules.

Z jakiegoś powodu propozycja Jules skłaniała mnie, by jednak coś zasugerować, w końcu się jednak powstrzymałam.

– Brzmi nieźle.

Gdy Claire prowadziła, zajmowałam miejsce przy kierowcy. Jeśli kierowała Jules, obok niej siedziała Laney. Taki był układ i zawsze się tego trzymałyśmy. Dlatego gdy po odblokowaniu przez Claire zamków obeszłam samochód i zobaczyłam Jules zmierzającą prosto do przednich drzwi od strony pasażera i otwierającą je bez zawahania, zamarłam w pół kroku. Laney wpatrywała się we mnie zza samochodu rozszerzonymi oczyma. Uśmiechnęłam się do niej i wsiadłam na tył. Claire obrzuciła mnie przez ramię spojrzeniem pełnym zdumienia, ale odpaliła silnik.

– Dziewięćdziesiąt sześć dni i Uniwersytet Kalifornijski! – wrzasnęła Jules przez okno. Od kiedy to wtrąca się w naszą odliczankę? Opuściła szybę, sięgnęła do deski rozdzielczej i włączyła radio. Zaraz zaczęła tańczyć i śpiewać. Claire ze śmiechem walnęła ją w ramię.

Wysłałam Haydenowi esemesa: „Wykazuję się ekstremalną cierpliwością wobec mojej wrojaciółki. Czy to się wlicza w bycie lepszym człowiekiem?”.

„Wrojaciółki, którą poznałem?”

„Tak”.

„Bycie lepszym człowiekiem nie wymaga znoszenia zniewag”.

„Ona mnie nie znieważa”.

„Pozwolę sobie zaprzeczyć”.

„A potrafiłbyś bez pozwolenia?”

„I to na wiele różnych sposobów, ale uważam, że tu najodpowiedniejszy będzie ten z pozwoleniem”.

Trochę mnie to rozśmieszyło, choć zwróciło uwagę Laney.

– Piszesz do tego chłopaka od randki w ciemno?

Uśmiechnęłam się, a ona aż zapiszczała.

– Nie pamiętam, żebym widziała cię tak rozradowaną z powodu chłopaka.

To stwierdzenie starło mi uśmiech z twarzy.

– Coś ty? Oczywiście, że bywałam już rozradowana z takiego powodu.

– Pewnie, ale teraz jesteś... Sama nie wiem. Jest inaczej. Miałaś w oczach taki blask.

– Palisz się do niego, Gia? – zażartowała Claire.

– Co? Nie. Prawie go nie znam. Po prostu napisał coś śmiesznego.

Schowałam telefon. Jasne, że na tyle nie pozwolę żadnemu chłopakowi. A już na pewno nie Haydenowi. Nasze relacje były zbyt skomplikowane, by przerodzić się w coś prawdziwego.

– Chyba jeszcze nie mówiłaś nam, jak ma na imię – zauważyła Claire.

Ze względu na to, jak trudno przyszło mi poznanie tego imienia, czułam się do niego cokolwiek przywiązana. Najchętniej bym je zataiła. Wiedziałam jednak, że byłoby to głupie.

– Hayden.

– Hayden? – powtórzyła Jules. Nie byłam pewna, czy wymówiła to z niesmakiem, bo w jej tonie zawsze wyczuwało się niesmak i trudno było rozróżnić, kiedy rzeczywiście chce dać wyraz temu uczuciu.

– Tak. Hayden – potwierdziłam. – Podoba mi się to imię.

– Mnie też – stwierdziła Claire.

Zajechała na parking, a ja ucieszyłam się, że mogę wysiąść z samochodu. Czy moim wypadom z przyjaciółkami zawsze towarzyszyło takie napięcie?

Z zapytaniem rodziców o zgodę na mój wyjazd na Uniwersytet Kalifornijski z Haydenem i Becz czekałam pół tygodnia, wiedziałam jednak, że nie powinnam z tym dłużej zwlekać. Ton, jakim mama oświadczyła: „Decyzja już zapadła”, gdy rozmawialiśmy ostatnio o tej ceremonii, wciąż mroził mi krew w żyłach. Rzadko spierałam się z rodzicami. Zazwyczaj przyznawałam im rację. Im dłużej zresztą o tym myślałam, tym bardziej uświadamiałam sobie, że raczej w ogóle z nikim nie wchodziłam w spory. Nie lubię się kłócić. Jeżeli się z kimś nie zgadzałam, to głównie w myślach, rzadko kiedy otwarcie.

Tym razem jednak nie mogłam tego uniknąć. Potrzebowałam ich zgody. A na myśl o ewentualnej kłótni z rodzicami już teraz bolał mnie brzuch.

Siedzieliśmy przy stole, na kolację jedliśmy kurczaka z rożna z supermarketu. Źle to wróżyło. Oznaczało, że mama cały dzień pracowała i nie miała czasu zająć się gotowaniem. A po całym dniu pracy bywała bardziej drażliwa.

– Jest naprawdę pyszny – powiedziałam, oddzielając widelcem mięso kurczaka od kości, bo żołądek chwilowo miałam zbyt ściśnięty, by cokolwiek zjeść.

– Cieszę się, że ci smakuje – odparła mama.

– Jak było w pracy?

– Cały dzień poświęciłam na jedno małżeństwo, a oni nawet się jeszcze nie zdecydowali.

– Kupowanie domu to poważna sprawa – zauważył tata. Kiedy mama zmierzyła go wzrokiem, dodał: – Ale oni powinni chyba najpierw poświęcić trochę czasu na przeszukiwanie Internetu.

– Rzeczywiście powinni.

Czekałam, aż tata wystąpi w obronie tego małżeństwa, ale nic takiego się nie stało. Wolał mieć spokój. Oboje zawsze woleli spokój. Otworzyłam usta, bo cisnęły mi się słowa: „Przecież twoja praca polega właśnie na tym, że pokazujesz ludziom domy”. Powstrzymałam się w ostatniej chwili. To nie był czas na mówienie czegoś głupiego. Zaplanowałam na ten weekend wyjazd. Potrzebowałam ich zgody.

– A więc... tak się zastanawiałam... Wiem, że nie możecie być na ceremonii wręczenia nagrody Drew, ale może ja bym pojechała?

– Sama? – zapytał tata.

– Pamiętacie moich przyjaciół, których poznaliście tamtego wieczoru? Dziewczynę, z którą się uczyłam, i jej brata? Zaproponowali, że pojedą ze mną.

Rodzice patrzyli na siebie, jakby potrafili porozumiewać się telepatycznie i właśnie omawiali odpowiedź. Pierwsza odezwała się mama:

– Myślałam, że już uzgodniliśmy, że uszanujemy wolę Drew.

– Moim zdaniem Drew po prostu nie chciał narażać nas na niewygody, a wy nie musicie jechać. Wystarczy, że ja pojedę.

– I prawie nie znamy tych twoich przyjaciół.

– Możecie porozmawiać z ich rodzicami. Sądzę, że ich mama naprawdę ci się spodoba. Jest bardzo miła. – Wyjęłam telefon. – Zaraz napiszę do Haydena, żeby podał mi jej numer.

– Gia, jeszcze nie podjęliśmy decyzji.

– Wiem, ale to tak czy inaczej wam pomoże.

„Hej, możesz mi podać telefon do twojej mamy?”

„Mama już się nie może doczekać, ale widzę, że i ty się zapaliłaś”.

„Bardzo śmieszne. Nie, chodzi o ten weekend. Moich rodziców trzeba trochę przekonać”.

„Mama jest w tym świetna”.

Hayden przysłał mi numer i powoli podniosłam wzrok. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że mam na twarzy głupkowaty uśmiech. Postarałam się, by znikł.

- Mam już ten numer. Po prostu to przemyślcie.
- Nie mam zamiaru się z tobą kłócić – oznajmiła mama.
- Nie kłóćmy się, mamo. Po prostu rozmawiamy. – Akurat w tej chwili rozumiałam Drew lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Zawsze myślałam, że stara się tylko namieszać, a przecież było możliwe, że usiłował jedynie wyrazić własne zdanie. I może nadeszła pora, bym i ja zaczęła wyrażać swoje.

Rozdział 21

Gdy czekałam w kuchni, co chwilę wyglądając przez okno, czy Hayden już nie nadjeżdża, czułam się szczęśliwsza niż przez cały miniony tydzień. W rękę ścisnęłam bilety na ceremonię wręczenia nagród.

Weszła mama, ubrana w coś, co nazywałam uniformem agenta nieruchomości, czyli tego akurat dnia w czerwoną marynarkę i grafitową spódnicę.

– Wciąż jeszcze nie daje mi to spokoju. Nie znam dobrze tych dzieciaków, a twój brat nawet się ciebie nie spodziewa.

– Mamo, to ma być niespodzianka. Proszę, nie mów nic Drew. I rozmawiałaś przecież z rodzicami Haydena. Myślałam, że już jest okej.

– Było. A teraz znów się denerwuję.

– Kiedy tu przyjedzie, będziesz mogła go poznać. To ci pomoże.

Spojrzała na zegarek, zastanawiając się zapewne, czy wystarczy jej czasu na to spotkanie. Już miałam ją zapytać o plan dnia, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Kiedy mama otwierała, stałam tuż za nią. Niemal marzyłam, żeby Bec pozostała w aucie, ponieważ niepokój, jaki budziła w mojej mamie, mógłby zniweczyć kojące oddziaływanie Haydena, który miał po chłopięcemu spadające na czoło włosy i rozbrajający uśmiech.

Hayden wyciągnął rękę.

– Dzień dobry. Pani na pewno jest mamą Gii. Mam na imię Hayden.

– Witam cię, Hayden.

– Dzień dobry, pani Montgomery, fajnie panią znów widzieć – powiedziała Bec.

– Dzień dobry. Ja tylko... – Styki w mózgu mamy były bliskie przepalenia. Widziałam to. Właściwa jej uprzejmość toczyła zacięty bój ze skrajnym zatroskaniem.

– Mamo, będzie dobrze. Dzięki, że mnie puściłaś. Zadzwonię do ciebie, jak tylko tam dojedziemy oraz tuż przed powrotem, gdy tylko wsiądę do auta.

Już załamywała rękę, ale Hayden posłał jej uśmiech. To sprawiło, że odetchnęła, a potem skinęła głową.

Uściskałam ją, zanim zdążyła się rozmyślić, prześlizgnęłam się obok i wypadłam za drzwi.

– Dzięki, mamo.

– Baw się dobrze. Pa, pa.

Bec siadła z przodu, jakby chciała wyraźnie pokazać, gdzie według niej jest moje miejsce, a ja wgramoliłam się na tylne siedzenie.

Hayden zaczął cofać.

– A więc twoja mama nam nie ufa?

Przewróciłam oczami.

– Mama nie ufa nikomu, kogo nie zna, ale dopóki udaje mi się dochodzić z nią do zgody, wiem, że w obecności moich przyjaciół nie powie „nie”. Nie chce, żeby ktoś mógł sobie pomyśleć, że nie wszystko między nami układa się idealnie.

Bec wybuchnęła śmiechem.

– Cieszę się, że wiesz, jak manipulować swoją mamą.

– Bardziej chodzi tu o kreatywny pilotaż.

Hayden zjechał z głównej drogi.

– Jak ci minął tydzień?

– Fajnie. A tobie?

– Dłużył się.

Spróbowałam zrozumieć to określenie.

– Zajęty szkołą?

– Nie, wprost przeciwnie. Ten tydzień naprawdę się włókł. Szykujemy się do egzaminów końcowych, jest więc masa powtórek.

– Racja, to jak u nas.

– Uch – jęknęła Bec – ależ jesteście nudni. Może jednak to ja powinnam siedzieć z tyłu. – Wetknęła sobie w uszy jakieś słuchawki.

– Bardzo mało ma w sobie z taty – stwierdził Hayden.

Roześmiałam się.

– Okej, a co uważasz za niezbędne przekąski podrózne? – zapytał, podjeżdżając pod ten sam sklep 7-Eleven, pod który tamtego dnia doprowadziła mnie Bec.

– Nie wiem, czy uważam jakieś za niezbędne.

Otworzył drzwi.

– Będzie więc lepiej, jeśli jakieś ci wyszukamy.

– Dla mnie weź prażone ziarna kukurydzy i twixa – powiedziała na cały głos Bec, chyba nieświadoma, że doskonale ją słyszymy. – A dla Nate’a lukrecję.

Hayden wyciągnął jej z ucha słuchawkę.

– Nie jestem twoim osobistym zaopatrzeniowcem i myślałem, że Nate nie jedzie.

Jego uwaga wywołała u Bec długie udręczone westchnienie.

– Właśnie do mnie napisał. Jednak jedzie.

Myślałam, że wysiądzie z samochodu i pójdzie z nami, ale się nie ruszyła.

– Ona nie idzie? – zapytałam.

– Nie, wie, że poczuję się winny i jej to kupię.

Zaśmiałam się.

– Tak cię uzależniła?

– Jak widać. – Otworzył mi drzwi, które zabrzączały, gdy wchodziliśmy do sklepu.

– A więc Nate też jedzie?

– Pasuje ci to?

– Oczywiście. To twój wóz. Mam zresztą cztery bilety, więc wszystko gra.

– Och, to świetnie. Zapomniałem, że na takie coś potrzebujemy biletów. Fajnie, że masz ich akurat tyle. – Poprowadził mnie do alejki ze słodyczami. – Okej, obowiązkowo coś słodkiego. –

Chwył paczuszkę M&M'sów. – A dla równowagi musi być też coś słonego. – Zapakował torebkę precelków. – I oczywiście będę potrzebował jeszcze trochę kafeiny. – Podszedł do lodówki i wyjął z niej mountain dew. – Oto doskonały zestaw podróży.

– Często tak podróżujesz?

– Sporo się włóczęmy. Pewnego lata mama wymusiła na nas trzytygodniową podróż kamperem dookoła USA. To była czysta tortura.

– Jak to?

– Nie słuchałaś? Powiedziałem: trzy tygodnie. W kamperze.

– Dla mnie to brzmi fajowo.

– Powiedziała dziewczyna, która nigdy nie spędziła trzech tygodni w kamperze. To jak życie na kupie. Cały czas bez tego od Bec dzieliło mnie tylko tyle. – Zbliżył się do mnie o dwa kroki, napierając klatką piersiową na moje ramię. Poczułam powiew jego dezodorantu; pachniał tak fajnie, że prawie zamknęłam oczy.

– Według mnie to nie takie złe – stwierdziłam, spoglądając na niego.

Uśmiechnął się.

– A jednak było takie. – Potem wyciągnął rękę za moimi plecami i zdjął ze stojaka torbę cheetosów. Trzymał ją między nami. – To powinno być twoje coś słonego. Są smaczne.

Zmarszczyłam nos.

– Nie jestem miłośniczką cheetosów.

Wreszcie cofnął się o krok, dając mi znów odetchnąć.

– Okej, jaki smakołyk skłoniłby cię do napisania pochwalnego listu do producenta?

Popatrzyłam na te wszystkie kolorowe opakowania wypełniające alejkę przede mną. Albo za mało w życiu próbowałam śmieciowego jedzenia, albo niełatwo było na mnie wpłynąć, bo nic tutaj mnie nie zachęcało.

– Nic? – upewnił się. – Ostro. Spróbujmy ćwiczenia z wizualizacji. Robimy takie czasem na zajęciach z dramy.

Robiłam sobie wizualizacje przed wygłaszaniem szkolnych przemówień. Wyobrażałam sobie dokładnie, co chcę powiedzieć i jak to zrobię. Nie zamierzałam ćwiczyć tego w alejce z przekąskami w 7-Eleven.

– W porządku, wezmę sobie... – Wyciągnęłam rękę i złapałam pierwszą rzecz, jakiej dotknęłam.

Hayden uniósł brwi.

– Chipsy bananowe?

– No.

– Świetnie. A więc co słodkiego?

– Wystarczy mi jedna rzecz. Poza tym to jest i słodkie, i słone.

– Musisz mieć dwie rzeczy.

– Nate dostanie jedną – powiedziałam, wskazując lukrecję, którą Hayden już zapakował.

– Nie jestem odpowiedzialny za Nate’a.

Uniosłam brew.

– To znaczy, że za mnie jesteś?

– Dzisiaj tak i mam wrażenie, że nie rozumiesz wagi przekąski podróźnej. Zamknij oczy.

Do naszej alejki weszła właśnie para dzieciaków roześmianych i lustrujących półki w poszukiwaniu czegoś konkretnego.

– Nie przejmuj się nimi. Zamknij oczy.

Westchnęłam, ale to zrobiłam.

– Wyobraź sobie, że jedziemy, źle skręcamy i błądzimy w gęstym lesie.

– Po drodze na Uniwersytet Kalifornijski jest jakiś las?

– Ćśśś... – Położył mi palec na ustach i nie mogłam się nie śmiać. – Wizualizujemy, Gia, wizualizujemy.

– Dobrze. Las – powiedziałam niewyraźnie przez ten jego palec.

Przesunął dłoń na moje ramię i nie miałam pewności, czy się nie nachylił, ale jego głos jednocześnie wydawał się i głośniejszy, i cichszy.

– Podczas prób znalezienia drogi zużyliśmy całe paliwo i od trzech dni siedzimy w tym lesie. Ja, nieustraszony i silny, zdecydowałam się opuścić samochód i wyruszyć na poszukiwanie

pomocy.

– To brzmi jak początek typowego horroru.

– Mija jeszcze pół dnia i konasz z głodu. Sięgasz do torby z logo 7-Eleven i wyciągasz...

– Jeśli minęły już trzy dni, to prawdopodobnie zdążyłam już zjeść wszystkie moje przekąski.

Poznałam po jego głosie, że się uśmiechnął, gdy oznajmił:

– Jedna rzecz została.

– Wygląda na to, że to twoja paczuszka M&M'sów. Pewnie tak bardzo zajęło cię bycie nieustraszonym i silnym, że zapomniałeś ją ze sobą zabrać. Zjem ci ją.

Wyrwał mi z ręki torebkę z bananowymi chipsami, a ja otworzyłam oczy.

– W takim razie chipsy bananowe i jeszcze jedna paczuszka M&M'sów – powiedział. – Moich nie ukradniesz.

– Zabawna ta twoja gra – zawołałam za nim, gdy zmierzał do kasy, udając obrażonego.

Kiedy wróciliśmy do samochodu, Bec siedziała już z tyłu, zapewne dlatego że miał przyjść jej chłopak.

– Prząd jest dla nudziarzy. – Wyciągnęła się jak długa na tylnym siedzeniu. – A teraz daj mi moje żarełko.

– Powiedziałem, że nie jestem twoim osobistym zaopatrzeniowcem. Nic ci nie przyniosłem.

Nie mówiąc ani słowa, wyciągnęła rękę między siedzeniami, wnętrzem dłoni do góry.

Hayden pokręcił głową i wręczył jej przekąski, które zamówiła.

– Pewnego dnia ci nie kupię.

– Pewnego dnia wstąpię do cheerleaderek i zacznę się przedstawiać jako Becky.

– A nie było tak w zeszłym roku? – zapytał Hayden.

– No, fakt. Niefortunne porównanie.

– Byłaś cheerleaderką? – spytałam, niepewna, czy sobie nie żartują.

– Była. I to całkiem dobrą.

Przypomniałam sobie, jak to Hayden mówił na imprezie, że jego siostra lubi przybierać różne maski, aby trzymać ludzi na pewien dystans. Zastanawiałam się, czy nie był to właśnie jeden z takich przypadków.

– Całkiem dobrą. – Spotkała się ze mną wzrokiem. – Niech pani się tak nie dziwi, pani prezesko. Ja też kiedyś byłam popularna.

– Czekał – wtrącił Hayden. – Jesteś przewodniczącą samorządu uczniowskiego?

– O nie, powinniśmy zapewnić eskortę tajniaków? – jęknęła Bec. – To naruszenie zasad bezpieczeństwa?

Hayden zignorował słowa siostry.

- Wydawało mi się, że mówiłaś, że jesteś w szkolnym samorządzie.
- Bo jestem. Jako przewodnicząca samorządu szkolnego.
- Czy to ze względu na stypendium, czy dlatego, że lubisz przewodzić?
- Mam nadzieję, że z obu powodów.
- To naprawdę wielkie osiągnięcie, Gia. Gratulacje.

Wzruszyłam ramionami, mając wrażenie, że robił z tego większą sprawę, niż należało.

– Może i wielkie.

– Nie, on ma rację – powiedziała Bec, zaskakując mnie dzisiaj po raz drugi. – Wiele osób ubiegało się o tę funkcję. Popularnością pobiłaś więc wszystkich innych na głowę.

– Tak się złożyło, że na liście do głosowania byłam osobą, którą znało najwięcej ludzi. Ale o ile pamiętam, dostałam tylko jakieś dwadzieścia procent głosów. Reszta przypadła dwojgu pozostałych kandydatów, Myszce Miki, Elvisowi i setce innych dopisanych tam osób.

– Jaką miałaś strategię podczas kampanii? Obiecałaś obiady poza kampusem dla wszystkich? Koniec z wuefem?

– Generalnie postawiłam na nawiązywanie internetowych znajomości z całą masą ludzi, co do których nie byłam pewna, czy zapamiętają moje nazwisko.

– Sprytnie.

– Powiedzmy sobie jasno – odezwała się Bec. – Posłużyłaś się ludźmi, żeby uzyskać to, czego chciałaś. A jak tylko wygrałaś, odpuściłaś sobie śledzenie tych wszystkich osób.

– Nie. Nie odpuściłam.

– No to pewnie przestałaś z nimi rozmawiać.

Bec w bardzo szczególny sposób sprawiała, że czułam się jak najgorszy człowiek na ziemi. Można to było nazwać darem czy czymś takim.

– Bec, przestań być taką zołąą.

Ucieszyłam się, że Hayden się wtrącił, bo nie miałam ochoty wyjaśniać, że zawsze odpowiadam, ilekroć ktoś się do mnie zwraca, ale nigdy nie wychodzę z tym pierwsza.

Zajechaliśmy pod jakiś podniszczony budynek w starszej części miasta. Bec wyskoczyła z samochodu i pognała do drzwi wejściowych. Zanim zastukała, poprawiła włosy.

– Strasznie leci na tego kolesia.

– To chyba dobrze, że leci na swojego chłopaka.

– On nie jest jej chłopakiem. Bec po prostu bardzo chce, żeby nim został. Może mogłabyś jej w tym pomóc?

– O, przysięgłabym, że są razem. – Patrzyłam, jak Nate wychodzi z domu i zamyka za sobą drzwi na klucz. Gdy szli do samochodu, kilkadziesiąt centymetrów dzielących go od Bec bardziej

rzucalo się teraz w oczy. Wcześniej nie zwracałam na to uwagi.

– Hej, Nate – powiedział Hayden, gdy wgramolili się na tył.

– Cześć – dorzuciłam.

– Siemka.

Drzwi się zatrzasnęły i Hayden znów ruszył.

– Mam twoją lukrecję – oznajmiła Bec.

Hayden podniósł rękę.

– Technicznie rzecz biorąc, to ja mam twoją lukrecję.

Bec strzeliła go w potylicę tą paczuszką, a potem podała ją Nate'owi.

– Czad – powiedział. – Dzięki.

Natychmiast rozerwał opakowanie.

Hayden wskazał na torbę z 7-Eleven pod moimi nogami.

– Gotowa jesteś odegrać rolę pilota?

– Nie mam pojęcia, na czym ma to polegać.

– Na tym, że będziesz otwierała moje przekąski.

– Mam cię też nimi karmić?

– O nie – zaprotestowała Bec.

Hayden się uśmiechnął.

– Sądzę, że sam sobie z tym poradzę.

Otworzyłam jego przekąski i położyłam na środkowej konsoli.

– A teraz pogramy sobie w gry podróżne.

– Hayden, to przez nie trzytygodniowa wyprawa kamperem była nie do wytrzymania – jęknęła Bec.

– Skąd, dałbym głowę, że nie dawało się wytrzymać dlatego, że musieliśmy opróżnić po sobie kible i sypiać na piętowych łózkach.

Uśmiechnęła się.

– Fakt. Ale twoje gry zajmowały trzecie miejsce.

– Właśnie, moje gry. – Wziął precelka i wrzucił sobie do ust. – A więc *Wypatrzyłem zobaczyłem czy Co byś wolał?* Taki macie wybór. Chociaż może powinniśmy zagrać w dwadzieścia pytań, ponieważ Gia, próbując ostatnio w to grać, poległa koncertowo.

– Hej.

Zaśmiał się.

– Masz rację. Muszę się odkuć. Bo jestem w tej grze naprawdę dobra.

– Udowodnij – powiedział.

– Udowodnię. – Otwarłam swoje chipsy bananowe. – Okej, pomyśl sobie o czymś.

– Chyba nie zamierzasz ich teraz jeść?

– Czemu nie miałabym ich podjadać? Pomyśl sobie wreszcie o czymś.

Postukał kciukami w kierownicę, a potem oznajmił:

– Pomyślałem.

Odwróciłam się do Bec i Nate'a.

– Pytania będziemy mu zadawać na zmianę, a kto pierwszy zgadnie, wygrywa. Jeżeli nie wystarczy nam dwadzieścia pytań, on wygra.

– Nie będę grała w waszą durną grę.

– Zagrajmy – zaproponował Nate.

– Dobra – zgodziła się Bec, już bez słowa sprzeciwu.

– Ja zaczynam – stwierdziłam. – Czy to jest większe od pojemnika na chleb?

Hayden otworzył usta, ale zaraz zamknął.

– Serio? To twoje pierwsze pytanie? Kto jeszcze używa pojemników na chleb? Stuknęła ci osiemdziesiątka?

– Grywam w to z rodzicami. To wbrew pozorom bardzo cwane pytanie. Jeśli zaprzeczysz, z automatu odrzucę osoby i miejsca, nie marnując dwóch pytań. Jeśli będzie twierdząca, wykluczę owady, gryzonie i wszystko inne, co zmieściłoby się w plecaku, oszczędzając sobie całą masę pytań.

– Tak właśnie powinnaś sformułować to pytanie. Czy to jest większe niż plecak?

– Nie krytykuj moich pytań. Mam swoją strategię.

Lekko mi się uklonił.

– Poprzednim razem nie przypuszczałem, że gram z mistrzynią. Chociaż powinienem, biorąc pod uwagę tylko liczbę pytań poświęconych imieniu.

– To jak? Jest większe od pojemnika na chleb?

– A jakiej wielkości jest pojemnik na chleb?

– Ja pytam, ty odpowiadasz.

Uśmiechnął się,

– Tak, jest większe od pojemnika na chleb.

Następny był Nate.

– Czy to mała?

Bec na odlew walnęła go w pierś.

– Nie zgaduj, dopóki nie dostaniesz więcej podpowiedzi.

– Celowo zgadywałem. To część mojej strategii.

– Jakiej znowu strategii? Najgłupszej na świecie?

Hayden spojrzał mi w oczy i powiedział bezgłośnie:

– Widzisz, przyda jej się pomoc.

Roześmiałam się.

– Nie, to nie mała – oznajmił już głośno Hayden. – Twoja kolej, Bec.

– Czy to jest zimnokrwiste? – Bec, zadając to pytanie, popatrzyła na mnie tak, jakby miało się kryć w nim coś więcej.

Hayden też chyba doszedł do tego wniosku, bo posłał jej ciężkie spojrzenie.

– Nie.

Poczułam, że ten dzień może okazać się nie aż tak fajny, jak sobie wyobrażałam.

Rozdział 22

Wierzyć mi się nie chce, że zadanie szesnastu pytań zajęło wam aż trzy godziny. Trzy godziny.

– To przez Gię. Przy jej pytaniach gra wlokła się najbardziej – odparła Bec.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Hayden, nie trwałoby to tak długo, gdybyś nie analizował wszystkich moich pytań. Zresztą zostały nam jeszcze cztery.

Wjechał na parking uniwersytecki.

– Przy tak spotęgowanym napięciu mam ochotę, jak poprzednio, zmienić moją ostateczną odpowiedź na coś bardziej ekscytującego.

– Czekaj. Chcesz powiedzieć, że nie masz na imię Hayden?

Wesoło szturchnął mnie pięścią w ramię.

– Nie, chodziło mi jedynie o to, że poprzednio napięcie tak wzrosło, że aż miałem ochotę zmienić imię.

– Odpowiedzi nie wolno zmieniać. To byłoby oszustwo. Ale skoro już dojechaliśmy, zawieszamy grę.

– No, świetnie, napięcie dalej będzie rosło. – Zatrzymał się obok parkometru i zgasił silnik.

Przyglądałam się przez okno majaczącym przed nami gmachom. Wysiedliśmy z samochodu i Hayden zablokował drzwi.

– Taka jestem podekscytowana, że sprawię mu niespodziankę. Nigdy jeszcze niczego takiego nie robiłam.

Wrzucił do parkometru kilka ćwierćdolarówek.

– Na pewno bardzo go to ucieszy.

– Albo zirytuje. Jedno z dwojga – dodała Bec z drażniącym uśmiechem.

Hayden złapał ją za głowę, a ona zapiszczała tak, że nigdy bym się tego po niej nie spodziewała.

– Co jest, Bec? Zirytowana? Od kiedy to rodzeństwo działa irytująco?

Puścił ją i zaraz oberwał od niej w klatkę piersiową. Gdy szliśmy, znajdował się między mną a siostrą, a Nate szedł po drugiej stronie Bec. Chwilę później Hayden jednym ramieniem otoczył Bec, a drugim mnie. O rany, zostałam zaliczona do kategorii sióstr.

Wyjęłam bilety, żeby sprawdzić nazwę budynku, w którym miała się odbyć ceremonia: Macgowan Hall. Bywałam już w tym kampusie, kilka razy z powodu Drew, i jeszcze przy paru okazjach, gdy odwiedzałam Bradleya, nie pamiętałam jednak dokładnie, gdzie co jest. Przystanęliśmy więc przed planem kampusu.

Natychmiast powędrowałam wzrokiem ku kafejce, w której poznałam Bradleya. Myślałam, że może coś poczuję, ból po stracie, może tęsknotę, ale nic takiego się nie stało.

– To powinno być na wydziale teatralno-filmowym, tak? – Palec Haydena wylądował tuż obok budynku, na który patrzyłam.

– Byłeś tu już?

– Nie, nie byłem, ale myślę, czy by się tu nie przenieść. Mają niesamowitą teatrologię. To dlatego chciał przyjechać. Żeby przyjrzeć się kampusowi, jakoś się zmotywować?

– Powinieneś więc po prostu pójść tutaj na studia – stwierdziłam. Fajnie byłoby z nim studiować na jednej uczelni.

– Podstawę programową muszę zrobić gdzieś, gdzie będzie taniej.

– Taa, nie każdy ma stypendium – powiedziała Bec.

Skąd to wie? Robiła wywiad na mój temat czy co?

– Masz stypendium na Uniwersytecie Kalifornijskim? – spytał Hayden. – Co rusz dowiaduję się o tobie czegoś nowego.

– Trzeba zrobić zdjęcie – oznajmiłam, trochę po to, żeby zmienić temat, ale też dlatego, że wpadłam na pewien pomysł. – Staniecie we troje przy planie kampusu.

Hayden zaczął protestować, ale dałam mu szturchańca.

– No, zróbcie to.

Cofnęłam się o kilka kroków i podniosłam telefon.

– Okej, hm, Nate, przybliź się trochę do Bec. Tak lepiej. Jeszcze trochę bliżej. Dobrze, a teraz obejmij ją tak, jak robi to Hayden. Tak będzie lepiej.

Bec nieco się zaczerwieniła, a niezadowolenie Haydena z powodu tej fotografii przeszło w uśmiech.

– Powiedzcie: Uniwersytet Kalifornijski.

Gdy już coś zjedliśmy, przyszliśmy na salę teatralną chyba z dziesięciominutowym wyprzedzeniem, ale nigdzie nie widziałam mojego brata.

– Powinnam do niego zadzwonić?

– Zabawniej będzie, gdy zobaczy cię na widowni – poradziła Bec. – Później będziemy mogli z nim porozmawiać.

– Okej. Dobry pomysł. – Wydawał się dobry głównie dlatego, że się denerwowałam. Prosił, żebym nie przyjeżdżała, bałam się więc, czy swoją obecnością nie zepsuję tego szczególnego dla niego wieczoru.

Odgoniłam tę myśl od siebie. Będzie zachwycony. Ja bym była, gdyby role się odwróciły i zobaczyłabym go pośród publiczności na moim wiecu wyborczym albo podczas jednego z moich licznych wystąpień przed całą szkołą.

Kilka minut przed szóstą światła przygasły, rozjaśnił się za to wielki ekran nad sceną.

Wciąż jeszcze usiłowałam wypatrzeć brata, według mnie siedzącego w pierwszym rzędzie. Jego potylicą wyglądała niestety jak cała masa innych potylic ludzi o ciemnych włosach przyciętych na długość połowy kołnierzyka. Gdy tylko zegar w moim telefonie wskazał szóstą, na ustawione na scenie podium wyszedł jakiś wysoki mężczyzna i kilkakrotnie postukał w mikrofon.

– Witajcie, przyjaciele, członkowie rodzin i oczywiście studenci filmoznawstwa. Rad jestem, mogąc widzieć was wszystkich. Jestem doktor Hammond i kieruję wydziałem filmowym. Witam na naszej dorocznej ceremonii wręczenia nagród za najlepsze filmy roku. Wiem, że wasz czas jest cenny, więc z miejsca przechodzimy do rzeczy.

Brat miał rację. Ceremonia naprawdę się wlokła. Po ogłoszeniu każdej z nagród wyświetlano fragment filmu, za który ją przyznano. Wycinki były zbyt krótkie, by mogły człowieka wciągnąć, ale i na tyle długie, by czas się dłużył. Wyjęłam telefon i napisałam do Haydena.

„Czy można tego użyć w zawodach sportowych?” Była moja kolej, żeby zapytać, i niewątpliwie zawęziłam rozwiązanie zagadki w dwudziestu pytaniach do kilku możliwości. Nie chodziło bowiem o osobę ani miejsce, to coś nie oddychało i dało się nosić. Telefon wibrował już po sekundzie, a kiedy go wyjął i przeczytał moje pytanie, uśmiechnął się.

Jego palce rozpoczęły wędrówkę po ekranie; odpowiedź była znacznie dłuższa niż zwykle „tak” lub „nie”. Ścisnęłam go za kolano, a on się roześmiał. Jak można się było spodziewać, przesłał mi analizę mojego pytania.

„Zawody sportowe to bardzo ogólny termin. Masz na myśli to, że można tego używać tylko w zawodach sportowych? Czy może chodzi ci o coś, czego używa się między innymi w zawodach sportowych?”

Czy ludzie lubią z tobą grać? Czy może przeważnie kończy się na jednym razie i już mają dosyć?

Czy to jedno z twoich pytań? Jeśli tak, to jest osiemnaste. Poza tym, biorąc pod uwagę, że grasz ze mną drugi raz, ty mi powiedz”.

Bec strzeliła mnie łokciem w bok, a gdy podniosłam głowę, zobaczyłam na wielkim ekranie imię i nazwisko mojego brata wraz z tytułem jego filmu: *Przeprogramowując pokolenie*.

– Następny film – powiedział doktor Hammond – należy do moich ulubionych. Drew prezentuje nam surową, szczerą i autentyczną perspektywę i punkt widzenia. I z tego właśnie względu, a także za warsztat dokumentalisty Drew otrzymuje w tym roku najwyższą nagrodę: dla najlepszego filmu. Gratulacje, Drew. Chciałbym, żebyśmy mogli obejrzeć dzisiaj cały film, ponieważ tak wiele ze sobą niesie, ale to niemożliwe. Przyjrzyjmy się więc krótkiemu fragmentowi twojego obrazu, a potem bądź łaskaw podejść tu i odebrać nagrodę.

Nazwisko brata i tytuł filmu zniknęły z ekranu, ustępując miejsca kampusowi Uniwersytetu Kalifornijskiego. Studenci szli na zajęcia, sale były pełne, a kamera wyłapywała ludzi skupionych na przeglądaniu telefonów. Potem sceneria się zmieniła i natychmiast ją rozpoznałam – to był nasz dom. Rozbrzmiał głos Drew:

– Jak mierzymy dziś naszą wartość? Liczbą lajków, które otrzymał nasz post, tym, jak wielu mamy znajomych czy ile zebraliśmy retweetów? Czy w ogóle wiemy, co tak naprawdę myślimy, dopóki nie przedstawimy naszych myśli w sieci i nie dowiemy się od innych, ile ich zdaniem są warte?

Kiedy to mówił, obraz z kamery powoli przesunął się w głąb korytarza. Twarz mi stężała, bo wiedziałam, dokąd idzie. Pamiętałam tę kamerkę, niemal przyklejoną do jego twarzy podczas zeszłorocznych wizyt w naszym domu.

– Co robisz, G? – zapytał.

Siedziałam na kanapie, telefon był w centrum uwagi. Znów o to zapytał. Nie pokazano na filmie, że odpowiedziałam mu na to pytanie dopiero za czwartym razem. Czas, przez jaki go ignorowałam, można było poznać po tym, że jawnie się zirytował.

– Co robisz, G?

Moja widoczna na ekranie twarz wreszcie zwróciła się ku niemu.

– Wrzucałam naszą fotę na Instagrama.

– Ile ma już lajków?

Filmowa wersja mnie się uśmiechnęła, a moje rzeczywiste ja spuściło wzrok.

– Tylko piętnaście. Jeśli nie dostanie więcej, usunę ją.

Drew się roześmiał.

– Hej, nakręcę z tego film na zajęcia, dobra?

– Coś takiego jak na Vine?

– Nie, w ramach jednego z zadań.

– To będzie najnudniejszy film wszech czasów.

Publiczność wybuchnęła śmiechem.

– Znów staję się niedojrzała – mruknęła Bec tuż obok mnie.

– Ja też – powiedział Hayden i dodał mi otuchy uściskiem.

– Nie przejęłam się – szepnęłam, starając się, żeby wypadło to szczerze.

Film leciał dalej, choć tak strasznie chciałam, żeby się już skończył. Był teraz o tyle lepszy, że ukazywał tylko Drew, który ponownie szedł korytarzem tego samego dnia, ale nieco później.

– Gdybym wrzucił zdjęcie drzewa, które na moich oczach przewróciło się w lesie, i nikt by go nie „lajkował”, czy zacząłbym wątpić, że to się naprawdę zdarzyło?

– Ależ odkrywczym – wymamrotała Bec.

Teraz Drew był już w kuchni, gdzie mama siedziała przy komputerze, prawdopodobnie sprawdzając rejestr nieruchomości, a tata zajmował się swoim telefonem, pewnie grając w coś dla relaksu. Drew podsunął pod obiektyw kamery swój telefon, na którym było widać esemes od mamy: „Zejdź na kolację”.

– Napisałaś do mnie, że jest kolacja, mamo?

Podniosła wzrok i z pewnym skrępowaniem uśmiechnęła się do kamery.

– Tak, jest gotowa. Idź po siostrę.

Nie miałam ochoty, żeby po mnie szedł, bo wiedziałam, co będzie potem. Liczyłam na to, że jak w wielu innych filmach, które tego wieczora obejrzelismy, i tu scena urwie się w połowie. Nie miałam niestety aż tyle szczęścia. Moje filmowe ja było teraz w moim pokoju.

– Kolacja, G – powiedział Drew. Siedziałam nad laptopem. Odrabiałam lekcje, ale tego już nie pokazał. – Ile już lajków?

– Czterdzieści lajków, pięć retweetów.

– To chyba dobrze.

– No. – Zatrzasnęłam laptop i wstałam, uśmiechając się do niego i do kamery. – Jak widać, twoja buźka może się podobać. Kto by pomyślał?

– Dobrze że twoi znajomi nas o tym powiadomili, bo byśmy nie wiedzieli.

Wiedziałam, że był w tym sarkazm, i ja też, równie sarkastycznie, przyznałam:

– Święta prawda.

To jednak tylko potwierdziło tezę filmu. Wtedy ekran ściemniał, a Drew wstał i wszedł na podium. Uśmiechał się z satysfakcją.

– Dziękuję, to dla mnie wielki zaszczyt – oświadczył, unosząc pamiątkową tabliczkę, którą wręczył mu wykładowca. – I mam nadzieję, że moi znajomi o tym tweetują, bo jeśli nie, to wcale się nie wydarzyło, prawda? – Wskazał kilku gości z pierwszego rzędu i publika ryknęła śmiechem. – Też bym chciał, żeby dziś pokazano większy fragment tego filmu, bo pod koniec ukazuję mroczniejszą stronę uzależnienia od potrzeby, by inni nas zauważyli. Tym bardziej że częstokroć domagamy się tego od ludzi, którzy kompletnie nas nie znają. Nieważne, kto nam

mówi, że coś lubi. Liczy się to, ile osób to powiedziało. Jeżeli więc otrzymam za to na Instagramie sto lajków, będę wiedział, że to szczególne wyróżnienie. – Znow podniósł tabliczkę. – Jeżeli dostanę dwa, to coś jest nic niewarte. Do czego prowadzi takie uzależnienie? I czy nie jest już za późno, by naprawić szkody?

Skuliłam się w fotelu, bo wcale nie podobało mi się, że robię za dziecko z plakatu, za pomocą którego wydrwił swoje otoczenie. Czułam, że i Hayden, i Bec wpatrują się we mnie, wolałam jednak skupić wzrok na czerwonym pluszu fotela przede mną.

Wykładowca Drew wrócił na scenę.

– Dziękuję ci, Drew. I na koniec dobra wiadomość: jeżeli zapagniecie obejrzeć w całości ten lub jakiś inny z zaprezentowanych dziś filmów, odwiedźcie proszę tę stronę. – Adres wspomnianej strony pojawił się na ekranie. Nie miałam ochoty obejrzeć całego dzieła Drew, ale i tak zapamiętałam adres.

Kiedy światła w sali znow rozbłysły, aż podskoczyłam. Hayden położył mi dłoń na ramieniu.

– Co chcesz teraz robić? Porozmawiasz z nim?

– Ja bym mu przylała – stwierdziła Bec.

– Bec, to nie było o tobie – zauważył Hayden.

Nate podniósł rękę.

– Ja też chcę mu przylać.

– Nakręcił dużo więcej.

– Nie musisz go tłumaczyć, Gia.

To dlatego Drew nie chciał nas tu widzieć – należało go posłuchać.

– Wszystko gra. – Podniosłam się i spojrzałam na Drew, obleganego teraz przez kolegów i jego profesora.

Jakaś wyglądająca na studentkę dziewczyna powiedziała za mną:

– Hej, to ciebie pokazał na tym filmie? I przez całą ceremonię trzymałaś w ręku telefon. Jak na ironię.

Skrzywiłam się, a Bec niemal się na nią wyszczerzyła.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Chcę tylko wrócić do domu – zwróciłam się do Haydena. – Porozmawiam z nim jutro, kiedy będzie mniej zajęty.

– Może ja pogadam z nim teraz, kiedy otaczają go ludzie, których opinie tak sobie ceni?

Bec szturchnęła brata.

– Jasne. Zrób to.

– Nie. Ja już tylko chcę wrócić do domu – powtórzyłam.

Kiedy już przebiliśmy się przez załoczoną salę do kampusu, wzięłam głęboki oddech. Hayden, Bec i Nate zrobili się niesamowicie cisi. Wolałabym, żeby rozmawiali, zachowywali się, jakby wszystko toczyło się normalnie. Gdybyśmy udawali, że nic się nie zdarzyło, byłoby o niebo łatwiej.

Kiedy wróciliśmy do samochodu, wpakowałam się na swoje miejsce. Z miejsca pomyślałam, żeby wyciągnąć telefon i odciąć się od rzeczywistości, nie mogłam tego jednak zrobić, nie teraz, kiedy mój mózg na okrągło odtwarzał obraz mnie robiącej takie właśnie rzeczy.

Hayden zapalił silnik i wyjechał z parkingu.

– Jeśli to jakieś pocieszenie, nie wydaje mi się, żeby starał się wyróżnić właśnie ciebie. Posłużył się tobą tylko jako przykładem mającym zilustrować jego tezę. Stwierdził, że to problem pokolenia. A nie akurat twój.

Kiwnęłam głową.

Bec rąbnęła go w ramię.

– To żadna pocięcha. To jej brat. Nie powinien tego robić. Kropka.

– Wiem – przyznał Hayden.

– Nie w tym problem – odezwałam się takim głosem, że nie byłam pewna, czy mnie usłyszą.

– A w czym?

– Problem w tym, że to prawda. Taka jestem. – Zależało mi na tym, co myślą o mnie inni. Usuwałam zdjęcia albo tweety, które nie zdobyły wystarczająco dużo lajków. W tych właśnie kategoriach oceniałam swoją wartość. Byłam prawdopodobnie najpłytszą osobą na świecie i dopiero teraz to odkrywałam.

– Wszyscy tacy jesteśmy, Gia. Dlatego zdobył tę nagrodę. O każdym można tak powiedzieć.

Możliwe, że Hayden miał rację, ale z jakiegoś powodu czułam, że najbardziej dotyczy to mnie. Oparłam głowę o szybę i odpłynęłam z zamkniętymi oczami.

Rozdział 23

Kiedy otworzyłam oczy, samochód stał. Jaskrawe światło nad nami zmusiło mnie, bym zmrużyła powieki i kilka razy zamrużała. Usiadłam i się przeciągnęłam.

Bec odchrząknęła.

– Obudziłaś się.

– Gdzie jest Hayden?

Wskazała przez okno Haydena i Nate'a; stali przy dystrybutorze paliwa.

– Aha. Benzyna. – Schyliłam się, podniosłam z podłogi torebkę i wygrzebałam z niej portfel.

Kilka dwudziestek, które z niego wyciągnęłam, wetknęłam w uchwyt na kubek na środkowej konsoli.

Bec przyglądała mi się chwilę, a potem oznajmiła:

– Muszę ci coś powiedzieć i mówię ci to głównie dlatego, że mi ciebie żal po tym, co się dziś stało, ale też dlatego, że to prawda.

– Okej – powiedziałam ostrożnie. Nie wyglądało to na wstęp mogący zaowocować czymś, co chciałabym usłyszeć.

– Powiedziałaś, że zmartwiło cię to, bo jesteś właśnie taka, jaką twój brat uwiecznił na tym durnym filmie.

– Tak.

– I to prawda. Byłaś kimś takim.

– Dzięki, Bec.

– Powiedziałaś „byłaś”. Już taka nie jesteś.

Rozumiałam, co stara się przekazać i jak chce mnie pocieszyć, ale wiedziałam swoje. Byłam wciąż tak samo płytka jak pół roku temu, gdy mój brat mnie filmował.

Musiała wyczuć, że jej nie uwierzyłam, bo mówiła dalej:

– Ostatnio jakoś mocniej się starasz. Pod szkołą przywitałaś się ze mną przy swoich przyjaciółkach. Pomogłaś mojemu bratu z Eve. I przebywamy razem już osiem godzin, a ja nie mam ochoty cię udusić. To musi coś znaczyć.

Zaśmiałam się. Ułożona przez nią lista moich rzekomo dobrych uczynków była boleśnie krótka.

Hayden wrócił na miejsce kierowcy i spojrzał mi w oczy.

– Dobrze się czujesz?

– Wszystko gra – powiedziałam to po raz trzeci i po raz trzeci nie odpowiadało to prawdzie.

Wskazałam uchwyt na kubek. – Dzięki.

Przyjrzał się tkwiącym w nim banknotom.

– A to za co?

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Za fajny czas.

Nate parsknął wesoło, a Hayden się uśmiechnął, ale też jakoś z przymusem.

Rozdzwonił się mój telefon, a mnie odcięło powietrze, bo przecież zapomniałam zadzwonić do mamy, choć obiecałam, że zrobię to, jak tylko wsiądę do wozu. Odebrałam natychmiast.

– Przepraszam, mam. Już wracam. Jesteśmy z godzinę od domu.

– Niepokoiłam się.

– Wiem, przepraszam. Zapomniałam zadzwonić.

– Pomyślałam sobie, że może poszłaś świętować razem z bratem, więc skoro nie było z tobą kontaktu, to zadzwoniłam do niego.

– Zadzwoniłaś? – pisnęłam. – Co powiedział?

– Nie odebrał, więc mu się nagrałam. Musi być zajęty.

– Tak. Na pewno jest z kolegami czy coś w tym stylu. A co mu nagrałaś?

– Tylko zapytałam, czy jesteś z nim, bo się nie zameldowałaś, chociaż obiecałaś.

– Przepraszam – powiedziałam znowu, ale po głowie chodziło mi tylko, że mój brat się dowie, że tam byłam. Ciekawe, ile minie czasu, zanim odsłucha tę wiadomość, i co powie, gdy do mnie zadzwoni. – Za troszkę się zobaczymy.

– Okej. Jedźcie bezpiecznie.

– Dzięki, mam. – Rozłączyłam się.

– Już wie? – spytała Bec.

Sprawdziłam telefon, żeby się upewnić, czy nie mam jakichś nieodebranych połączeń od brata.

– Jeszcze nie. Ale się dowie.

Godzinę później, po odwiezieniu Nate'a, zajechaliśmy pod dom Haydena i tam znów spojrzałam mu w oczy, nie rozumiejąc, czemu nie odwozi mnie do domu.

– Wsiadka – powiedział do Bec.

– Dobra. Jak sobie chcesz.

Ja też wysiadłam i chwyciłam ją w ramiona, zanim zdążyła wejść do domu.

– Dziękuję ci, że dziś pojechałaś i że starałaś się poprawić mi nastrój.

Też mnie uścisnęła.

– Powiedziałam, że odechciało mi się cię udusić. To jeszcze nie znaczy, że chcę się z tobą ścisnąć. – Kiedy to mówiła, wyczułam w jej tonie, że się uśmiecha. – Dzięki, że pomogłaś mi z Nate'em – dodała jeszcze i już jej nie było.

Hayden też wysiadł z samochodu i gestem nakazał, bym szła za nim. Zaprowadził mnie na huśtawkę na ganku.

– Usiądź – polecił.

– Nadal uważasz, że jesteś za mnie odpowiedzialny?

– Nie znoszę stwierdzenia „wszystko gra”. Według mojej mamy te dwa słowa to najczęściej wypowiadane w naszym języku kłamstwo. Sam również to wiem. Mowy nie ma, żeby wszystko u ciebie grało po tym, co się wydarzyło.

– Hayden, doceniam to, co dla mnie dziś zrobiłeś, i to bardzo. Ale naprawdę nie mogę teraz o tym rozmawiać.

Tak na mnie spojrział, że serce zaczęło mi się krajać. Było mu mnie żal... Znowu.

– Martwię się o ciebie. Nie mogę cię odesłać do domu w takim stanie, skoro wiem, jak mało rozmawiasz z rodzicami, i przekonałem się, jakie są twoje przyjaciółki. Co więcej, widziałem też twojego nadzwyczajnego braciszka. To zeżre cię żywcem. Chcę więc, żebyś się wygadała. Wyrzuciła to z siebie.

– Nie tak załatwiam tego typu sprawy.

Przez krótki czas myślałam, że rozumiem brata. Wydawało mi się, że odkryłam wielką tajemnicę jego zmagania z rodzicami – że po prostu usiłował wyrażać swoje zdanie. Ale jeśli to sprawiało, że inni czują się w taki sposób, zdecydowanie wolałam powrót do strategii zakładającej dbałość o spokój i trzymanie wszystkiego w sobie.

Hayden usiadł na huśtawce i najwyraźniej nie zamierzał się ruszyć, dopóki się nie odezwę. Nie byłam pewna, co powiedzieć. Nikt jeszcze tak mocno nie próbował mnie skłonić, żebym się otwarła. Możliwe, że jeśli zacznę mówić o innych sprawach, dotrze do niego, że nie poruszę tego tematu. Bo gdybym to zrobiła, nie zdołałabym zapanować nad emocjami. Usiadłam obok niego.

– My nigdy nie mieliśmy takiej huśtawki. Dużo na niej przesiadujesz?

– Nie tyle, ile można by się spodziewać po posiadaczu czegoś takiego.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek się zastanawiałam, ile posiadacz takiej huśtawki powinien z niej korzystać.

– Cóż, jestem takim posiadaczem i korzystam z niej za mało.

Uśmiechnęłam się.

– Czy to deska surfingowa?

Zawahał się, jakbym zbiła go z tropu, a potem kiwnął głową.

– Tak.

– Siedemnaście pytań.

– To było osiemnaste.

– Nie, ponieważ na pytanie o zawody sportowe nie odpowiedziałeś. Jedyne je przeanalizowałeś.

– Fakt.

Podciągnęłam nogi na huśtawkę.

– Lubisz surfować?

– Lubię.

– Ja też któregoś dnia surfowałam.

– Wiem. Bec mi mówiła, że cię widziała.

Bec mu mówiła, że mnie wtedy widziała. Ciekawa byłam, czy opowiedziała mu, jak wrednie potraktowały ją moje przyjaciółki. Jak wrednie ja ją wtedy potraktowałam. Tamtego dnia byłam dumna z siebie bez żadnego powodu. Bo nie zrobiłam nic dla niej, a jedynie dla siebie. Ciekawiło mnie też, czy Hayden zaczął już dodawać te wszystkie złe rzeczy, które na mój temat zebrał.

Nie myślał chyba jednak o przykrościach wyrządzonych Bec, bo powiedział:

– I właśnie to mnie skłoniło, żeby podczas gry pomyśleć o desce surfingowej. Wiem, że to rozczarowujące.

Przyglądał się moim ustom, a kiedy już pomyślałam, że zastanawia się nad innymi rzeczami, lepszymi, mogącymi sprawić, że kompletnie zapomnę o dzisiejszym wieczorze, zmarszczył brwi, ciężko przy tym wzdychając.

– O co chodzi?

– Ty się uśmiechasz.

– To chyba dobrze, nie?

– Gia. – Zamilkł i wziął mnie za rękę. – Ale nie tak się teraz czujesz.

– Nie zamierzam płakać, jeśli na to czekasz.

– O czym teraz myślisz?

– Myślałam o surfowaniu. A teraz myślę o tym, jaką ciepłą masz dłoń. – I jak bardzo mnie cieszy, że ją trzymam.

– W tym rzecz. Porozmawiasz z moją mamą.

– Co?

Nie odpowiedział, zamiast tego wstał i wszedł do domu. Nie mógł mówić poważnie. Nie czekała mnie rozmowa z jego mamą. A jednak kilka minut później Olivia wyszła na ganek i przysiadła obok mnie na huśtawce.

Odezwała się pierwsza:

- Bardzo przepraszam. Pani syn przesadza. Naprawdę chcę tylko wrócić do domu.
- W porządku, pozwól, że cię odwiozę.
- Dziękuję.

Hayden musiał wiedzieć, że przed nikim na świecie człowiek nie otwierał się tak, jak przed jego mamą, bo gdy już powiedziałam, gdzie mieszkam, nie zdążyliśmy przejechać jednej przecznicy, a już nadawałam o tym, jak poczułam się po obejrzeniu filmu.

– Przekonałam się, że jestem najpłytszym człowiekiem na ziemi. Nie ma we mnie absolutnie żadnej głębi i nawet nie mam pojęcia, jak ją osiągnąć. Mam normalne życie. Moi rodzice są razem. Nie biją mnie ani nic takiego. Śmierć nie odebrała mi nikogo bliskiego. Dobrze sobie radzę w szkole. Nie jesteśmy ani biedni, ani bogaci. Nigdy poważnie nie chorowałam, nie przeżyłam żadnego niebezpiecznego dla życia wypadku. Ominęły mnie wszelkie tragedie i przez to nie ma we mnie żadnej mądrości ani głębszego wejrzenia w cokolwiek.

Olivia się roześmiała. Ale nie drwiąco, lecz ciepło i miło, co odrobinę podniosło mnie na duchu.

– Och, Gia, skarbie, dość jeszcze będziesz musiała przejść w życiu, lepiej więc za tym nie tęsknić.

– Ale jestem ułomna. Jestem ułomna przez to, że życie nie dało mi żadnych cennych lekcji, które zrobiłyby ze mnie lepszego człowieka. Mój brat to tak dobrze i bez trudu uchwycił.

Olivia ucichła, a ja byłam przekonana, że spisała mnie już na straty. Nie mogła mieć żadnych rad dla takiej naiwnej, płytkiej dziewczyny. Ona jednak zanuciła coś pod nosem i powiedziała:

– Rzadko znajdujemy głębię, szukając jej w sobie. Głębię znajduje się w tym, czego uczymy się od ludzi i tego, co dzieje się wokół nas. Bo wszystko, Gia, ma swoją opowieść. Poznając te opowieści, będziesz się napełniać nowymi doświadczeniami, które sprawią, że zrozumiesz więcej. Będziesz wzbogacać swoją duszę o nowe warstwy.

Kiwnęłam głową, choć przecież prowadziła samochód i prawdopodobnie tego nie widziała. Zatrzymała się pod moim domem i odwróciła się do mnie.

- Co takiego zrobił twój brat? Zachował się nie w porządku. Powinien poprosić cię o zgodę.
- W pewnym sensie poprosił. O zgodę na sfilmowanie.
- I ty, i ja wiemy, że powinien bardziej się postarać. Ośmieszenie kogoś, by samemu pozornie wydać się lepszym lub inteligentniejszym, dowodzi czegoś absolutnie przeciwnego.

– On wiedział, że się tym przejmę. Musiał być pewny, że mnie to ruszy. Inaczej chciałby, żebym przyjechała.

– Tak mi przykro, Gia. I wiem, jakie to dla ciebie krępujące. Mam nadzieję, że porozmawiasz o tym z rodzicami. Opowiesz im, jak się przez to poczułaś. Popracujcie nad tym całą rodziną.

Zaśmiałam się niewesoło.

– Nie jesteśmy taką rodziną jak wy. U nas na wszystko patrzy się powierzchownie. Albo skrywa głęboko w środku.

– Może właśnie to zmienisz dzięki swojej nowo odkrytej głębi.

Uśmiechnęłam się.

– Możliwe. – Wyciągnęłam rękę do klamki.

– Gia, jeszcze jedno.

– Tak?

– Mojemu synowi nie podobają się płytkie dziewczyny, musi być więc w tobie o wiele więcej, niż myślisz.

– To nie jest tak, że podobam się Haydenowi. Mieliśmy po prostu korzystną dla obu stron umowę, która niestety właśnie wygasła.

Po tamtej imprezie czułam, że jest mi winien przysługę. Teraz spłacił dług. Byliśmy kwita. Po tym, jak spędziłam z nim cały dzień, było mi z tego powodu smutno. Chciałabym mu się podobać, bo choćbym nie wiem, jak się starała, nie mogłam już zaprzeczać, że on mi się podoba.

Uśmiechnęłam się półgębkiem i wysiadłam z auta.

– Ogromnie dziękuję, że mnie pani podwiozła.

Rozdział 24

Kiedy weszłam do domu, powitali mnie rodzice.

– Jak było? – zapytał tata z nadzieją w oczach.

Chciałam zrobić dokładnie to, co zasugerowała pani Reynolds, i powiedzieć o wszystkim rodzicom. Ale pragnęłam też dać Drew najpierw szansę, by się wytłumaczył. Tylko dlatego, że nie chciałam zranić rodziców i ponad wszystko liczyłam, że może obejrzałam już najgorszą część tego filmu i że może wypadałoby zajrzeć do Internetu i raz a dobrze się przekonać, że ten filmik naprawdę nie wykpiwa całej naszej rodziny.

– Było okej. Możemy o tym porozmawiać jutro? Cała ta jazda mnie wymęczyła.

– Oczywiście. Tak się cieszę, że zdecydowałaś się być tam dla swojego brata – powiedziała mama. – Teraz żałuję, że i my nie pojechaliśmy.

– Nie musisz. Chyba nawet lepiej, że nie pojechaliście. Był zajęty. – Umilkłam, przyglądając się mamie. – Masz jeszcze na twarzy makijaż.

Zmiana tematu spowodowała chyba, że na chwilę straciła wątek. Dotknęła dłonią policzka.

– Tak, oczywiście.

– Już późno.

– Jeszcze nie zaczęłam szykować się do snu.

– Przepraszam, że musiałaś czekać.

Gdy szłam do pokoju, zabrzmiała melodyjka telefonu. Wyjęłam go.

„Nie oglądaj tego filmu. Nie jest miły”.

Eseme od Haydena mnie nie powstrzymał. Musiałam go obejrzeć. Musiałam się dowiedzieć, co takiego wrzucono do Internetu, żeby cały świat mógł to zobaczyć. Przebrałam się w piżamę i sięgnęłam po laptopa. Staralam się oglądać ten film tak, jakbym to nie ja, lecz jakaś inna siedemnastolatka była na ekranie. Nie do końca mi się to udało; nawet w chwilach, gdy próbowałam tak to zobaczyć, wciąż czułam upokorzenie tej dziewczyny uzależnionej od mediów społecznościowych. Dziewczyny uzależnionej od opinii obcych ludzi. Nie wiedziała nawet, o czym myśli, dopóki ktoś jej nie pokazał, co ma myśleć. Nie wiedziała, kim jest. Dobijała mnie myśl, że Hayden to wszystko obejrzał.

Zamknęłam laptopa odrobinę za mocno, a potem wsadziłam głowę pod poduszkę. Hayden miał

rację, nie powinnam tego oglądać. Wystarczyłoby, żebym poprzestała na tych trzech minutach, które wcześniej widziałam.

Drew zadzwonił około dziewiątej rano. Nie paliłam się do tego, żeby odebrać, chciałam jednak, żeby się wytłumaczył. Chciałam, żeby miał jakąś wymówkę.

– Słucham.

– Gia, miałas nie przyjeżdżać.

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Jeżeli to miało być jego wytłumaczenie, nie było najlepsze.

Przybierając obronny ton, nadawał dalej:

– Nawet na filmie było słychać, jak ci mówię, że wykorzystam to w zadaniu szkolnym.

Łzy piekły mnie w oczy. Powstrzymałam je, jak zawsze.

– Chodzi tylko o to... Myślałam, że chciałeś ze mną porozmawiać, bo ci na mnie zależy, a nie dlatego, że robisz jakieś zadanie.

– Gia, oczywiście, że mi na tobie zależy. Staram się pomóc tobie i całemu mnóstwu innych ludzi, wydobywając to wszystko na jaw. Wiesz, że już udowodniono, że Facebook może powodować depresję? Porównywanie siebie do innych, ta potrzeba dowartościowania nie służy naszemu zdrowiu psychicznemu.

– W takim razie, Drew, jeśli chodzi o mnie, twój film spisał się lepiej niż Facebook. Sprawiał, że poczułam się jak śmieć. Jak jakaś płytka idiotka, która nie rozumie sama siebie. – Wiele mnie kosztowało, by się przed nim do tego przyznać, a wystarczająco trudno było to wyznać już mamie Haydena.

– Takie było przesłanie, które chciałem przekazać widzom. Powinni ujrzeć w tobie siebie.

– Nie sądzę, żeby tak to zadziało. Po ceremonii zrobili ze mnie pośmiewisko.

– W takim razie ci ludzie to idioci.

To nie zabrzmiało jak przeprosiny.

– Powinienem cię uprzedzić.

To nadal nie wyglądało na przeprosiny.

– Kiedy stałeś się takim pretensjonalnym palantem?

– Przecież wrzuciłem post o tym na Facebooka. Nie zauważyłaś?

Odrobinę mnie zatkało.

– Gia, ja...

Rozłączyłam się, bo inaczej okropnie bym go zbluzgała, a już i tak rozbolała mnie głowa.

Wyrwałam kartkę z notesu na biurku i zapisałam na niej adres strony, na której można było

znaleźć ten jego film. Potem wmaszerowałam do kuchni, tak spięta ze złości, że myślałam, iż padnę. Rodzice siedzieli przy stole, tata czytał niedzielne wydanie gazety, a mama dodatek o nieruchomościach. Kiedy walnęłam tę kartkę na stół, oboje podnieśli wzrok.

– Oho – powiedział tata, zaczynając się już uśmiechać. – A to co ma znaczyć?

– Wasz syn to kretyn. Pomyślałam, że powinniście o tym wiedzieć. Tato, pożyczam twój samochód. Będę w bibliotece. – Zaraz potem wmaszerowałam z kuchni.

Moim rodzicom odebrało mowę.

Bibliotekarka zmarszczyła brwi z dezaprobatą.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli biografie ludzi zmuszonych radzić sobie z kretynami.

– A z pretensjonalnymi palantami? Kto według pani był najbardziej pretensjonalnym palantem w dziejach świata? Chcę przeczytać jego biografię.

Pani Reynolds zaleciła mi poznawanie opowieści innych ludzi. Pomyślałam, że to dobry początek i że może mi pomóc uporać się z jednym z nich.

Twarz bibliotekarki rozjaśniło zrozumienie.

– Przeżywasz załamanie nerwowe? Mam książki, które ci powiedzą, jak sobie z tym radzić.

– Nie, nie przeżywam. Po prostu chcę przeczytać jakąś biografię. Jaka biografia jest najpopularniejsza?

– Bardzo popularni są prezydenci, podobnie jak Einstein, Anna Frank, Kleopatra.

– Kleopatra? To ta egipska królowa czy ktoś taki?

– Tak, była ostatnim faraonem Egiptu. Kobieta o wielkiej władzy, wielokrotnie wykazującą się bezwzględnością. Nie chciała podzielić się władzą nawet z własnym bratem.

– Tak. Właśnie to. Gdzie to znajdę?

– Pokażę ci.

Miałam za sobą czterdzieści stron, gdy dostałam esemesa od Haydena.

„Jest okej?”

„Wiedziałaś, że Kleopatra musiała wyjść za mąż za swojego brata?! Za brata!”

„Hm...”

„Tak było przyjęte. Ale to grubo, nie? Nienawidziła go. Głównie dlatego, że nie chciała podzielić się z nim władzą. Chociaż na pewno nie kręcił »dokumentów« z nią w roli głównej, właściwie więc nie wiem, jakie miała do niego wąty. Ale na pewno wkrótce się dowiem”.

„Czy użyłaś w zdaniu słowa »wąty«?”

„Masz z tym jakiś problem?”

„Możliwe. Gdzie jesteś?”

„Poszukuję głębi”.

„Dobrze się czujesz?”

„Pokazałam moim rodzicom ten film”.

„Co powiedzieli?”

„Nie wiem. Wkrótce się dowiem”.

Wolałam nie widzieć reakcji rodziców. I tak byłam już wystarczająco wściekła na brata. Nie miałam za to pewności, czy poradzę sobie z jeszcze większym gniewem, gdy zobaczę również ich cierpienie. Zwłaszcza że nieczęsto oglądałam ich cierpiących. Byli tak dobrzy w odgrywaniu ról Perfekcyjnych Rodziców, że nie miałam pojęcia, jak wyglądałoby Porażeni Rodzice. Telefon zaczął wibrować, zwiastując połączenie, odebrałam więc, szepcząc:

– Słucham.

– Czemu szepczesz?

Zamknęłam książkę, zostawiłam ją na stole i ruszyłam w stronę drzwi.

– Jestem w bibliotece.

– To stąd te wszystkie fakty na temat Kleopatry?

Otworzyłam drzwi i wyszłam na zewnątrz. Wietrzyk odgarnął mi włosy z czoła i usiadłam na najbliższej ławce.

– Tak. Co porabiasz?

– Nic takiego. Zadzwoiłem, bo nie odpowiedziałaś na esemesa.

Zbił mnie z tropu.

– Odpowiedziałam na pięć twoich esemesów. Przysłałeś jeszcze jakiś?

– Pięciokrotnie uniknęłaś odpowiedzi na moje pytanie. Zapytałem, czy jest okej.

– Aha. Tak. Chyba. Sama nie wiem.

Roześmiał się.

– To test wyboru?

– Wiesz, że mój brat to palant.

– Tak, wiem. Przykro mi, Gia, naprawdę.

– A wiesz, co jest w tym najśmieszniejsze? Że ani razu nawet nie powiedział, że jest mu przykro za to, co zrobił, i że to był błąd. Ty nie miałaś z tym nic wspólnego, a chyba już ze trzy razy dałeś mi do zrozumienia, że ci przykro. – Niewiele myśląc, zapytałam: – Jesteś zajęty?

– Ćwiczę tylko rolę.

– Masz ochotę na lody? Poćwiczę z tobą.

Trochę pomruczał, więc bojąc się, że mnie spławi, dodałam:

– My z przyjaciółkami zawsze chodzimy na lody, kiedy wydarzy się coś paskudnego. Właśnie tak sobie z czymś takim radzę. – Wzdrygnęłam się, zła, że znów chciałam wzbudzić w nim współczucie, żeby się ze mną spotkał.

– Okej, jasne. Prześlij mi adres.

Rozdział 25

Dopiero gdy się rozłączyłam i przesłałam mu ten adres, uświadomiłam sobie, że nie jestem ubrana jak na randkę. Nie żeby miała to być randka, zdecydowanie jednak była to kwestia typu „ciągnie mnie do tego faceta i chcę mu się podobać, a nie tylko budzić politowanie i dlatego nie powinnam pokazywać się w dresowych spodniach i koszulce bez rękawów, bez żadnego makijażu”. Tyle tylko, że było już na to za późno. Będzie musiał zobaczyć mnie właśnie taką, o ile nie odwołam spotkania.

Nie zamierzałam tego robić. To i tak nie miało większego znaczenia. Widział nakręcony przez mojego brata w naszym domu film o mnie, a oprócz tego, że okazałam się głupia i pływka, wyglądałam tam okropnie. Możliwe, że zamartwianie się, że zobaczy mnie nie dość, że głupią i płytką, to jeszcze wyglądającą okropnie, wyraźnie dowodziło, jak jestem głupia i pływka, lecz tak się właśnie czułam. Ale jednocześnie pragnęłam się z nim zobaczyć, więc odsunęłam na bok wszystkie te myśli. Miałam fatalny dzień, który jak dotąd rozjaśniała tylko perspektywa spotkania z Haydenem.

W lodziarni było zimno. Zastanawiałam się, czy muszą utrzymywać taki ziąb ze względu na lody, czy może to wybór pracowników. W każdym razie mnie jako konsumentce lodów potrzebna była odrobina ciepła, zawsze więc łądowałam przy metalowych stolikach na zewnątrz.

Czekając na Haydena, ponownie obejrzałam sobie wszystkie smaki, niepewna, czy powinnam coś sobie zamówić, czy zaczekać z tym na niego.

- Zdecydowałaś się już? – zapytał chłopak za ladą.
- Nadal na kogoś czekam – odpowiedziałam mu ponownie.
- Chodzimy do tej samej szkoły – zauważył. – Gia, prawda?

Wybałuszyłam oczy. Kolejna osoba, której nie kojarzyłam. Prezesowanie miało to do siebie, że ludzie znali mnie z imienia, a ja ich wcale, ostatnio jednak byłam na to szczególnie wyczulona.

– Czy my się znamy?

– Nie.

– To dobrze – powiedziałam z westchnieniem, a potem uświadomiłam sobie, jak to zabrzmiało. – Nie chodziło o to, że nie chciałabym cię poznać, po prostu się przestraszyłam, że

zapomniałam, jak się nazywasz.

Wskazał na swój identyfikator, na którym widniało imię „Blake”.

– No tak. Ale chodziło mi o to, że myślałam, że powinnam wiedzieć, jak się nazywasz, nawet nie patrząc i... Mniejsza o to.

– Zdecydowałaś się już, co zamówisz?

Uniosłam brwi. Czyżbym przejęła ten nawyk od Haydena?

– A, racja, czekasz na kogoś.

Czemu powiedział to tak, jakby mi nie wierzył? Chyba nie czekam tu aż tak długo? Zerknęłam na komórkę. Siedziałam tu już od kwadransa. Może Hayden w ogóle nie przyjdzie.

– Zaczekam na zewnątrz... Tak powiedziałabym jeszcze kilka dni temu.

Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka świadcząca o tym, że mnie nie zrozumiał.

– A więc... – znowu spojrzałam na jego identyfikator – ...Blake. Jesteś w ostatniej klasie?

– Tak.

Pokiwałam głową.

– Jaka jest twoja opowieść?

– Co takiego?

– To znaczy, co lubisz robić? Uprawiasz jakiś sport?

– Biegi.

– Czadowo.

Drzwi otworzyły się przy akompaniamencie pipnięcia, a ja odwróciłam się w ich stronę, oddychając z ulgą.

Hayden przywitał mnie swoim niewymuszonym uśmiechem. Był w okularach, o których już niemal zdążyłam zapomnieć. Fajnie w nich wyglądał. Jak mogłam kiedykolwiek myśleć, że faceci w okularach nie są w moim typie? Miałam zresztą wrażenie, że na tym etapie wszystko, co miałyby na sobie Hayden, by mi pasowało.

– Hej.

Wbrew moim obawom nawet nie gapił się na mój strój. Po prostu podszedł do mnie i razem ze mną zaczął robić przegląd smaków.

– Co tu jest dobrego? – zapytał Blake’a.

– Nie wiem. Właściwie, to nie przepadam za lodami.

– Co takiego? – zapytał Hayden z niedowierzaniem. – Jak to jest, że facet, który nie lubi lodów, ląduje w lodziarni?

– Należy do moich rodziców.

– To sporo wyjaśnia. A od kiedy?

– Od dwudziestu lat.

– A więc tu dorastałaś?

Blake wskazał na podłogę.

– Konkretnie to dorastałem tam.

– Dorastać w cieniu lodów: teraz rozumiem, czemu ich nie lubisz.

– Ja ich nie znoszę – zaśmiał się Blake.

„I tak właśnie poznaje się czyjąś opowieść”, pomyślałam. „Jakim cudem przychodzi mu to tak naturalnie?”

Hayden uśmiechnął się do mnie.

– Co wybierasz?

– Hm... Przyglądałam się tej *Kamienistej drodze*, ale nie przepadam za orzechami.

– Blake, Gia lubi smak orzechów, ale nie ich konsystencję. Mógłbyś powydłubywać je z jej porcji?

Walnęłam go łokciem w bok.

– Właściwie to smaku też nie lubię.

– To dlaczego w ogóle brałaś pod uwagę ten deser?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Inne składniki lubię tak bardzo, że to prawie wynagradza obecność orzechów.

– Gia, dziwna z ciebie dziewczyna.

– Dziękuję. A co ty bierzesz?

– Zastanawiałem się nad waniliowymi, ale potem pomyślałem: „Są takie nudne. Gia stwierdzi, że trudno o większego nudziarza niż ja”.

– Tak bym sobie myślała.

– Potem przyszło mi do głowy: „Założę się, że ten Blake doradzi mi, co zamówić”, ale i on nie okazał się pomocny. Wielkie dzięki, Blake.

– Nie ma sprawy.

– Dochodzę więc do wniosku, że pozostają mi jedynie truskawkowe. – Kiwnął głową w stronę Blake’a. – Tej wielkości. – Wskazał środkowy z kubków, a potem odwrócił się do mnie. – A ty wciąż przypatrujesz się *Kamienistej drodze*. Czemu wciąż na nie patrzysz?

– Sama nie wiem. Wyglądają tak smacznie, zawsze więc przekonuję sama siebie, że tym razem je polubię, i nigdy się to nie sprawdza.

– Uchronię cię więc przed samą sobą. Nie możesz wybrać tych lodów. Cokolwiek innego... poza waniliowymi, bo to sama nuda. Kto by w ogóle chciał je kupować? Nie wiem nawet, czemu je tutaj mają.

Uśmiechnęłam się.

– W gruncie rzeczy to najpopularniejszy smak lodów – zauważył Blake, pakując do kubka truskawkowe.

– Teraz to dopiero zostałem dowartościowany. Trzeba było zamówić waniliowe.

Cała zeszywniałam, gdy usłyszałam to słowo. Dowartościowanie. Coś, od czego byłam najwyraźniej chorobliwie uzależniona. Może powinnam zapytać na Twitterze, jakie mam jeść lody?

– Wezmę *Karmelowe chrupkie* – powiedziałam szybko, zanim zdążyłam się nad sobą roztkliwić. – Wielkość ta sama.

Każde z nas zapłaciło za swoje lody, a potem wyprowadziłam go tej lodówki do czarnego metalowego stolika na zewnątrz. Usiadł, lecz natychmiast potem wstał, żeby wyciągnąć coś z tylnej kieszeni i rzucić na blat – złożoną w pół broszurkę, która zaczęła się powoli rozkładać.

– Powiedziałaś, że przećwiczysz ze mną rolę. Nie żartowałem, że mi to potrzebne. Jutro gram.

– Och, oczywiście. – Chwyciłam kartki, ale to z niego nie spuszczałam oczu.

– O co chodzi? – zapytał. – Przyglądasz się moim włosom w taki sposób, jakbyś chciała machnąć tu swoją buteleczką żelu i po raz trzeci je ułożyć.

Uśmiechnęłam się. Myślałam o czymś innym. Te włosy były tak bardzo jego i to mnie coraz bardziej brało.

– Nie, podobają mi się twoje włosy. Okulary zresztą też. Fajnie wyglądasz.

Podsunał je w górę nosa.

– Po wczorajszej trasie mam zmęczone oczy.

– Przepraszam.

– Daruj sobie. Przecież sam chciałem.

Kiwnęłam głową i przeczytałam tytuł sztuki.

– *Dziwna para*. To ta, gdzie jeden facet jest bałaganiarzem, a drugi maniakałnym pedantem?

– Tak, właśnie ta.

– A ty jesteś...?

– Bałaganiarzem. – Spojrzał na książeczkę w moich rękach. – Aha, chodzi ci o tę sztukę? Jestem tym maniakałnym pedantem, Felixem.

– Zaczekaj, to w realnym życiu jesteś bałaganiarzem?

– Tak, a nie widać?

– Wyglądasz na poukładanego.

– O, noszę się dość schludnie. A bałaganiarzem jestem.

– Jak to?

– Na znacznie więcej sposobów, niż mielibyśmy czas omówić. – Wskazał na książkę. – Akt drugi, scena pierwsza.

– No, jeśli ty jesteś bałaganiarzem, to ze mnie jest klęska żywiołowa.

– Najładniejsza klęska żywiołowa, jaką w życiu widziałem.

Zaczęły mnie piec policzki.

– Okej, akt drugi, scena pierwsza.

Rozdział 26

Przelecieliśmy tę scenę dwukrotnie i tylko raz musiałam go poprawić.

– Naprawdę jesteś trochę szurnięty.

Pochylił głowę.

– Dziękuję.

– To kto gra Oscara?

– Pewien koleś z mojej grupy.

– Jest tak dobry jak ty?

Spojrzał mi w oczy z uśmiechem.

– Jak miałbym na to odpowiedzieć? Jeżeli powiem, że nie, wyjdę na zarozumialca. Jeśli potwierdzę, pomyślisz, że jestem przeciętniakiem.

Zakręciłam łyżeczką w pustym kubku.

– Chciałabym zobaczyć tę scenę.

– Zanudziłabyś się.

– Nie, na pewno nie.

– Lubisz chodzić do teatru?

– Nie wiem. Nigdy jeszcze nie byłam.

– Serio?

– Serio.

Hayden położył dłoń na sercu.

– Jestem wstrząśnięty, Gia. Nie wiem, czy uda nam się zaprzyjaźnić.

Już się miałam roześmiać, gdy usłyszałam za plecami głos, który mnie zmroził.

– Gia?

Na ułamek sekundy zamknęłam oczy, a potem odwróciłam się, żeby przywitać Jules.

– Hejka.

Jules uśmiechnęła się do Haydena.

– Bradley, zgadza się?

Zebrałam się w sobie, wzięłam głęboki oddech, po czym powiedziałam:

– N...

Hayden podniósł się i wszedł mi w słowo.

– Tak. A ty jak masz na imię?

Hayden wiedział, że to Jules. Tego jednak nie można było wyczytać z jego niewinnego wyrazu twarzy. Zebrało mi się na śmiech, ale jakoś się powstrzymałam.

– Jules. Poznaliśmy się na balu maturalnym... Prawdopodobnie nie pamiętasz, bo byłeś zajęty... pewnymi sprawami. – Popatrzyła na nas. – Nie miałam pojęcia, że znów jesteście razem. Gia dopiero co opowiadała nam o innym chłopaku, z którym się spotyka.

– Nie spotykam się z tamtym chłopakiem – powiedziałam szybko, zaniepokojona, że Hayden pomyśli, że rozpowiadam innym, że się spotykamy. Wskazałam na Haydena. – A to też nie jest randka. Po prostu rozmawiamy. – Czyżby usiłowała narobić mi kłopotów u „Bradleya”, podpuszczając go, że spotykam się z kimś innym?

Obrzuciła mnie wzrokiem z góry na dół.

– Wracasz z siłowni? Wyglądasz dziś bardzo... naturalnie.

– Masz rację – podchwycił Hayden. – Bo ona ma w sobie naturalne piękno. – Hayden całkiem wszedł już w rolę Bradleya. Nawet wziął mnie za rękę, nie zważając na to, że właśnie powiedziałam Jules, że to nie randka. Spojrzałam na niego z ukosa, ale nie cofnął ręki.

Jules skoncentrowała się na tekście sztuki leżącym na stole.

– Czyj to scenariusz? Wydawało mi się, że Gia mi mówiła, że studiujesz kierunki biznesowe.

– Chodzę też na zajęcia z dramy. To dla mnie odskocznia.

– Ale fajnie. – Poprawiła pasek przewieszanej przez ramię torebki. – Nosisz okulary – powiedziała jeszcze, zupełnie jakby kompletowała jakąś listę.

– Kiedy nie noszę soczewek, to tak.

– Gia nigdy nie wspominała, że nosisz okulary.

Wręcz czułam, jak marszczę czoło.

– A czemu bym miała?

– Bo to wygląda na coś, o czym byś wspomniała. No, nieważne. Muszę załatwić jakieś sprawy dla mojej mamy. Wiesz, jaka ona jest. Zdzwonimy się, Gia.

Nigdy do siebie nie dzwoniłyśmy. Poszła w górę ulicy. Hayden stanął przy moim krześle, wciąż jeszcze trzymając mnie za rękę i patrząc, jak tamta się oddala.

– Nie przepadam za tą dziewczyną.

Uścisnęłam mu dłoń, a potem puściłam. Chętnie trzymałabym ją tak długo, jak by się dało, ale w oczach miał ten sam błysk, co po każdym szczególnie udanym przedstawieniu. A ja nie chciałam być już tylko częścią odgrywanej przez niego roli.

Usiadł, wziął scenariusz i złożył go w pół.

- Czy ona zapamiętuje wszystko, co mówisz?
- Tylko to, co mogłaby w przyszłości wykorzystać przeciwko mnie.
- A właściwie to czemu się z nią trzymasz?
- Bo reszta moich przyjaciółek ją lubi.

Patrzył w głąb ulicy, ale nie było jej już widać.

- Pogorszyłem sprawę?

– Nie wydaje mi się, żeby można ją było jeszcze pogorszyć. Wszystko gra. – Znów zakreśliłam łyżeczką w pustym kubku po lodach, a potem zagryzłam wargi. – Chociaż zamierzałam jej już dziś powiedzieć.

- Wiem, ale sędzę, że najpierw powinnaś wtajemniczyć przyjaciółki.

– Masz rację. Najpierw muszę im to wyznać. – Wciąż jeszcze próbowałam się przed tym bronić. Próbowałam udawać, że wcale nie będę musiała tego mówić. Że wszyscy przeszliśmy nad tym do porządku dziennego. Ale nie tak powinnam to załatwić. Miałam przed nimi tajemnice, a nie tak zachowują się przyjaciółki. Będę musiała powiedzieć im prawdę.

Kilka minut później zobaczyłam Jules wychodzącą z kubkiem w ręku z kawiarni w górze ulicy.

- Zaraz wracam.

W myślach powróciły jak echo słowa Claire. „Spróbuj tylko być dla niej miła. Ona wiele przeszła”. Obiecałam Claire, że tak zrobię. I wcale nie spróbowałam.

- Jules!

Stała i się obejrzała.

- Tak?

– Ja tylko... – Nie miałam pojęcia, jak zacząć. Powróciłam myślą do spraw, o których opowiadała, gdy byliśmy razem, całą paczką. Okropnie układało się jej z mamą. Początkowo myślałam, że po prostu narzeka na rodziców, jak my wszystkie, ale było niewątpliwie gorzej, niż przypuszczałam. – Wszystko w porządku? Z twoją mamą?

- Claire coś ci nagadała? – Chyba się rozzłościła.

– Nie. Kiedy ostatnio byliśmy wszystkie razem na obiedzie, wspominałaś, że się kłócicie. Jeszcze jesteście pokłócone?

Zapatrzyła się w trzymany w ręku styropianowy kubek.

- Ciągłe się kłócimy.

- O co?

– Zamierza się przeprowadzić... Znowu. Chcę tylko, żeby zaczekała, aż skończę szkołę i pójdę na studia, ale ona musi uciec od faceta numer pięćdziesiąt jeden czy siedemdziesiąt pięć. Straciłam rachubę. Spakowała już pół domu.

Łał. To wyglądało na jakiś koszmar. Nie potrafiłam sobie wyobrazić mojej mamy pakującej się i przeprowadzającej za każdym razem, gdy coś poszło nie tak. Poczułam się paskudnie.

– Tak mi przykro. – Przypomniałam sobie, że wspominała kiedyś, jak często jej mama spotyka się z facetami. I to przeważnie okropnymi.

Wbiła we mnie wzrok i zastygła.

– To nic takiego. Claire powiedziała, że jeśli do tego dojdzie, będę mogła na kilka tygodni wprowadzić się do niej.

– Aha. Świetnie. To jest rozwiązanie. Chciałam się tylko upewnić, czy się trzymasz.

Jej spojrzenie powędrowało teraz nad moim ramieniem tam, gdzie zostawiłam Haydena.

– Udajesz taką troskliwą, bo się o mnie martwisz, czy dlatego, że zamartwiasz się tym, ile już wiem?

– O czym?

Spojrzała ironicznie.

– Pilnuj się, Gia, bo jestem coraz bliżej. – Już odchodziła, ale rzuciła jeszcze przez ramię: – Dziewięćdziesiąt dni.

Rozdział 27

Jules zepsuła mi nastrój, a biorąc pod uwagę, że już od czterech godzin trzymam się z dala od domu, wiedziałam, że trzeba będzie stawić czoło rodzicom. Powiedziałam więc Haydenowi, że lepiej będzie, jeśli już teraz się zabiorę do picia piwa, którego nawarzyłam, i poszliśmy każde w swoją stronę. Ciekawa byłam, czy rodzice zadzwonili już do Drew i z nim porozmawiali. Nie wiedziałam, czy w domu nie wybuchła histeria. Nawet nie potrafiłam sobie tego wyobrazić.

Zebrałam się w sobie i weszłam do domu. Było cicho. Nie wiedziałam, czy to dobry znak, czy wprost przeciwnie. Przeszłam przez przedpokój i skierowałam się do salonu, w którym chyba grał telewizor. „Nie, proszę, niech nie będzie tak, że rodzice akurat teraz to oglądają”. Ale kiedy tam weszłam oboje siedzieli na kanapie, mama w swoim stroju pośrednika nieruchomości, a tata z obiadem na talerzu. Zobaczyłam, że oboje oglądają telewizję.

Tata śmiał się z czegoś, co właśnie tam powiedziano.

Chrząknęłam.

– Cześć. Już jestem.

Mama podniosła leżącego obok niej pilota i wyłączyła telewizor.

– Gia, więcej już tak nie uciekaj, dobrze? Są pewne normy proszenia o zgodę na wyjście do biblioteki i to, co zrobiłaś, na pewno od nich odbiegało.

– Okej... – Przypatrywałam się im obojgu.

– Jakoś całkiem inaczej się zachowujesz, odkąd zaczęłaś zadawać się z tą Bec.

– Co takiego? Trudno powiedzieć, żebym się z nią zadawała.

– Cóż, nic na to nie poradzę, ale to twoje nowe kontrowersyjne podejście do życia zbiega się w czasie z pojawieniem się w twoim otoczeniu tej osoby. Chciałabym, żebyś na jakiś czas trzymała się od niej z dala. – Kontrowersyjne podejście do życia? Tego sformułowania używała zawsze w odniesieniu do Drew.

– To nie ma nic wspólnego z nią. Obejrzelście film Drew?

– Tak, obejrzelśmy – odpowiedział tata.

– I?

– I był to interesujący komentarz na temat zmiany kulturowej i skutków ubocznych, jakie może ona ze sobą przynosić. – Odstawił talerz na stolik do kawy i przesunął się na skraj kanapy.

- Jako przykładem posłużył się naszą rodziną.
- A jaka inna wchodziłaby w grę? Ma tylko tę jedną.
- No nie wiem, taka, która by się zgodziła wystąpić w filmie dokumentalnym, gdzie się ją ośmiesz.
- Tu nie chodziło o ośmieszanie. To był tylko wgląd w nasze społeczeństwo.
- Może wy tak to odbieracie, bo was tam prawie nie było widać. Mnie za to tak. Poczułam się ośmieszona.

Mama położyła dłoń na ramieniu taty i powiedziała:

– Och, Gia, przykro mi, że tak to odbierasz. Rozumiem, że tak możesz to widzieć, ale mam nadzieję, że kiedy nabierzesz do tego dystansu, przekonasz się, że nie chodziło o ośmieszenie ciebie.

– Po tym, jak wczoraj wieczorem cała widownia rechotała na mój widok, trudno byłoby poczuć, że nie taka była jego intencja.

– To film o naszym społeczeństwie, Gia. Postaraj się tak właśnie go traktować.

– Pozwolicie więc, żeby uszło mu to na sucho? Nawet z nim nie porozmawiacie?

– Już to zrobiliśmy. Powiedzieliśmy mu, że żałujemy, że w trakcie wizyty w domu nie dość dokładnie wyjaśnił nam, jak zamierza wykorzystać nakręcony materiał, i że niezbyt brał pod uwagę twoje odczucia, ale też że to świetnie zrobiony film. Jesteśmy z niego dumni.

Zatkało mnie.

– Jesteście z niego dumni?

– A ty nie?

– Nie. Nie jestem. Jestem na niego wściekła.

Tata pokiwał głową.

– Rozumiem. Liczę jednak, że dojdziecie do porozumienia.

Rozdziawiłam usta, czując, jak gniew rozsadza mi pierś i pali pod powiekami. Cisnęły mi się na usta słowa, które chciałabym wypowiedzieć. Tyle że gdybym to zrobiła, utwierdziłabym mamę w przekonaniu o tym, że stałam się kontrowersyjna.

Odchrząknęłam i zapytałam możliwie najspokojniej:

– Mogę pojechać odwiedzić przyjaciółkę?

– Którą przyjaciółkę?

– Claire.

– Oczywiście. Nie wracaj za późno i zadzwoń, jeżeli zechcesz pojechać gdzieś indziej.

– Okej.

Wyszłam z domu, tak się dusząc, że prawie nie mogłam oddychać. Zaczęłam jechać do Claire,

ale za rogiem zmieniłam kierunek i zamiast tego ruszyłam w stronę domu Bec. Może dlatego, że byłam wściekła na rodziców i marzyła mi się teraz choć odrobina buntu, a może naprawdę chciałam się z nią zobaczyć. Tak czy inaczej, tam właśnie wylądowałam.

Dopiero stojąc na ganku i pukając do drzwi, przejęłam się, że może nie zechce się ze mną widzieć.

Otworzyła pani Reynolds.

– Gia. Tak się cieszę, że cię widzę.

– Czy jest Bec?

– Jest. Zaraz ją zawołam. Wejdz, proszę.

Zatrzymałam się tuż za drzwiami i zamknęłam je za sobą. Po dłuższej chwili do holu zeszła ubrana w dresy i koszulkę Bec. Nie miała makijażu i wyglądała całkiem inaczej. Młodziej? Mniej gniewnie?

– Cześć, Gia. Co cię przywiało?

– Jestem zła.

– Okej...

– I potrzebuję kogoś, kto pomoże mi z tą złością.

Lekko się uśmiechnęła.

– To moja specjalność. Chodź. – Zaprowadziła mnie do swojego pokoju i wskazała krzesło przy biurku. – Siadaj. Jak już będziesz gotowa, możesz zacząć się ciskać. Będę tutaj, żeby cię nakręcać. – Klapnęła na łóżko, ale zaraz wstała. – Chwila. Czuję, że potrzebujemy jakiejś wścieklej muzy jako podkładu. – Wyjęła telefon, przewinęła kilka ekranów, wreszcie wcisnęła „Play”. Z bezprzewodowych głośników na półce popłynęła muzyka. Dostroila ją tak, żeby nie było za głośno.

Zaczęłam się śmiać.

– Śmiech i złość nie idą w parze.

– No to mnie nie rozśmieszaj.

– Nie rozśmieszam. Siedzę w tym totalnie, razem z tobą. To na co się wściekamy?

– Na mojego brata.

Uniosła pięść.

– Cała jestem z tobą. Dawaj.

– A więc zadzwonił rano, ale nie żeby przeprosić, a tylko powiedzieć, że nie powinnam przyjeżdżać na tę durną ceremonię.

– Niemożliwe.

– Możliwe.

– A to palant.
– Na dodatek moi rodzice obejrżeli ten film.
– Byli zdruzgotani?
– Nie, byli dumni.
– Dumni?
– Tak! – Podniosłam się i zaczęłam krążyć po pokoju. – I powiedzieli, że mają nadzieję, że z czasem ja też będę dumna z brata.

– Widzieli film? Jesteś pewna?
– Nie było mnie przy tym, ale jestem dość pewna.
– Ale lamerstwo.
– Chyba tak, prawda? Czy ja już głupieję? Miałam prawo się wkurzyć?
– Gia, nie jestem tobą, a i tak się wkurzyłam.
– Ale ciebie wszystko wkurza.
– Nie do końca tak jest, ale lubię się czasem wkurzyć. – Przysiadła na moment na łóżku, wpatrując się we mnie. – I co?

– Co: co?
– Jesteś wściekła. Co zamierzasz z tym zrobić?
Przestałam krążyć, barki wciąż miałam napięte.
– Nie wiem.

Wcześniej też bywałam oczywiście wściekła, ale zawsze dążyłam do tego, by zdusić w sobie to uczucie, zatrzymać je tak, żeby nikt niczego po mnie nie zauważył. Zupełnie jak moi rodzice, uświadomiłam sobie z jękiem. Oni zawsze tak postępowali. Nie obnosili się z negatywnymi emocjami, aby nie okazało się, że nasza rodzina nie jest idealna. Nawet wygląd mojej mamy był zawsze odzwierciedleniem doskonałości. Wszystko w sobie dusili. A ja robiłam to samo.

– Pokrzyucz sobie.
Obejrzałam się na drzwi.

– Ja raczej nie krzyczę,

Nawet teraz, gdy uświadomiłam sobie to wszystko o moich rodzicach i o mnie samej, trudno mi było pozwolić sobie na coś takiego, uwolnić się od nabytego w dzieciństwie nawyku. Ale chciałam tego. Potrzebowałam. Paliło mnie od środka i wiedziałam, że muszę wyrzucić z siebie te uczucia.

– Po prostu krzyknij.

Nabrałam powietrza i krzyknęłam.

Uśmiechnęła się.

– Będziesz musiała nad tym jeszcze sporo popracować, ale początek był dobry. A teraz pokrzyczymy na twojego brata.

– Do brata nie zadzwonię.

– Nie, chodzi o to, żeby pokrzyczeć coś pod jego adresem, mając nadzieję, że to usłyszysz. Na przykład... – Cofnęła ramiona. – Jak mu na imię?

– Drew.

– Drew, okropny z ciebie palant i fatalny brat!

– Co to nawet przeprosić nie potrafi!

– I ma śmieszne włosy!

Spojrzałam na nią z ukosa.

– Uważasz, że wygląda śmiesznie z takimi włosami?

– Pewnie. Powinien je skrócić lub bardziej zapuścić. Możesz mu przekazać, że tak powiedziałam.

Roześmiałam się.

– Trochę to pomaga, co?

– Tak. – Rzeczywiście pomogło. Ogień w piersi już mnie tak nie palił.

Wyciągnęła się na łóżku i patrzyła na sufit. Również tam spojrzałam i zobaczyłam, że fotografie plenerów ma nie tylko na ścianach, ale trochę jest ich też właśnie na suficie.

– Świetne są te zdjęcia. To pamiątki ze wszystkich miejsc, które odwiedziłaś?

– Ja je robiłam.

– To twoje dzieło? Nie wiedziałem, że fotografujesz.

– Próbuję. Wybraliśmy się w tę trzytygodniową podróż po Stanach. To wtedy zrobiłam większość z nich.

– Hayden opowiadał o tej wyprawie.

Znów się uśmiechnęła.

– Racja. Na pewno przedstawił to jak podróż w głąb piekieł czy coś w tym stylu, ja też lubię udawać, że tak to wyglądało, ale oboje byliśmy zachwyceni. On zmuszał nas do grania w te jego głupie gry. Często braliśmy się za łby, dużo się śmialiśmy i mnóstwo się nauczyliśmy.

– Wygląda na to, że było fajnie.

– Fajnie to może nie najlepsze określenie, ale to było dobre doświadczenie.

Cisza, która po tym stwierdzeniu zapadła, sprawiła, że poczułam się niezręcznie, jakbym nie zasłużyła na to, by tu być i prosić ją o pomoc. Prawie się nie znałyśmy.

– A... coś dzisiaj robisz? Spotykasz się z Nate'em?

Westchnęła.

– Nie. Ciężko jest się z nim, ot tak, spotykać. Nate to... – Wzruszyła ramionami. – Sama nie wiem. To po prostu Nate.

– Chciałabyś, żeby był twoim chłopakiem?

– Czasami. – Podniosła poduszkę, przewróciła ją i kilka razy poklepała. – A czasem mam ochotę go udusić. Myślę, że zanim poddam się pierwszemu z tych odruchów, powinnam na dobre zapanować nad tym drugim.

– Czemu miałabyś go udusić?

– Bo jest niekumaty. Uparł się na jakąś dziewczynę nie ze swojej ligi.

Momentalnie podniosłam głowę. Te rzucane przez Jules oskarżenia, jaka to ze mnie flirciara, złość w oczach Bec, gdy ją pierwszy raz zobaczyłam, wszystko to nagle splotło mi się w myślach.

Bec zauważyła moje spojrzenie.

– O nie. Tylko nie ty.

– Nie przypuszczam, żeby chodziło o mnie.

Przewróciła oczami.

– Właśnie, że pomyślałaś, że o ciebie biega.

Po takim oskarżeniu zaczęły mnie piec policzki.

– Mniejsza o to. Miałaś prawo tak myśleć, bo reprezentujesz typ dziewczyny, jaki mu się podoba. To dlatego początkowo cię nie znosiłam. No i dlatego, że załatwiłaś jego kapelę.

– To była jego kapela?

– Gra na perkusji.

Znowu usiadłam na krześle przy jej biurku.

– Może powinnaś to wykrzyczeć.

– Że cię nie znoszę?

– Nie, to, że Nate jest niekumaty.

– Nate, jesteś niekumaty!

– Masz tuż przed sobą najbardziej niesamowitą dziewczynę, a wolisz łązić jak ślepiec! – wrzasnęłam.

– Ślepy do potęgi!

Drzwi się uchyliły, skrzypiąc, i pojawiła się w nich głowa Haydena.

– Powinno mnie niepokoić to, co się tu dzieje?

Rozdział 28

Hayden jeszcze mnie nie zobaczył, ale i tak się zarumieniłam. Wpatrywał się w siostrę z ironicznym uśmiechem na ustach, jakby właściwie nie był zaskoczony, że z jej pokoju dochodzą takie wrzaski.

– Egzorcyzmujemy nasze demony – wyjaśniła Bec, spoglądając na mnie.

Dopiero wtedy wzrok Haydena powędrował w moją stronę, a jego oczy otworzyły się szeroko.

– Gia, co ty tu robisz?

– Właśnie ci powiedziałam – powiedziała Bec. – Wypędzamy z naszych ciał zło.

– Czekał, to ty też krzyczałaś? – zapytał mnie, jakby nie dowierzał.

– Tak, krzyczała – odpowiedziała za mnie Bec. – A teraz już nas zostaw. Bo może będziemy musiały pokrzyzczeć teraz coś o tobie. Mamy o nim pokrzyzczeć?

– Nie, nie musimy – odpowiedziałam.

– Szkoda. Miałam parę niezłych pomysłów – stwierdziła Bec.

Hayden założył ręce na piersi.

– Czegoś tu nie łapię.

– Jej brat to palant, jej rodzice są z tego dumni, krzyczymy więc o tym. Co tu tak trudno zrozumieć?

– Twoich rodziców to nie zasmuciło? – zwrócił się do mnie.

– Ani trochę.

– Auć. Przykro mi.

Wzruszyłam ramieniem.

– Nic wielkiego się nie stało.

Bec westchnęła.

– Stało się, Gia. Jesteśmy przez to wściekłe. To dlatego krzyczymy. Nie jesteś wściekła na rodziców, że nie przyznają się do swoich uczuć? Skończ z tym, co ci tak dobrze wpoili.

Hayden się uśmiechnął.

– Wybrałaś właściwe miejsce. Tutaj nie ukrywa się uczuć. Za domem jest wiadro z piłkami do bejsbola, gdybyś miała ochotę.

Bec siadła prosto.

– Ooo, tak. Jedźmy z nimi do Willa.

– Do Willa? – powtórzyłam.

Hayden spojrział na telefon, chyba po to, żeby sprawdzić godzinę.

– Nie musisz nas nigdzie zawozić – zastrzegłam się. – Bo może jesteś zajęty.

– Nie jest zajęty. Jedziemy – powiedziała Bec.

– Akurat jestem – odparł. – Ale to serio pomaga. Powinnyście jechać. – Pomachał mi i wyszedł z pokoju, pozostawiając po sobie rozczarowanie.

– A czym jest tak zajęty? – zapytałam, starając się mówić od niechcienia.

Po spojrzeniu, które posłała mi Bec, pojęłam, że mi to nie wyszło.

– A bo to wiadomo? Może wybiera się gdzieś ze znajomymi czy coś w ten deseń. Ma kilku takich.

– No tak. – Przesunęłam palcem po krawędzi słoja z jej morskimi szkiełkami. – Nie wiesz, czy po tamtej imprezie rozmawiał jeszcze z Eve? Czy nasze starania jednak się opłaciły?

– Przejęłaś się tym?

– Nie... To znaczy tak. Poznałam ją i masz rację, nie pasuje do niego. Ale wiem też, że jego pojawienie się na tej imprezie ze mną u boku naprawdę wzbudziło w niej zazdrość. Boję się więc, że wyszło dokładnie odwrotnie, niż chciałaś.

– Myślisz, że po tym, jak zobaczyła was razem, rzuciła Ryana, żeby znów upolować Haydena?

– Sama nie wiem.

– Hm. – Wykrzywiła wargi. – No to lepiej zadbajmy o to, żeby nie marzył mu się jej powrót. Jutro po szkole. Ty, ja i Hayden porzucamy sobie piłkami u Willa.

Potrząsnęłam głową.

– Bec, skończyłam z intrygami.

– Z intrygami? To żadna intryga. Spędzimy trochę czasu z moim bratem. Co w tym złego?

Chodziło o to, żeby spędzić trochę czasu z jej bratem. Na samą myśl o tym zakłuło mnie w sercu, wiedziałam też, że dalsze przebywanie w obecności jej brata może narobić mi niemało szkody. Zaczynał mi się podobać. I to aż za bardzo. Zwykle nie pozwalałam sobie na coś takiego, mając tak mało pewności, że to uczucie będzie odwzajemnione. Ale złapałam się nagle na tym, że mówię:

– Okej.

Po dobrych dwudziestu minutach znaleźliśmy się w okolicy, w której wszystkim domom przydałby się remont. Hayden wjechał na długi podjazd pokryty piaskiem. Budynek otaczały

wysokie drzewa i cała masa złomu. Pordzewiałe ze starości samochody, zepsute sprzęty domowe, maszyny rolnicze.

Kilka psów pogoniło za samochodem, oszczekując nas.

– Gdzie my jesteśmy? To wygląda na scenię w sam raz dla seryjnego mordercy.

Hayden uśmiechnął się do mnie.

– To dom Willa. To członek naszego Kościoła, który za dwadzieścia dolarów pozwala nam porzucać piłkami na swoim podwórzu.

– Nie mogliśmy porzucać piłkami za darmo na waszym podwórku?

– Owszem, ale on pozwala celować w swój złom. – Bec pokazała mi stary samochód z wielką dziurą w przedniej szybie, który właśnie mijaliśmy. – Niesamowita frajda.

Hayden zatrąbił, a ze zrujnowanego domu wyszedł starszy człowiek, który zaraz przywołał do siebie psy. Zamknął je, a potem zawrócił do domu z ponurą miną dającą chyba do zrozumienia, że nas sobie tutaj nie życzy.

– Jest dziś w dobrym nastroju – zauważyła Bec.

– Tak wygląda, gdy jest w dobrym nastroju?

– Normalnie to sami musimy pozamykać psy, a to nie takie łatwe, jak się zdaje.

– Jeżeli nie lubi, gdy tu przyjeżdżacie, to czemu was wpuszcza?

Hayden wyłączył silnik i wziął z tylnego siedzenia wiadro piłek.

– On nas uwielbia.

– Uwielbia nasze pieniądze – sprostowała Bec, wyjmując dwie dyszki. – Pójdę mu zapłacić.

– Smętniejszej próby rzucenia piłką bejsbolową jeszcze nie widziałem – oznajmił Hayden po mojej... smętnej próbie rzucenia piłką. Nawet nie zatrzęsa szybą, nie mówiąc już o zarysowaniu.

– Wyobraź sobie za tą szybą twarz brata – poradziła Bec, podrzucając piłkę i zaraz ją łapiąc.

– Wyobraź sobie, że ma w ręku swoją kamerę – dodał Hayden.

– Trzymacie w domu wiadro piłek bejsbolowych po to, żeby ich tu używać? – zdziwiłam się.

– Nie, pojawiły się u nas, gdy Hayden, jeszcze w szkole średniej, starał się nauczyć grać, jak wszyscy jego koledzy. Ale na tym świecie nie starczyłoby piłek, żeby zrobić z niego sportowca.

– Dzięki, Bec.

– No co? Taka jest prawda.

– Nie dostałeś się do drużyny?

– Nie miałem do tego serca.

– Od szkoły podstawowej trzyma się z tą samą paczką, wszyscy wyrosli na sportowców.

Tylko on jeden na...

– Nie kończ – powiedział.

– ...na mózgowca.

– Dokończyła.

Roześmiałam się.

– Czuł się wykluczony i samotny. To z tego powodu starał się dostać do drużyny. Nie dlatego, że mu się to podobało.

Samotny. Hayden czuł się samotny w gronie kolegów. Czy dlatego tak właśnie mnie widział, gdy zetknęliśmy się pierwszy raz? Jakby wyczuł, o czym myślę, bo ścisnął mnie za ramię i powiedział:

– Nie czuję się samotny. A teraz rzuć piłką.

Ponownie przygotowałam się więc do rzutu i wtedy polecił:

– Okej, podejdź tutaj. Przyda ci się pokierowanie. – Przyciągnął mnie bliżej, a potem ustawił się za moimi plecami.

– Naprawdę zastosowałeś chwyt „pozwól, że cię czegoś nauczę”? – jęknęła Bec.

Nie widząc twarzy Haydena, nie byłam pewna, czy zaczerwienił się tak jak ja.

– Nie chodzi o chwyt, Bec. Ona naprawdę potrzebuje pomocy.

– Hej. – Rąbnęłam go łokciem w brzuch, a on się roześmiał.

– Gdybym chciał zastosować chwyt, zrobiłbym coś takiego. – Chwycił mnie w talii, całkiem do siebie przyciągnął i nachylił nad moim uchem. – Hej, mała, mam cię może nauczyć, jak się rzuca piłką? – powiedział niskim, zmysłowym głosem.

Zamarłam, na całym karku i prawym uchu czułam mrowienie. Bec chyba zobaczyła wyraz mojej twarzy, bo wybuchła śmiechem. Ups.

Odsunął się.

– Co znowu? Nie było dobrze?

– No nie, według mnie na pewno by poskutkowało, gdybyś starał się poderwać Gię – odparła Bec, nie przestając się śmiać.

– Mówcie, co chcecie. Aż tak dobrze nie było – powiedziałam.

– Okej. A teraz prawdziwa lekcja. – Znów przytrzymał mnie w pasie, ustawiając. – Musisz się lekko przechylić. Potem zrób wykrok tą nogą i rzuć. Skorzystaj z tego wykroku, by włożyć w rzut dodatkową energię. – Teraz całkiem się wycofał, a mnie korciło, żeby mu powiedzieć, że nie całkiem to zrozumiałam i powinien wszystko powtórzyć.

– Nie wiem, czy powinnam korzystać z porad kogoś, kto nie dostał się do drużyny bejsbolowej.

– Rzuć piłką – polecił stanowczo.

Uśmiechnęłam się i rzuciłam.

– Już lepiej.

– Tyle że rzucając, powinnaś coś krzyknąć. – Bec podniosła piłkę i rzucając, wrzasnęła:

– Pobudka, bo czas sprawdzić, czego wam brakuje!

Hayden uniósł brwi.

– A to było do kogo?

– Do durnych chłopaków.

– Już kumam. – Podał mi kolejną piłkę.

– Nie zapomnij krzyknąć – upomniała mnie Bec.

Z Haydenem za plecami było to bardziej krępujące, ale i tak spróbowałam.

– Tak ciężko było poprosić?!

Piłka odbiła się od szyby.

Hayden obracał w palcach następną piłkę.

– A zgodziłabyś się, gdyby poprosił cię o zgodę na wykorzystanie tego, co nakręcił?

– Nie jestem pewna. Prawdopodobnie nie.

Pokiwał głową.

– Hayden? – odezwała się Bec, wskazując jego piłkę. – Masz jakieś demony do egzorcyzmowania?

Hayden dłuższą chwilę przyglądał się tej przedniej szybie. W wysokiej i pożółkłej trawie wokół pordzewiałego wraku walało się już kilka piłek. W odróżnieniu ode mnie i Bec Hayden niczego nie krzyknął ze złością, ale prędkość, z jaką jego pocisk uderzył w szkło, uzmysłowił mi, że i jego mogło dręczyć kilka demonów. Szyba odpowiedziała głośnym trzaskiem, a od miejsca uderzenia na całą jej powierzchnię rozciągnęła się pajęczyna pęknięć.

Teraz to ja uniosłam brwi.

– O co tu chodzi?

– Fajnie jest coś rozwalać – padła odpowiedź, nie miałam jednak pewności, czy była szczerą.

Porzucaliśmy jeszcze trochę, a po kilku minutach Hayden podniósł ręce.

– Okej, stop.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Zaraz się rozpadnie – wyjaśniła Bec.

Hayden wyjął z wiadra następną piłkę i podrzucił. Zaraz po tym, jak ją złapał, podał mi ją z szelmowskim uśmieszkiem.

– Czyń honory.

Wzięłam od niego tę piłkę.

– Jeśli nie rozbiję, dopiero najem się wstydu.

– Rozbijesz.

Przechyliłam się lekko, zrobiłam wykrok, potem rzuciłam. Przednia szyba rozleciała się z wielce satysfakcjonującym brzękiem. Uśmiechnęłam się.

– To było niesamowite!

– Niezłe katharsis, nie? – zapytała Bec.

– Tak. – Poparłam to radosnym westchnieniem.

Bec podniosła z ziemi kilka piłek.

– Idę się pobawić z psami w aportowanie. Niedługo wracam.

Hayden zabrał się do zbierania piłek i wrzucania ich do wiadra. Pomogłam mu.

– Często to robicie?

– Właściwie to nie. – Masa wybitych lub popękanych okien w otaczających nas samochodach zdawała się świadczyć o czymś zgoła przeciwnym.

– Sprowadził tu ten wóz niedawno? – zapytałam, wskazując na równie pordzewiały jak pozostałe, ale pozbawiony innych uszkodzeń samochód stojący pod drzewem po drugiej stronie podwórza.

– Nie. Ale tego nie dotykamy. To camaro z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego ósmego roku. Odkąd zaczęliśmy tu przyjeżdżać, staram się przekonać Willa, żeby je sprzedał, ale jak sama widziałaś, to stary gbur, który zawsze wie swoje.

– Bec chyba powiedziała, że lubi pieniądze.

– Żartowała. Moim zdaniem przede wszystkim lubi, gdy się go odwiedza. Chodź, powinnaś obejrzeć to auto.

Rozdział 29

Hayden ruszył w kierunku samochodu, a ja poszłam za nim.

– Auto jest mocno zdezelowane. W każdym razie wiele by trzeba, żeby doprowadzić je do ładu.

Jedna z bocznych szyb była opuszczona, więc suche liście zdążyły zasypać wnętrze, tapicerka okazała się porozpruwana, dało się zobaczyć zardzewiałe sprężyny. Nie przeszkodziło to Haydenowi złapać za krawędź dachu i wskoczyć do środka przez okno, nogami do przodu. Oparł nadgarstki na kierownicy i przybrał wyraz twarzy godny modela: przymrużone oczy, lekko rozchylone usta.

– I co o tym sądzisz?

Roześmiałam się.

– Pasuje ci.

– Pełna zgoda. Dosiądziesz się?

Miejsce przy kierowcy wydawało się jeszcze brudniejsze od tego, które zajął Hayden. Musiał dostrzec moje wahanie, bo wyciągnął ręce, żeby mnie złapać. Odskoczyłam z piskiem. Opuścił rękę i poklepał drzwi od zewnętrznej strony jak swojego ukochanego zwierzaka. Zaskoczyłam sama siebie, bo podeszłam i zaczęłam się gramolić przez okno, głową do przodu, prosto na niego. Zaśmiał się i spróbował mi pomóc. Przeprawa była ciasna, tym bardziej że Hayden znajdował się na jej trasie i ocierałam się biodrami o jego pierś i kierownicę. Zahaczyłam o coś spodniami i gwałtownie się zatrzymałam, z rękoma na siedzeniu dla pasażera i stopami wciąż jeszcze za oknem.

– Utknęłam – powiedziałam.

– Rzeczywiście utknęłaś. – W jego głosie słychać było wesołość.

– Pomóż mi.

Roześmiał się.

– Ależ zaczyna mi się to podobać.

– Gdybym nie miała zajętych rąk, zaraz bym ci przywaliła. – Ponownie spróbowałam przesunąć nogę do przodu i w nagrodę usłyszałam, że materiał się drze.

Hayden nadal się śmiał, poczułam jednak, że dotyka mojej kostki, bo chyba gdzieś tam było

źródło problemu.

– Zahaczyły się o klamkę. Spróbuję je odczepić.

Tak mocno się opierałam, że zaczynały mi się trząść ręce.

– Już mam – oznajmił Hayden i uwolnił mi nogę szarpnięciem, sprawiając, że wystrzeliłam w przód, lądując twarzą na siedzeniu.

– Auć.

– O nie. Bardzo przepraszam.

Nogi miałam na jego na kolanach, a przygniecione ręce pod sobą. Przez drążek zmiany biegów mój bok na pewno dorobił się siniaka. Ostrożnie przetoczyłam się na prawo, w stronę siedzenia, a Hayden pomógł mi usiąść.

– Nic ci się nie stało? – Przyjrzał się mojej twarzy.

– Wszystko w porządku. – Potarłam dłońmi policzki, na pewno je brudząc. Zdjął mi z włosów liść. – Nic mi nie jest – zapewniłam, śmiejąc się niepewnie.

– Zrobiłaś to naprawdę z wdziękiem.

Rąbnęłam go w ramię; udał, że go zabolowało.

– No, mam nadzieję, że było warto – stwierdził z uśmiechem.

Rozejrzałam się po brudnym wnętrzu auta, z bliska wyglądało jeszcze gorzej.

– Chyba nie bardzo – odparłam, też się trochę krzywiąc.

Rozparł się na siedzeniu, a potem wziął mnie za rękę. Okej, może jednak było warto.

– Jak dzisiaj wypadła ta scena z *Dziwnej pary*?

– Całkiem, całkiem. Dzięki, że mi wczoraj pomogłaś.

– W sumie mnie nie potrzebowałaś.

– Potrzebuję twojej pomocy. – Zabrzmiało to tak, jakbyśmy nie rozmawiali już o opanowaniu tekstu sztuki.

Bo może nie o to mu chodziło.

– Jakie demony dzisiaj przeganiałaś? – Ruchem głowy wskazałam samochód, który bombardowaliśmy.

– Takie, które należało już wcześniej przegonić – odparł dość ogólnie.

Ciekawa byłam, czy chodzi mu o Eve, na wszelki wypadek wolałam jednak nie przywoływać jej imienia. Nie w chwili, gdy z własnej woli trzymał mnie za rękę, chociaż przed nikim nie udawaliśmy.

– Czy zdarzyło ci się kiedyś zdziwić czymś, co powiedzieli o tobie ludzie, których uważałaś za przyjaciół?

A więc nie miał na myśli Eve. Chodziło mu o Ryana, który kręcąc z nią, zdradził jego

zaufanie. A może nawiązywał do tego, że czuł się samotny wśród kolegów, jak autsajder. Zamyśliłam się nad jego pytaniem, nad swoimi przyjaciółkami i tym, co mogłyby o mnie powiedzieć. Przypomniało mi się nawet, jak przyjaciel Bec obwinił mnie z powodu czegoś, co powiedziała Jules.

– Masz na myśli Ryana?

– Mam na myśli wiele spraw, ale to też, był moim przyjacielem.

– Dokonał wyboru. Nie odpowiadasz za to, co robi. Jego wybór nie świadczy o tobie.

– Na pewno nie? Dla dziewczyny postanowił wypiąć się na wieloletnią przyjaźń. Czemu nie widziałem, że się na to zanosi?

– Nie mogłeś tego przewidzieć. I to, że sobie wybrałeś takiego przyjaciela, nie oznacza, że postąpiłbyś tak samo.

– Wiem. Czuję tylko, że powinienem już się z tym pogodzić.

Ścisnęłam go za rękę.

– Skrzywdził cię. Z czymś takim niełatwo się pogodzić.

Westchnął.

– Bec mówiła, że różnisz się od swoich kolegów...

– Nie czuję się odludkiem – odparł natychmiast.

– Ale nie łączą cię z nimi takie relacje, jakbyś chciał?

– Lubię sport, a oni czasami przychodzą na przedstawienia. To się sprawdza.

– Ale czujesz się trochę wykluczony?

Spodziewałam się znów usłyszeć, że Bec się myli, ale zamiast tego zapytał:

– A więc eksperyment z rzucaniem piłkami pomógł? Jak się czujesz?

– Miałam fajny dzień, a biorąc pod uwagę wszystko, co mnie ostatnio spotyka, to chyba niezła sprawa. Dzięki, że mogłam się pośmiać.

Przyglądał mi się. Uśmiechnęłam się więc, żeby to potwierdzić.

– Żadna w tym moja zasługa. Nietrudno skłonić cię do śmiechu. Przychodzi ci to z łatwością. Bardziej mnie ciekawi, co kryje się za tym uśmiechem. Nie musisz być nieustająco idealna.

Przewróciłam oczami.

– Nie jestem, możesz mi wierzyć.

Starł mi coś z twarzy, pewnie brud z siedzenia.

– Podoba mi się, kiedy nie jesteś idealna.

Znowu poczułam, że palą mnie policzki, teraz jednak nie potrafiłam już tego ukryć.

– To jak jest z tobą, Gia? Czujesz się czasem samotna pośród swoich przyjaciółek?

Odruchowo chciałam zaprzeczyć. Tyle że miał rację. Zawsze chowałam się za szczęśliwą

miną. Cały ten dzień miał służyć temu, żebym się otworzyła. Żebym wyrzuciła z siebie to, co czuję. Coś takiego nigdy nie przychodziło mi łatwo, przez Haydena jednak zapragnęłam spróbować.

– Kiedyś tak nie było.

– A teraz?

– Sama nie wiem. Uwielbiam moje przyjaciółki, ale owszem, odkrywam, że nie za dobrze mnie znają. Chociaż to nie ich wina. Nie dałam im się poznać, bo właściwie to sama siebie nie znam.

– A nie jest to wpisane w bycie nastolatkiem? Że odkrywamy, kim jesteśmy? I kim chcemy być?

– Mam nadzieję, że tak, bo inaczej miałabym straszne tyły.

– Sądzę, że znasz siebie lepiej, niż ci się wydaje.

Z drugiego krańca podwórza doleciało do nas wołanie Bec:

– Gdzieście się podziali?

Hayden odsunął się, a do mnie dopiero dotarło, jak blisko siebie byliśmy.

– Lepiej już chodźmy.

Trzeba mi było kilku głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Hayden wyszedł przez okno, a potem odwrócił się do mnie.

– Nie mogłabym skorzystać z drzwi? – zapytałam, przysuwając się w stronę tego otwartego okna.

– Przez tę rdzę nie da się ich otworzyć. – Wyciągnął rękę. – Tym razem się nie wywalisz. Obiecuję. – Wesole iskierki w jego oczach świadczyły, że przypomniał sobie moje niezbyt zgrabne wejście do samochodu.

Uklękałam na siedzeniu, starając się unikać odsłoniętych sprężyn, wystawiłam za okno głowę i ramiona. Wysunęłam się przez otwór w drzwiach i przekręciłam na tyle, że siedziałam teraz na ramie okiennej, twarzą do dachu, a nogi miałam jeszcze we wnętrzu auta. Zaraz potem Hayden wziął mnie na ręce, jedną podsuwając pod nogi, drugą otaczając plecy, i wydobył z auta. Zaskoczona krzyknęłam i objęłam go za szyję, żeby się przytrzymać.

Chociaż byłam już całkiem poza oknem, jeszcze przez chwilę mnie tak trzymał. W końcu spojrzałam na niego, nie rozumiejąc, czemu nie stawia mnie na ziemi.

Spotkał się ze mną wzrokiem.

– Też miałem dzisiaj fajny dzień.

– To dobrze – powiedziałam głosem bardziej zmysłowym, niż się spodziewałam.

Za jego plecami pojawiła się Bec.

– Zastosowałeś wobec niej manewr znany jako „przeczołgaj się po mnie na drugie siedzenie”? Nie mogę, jedziesz dzisiaj po bandzie.

Serce, które dotąd biło mi dość szybko, jakby przyhamowało, a on mu jeszcze pomógł, stawiając mnie na ziemi.

– Nie chodziło o żaden manewr, Bec – odpowiedział, podtrzymując mnie, gdy stawiałam jeszcze chwiejne kroki.

Wzruszyła ramionami.

– Nie musisz przecież robić takich sztuczek, żeby zaprosić ją na piątkowe przedstawienie.

Hayden zmrużył oczy.

Uśmiechnęła się niewinnie.

– Idę po piłki. Widzimy się przy aucie.

I znów zostaliśmy z Haydenem sami. Przeczesał ręką włosy.

– Chodząca subtelność, co?

– Nie musisz – powiedziałam dokładnie w tej samej chwili, gdy zapytał:

– A chciałybyś?

– Wiem – odpowiedział, gdy zapewniałam go, że chcę.

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

– Okej, spróbujmy mówić jedno po drugim – zaproponował. – Ty pierwsza.

– Chciałam powiedzieć, że nie musisz mnie zapraszać tylko dlatego, że siostra ci kazała.

– Nie dlatego. Właściwie to chciałem ci powiedzieć, że musisz iść na to przedstawienie, bo nie mógłbym się zaprzyjaźnić z kimś, kto w życiu nie był w teatrze.

– Cóż, w takim razie...

Obejrzał się na Bec wrzucającą piłki do wiadra.

– Nie wiem, czym ją do siebie przekonałaś, ale ci się udało.

– Wystarczyło chyba dziesięć minut wywrzaskiwania naszych problemów.

Uśmiechnął się.

– Nie wpuściłaby cię do pokoju, gdyby cię już wcześniej nie polubiła.

– Nie wydaje mi się, by była w tym jakaś moja zasługa. – Zastanawiałam się, czy naprawdę mnie polubiła, czy tylko uważa za mniejsze zło. – Ale ja ją polubiłam.

– A zatem w piątek? O szóstej.

– Pasuje.

Rozdział 30

Siedziałam u szczytu stołu, a pozostali członkowie samorządu uczniowskiego wpatrywali się we mnie, czekając, co powiem. Zwykle lubiałam przewodniczyć dyskusjom, ale podczas tego posiedzenia nie było ze mnie jak dotąd pożytku.

– Gia – powiedział Daniel, wiceprzewodniczący. – Myślę, że jesteśmy już gotowi, żeby przejść do punktu drugiego.

– Słusznie. – Spojrzałam na leżącą przede mną kartkę. Punkt drugi dotyczył tego, o co walczyłam: całonocnej imprezy na plaży z okazji zakończenia szkoły. – Wszyscy wykonaliście powierzone wam zadania?

– Zezwolenia już mamy – oznajmił Daniel.

– Mnie nie udało się jeszcze zorganizować kapeli – powiedziała Ashley. – Może nadawałby się do tego jeden z zespołów, które przesłuchiwalismy przed bale maturalnym?

– Nie... – Umilkłam, bo przyszła mi na myśl kapela Nate'a. – Chociaż nie jestem pewna. – Tamtego dnia przesłuchiwanie kapel trwało długo. Może nie dość wsłuchiwalismy się w te, które grały jako ostatnie. – Zorientuję się i dam wam znać. Co z jedzeniem? Zadbano o wszystko?

– To mamy odhaczone – potwierdziła Clarissa.

– Lista zgłoszeń jest już prawie zapełniona. Zapowiada się całkiem porządna frekwencja jak na bezalkoholowe pożegnanie szkoły – zauważył Daniel.

– Nie dziw się. Inne szkoły też tak mają.

– Wydawało mi się tylko, że na pożegnanie szkoły ludzie będą woleli poimprezować.

– Impreza będzie u nas. – Wykreśliłam z listy punkt drugi i postukałam w kartkę długopisem. – Ktoś ma ochotę wystąpić na akademii w następny piątek? Wygłosić budującą przemowę o tym, że „już wkrótce pożegnamy się ze szkołą”?

Daniel, który właśnie pociągnął łyk wody ze swojej butelki, zakrztusił się i próbował teraz złapać oddech. Cała reszta zgodnie gapiała się na mnie.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Sądziłismy, że na ostatniej akademii sama będziesz chciała przemówić.

– No tak... Pytam tylko, czy nie chce tego zrobić ktoś inny.

Ashley potrząsnęła przecząco głową. W miarę jak omiatałam spojrzeniem stół, wszyscy szli za

jej przykładem.

– Właściwie to nie – powiedział Daniel. – Naprawdę dobrze ci to wychodzi, a to twój ostatni rok. Zasłużyłaś sobie na to.

Wpędziłoby mnie to w dumę, a nie byłam już pewna, czy powinno. Mogło bowiem oznaczać samozachwyty. Przez cały rok ciężko pracowałam, głównie z myślą o studiach, ale też dlatego, że lubię przewodzić i że podobało mi się wygłaszanie przemówień oraz poświęcanie się dla sprawy. Postukałam jeszcze w kartkę.

– W porządku. Wezmę to na siebie. Dzięki. Co do reszty punktów porządku obrad, zapoznajcie się z nimi, a ewentualne pytania prześlijcie mailem do mnie lub Daniela. Myślę, że zakończymy dzisiaj wcześniej.

Salę natychmiast wypełnił gwar, wszyscy zaczęli wstawać i mieli sobie coś do powiedzenia. Tylko Daniel wciąż mi się przyglądał. Czułam to, nawet na niego nie patrząc.

– O co chodzi?

– Wydawałaś się dzisiaj jakaś rozkojarzona. Normalnie jesteś taka zorganizowana i poukładana.

– No to przepraszam.

– Nie musisz. Stałaś się przez to bardziej ludzka.

W końcu musiałam na niego spojrzeć.

– A to co miało znaczyć?

– Nie wiem, jak to powiedzieć. – Zerknął na drzwi, za którymi zniknęli już ostatni uczestnicy zebrania. – Odnosiłem wrażenie, że przez cały ten rok jesteś odrobinę nieprzystępna.

– Co przez to rozumiesz? Przecież nawet się spotykaliśmy. Jak to nieprzystępna?

– Byłaś taka... – Zawahał się, jakby nie chciał mnie urazić. – Nie byłaś naturalna. Wprost uosobienie tego, jaka powinna być czyjaś dziewczyna. – Wskazał mój terminarz. – Uosobieniem tego, czego oczekuje się po przewodniczącej samorządu szkolnego. Obrazem doskonałości. Ani jednego fałszywego kroku. Mogłabyś napisać na ten temat poradnik.

Aż się skuliłam.

Wreszcie się podniósł.

– To nie jest wcale złe. Ale teraz jesteś fajniejsza... To nawet miłe. Korci mnie, żeby znów się z tobą umówić.

– Już próbowałeś, a ja odmówiłam, bo nie uznaję powtórek. – Rzuciłam w niego długopisem, gdy był już przy drzwiach.

Roześmiał się.

– Tylko potwierdziłaś, że mam rację.

Westchnęłam i przyjrzałam się pustemu teraz stołowi. Zasiadałam przy nim przez cały rok, a co właściwie działałam? Przekartkowałam terminarz, szukając zakładki „Bał maturalny”. Zachowała się tam jeszcze lista zgłoszeń na przesłuchania. Dwudziestu wykonawców. Część stanowili soliści, było kilka duetów. Trafiła się też grupa wokalnie-taneczna. Prawdziwych zespołów muzycznych było dziewięć. Nie miałam pewności, w którym grał Nate, uznałam jednak, że do tego dojdę. Może będą mieli próbę garażową – mogłabym na nią wtargnąć.

Muzykę usłyszałam, ledwie wysiadłam z samochodu. Kiedy szłam podjazdem, rezonował mi w piersi rytm perkusji. Przykleiłam do twarzy uśmiech i weszłam przez boczne drzwi. Początkowo nikt mnie nie widział i piosenka leciała dalej, a jej rytm przenikał mnie aż po koniuszki palców. Kawalek wydawał się chwytliwy. Wokalista miał dobry głos i był bardzo charyzmatyczny. Nie mogłam oderwać od niego oczu, gdy śpiewał do mikrofonu, nie przestając skakać to tu, to tam. Powtórzyłam sobie w pamięci jego imię – nazywał się Marcus – by wbić je sobie do głowy.

Gdy tylko tam stanęłam, perkusja umilkła, Nate zaś rzucił mi pytające spojrzenie. Reszta instrumentów jeszcze grała, ale powoli milkły jeden po drugim, a wzrok wszystkich skupiał się na mnie.

– To próba zamknięta – powiedział Marcus. Jeśli skojarzył, kim jestem (dziewczyną, która kilka miesięcy wcześniej pośrednio obraziła jego kapelę), nie dał tego po sobie poznać.

– Wiem. Liczyłam, że porozmawiam z wami o ewentualnym występie na bezalkoholowym pożegnaniu szkoły.

Zaśmiał się.

– To jakiś żart?

– Nie. – Żeby wypaść bardziej profesjonalnie, trzymałam w ręku podkładkę z wpiętą kartką, uświadomiłam sobie jednak, że może wyglądać to tak, jakby stanowili jeden z wielu zespołów, które biorę pod uwagę. A byli jedynym. – Graliście na przesłuchaniach przed bale maturalnym.

– A ty i twoje towarzystwo z nas zrezygnowaliście. Myślę, że tym razem to my zrezygnujemy.

A więc pamiętał.

Reszta zespołu, łącznie z Nate’em, przyznała mu rację, a basista powiedział:

– Wasze nagłośnienie tamtego dnia i na balu było syfiaste. Mocno. Z tym waszym sprzętem nawet Metallica dałaby dupy.

– Co to jest Metallica?

Marcus jęknął.

– I ty jesteś osobą odpowiedzialną za muzykę? Rany, czym sobie zasłużyliśmy na taką karę?

Jakie masz kwalifikacje, żeby wybierać kapelę?

– Nie mam żadnych.

Otworzył usta, jakby chciał się dalej spierać, ale milczał jeszcze przez chwilę, a potem stwierdził:

– No właśnie.

– Ale spodobało mi się to, co dziś usłyszałam. Zagrać na bezalkoholowym pożegnaniu szkoły? Proszę. Przyjechałam, żeby was osobiście zaprosić.

Oglądał mnie od stóp do głów, a ja marzyłam, żeby Nate się wtrącił i za mną wstawił; najwyraźniej jednak zostawił Marcusowi całą sprawę. Nie miałam o to żalu.

– No nie wiem. Muszę pogadać z kapelą. Zobaczymy.

– Dasz mi znać esemesem? – Wręczyłam mu wizytówkę z moim numerem.

Przyjrzał się jej, a potem wepchnął ją do tylnej kieszeni.

– Gia Montgomery daje mi swój numer telefonu. Łał.

– Jeżeli nie zechcecie zagrać... to może podsuniecie nam zespół, który to zrobi, bo jak zauważyłeś, nie bardzo mam kwalifikacje, by sama wybierać.

– Dobra.

– Dzięki – powiedziałam. Wyciągnęłam do niego rękę, a on przybił mi żółwika. – Od jak dawna gracie razem?

– Dwa lata.

– Sami piszecie muzykę?

– Sami.

– Mogę tylko powiedzieć, że mocno się staracie. Jeszcze raz dzięki. – Ruszyłam w stronę drzwi.

– Cześć, Gia – zawołał Nate.

Uśmiechnęłam się i wyszłam. Kiedy byłam już prawie przy samochodzie, usłyszałam, że ktoś mnie woła. Odwróciłam się i zobaczyłam nadchodzącego Marcusa.

– Hej. Pomyślmy o tym bezalkoholowym pożegnaniu, okej?

Znów się uśmiechnęłam.

– Wiem, już to mówiłeś.

– Teraz w tym sensie, że w to wchodzimy.

– O.

– To narka. – I powiedziawszy to, odszedł.

Rozdział 31

Przed randką z Haydenem pierwszy raz, odkąd pamiętam, nie zaprosiłam Claire i Laney, żeby pomogły mi się przygotować. O ile można to było nazwać randką. Jego siostra praktycznie wymusiła na nim, żeby zaprosił mnie na przedstawienie. Najpewniej nadal usilnie pracowała nad tym, żeby trzymać go z dala od Eve. Myślałam nawet, że i Bec się z nami wybierze, ale kiedy w piątek wieczorem zjawił się u mnie bez siostry i w drzwiach pocałował mnie w rękę, przyszło mi do głowy, że może rzeczywiście zapowiada się randka.

– Gia, wyglądasz jak zawsze olśniewająco.

– Dziękuję. Ty też.

– Uważasz, że jestem olśniewający?

– Z całego parkingu wybrałam właśnie ciebie, żebyś wystąpił w roli mojego chłopaka.

Myślisz, że wybrałabym byle kogo?

– Cóż, to akurat można rozmaicie zrozumieć. „Wybrałam” sugeruje, że miałaś wielu kandydatów. A byłem tam tylko ja. A więc tak, uważam, że wybrałabyś byle kogo.

– To chyba miałam szczęście, że trafiłam na kogoś olśniewającego.

– Owszem, miałaś.

Szturchnęłam go w ramię, a on się roześmiał.

Przez całą drogę do teatru nie doszło między nami do kontaktu fizycznego i kiedy już nabierałam pewności, że zaprosił mnie jedynie jako swoją koleżankę, gdy wchodziliśmy do oszczędnie oświetlonej sali teatralnej, wziął mnie za rękę. Serce zabiło mi ze szczęścia. Wskazał jakieś miejsce na środku widowni i ruszyliśmy w ich stronę. Gdy szliśmy w dół przejścia, ktoś zawołał go po imieniu.

Oboje się odwróciliśmy; machał do nas Spencer, jego przyjaciel, którego pamiętałam z imprezy.

– Znajdzie się tam jeszcze jedno miejsce? – zapytał.

Hayden skinął głową, Spencer dołączył więc do nas, a gdy siadaliśmy, zajął miejsce po drugiej stronie przyjaciela.

– Cześć. Jesteś Gia, prawda?

– Tak. Cześć.

Zaraz potem zapytał Haydena:

– Widziałeś Eve?

Hayden wykonał ruch głową.

– Tak, siedzi kilka rzędów dalej.

A więc była tu też Eve? Bec zapewne wiedziała, że ona przyjdzie. Czyżby wszystko to miało być kolejnym przedstawieniem?

Nie. Nie wolno mi było tak myśleć. To, że nie miałam pewności co do motywacji Bec, nie oznaczało, że nie powinnam ufać Haydenowi. Chciał tu ze mną przyjść. Dzisiaj nikogo nie udawaliśmy. To przypadek, że jest tu też Eve. Chociaż... kiedy przypadkowo nadzialiśmy się na Jules przed lodziarnią, wcielił się w rolę, żeby mi pomóc. Czy również o to chodziło? Czy to dlatego wziął mnie za rękę? Bez względu na to, co sobie myślałam, tym razem nie zamierzałam go puścić. Mocniej ścisnęłam mu dłoń. Spotkał się ze mną wzrokiem i odpowiedział tym samym.

Spencer rozglądał się na wszystkie strony.

– Gdzie jest Ryan?

– Wiesz, co o tym wszystkim sądzi.

– A nie wszyscy tak to odbieramy? – Spencer walnął Haydena w plecy. – No tak, oprócz ciebie. Ty lubisz patrzeć, jak ludzie tańczą i śpiewają. Ciągle o tym zapominam.

– To nie trzeba było tu przychodzić, Spencer. – Hayden powiedział to lekkim tonem, mnie jednak zaraz przypomniały się słowa Bec, że koledzy jej brata gustują w innych rzeczach niż on sam. Po co więc Spencer się tutaj zjawiał?

– Wiesz, że ciągle się czepiam. Tak mnie wychowałeś. Ale nie przywykłem przy takich okazjach siedzieć obok ciebie. Zwykle cię przecież oglądam.

Hayden powiedział na to coś, czego nie usłyszałam, a Spencer się roześmiał. Potem brat Bec odwrócił się do mnie.

– To ci się spodoba.

– Jestem pewna, że tak. – Spojrzałam na program w ręku Spencera. – *Tajemnice lasu*. To sztuka z dreszczykiem?

– To mieszanina różnych baśni.

Światła zgasły i zaczęła grać orkiestra. Kurtyna rozsunęła się, jak tylko padł na nią krąg światła z reflektora. Hayden położył sobie moją dłoń na kolanie, wewnątrz do góry i powoli przesuwając palcem w górę i w dół po każdym z moich palców. Tak to na mnie podziałało, że aż przeszły mnie ciarki. Położyłam głowę na jego ramieniu. Zachwycająco pachniał – dezodorantem i świeżym praniem. Jeśli chciał uniemożliwić mi oglądanie przedstawienia, na które mnie zaprosił, szło mu bardzo dobrze. Kiedy zaczęła się zbliżać przerwa, byłam już tak pochłonięta

tym, że jestem tu z Haydenem, iż zapomniałam, że oprócz nas na przedstawieniu są też inni ludzie. Dopiero głośne oklaski wyrwały mnie z rozmarzenia.

Gdy tylko zapalono światło, usiadłam prosto.

– To było niesamowite.

Hayden uśmiechnął się szeroko.

– Cieszę się, że ci się podobało.

– A... czemu w tym nie grasz?

Zacisnął szczęki, zaraz je jednak rozluźnił.

– Za wiele się działo wokół kwalifikacji do drużyny.

– Cóż, trudno jest być odludkiem.

Na jego twarz znów wrócił uśmiech.

– Widzę, że siostra namieszała ci w głowie – stwierdził, nie zaprzeczając. – Przerwa trwa tylko około kwadransa, jest więc czas na toaletę, jeśli musisz skorzystać. A w foyer sprzedają ciasteczka i napoje. Chciałabyś coś?

– Chyba nic mi nie trzeba.

– Okej, ja jednak muszę skorzystać. Zaraz wrócę. – Jego dłoń, która zdążyła już ponownie znaleźć moją, znów się uwolniła. Nie mogłam doczekać się chwili, gdy ją chwycę.

– Okej.

Wzięłam kilka głębokich oddechów, usiłując uspokoić tętno. Podniosłam program i zaczęłam go kartkować. Były w nim zdjęcia wszystkich aktorów z informacją, jaką rolę grają i w czym wcześniej występowali. Spencer przeniósł się na miejsce obok mnie, uznałam więc, że nie tak powinnam się zachować. Szybko zamknęłam program i uśmiechnęłam się do niego.

– No hej. – Wsunęłam program pod fotel i wykonałam ruch ręką w kierunku sceny. – Hayden też potrafi tak śpiewać?

– Potrafi.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę go na scenie. A wy dwaj długo się znacie?

– Całe lata.

– Gdzie się poznaliście?

– W szkole. – Przysunął się nieco bardziej i zniżył głos: – Mam do ciebie prośbę.

– Okej.

– Szykuje mi się impreza na zakończenie sezonu bejsbolowego. Nie chodzi o to, że staram się odzyskać dziewczynę czy coś, ale miło byłoby choć raz nie występować solo. Wiesz, jacy są faceci. Żartom nie byłoby końca. Musiałbym ich wysłuchiwać tygodniami. Nie chcę się jednak wplątywać w jakieś dramatyczne relacje i towarzyszące im oczekiwania związane

z zaproszeniem kogoś, z kim się wciąż stykam.

Czyżby rzeczywiście prosił o coś takiego?

– Ja... Ja tu jestem z Haydenem. Z twoim przyjacielem.

– Wiem. Ale opowiedział mi o waszej umowie i to się najwyraźniej sprawdza. – Wskazał głową coś z tyłu, a ja powoli się odwróciłam.

Za nami Hayden rozmawiał z Eve. Trzymała go pod rękę i śmiała się z czegoś, co właśnie powiedział. Na jego twarzy też malował się szeroki uśmiech.

– Chciał, żeby do niego wróciła. Pomogłaś mu ją odzyskać. Ale wracajmy do mojej sprawy, w grę będą pewnie wchodzić jedynie trzy godziny. Ile byś za coś takiego skasowała?

Zamurowało mnie.

– Co takiego?

– Jedno spotkanie. Nic później. – Poruszył brwiami w górę i w dół. – Chyba że miałabyś ochotę na coś później.

Trzasnęłam go tak mocno, że aż zapiekła mnie dłoń.

– Auć. A to niby za co? – Złapał się za policzek.

– Wcale się nie zmieniłeś.

Nadal był tym samym facetem, który przed dwoma laty umówił się z Laney i okropnie ją potraktował. Wstałam i wytoczyłam się stamtąd, byle dalej od niego. Dotarłam aż do samochodu Haydena tylko po to, żeby się przekonać, że jest przecież zamknięty.

Zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu, bo czułam, że zbiera mi się na płacz. Udało mi się powstrzymać łzy, przysiadłam więc na krawężniku.

Telefon pokazał, że nie odebrałam połączenia od Bradleya. Chwilę się jeszcze wahałam, spojrzałam na puste teraz wejście do teatru, a potem wcisnęłam „Oddzwon”.

Rozdział 32

Bradley odebrał po drugim dzwonku.

– Rekordowo długo nie mogliśmy się zdzwonić – stwierdził.

– Owszem.

– Co u ciebie?

Myślałam, że dźwięk jego głosu coś we mnie poruszy, przypomni to, co nas łączyło. Może nawet sprawi, że poczuję się lepiej. Ale tylko jeszcze bardziej rozboleł mnie brzuch.

– Wszystko dobrze. A u ciebie?

– Tęsknię za tobą jak wariat, Gia.

– Naprawdę? – Miło było usłyszeć, że ktoś o mnie myśli.

– Zniosłaś to zerwanie o wiele dojrzej, niż się spodziewałem.

– Hm... Powinnam podziękować?

– Chodzi mi o to, że spodziewałem się miliona esemesów, w których będziesz się broniła, a tu cisza.

– Tak mi przykro.

– Nie, to było dobre.

Jasne. Nic tak nie ożywia kontaktów jak milczenie.

– A potem zobaczyłem twojego tweeta. Poszłaś na bal i sama stawiałaś czoło przyjaciółkom. Okazałaś w ten sposób ogromną dojrzałość.

– Nie poszłam sama. Nie do końca. Ostatecznie wylądowałam tam z moim przyjacielem.

Ale czy rzeczywiście byliśmy przyjaciółmi? Czy Spencer powiedział prawdę? Zaskoczyło mnie, że Hayden opowiedział mu o naszym udawanym chodzeniu ze sobą, mimo że wcześniej mnie nie uprzedził. Choćby potem, gdy jego kumpel się do nas przysiadł. Hayden powinien mnie ostrzec, że Spencer o wszystkim wie. I w ogóle kiedy mu o tym opowiedział? Dziś wieczorem?

Bradley wciąż mówił. Z jego głosem wróciły wspomnienia, jak łatwy był nasz związek. Jak nieskomplikowany. Nie było problemów z dawnymi dziewczynami, rozszyfrowywania uczuć i odgrywania ról. Byliśmy razem i tyle.

Na linii zapanowała cisza i dotarło do mnie, że mam odpowiedzieć na coś, czego nie usłyszałam.

- Przepraszam. O co chodziło?
- Chcę znów się z tobą spotkać.
- Chcesz?
- Tak.

Na ułamek chwili mignął mi znów Hayden stojący tak blisko Eve i śmiejący się wraz z nią.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście.

– Co ci się we mnie podobało? – Trudno mi było uwierzyć, że mogłabym się podobać.

– Fajna jesteś. Dobrze nam było ze sobą. – Tyle tylko powiedział. A potem umilkł, jakby to było wystarczająco mocne, żebym biegiem do niego wróciła. Nie żebym miała o to do niego pretensje. Na pewno też bym tak odpowiedziała, gdyby zadał to pytanie.

– Było nam fajnie, a jednak sprawiałam ci kłopot.

– Nie sprawiałaś.

– Nie chciałeś poznać moich przyjaciół, nie dałeś mi też poznać swoich. To bolało, Bradley.

– Łał – zawołał. – Jakoś się... zmieniłaś.

Co ja sobie wyobrażałam? Bradley nie był żadną odpowiedzią na ból, który odczuwałam po tym, co zrobił mi Hayden.

– Myślę, że tak. Muszę kończyć.

– Zaczekaj, Gia.

– Tego nie mogę zrobić. Muszę kończyć.

Rozłączyłam się, potem popatrzyłam na wejście do teatru. Nie byłam pewna, co mam zrobić. Myślałam chyba, że Hayden za mną wyjdzie, ale nie wyszedł. Za bardzo absorbowwały go starania o odzyskanie Eve. Możliwe, że powinnam dać mu się wytłumaczyć, ale teraz czułam się za bardzo wściekła i za nic nie wróciłabym tam, gdzie za kulisami czekać będą Eve i Spencer.

Nie znałam tej części miasta, ale na rogu wypatrzyłam przystanek autobusowy; czekało na nim kilka osób, co sugerowało, że coś może wkrótce przyjechać. Zdjęłam buty na obcasach i poszłam w tę stronę. Autobus przyjechał po pięciu minutach, Hayden miał więc mnóstwo czasu, żeby mnie odszukać. Mimo to się nie pojawił. Dlatego gdy przyjechał autobus z przewijającym się na cyfrowym wyświetlaczu kierunkiem Plaża, wsiadłam do niego. Miałam przy sobie jedynie banknot pięciodolarowy, kierowca więc marudził, wydając mi resztę.

Usiadłam obok kobiety ze słuchawkami w uszach, mając nadzieję, że nie nabierze ochoty na rozmowy, i skupiłam się na tym, żeby na dziesięć minut powstrzymać płacz.

Telefon zaczął wibrować, anonsując nadejście połączenia z Haydenem, ale to zignorowałam. Tuż potem przyszedł esemes. Strasznie się bałam na niego spojrzeć, ale się przemogłam.

„Gdzie jesteś?”

Zignorowałam go, nie mając pewności, co napisać. Po twarzy spłynęła mi głupia łza. Starłam ją ze złością.

Właśnie wtedy kobieta siedząca obok postanowiła się mną zainteresować. Wyjęła z uszu słuchawki.

– Coś się stało?

– Wszystko w porządku.

– A wiesz, że te trzy słowa to najczęściej powtarzane kłamstwo w naszym języku?

Słyszac to, zdusiłam łkanie.

– Kochanie, nie płacz. – Niezgrabnie poklepała mnie po ramieniu.

– Wszystko w porządku – powtórzyłam.

Delikatnie się zaśmiała.

– Proszę, nie dokładaj swojej cegiełki do nadużywania tej frazy.

Ponownie odezwał się mój telefon.

„Myślałem, że jesteś w toalecie. Przyszło mi w końcu do głowy, że może tam umierasz, wysłałem więc kogoś, żeby cię poszukał. Ta osoba powiedziała mi, że toaleta była pusta. Spencer mówił, że wyszłaś zdenerwowana. Gia, gdzie jesteś?”

Kobieta obok nadal przypatrywała mi się z troską.

– To tylko problemy z chłopakiem – wyjaśniłam wreszcie, licząc, że zostawi mnie w spokoju. Ale sprowokowałam w ten sposób monolog na temat problemów dzisiejszych nastolatków.

„Jeżeli nie odpowiesz, zadzwonię na policję. Niepokoję się”.

Czym prędzej odpisałam: „Skoro powiedziałeś przyjacielowi, że jestem dziwką, uznałam, że może się nie rozumiemy. Nie przypuszczałam, że to moja dzisiejsza rola. Znalazłam podwózkę do domu”.

Telefon natychmiast znów się rozdzwonił. Nie zamierzałam rozmawiać, mając tuż obok kobietę uważającą najwyraźniej, że już trzynastoletnim chłopcom powinno się zakładać obroże elektryczne. Poza tym, na ile znałam Haydena, to dzwonił, żeby powiedzieć, że zachowuję się jak dziewczyna, z którą się już chodzi, a nie ktoś zaproszony na pierwszą randkę. Tak właśnie się zachowałam. A przecież nie byłam jego dziewczyną.

– Widzę, że nic tu nie pomogę – powiedziała wreszcie kobieta.

– Dziękuję, że pani próbowała, naprawdę.

Autobus się zatrzymał, a ja wstałam i ruszyłam w głąb przejścia. Ledwie wysiadłam, poczułam zapach oceanu. Morska bryza i szum rozbijających się fal tylko potwierdzały, gdzie się znalazłam.

Była dopiero ósma, miałam więc cztery godziny na byczenie się na plaży i wymyślenie, jak dotrę do domu.

Upłynęła jednak dopiero godzina, gdy telefonem zatrzęsła wiadomość:
„Wiedziałaś, że rodzice zamontowali ci w telefonie lokalizator GPS?”

Rozdział 33

Odwróciłam się i zobaczyłam, że ktoś idzie plażą w moją stronę. Było za ciemno, żeby z takiej odległości rozpoznać jego rysy, ale biorąc pod uwagę esemes, który właśnie dostałam, nie miałam wątpliwości, że to Hayden. Opancerzyłam swoje emocje. Za nic nie powinien się dowiedzieć, jaki sprawił mi ból.

– Można się mnie przestraszyć, co? – zapytał, gdy do mnie podszedł.

– Może nawet bardziej niż wtedy, gdy czekałeś na parkingu, żeby się upewnić, że nic mi nie będzie.

– Zrozumiałe. To dzisiaj wymagało starań i pomysłowości. A także przekonania twoich rodziców, że się nie zgubiłaś, tak, by nie stało to w sprzeczności z prośbą o informację, gdzie mogę cię znaleźć. – Usiadł obok mnie i przyjrzał się mojej twarzy. Nie byłam pewna, czego chciał się w niej doszukać, ale zrobiłam wszystko, żeby nic nie znalazł.

– Chcę usłyszeć twoją wersję – powiedział Hayden. – Chcę zrozumieć, co się wydarzyło.

– Moją wersję? A co z twoją wersją?

– Moja wersja jest absolutnie prosta. Poszedłem skorzystać z toalety. Była dziewczyna wciągnęła mnie w rozmowę o starych czasach. A potem, gdy wróciłem z ciasteczkami z czekoladą w ramach niespodzianki dla ciebie, już cię nie było.

– No to całkiem zgrabna wersja, ale moje pytanie o wersję odnosiło się do tego, jak dokładnie przedstawiłeś nasze relacje Spencerowi.

Podniósł oczy, jakby się zastanawiał.

– Aha. Po imprezie u Eve opowiedziałem mu, jak się poznaliśmy i jak odwdzięczyłaś mi się przysługą.

– A więc źle cię zrozumiał.

– Co chcesz powiedzieć? Czy to ma coś wspólnego z tym niejasnym esemesem o dziwce?

– Spencer na pewno ci powiedział, co się stało.

– Spencer powiedział mi, że zobaczyłaś, jak rozmawiam z Eve, strasznie się wkurzyłaś i rzuciłaś kilka bluzgów, a potem wyszłaś.

Rozdziawiłam usta.

– To ci powiedział?

– To mi powiedział. – Nabrał tchu. – Mogę cię o coś zapytać?

– Tak.

– Czy przed imprezą u Eve zetknęłaś się już ze Spencerem?

O nie, fatalnie, że właśnie teraz to wyszło.

Zamknął na chwilę oczy, jakby rozczarowało go wyraźnie widoczne na mojej twarzy zaskoczenie.

– Nie. To znaczy raz. Przypadkowo. Nie przypuszczałam nawet, że mnie zapamiętał. Posłuchaj. Dzisiaj nawet nie widziałam, że rozmawiasz z Eve, dopóki mi was nie pokazał. A pokazał zaraz po tym, jak zapytał mnie, czy nie wybrałabym się z nim na jakąś imprezę dla bejsbolistów, żeby nie musiał iść na nią sam. Powiedział, że mówiłeś mu o naszym układzie, i chciał wiedzieć, ile za to biorę.

– Powiedział coś takiego?

– Tak, a potem dodał, że nie liczy na żadne akcje potem, chyba że będę chciała.

– W życiu mu nie mówiłem, że ci zapłaciłem.

– Widocznie sam doszedł do takiego wniosku.

– Nie tak przedstawił mi to, co się dzisiaj działo.

– Oczywiście, że nie tak. Przecież by nie chciał, żebyś się na niego wkurzył.

– Powiedział to samo o tobie, gdy zacząłem go wypytywać w związku z twoim esemesem. Stwierdził, że wymyśliłaś sobie bajeczkę, żebyś się na ciebie nie wkurzył, że okazujesz zazdrość. Dodał też, że jeszcze mu nie darowałaś, że dwa lata temu nie zaprosił Laney na drugą randkę.

– No nie, proszę cię. Cieszę się, że już się nie umówił z Laney. Przecież to palant.

Hayden nadal przyglądał mi się sceptycznie. Nie uwierzył. Czułam wzbierające pod powiekami łzy, zaczynałam przygryzać wargi.

– Czemu miałabym wymyślać tę bajeczkę?

– A czemu on miałby to robić?

– Bo widział, co się stało z twoją przyjaźnią z Ryanem, kiedy ten cię zdradził.

Zmrużył oczy.

– Chcesz powiedzieć, że to taka sama sytuacja jak pomiędzy Eve, Ryanem i mną?

– Nie, ani trochę. – Wytarłam zbłąkaną łzę, zła, że pozwoliłam jej się wymknąć. – Po prostu próbuję się domyślić, dlaczego skłamał.

– Ja również. I chcę ci wierzyć, Gia. Naprawdę chcę.

– Chcieć mi uwierzyć, a uwierzyć mi to dwie zupełnie różne rzeczy.

– Po prostu jego wersja jest spójniejsza niż twoja. Gdyby zrobił to, co mówisz, że zrobił, to

czemu miałabyś wybiec? Czemu miałabyś nie chcieć przyjść z tym do mnie? Powiedzieć mi o tym?

– Dlatego że kiedy powiedział to, co powiedział, a ja przypomniałam mu, że jestem z tobą, stwierdził, że jesteś raczej z Eve. Wtedy właśnie się odwróciłam i zobaczyłam was razem. I owszem, poczułam się zazdrosna. A wtedy twój przyjaciel dał do zrozumienia, że chciałby się ze mną zabawić, dałam mu więc w twarz i wyszłam.

– Chciałbym ci wierzyć.

– Już to powiedziałaś.

– Bo to prawda.

– No to mi uwierz.

Westchnął.

– Chodzi tylko o to, że to mój najlepszy przyjaciel, a za tobą ciągnie się chyba niemało... – Nie dokończył, a ja dopiero po dłuższej chwili uświadomiłam sobie, co zamierzał powiedzieć.

Zmartwiałam z osłupienia.

– Kłamstw?

Przytaknął.

Nie byłam już w stanie powstrzymać łez i nienawidziłam tego. Nienawidziłam też jego za to, jak wpływał na moje uczucia. A także za to, że widzi, co się ze mną dzieje po tym, co mi powiedział. Podniosłam się i wyjęłam telefon, odwracając się do niego plecami.

– Gdzie chcesz jechać? – zapytał Hayden.

– Do domu. – Wybrałam numer i słuchałam kolejnych sygnałów. W końcu odebrał tata. – Hej, tato. Możesz po mnie przyjechać? – W gardle mnie piekło z przejęcia, za to skutecznie powstrzymałam płacz.

– Oczywiście.

– Ja cię odwiozę – powiedział za moimi plecami Hayden.

– Jestem na nabrzeżu – powiadomiłam tatę.

– Zaraz będę.

– Dziękuję. – Rozłączyłam się i wsunęłam telefon do kieszeni.

Hayden stanął obok mnie i wyciągnął rękę. Odsunęłam się o krok. To bolało bardziej niż wszelkie rozstania, które dotąd przeżyłam, a przecież nawet nie byliśmy parą. Nawet się nie pocałowaliśmy. Tak to właśnie jest, gdy dopuści się kogoś zbyt blisko – pojęłam nagle – gdy człowiek stara się kogoś naprawdę dobrze poznać, pozwalając mu poznać siebie. Tak to jest, gdy ktoś, kogo się autentycznie polubiło, odwraca się od ciebie. Nie chciałabym, żeby jeszcze kiedyś ktoś zdobył taką władzę nad moimi uczuciami. Bezpieczniej było zachować je dla siebie i dbać

o pozory. Lepiej się na tym wychodziło.

Długi czas wpatrywaliśmy się w milczeniu w ocean. On zapewne najchętniej już by sobie poszedł, ale dżentelmen w nim nakazywał mu zostać, dopóki nie pokaże się mój tata.

– Tak dla ścisłości, o wiele można mnie obwiniać: że jestem samolubną, płytką snobką, ale to na balu maturalnym, z tobą u boku, pierwszy raz w życiu okłamałam swoje przyjaciółki. A kiedy jeszcze tamtego wieczoru chciałam powiedzieć im prawdę, dalej to ciągnęłaś. Sama też się potem nie paliłam, żeby się przed nimi przyznać. A co do Spencera, potraktował Laney jak straszny cham, ale trudno nawet powiedzieć, że bym go znała. Widząc, że się lubicie, doszłam do wniosku, że lepiej będzie pominąć tamto milczeniem niż go przy tobie obgadywać. Chcę powiedzieć, że nie jestem krętaczką. – Zaśmiałam się niewesoło. – Choć właściwie po balu maturalnym chyba już nie mogę tego o sobie powiedzieć, prawda? Dołączę to więc do listy. Jestem samolubną, płytką, kłamliwą snobką, mocno łaknącą dowartościowania. – I to taką, której wybitnie dobrze wychodzi ostatnio uzalanie się nad sobą.

– Gia, daj spokój. Wcale taka nie jesteś. To ja się po prostu pogubiłem, bo jeden z moich najlepszych przyjaciół opowiedział mi coś, co ty przedstawiasz kompletnie inaczej. Rozumiesz chyba, że mogę czuć się rozdarty?

Udało mi się w końcu zapanować nad emocjami i zdobyć się na spokojny, świadczący o pewności siebie ton.

– Tak, rozumiem to. Ty też na pewno zrozumiesz, czemu nie mogę się dłużej przyjaźnić... czy jak to tam nazwać... z kimś, kto mi nie ufa. Może chodzi też o to, jak... Spencer... mnie urządził? To nie było okej.

Samochód taty usłyszałam wcześniej, niż go zobaczyłam. Przydałby mu się chyba jakiś przegląd.

– Proszę, nie dzwoń.

Hayden z napiętą i zatroskaną twarzą przeczesał dłonią włosy, po czym skinął głową. Usiadłam na przednim siedzeniu. Tata się zawahał, patrzył na Haydena.

– Jedź, tato. Proszę.

Tak zrobił. Ledwie pokonaliśmy zakręt, ramiona mi opadły i wybuchnęłam tak długo powstrzymany płaczem.

– Skarbie?

– Nienawidzę chłopaków.

– Chyba nie zrobił ci krzywdy? – W głosie taty niespodziewanie pojawiła się złość.

– Nie, złamał mi tylko serce.

– Oj, skarbie. – Tata wyciągnął rękę i mimo że prowadził, zdołał mnie przytulić. – Tak mi

przykro. Wyrzuć to z siebie.

Tak właśnie zrobiłam. Przy tacie o wiele łatwiej było się otworzyć, niż kiedykolwiek przypuszczałam. Ta myśl sprawiła, że zaczęłam płakać jeszcze mocniej.

Rozdział 34

Jeśli chcesz wiedzieć – powiedziała Bec, siadając przede mną w poniedziałek rano – to ja totalnie ci wierzę i tak właśnie powiedziałam Haydenowi.

– Dzięki. – Chociaż i tak nie miało to już znaczenia. Nie zamierzałam już nigdy rozmawiać z Haydenem.

– Bo Spencer to gnida. Pojęcia nie mam, czemu Hayden ma jako przyjaciół takich skończonych palantów. Myślę, że to może dlatego, że znają się z dzieciństwa, gdy tamci nie byli jeszcze skończonymi idiotami. Bo jestem przekonana, że gdyby Spencera albo Ryana poznał nie więcej niż kilka lat temu, na pewno by ich przejrzał.

Nie ufałam sile swojego głosu, więc tylko skinęłam głową.

– Gdyby nawet ta historyjka Spencera odpowiadała prawdzie, w pełni poparłabym to, że wyszłaś, wściekając się z zazdrości. Powiedziałam też Haydenowi, że gdybym to ja była z nim na randce i zobaczyła, jak rozmawia ze swoją eks, to w odróżnieniu od ciebie jeszcze bym mu przyląła przed wyjściem. Czemu ten mój brat kretyń urządził sobie pogaduszki z tą idiotką? Zwłaszcza na randce z kimś innym.

– To nie była randka.

– Mnie mówił, że to randka. Powiedział ci, że tak nie jest?

– Nie.

– Podobasz mu się, Gia. Tyle że jest idiotą.

– To już nieważne. On mi nie ufa, a ja też nie mam zamiaru mu zaufać. Biorąc pod uwagę, że to podstawa wszystkich dobrych związków, myślę, że mamy pecha.

Bec położyła dłoń na moim ręku.

– Mój brat jest nadzwyczaj lojalny. Czasem do przesady. Lojalność potrafi odebrać mu rozsądek. Rozum mówi mu jedno, a serce drugie. Kiedyś, gdy byłam jeszcze mała, widział, jak popchnęłam pewnego chłopca na ziemię, żeby mu zabrać lody. Powiedziałam Haydenowi, że to były moje lody i że chłopiec mi je wcześniej zabrał, a Hayden mi uwierzył. Jeszcze kazał tamtemu zapłakanemu dzieciakowi się ode mnie odczepić. Lojalność.

– Łapię, co chcesz powiedzieć, ale problem w tym, że w tej historii to ja jestem tym zapłakanym dzieciakiem, któremu zabrano lody. Wobec mnie nie musi być więc lojalny.

Westchnęła ze złością.

– Wiem. Ale chciałam tylko pokazać, że źle to rozegrał. Powinien oddać tamtemu dzieciakowi jego lody, a mnie powiedzieć, że jestem wredna.

Roześmiałam się.

– No, to mnie podniosło na duchu.

– Porozmawiasz z nim?

– Bec, on nie zechce rozmawiać. Zależy mu na powrocie Eve. Przykro mi bardzo, że nie podołałam zlecanej przez ciebie misji, ale niech mają już siebie nawzajem.

– Zlecanej przeze mnie misji?

– Też, z powodu której miałabym znów z nim porozmawiać, bo ty nie znosisz Eve.

– Temu nie mogę zaprzeczyć. Ale chodzi o to, że cię polubiłam, Gia. – Chwyła mnie za rękę i wbiła wzrok. Miała jak zwykle podkreślone czernią oczy. Choćbym nie wiem jak przekonywała siebie, że tak nie jest, to cię lubię.

Gdy to usłyszałam, zachciało mi się jednocześnie śmiać i płakać.

– Ja też cię lubię, ale nie widzę możliwości dogadania się z twoim bratem, żeby to dalej trwało.

– Według mnie ty i mój brat pasujecie do siebie. Przy tobie jest bardziej pewny siebie, a ty przy nim bardziej rozluźniona. Jak się na kogoś takiego trafia, nie można go sobie tak łatwo odpuszczać.

Zaśmiałam się.

– Wielkie dzięki, Wujku Dobra Rada, ale tamto się skończyło, a ja nie uznaję powtórek.

Nie miałam ochoty jechać z przyjaciółkami na obiad. Na nic nie miałam ochoty, jedynie na to, by dalej siedzieć w sali, w której właśnie zakończyła się moja czwarta lekcja, i już nigdy się stąd nie ruszyć. Jakoś się jednak podniosłam, zarzuciłam na ramię plecak i odnalazłam Claire.

– Coś nie tak? – zapytała natychmiast. Rano, gdy jechałyśmy do szkoły, skutecznie ukrywałam smutek. Rozmowa z Bec wszystko jednak pogorszyła. Ponieważ mi uwierzyła, jeszcze bardziej przygnębiało mnie to, że Hayden tego nie zrobił. I jeszcze bardziej utwierdziło w przekonaniu, że powinien.

– Zły dzień.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie bardzo.

– To przez Drew? Nadal się kłócicie?

– Tak... Zaczekaj, a skąd wiesz, że pokłóciłam się z Drew? – Nikomu o tym nie mówiłam, bo

mogłoby to skłonić ludzi do obejrzenia tego najbardziej krępującego filmu wszech czasów.

– Jules opowiadała o jakimś filmie, który znalazła w Internecie czy czymś takim.

– Znalazła? Jak?

– Nie wiem. Może twój brat umieścił link do niego na swojej stronie na Facebooku. W każdym razie mówiła, że jesteś wściekła na Drew. Myślałam, że wie to od ciebie. Nawet mnie zaskoczyło, że nic mi nie powiedziałaś.

– Nic jej nie mówiłam. – Jeszcze nie łąpałam, o co tu chodziło. Czy nadal węszyła w poszukiwaniu jakichś tropów? Czy może, podobnie jak Claire, uznała mojego brata za ciacho i zaznajomiła się z nim na Facebooku?

– To dlatego się martwisz? – zapytała Claire.

– Nie. – Możliwe, że rozmowa z Claire mogłaby tu pomóc. – Pamiętasz, jak opowiadałam o tym chłopaku od randki w ciemno?

– Tak.

– Tak jakby się rozstaliśmy.

– Nie wiedziałam, że z nim chodzisz.

– Nie chodziłam, ale chciałam.

– Tak mi przykro, Gia. Najpierw Bradley, a teraz Hayden. To nie w porządku.

– Nie w porządku. – Byłyśmy już na parkingu i widziałam Jules i Laney czekające przy samochodzie. – Czy to może zostać między nami? – zapytałam, nie chcąc się dziś narażać na wścibskie pytania Jules. Tym bardziej że wszystko wskazywało – że wścibia nos, gdzie nie powinna.

– Dlaczego? Wszystkie jesteśmy twoimi przyjaciółkami, Gia. Chcemy ci pomóc przez to przejść. Musisz tylko zacząć się tym z nami dzielić.

– Nie zniosłabym teraz Jules. Proszę.

– W życiu nie zrozumiem, czemu się nie dogadujecie.

– Serio? Nie widzisz, jak mnie traktuje? We wszystkim, co mówię, stale doszukuje się jakichś ukrytych podtekstów.

– Tak, widzę, że czasem to robi, ale ona mówi to samo o tobie.

– To ona zaczęła. – Już gdy wypowiadałam te słowa, brzmiały infantylnie, a Claire, przewracając oczami, tylko to potwierdziła.

– Postaraj się. Ona wiele przeszła.

– Staralam się, ale jej to nie rusza.

– Staraj się dalej. Na resztę roku wprowadza się do mnie, ponieważ jej mama znów ucieka od jakiegoś faceta.

Ledwie to przełknęłam.

– Wprowadza się do ciebie?

– Tak, moje dwie najlepsze przyjaciółki muszą się wreszcie dogadać.

Kiedy raz spróbowałam być miła dla Jules i zaprosiłam do siebie w ramach naszego przedrandkowego rytuału, skończyło się tym, że nakłamałam. Znieruchomiałam, bo uświadomiłam sobie, co właśnie pomyślałam. Raz. Potem oczywiście była próba koło lodziarni, ale nie bardzo się wtedy wysiliłam. Claire miała rację. Niezbyt się starałam. Rzadko próbowałam sama z czymś wyjść. Skoro Claire ją lubiła, musiało być w niej coś, czego nie dostrzegałam. Coś, czego ja za słabo starałam się doszukać. Chwyciłam Claire pod rękę, oparłam głowę na jej ramieniu i obiecałam:

– Okej. Postaram się.

– Restaurację dzisiaj wybiera Gia – ogłosiła Claire, otwierając drzwi. – Jej prawie chłopak z nią zerwał.

Głowa Jules obróciła się w moim kierunku.

– Który chłopak?

– Hayden.

– To dlatego, że widział cię z Bradleyem?

Zanim odpowiedziałam, wzięłam głębszy oddech, żeby mieć czas na uzbrojenie się w cierpliwość. Z punktu widzenia Jules wszystko się zgadzało. Kiedy ostatnio mnie widziała, byłam z „Bradleyem”.

– Nie, nie dlatego. Jego przyjaciel okazał się gnidą, a on mi w to nie uwierzył.

– Beznadzieja – stwierdziła Laney.

– Rzeczywiście beznadzieja. – Siadłam z przodu i zapięłam pas.

Siedząca na tylnym siedzeniu Jules położyła mi dłoń na ramieniu.

– Przykro mi z powodu Haydena.

Uśmiechnęłam się. Szczerze to zabrzmiało. Możliwe, że kiedy goniłam ją pod kawiarnią, pojęła, że naprawdę się nią przejmuję. Może to przeze mnie trudno było się nam zaprzyjaźnić. Powinnam mocniej się starać. Będę się mocniej starać. Dogadamy się.

Claire zapaliła silnik.

– Dokąd?

– Do In-N-Out.

Potrzebowałam chwili, by go poznać, tak bardzo był nie na miejscu, gdy właśnie wchodził do restauracji, w której siedziałam z Claire, Laney i Jules. Byłam zwrócona twarzą do drzwi

i w pierwszej chwili pomyślałam: „Skądś znam tego faceta”. Zaraz jednak poderwałam się na równe nogi, o mało nie rozlewając czekoladowego shake’a.

– Drew?

Uśmiechnął się do mnie, a potem ruszył w naszą stronę. Jak tylko podszedł blisko, uściskał mnie.

– Powiniennem poprosić o zgodę na kręcenie tego filmu.

To nadal nie były przeprosiny, ale i tak wywołały u mnie uśmiech.

– Co tutaj robisz?

– Uznałem, że muszę się z tobą zobaczyć?

Przyjaciółki wpatrywały się we mnie, więc powiedziałam:

– Drew, pamiętasz Claire i Laney, a to jest Jules. To zaś mój brat.

– Miło cię wreszcie spotkać w realu – zwrócił się do Jules.

– A to co miało znaczyć? – zapytałam.

– Poznaliśmy się kilka dni temu w necie. Zapytała, czy zechciałbym jej w czymś pomóc.

Czemu ta nowina wzbudziła w moim sercu niepokój?

– Myślałam, że nienawidzisz Internetu.

Uśmiechnął się, jakby to był żart.

– W czym pomóc?

– Zobaczysz.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – zapytałam jeszcze.

– Mama i tata zamontowali ci w telefonie GPS. Nie mów, że nie wiedziałeś.

– To wiem. Nie rozumiem tylko, czemu uporczywie wszystkich o tym informują.

– Bo mam dla ciebie niespodziankę. Prezent na zgodę. Taki, który, jak zapewniała twoja przyjaciółka, cię uszczęśliwi. – Mówiąc to, uśmiechnął się do Jules, a niepokój w moim sercu zmienił się w bryłę lodu.

– Prezent na zgodę?

– Zadośćuczynienie za moje nadzwyczajnie okropne zachowanie.

Uśmiechnęłam się nerwowo. Skoro włączyła się w to Jules, nie mogło to być nic dobrego... Chyba że Claire też uraczyła ją przemową z motywem przewodnim „Bardziej się postaraj”. Może więc rzeczywiście spróbowała się bardziej postarać. Może obejrzała film nakręcony przez Drew i pojęła, że moje życie też bywa ciężkie. To był pierwszy przebłysk nadziei w tym skądinąd okropnym dniu. Oto zjawił się mój brat i przynosił mi podarunek na znak pokoju. Pokoju zawieranego zarówno z nim, jak i z Jules.

– Jesteś gotowa?

– Tak.

Uśmiechnął się tak, jakby to jego obdarowano prezentem, podszedł do drzwi i je otworzył. Wszedł przez nie Bradley. Nie zastępczy Bradley. Bradley z krwi i kości, rzeczywisty, jedyny prawdziwy. Zapomniałam, jaki z niego mięśniak. Ramiona miał potężne. Za wielkie. Naprawdę kiedyś mi się to podobało? Miał idealnie ułożone włosy, idealny biały uśmiech, musiał też niedawno odwiedzić solarium, bo jego cera była ciemniejsza niż zwykle.

Drew szedł kawałek za nim, z uśmiechem dumy na twarzy, jakby właśnie obsypał mnie kupą pieniędzy lub czymś takim.

– Gia – powiedział Bradley, a potem zamknął mnie w miażdżącym płuca uścisku. Wyglądało na to, że swoimi komicznie wielkimi rękoma połamie mi kręgosłup. Zaraz jednak postawił mnie na podłodze i odwrócił się do moich przyjaciółek. Wszystko to działo się o wiele za szybko i mój mózg ledwie za tym nadążał. Dlatego kiedy powiedział: „Jestem Brad...”, mój wrzask „Nie!” rozległ się o sekundę za późno.

Błysk potępienia w oczach Jules uświadomił mi, że właśnie taki miała plan.

– Czekaj. Ty jesteś Bradley? – zapytała Laney. – Bradley z Uniwersytetu Kalifornijskiego?

– We własnej osobie. I widzisz, Gia, nie sprawiasz mi kłopotu. Przyszedłem wreszcie poznać twoje przyjaciółki. Wiem, że z dużym poślizgiem. – Pocałował mnie w policzek, a ja musiałam powstrzymać się, by odruchowo nie wytrzeć sobie twarzy, kiedy się odsunął.

Claire miała taką minę, jakbym... cóż, jakbym okłamywała ją przez ostatni miesiąc.

– Gia? O co tu chodzi?

– Zerwał ze mną tuż przed bale maturalnym, na parkingu. Ale istnieje. Widzicie?

– No i co? Ot tak poprosiłaś jakiegoś znajomego, żeby go udawał?

– Kazałaś mnie komuś udawać? – zapytał Bradley.

Ramiona mi się trzęsły i musiałam sama się objąć, żeby to powstrzymać.

– Musiałam odrobinę przedłużyć tamto spotkanie. Byłeś na miejscu. Miałeś wejść ze mną na salę, a nie zrywać.

Bradley zamknął oczy, jakby przychodząc tu dzisiaj, popełnił życiowy błąd. Ja też żałowałam, że do tego doszło.

– Naprawdę tak było, Gia? – rzucił Drew.

Wskazałam Jules.

– Bo ona próbowała dowieść, że Bradley nie istnieje. – Zachowywałam się jak dziecko. To już nie miało znaczenia. Sama wykopałam sobie grób i dawałam się w nim zakopać żywcem. – To przez nią.

– A więc nas okłamywałaś? – upewniła się Claire.

– Przepraszam. Naprawdę przepraszam. Nie zamierzałam was okłamywać. Bradley istnieje. Po prostu zostawił mnie wtedy na parkingu i wydawało mi się, że to nie będzie takie wielkie kłamstwo. Po prostu zamieniłam kolejność zdarzeń... podstawiając chłopaka na zastępstwo.

– Kim był więc ten chłopak na zastępstwo? – spytała Claire.

– Kiedy pewnego dnia wpadłam na nich pod lodziarnią, nadal przedstawiała go jako Bradleya. – Jules upajała się każdą chwilą. Ciężko pracowała na tę nagrodę i wszystko chyba odbywało się dokładnie tak, jak to sobie wyobrażała.

– To był Hayden.

– Hayden od randki w ciemno? A więc to właściwie nie była randka w ciemno. Najwyraźniej już wtedy go znałaś.

– Tak.

– A więc wtedy kłamałaś celowo? – Głos Claire był lodowato zimny.

– Namieszałam.

– To prawda? – odezwała się cicho Laney.

– Dlaczego, Gia? – dociekała Claire.

– Ponieważ się bałam.

– Czego? – Miałam wrażenie, że teraz to sprawa między Claire a mną. Lodowate spojrzenie sprzed chwili zastąpił smutek.

– Jules nie wierzyła w istnienie Bradleya. Myślała, że... – Umilkłam, bo brzmiało to teraz bardzo kulawo.

– W sprawie Bradleya wierzyłam ci cały czas.

– Wiem. Ale tamtego wieczoru wydawało mi się, że może nie wierzysz. Myślałam, że bez tego ostatecznego dowodu ona cię przekona, że jestem krętaczką.

– Ty sama bez większego trudu przekonałaś nas, że jesteś krętaczką.

Ciężar na sercu stał się dla mnie nie do zniesienia.

– Wiem.

– Dlaczego nie zaufałaś naszej przyjaźni?

– Nie mam pojęcia. Może dlatego, że moje związki z ludźmi zawsze były takie powierzchowne. Nigdy nie byłam naprawdę sobą. Nigdy. Nikogo do siebie nie dopuszczałam. –

Już gdy wypowiadałam te słowa, wiedziałam, że nie powinny paść, ale było za późno, by je cofnąć. – Źle się wyraziłam. Nie wiedziałam, że są powierzchowne. Myślałam, że łączą nas wspaniałe relacje, dopóki nie zrozumiałam, jak to jest się otworzyć. – Zamknęłam oczy.

Wszystko tylko pogarszałam. – Tak mi przykro.

Claire wstała.

– Dobrze wiedzieć, że tak to odczuwasz.

Po tych słowach wyszła. Laney przez krótką chwilę jeszcze się wahała, a potem poszła za nią.

Spojrzałam na Drew, ale on tylko pokręcił z niesmakiem głową. Zapewne był teraz bardzo dumny z siebie, bo przecież nakręcił film o tym, jak bardzo potrzebuję dowartościowania.

– Naprawdę tak było, Gia?

– Nie osądzaj mnie teraz, proszę. – Głos tak mi się łamał, kiedy to mówiłam, że nie powiedziałam już nic więcej.

Klepnął Bradleya w ramię i wskazał głową drzwi, a potem obaj wyszli. Czemu nie trafił mi się brat, który stanąłby w mojej obronie, nawet gdybym ukradła lody?

Oparłam się czołem o blat i postanowiłam, że nigdzie się nie ruszę, dopóki ktoś mnie do tego nie zmusi.

Czyjeś chrząknięcie sprawiło, że podniosłam wzrok. Jak mogłam nie zauważyć, że Jules jeszcze nie wyszła?

– Co?

– To moje szóste liceum w ciągu czterech lat. Claire okazała się jedyną osobą, dzięki której poczułam, że gdzieś przynależę.

– A więc o to chodziło? Chciałaś mi odebrać Claire?

– Po prostu wiedziałam, że zasługuje na kogoś lepszego.

Jules miała rację. Claire zasługiwała na kogoś lepszego ode mnie.

Znów oparłam się czołem o blat, słuchając, jak Jules opuszcza restaurację, postukując obcasikami. Po raz drugi od bardzo dawna uświadomiłam sobie, że będę musiała zadzwonić do taty, żeby mnie odwiózł do domu. Zostałam całkiem sama.

Jako że jedyna osoba, z którą mogłabym szczerze teraz porozmawiać, była siostrą człowieka, którego nie zamierzałam już nigdy oglądać na oczy, tkwiłam w swoim samochodzie, próbując o własnych siłach rozwiązać swoje problemy. Kiedyś całkiem dobrze radziłam sobie z takimi sprawami. Jeszcze na początku roku.

I niezależnie od tego, ilu ludzi mi ostatnio mówiło, jak bardzo jestem inna, lepsza czy odmieniona, niewątpliwie czułam się zagubiona, zła i samotna. Żałowałam, że nie jestem tą dawną sobą, która potrafiła odpychać od siebie problemy, żeby się później z nimi uporać. Ale może w tym tkwił największy problem – że nigdy dotąd z niczym się do końca nie uporałam.

Akurat Jules musiała powiedzieć to coś, co wciąż chodziło mi po głowie: że Claire zasługiwała na kogoś lepszego. Miała rację. Claire zasługiwała na kogoś lepszego niż taka przyjaciółka jak Jules. A ja szczerze myślałam, że mogę być lepsza... I byłam lepsza. Lepsza niż

przed miesiącem, gdy je tak głupio okłamałam. Lepsza niż osoba, którą byłam jeszcze na początku tego roku, gdy o innych ludziach myślałam jedynie wtedy, gdy zastanawiałam się, na ile mogliby mi pomóc. I do tej pory sobie nie uświadamiałam, że taka właśnie byłam.

Odpaliłam samochód i pojechałam pod dom Claire. Należało załatwić tę sprawę. Przecież to schrzaniłam. Zastukałam do drzwi frontowych, a jej mama, która zwykle witała mnie uśmiechem, ustawiła się tak, żeby zagrozić mi drogę.

– Przykro mi, Gia. Ona nie chce teraz z tobą rozmawiać.

Pomyślałam o wycieraczce, którą nam kupiła, z napisem, że nie jest szmatą, i o tym, do czego Claire może teraz odnieść to zdanie. Chciałabym przykleić do twarzy uśmiech, udając, że wszystko było, albo przynajmniej będzie idealnie. Zamiast tego powiedziałam:

– Okazałam się okropną przyjaciółką. Przekaze jej to pani? W żaden sposób nie da się obronić tego, co zrobiłam. Może jej pani po prostu przekazać, że przepraszam i żeby zechciała jeszcze kiedyś ze mną porozmawiać? I czy mogłaby jej pani też powiedzieć o „osiemdziesięciu trzech dniach”?

Jej mama kiwnęła głową, a potem zatrasnęła drzwi.

Nie byłam pewna, czy przekaze to Claire, więc sama wysłałam do niej esemesa z tą moją małą refleksją na temat wycieraczki i zapewnieniem, że jestem wdzięczna, iż nie pozwoliła, aby moje niewłaściwe zachowanie uszło mi na sucho; ale napisałam też, że mam nadzieję, że któregoś dnia mi przebaczy. Na koniec dodałam jeszcze liczbę dni dzielących nas od chwili, gdy zostaniemy współlokatorkami.

Odpisała jedynie: „Mamy jeszcze trzydzieści dni, żeby zmienić swoje preferencje co do współlokatorów”.

Wpatrywałam się w tę odpowiedź, wciąż stojąc na ganku ich domu i mając nadzieję, że nie sugeruje tego, co moim zdaniem sugerowała. Że Jules zwyciężyła. Pragnęła Claire i ją zdobyła.

Przełknęłam gulę, która utknęła mi w gardle.

Myślałam, że w domu będzie okropnie, że rodzice będą na mnie źli. Tak jakbym ich nie znała. Po wejściu do domu zobaczyłam, że siedzą z Drew przy stole w kuchni i rozmawiają. Spodziewałam się oburzonych okrzyków, ale tata tylko powiedział:

– Gia, kłamstwo nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem.

Czekałam na coś więcej. Na ich gniew. Drew pomrukiwał tak, jakby od kilku godzin próbował doprowadzić, żeby wreszcie się wściekli na moje postępowanie.

– Szkoda, że nie widziałeś, jak ciebie bronili – powiedziałam mu.

– Zawsze stajemy za naszymi dziećmi – podkreśliła mama.

– Łatwiej byłoby wam dostrzec nasze błędy, gdybyście stawali przed nami – zauważył Drew.
Mama uśmiechnęła się do niego, jakby żartował, jakby była zachwycona, że jest taki błyskotliwy.

– Idę do siebie – powiedziałam, wiedząc, że i tak do niczego nie dojdziemy. Moi rodzice mieli bardzo ugruntowane przekonania.

– Masz szlaban – zawołał za mną Drew.

– Chyba ty.

Rozdział 35

Obudziło mnie nucenie. Nucenie rozmijające się z tonacją. Otworzyłam jedno oko i zobaczyłam mamę układającą stosik poskładanego prania na mojej toalecie.

– Powinnaś już wstać – powiedziała.

Naciągnęłam poduszkę na głowę.

– Dzisiaj nie idę do szkoły.

– Ależ idziesz.

– Mamo, ja nie chcę. Miałam wczoraj kiepski dzień.

– Nie możesz się chować przed problemami.

– Dlaczego nie? Ty tak robisz.

W pokoju zrobiło się tak cicho, że pomyślałam, iż może wyszła. Gdy odłożyłam poduszkę, zobaczyłam jednak, że stoi na środku pokoju, patrząc w okno, wyraźnie smutna. Miałam ochotę wycofać się z tego, co powiedziałam, ale tego nie zrobiłam.

– Możesz dziś wziąć samochód taty – powiedziała, po czym się odwróciła i wyszła z mojego pokoju.

Jakoś zdołałam wziąć prysznic i przygotować się do szkoły. Poszłam do kuchni, by jak zwykle zjeść śniadanie z mamą, myślałam też, że mogłabym ją przeprosić. Tyle że jej tam nie było... inaczej niż zwykle. Zamiast niej zobaczyłam liścik na blacie kuchennym. „Wyszłam do pracy wcześniej. Płatki są w spizarce”.

Do kuchni przyczłapał Drew i zaglądając mi przez ramię, przeczytał ten liścik.

– Załamałaś mamę.

Zacisnęłam zęby.

– To ty załamałeś mamę.

Przepchnęłam się obok niego, zgarnęłam kluczyki z haczyka i wyszłam z domu.

Drew miał rację. Załamałam wszystkich, ale dzisiaj zamierzałam to naprawić. Dlatego gdy wjechałam na parking, zatrzymałam się w tym samym sektorze, w którym zawsze stawała Claire. Jej samochodu nie było. Czekałam bezowocnie aż do dzwonka. Drugi dzwonek w jakiś magiczny sposób też jej nie przywołał. Poszukałam wzrokiem zaparkowanego kilka rzędów dalej

samochodu Laney. Czyżby przyjechały razem? Wiedziałam, że muszę też uporządkować sprawy z Laney i Jules, ale chciałam zacząć od Claire.

Westchnęłam i wysiadłam z samochodu. Gdy szłam do klasy, przyszedł mi do głowy pomysł. Jestem przecież przewodniczącą samorządu szkolnego. Zazwyczaj nie nadużywałam tej funkcji, dzisiaj jednak zamierzałam ją wykorzystać we własnym interesie. Zmieniłam kierunek i poszłam do sekretariatu.

Jeśli zachowam się tak, jakby to była normalna sprawa, wszystko powinno zadziałać. Przykleiłam do twarzy uśmiech i podeszłam do pani Fields.

– Dzień dobry, dopinam ostatnie szczegóły piątkowego zebrania i muszę wywołać z pierwszej lekcji Claire Dunning.

– Na jakiej jest lekcji? – zapytała pani Fields, jakbym stale przychodziła do niej z czymś takim.

– Analiza matematyczna. Pan Freeman.

Serce mi waliło, ale najwyraźniej nie było tego po mnie widać, ponieważ pani Fields podniosła słuchawkę i wybrała numer.

– Dzień dobry – powiedziała po chwili. – Proszę, niech Claire zgłosi się do sekretariatu. – Trochę jeszcze pomruczała, a potem się rozłączyła. Czekałam, że mi powie, że Claire nie ma dzisiaj w szkole.

Nie powiedziała tego. Uśmiechnęła się i oznajmiła:

– Już tu idzie.

– O, świetnie. Zaczekam na nią na korytarzu. Dziękuję bardzo.

Zamknęłam za sobą drzwi i spróbowałam ułożyć sobie w myślach, co powiem. Nie ma wytłumaczenia dla tego, co narobiłam i co powiedziałam. To byłby dobry wstęp. Bo rzeczywiście nie było. Na miejscu Claire też bym się wkurzyła. Ale przyjaźniłyśmy się od dziesięciu lat – i ten fakt też musiał się liczyć.

Usłyszałam stukot jej butów, jeszcze zanim wyłoniła się zza rogu. Twarz, na której malowało się chłodne zaciekawienie, na mój widok momentalnie stężała. Claire zatrzymała się w połowie korytarza, przeszło dziesięć metrów ode mnie. Bez wahania pokonałam dzielącą nas odległość.

– Możemy porozmawiać?

– Poważnie wywołałaś mnie z lekcji z takiego powodu? Okłamałaś panią Fields, żeby mnie tu ściągnąć?

Może to nie był najlepszy pomysł.

– Nie. Tak, ale tylko trochę. – Co ja wyprawiam? Przeszłam do tego, co sobie zaplanowałam: – Nie ma wytłumaczenia dla tego, co narobiłam i co powiedziałam.

– Dla wywabienia mnie z lekcji za pomocą kłamstwa?

– Nie... No, dla tego może też, chociaż wydaje mi się, że potrzeba rozmowy z tobą jest w miarę dobrym wytłumaczeniem. – Potrząsnęłam głową. – Mówię o tym, że okłamywałam cię co do Bradleya.

– Wiem, o czym mówisz. – Wyras jej twarzy ani trochę nie złagodniał. – Czy to wszystko? – Zaczęła się odwracać.

– Nie. I dla tego, co powiedziałam w restauracji. Nie chodziło mi o to, że tak naprawdę nie byłyśmy przyjaciółkami. Claire, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. A ja byłam taka samolubna. Właśnie o tym chcę porozmawiać. Namieszałam i chcę powiedzieć, że przepraszam.

– No i powiedziałaś. – Zawróciła w głąb korytarza.

– I tyle? – zawołałam za nią. – Przecież staram się to naprawić.

Nawet się nie odwróciła.

Czas. Wiedziałam, że potrzeba jej czasu. Zraniłam ją, a tego typu rany nie goją się tak szybko. Wmawiałam to sobie, żeby się nie rozkleić. Ale kiedy usłyszałam w czasie przerwy obiadowej, jak dwie mijające mnie dziewczyny szepczą „krętaczka”, nie byłam w stanie już tego znieść. Pomaszerowałam prosto pod baraki i odszukałam Bec.

– Jesteś mi potrzebna – powiedziałam, ciągnąc ją za rękę przez zatłoczone korytarze aż na parking.

– Uważaj. Cała szkoła to ogląda.

– Jestem zrozpaczona. – Tak mnie ścisnęło w piersi, że ledwie wydusiłam te słowa.

Zagryzła pomalowane na ciemno wargi.

– To może... Masz ochotę porzucić trochę piłkami? Tak się składa, że przyjechałam dziś do szkoły samochodem.

– Tak – odpowiedziałam bez namysłu.

– Ekstra. To jedziemy.

Wioząc mnie do tamtego starego domu, Bec nuciła piosenkę, którą grali w radiu. Po dłuższej chwili ni stąd, ni zowąd zapytała:

– Wierzysz w drugą szansę?

– Nie – odpowiedziałam natychmiast, bo wiedziałam, że ma na myśli Haydena.

– Nie uważasz więc, że Claire powinna dać ci drugą szansę?

Westchnęłam.

– Uważam.

– Ja też tak uważam. – Powiedziała tylko tyle. A ja nie byłam pewna, czy miała na myśli to, że

Claire powinna dać mi drugą szansę, czy też dała mi do zrozumienia, że ogólnie wierzy w tę zasadę.

Byłam już zmęczona mówieniem o mnie, roztrząsaniem moich problemów. Potrzebowałam się od tego oderwać.

– Jak tam Nate? Co u niego? Powiedziałaś mu już, że kochasz go do szaleństwa?

– Że co robie? Że kocham go do szaleństwa? Tego akurat nie jestem pewna. A byłby to jedyny rodzaj miłości, jaki skłoniłby mnie, żebym na tym etapie wyznała mu coś takiego. Bo tylko takie uczucie mogłoby mnie doprowadzić do czegoś równie wariackiego. Kompletny obłąd.

– Czemu takie wyznanie miałoby być wariactwem?

– Bo to świetny przyjaciel. Nie chciałabym, żeby coś dziwnie wyszło. Kumasz?

– Tak, kumam. Najgorzej stracić przyjaciół.

– Hayden jest w dołku, Gia.

Jęknęłam. Już zmieniłyśmy temat. Nie powinna do niego wracać.

– Rzecz w tym...

– Daj spokój, nie chcę o tym mówić.

– Daj mi tylko coś powiedzieć, a potem się zamknę.

– W porządku.

Kiwnęła głową.

– Dziękuję. Oto, w czym rzecz – powtórzyła, zerkając na mnie ironicznie. – On nie chciał okazać się Ryanem. Nie chciał wybrać dziewczyny kosztem przyjaciela. Sam odczuł coś takiego na własnej skórze, wiedział, jak to jest, i nie chciał narazić na to kogoś innego. Jedyne przyjaciela, który mu został po wszystkim, co znikło mu sprzed nosa wraz z Eve. Dlatego musiał uwierzyć Spencerowi. Ale to już nieważne, bo go przycisnął. Tak, naprawdę go przycisnął i potwierdziło się to, co mówiłaś. No i jest w dołku, Gia.

– Nie spróbował zadzwonić, przysłać esemesa ani nic takiego.

– Bo spieprzył sprawę i wie o tym. Nie uważa, że zasłużył na drugą szansę. Musisz więc się do niego odezwać.

– Nie ja powinnam zrobić pierwszy krok.

– Wiem, uwierz mi, wiem to. Ale powiedziałaś mu, żeby nie dzwonił. A on teraz przeszedł na tonację „nie zasługuję na nią”. Nie wiem, czy wszyscy aktorzy tak dramatyzują, czy tylko on jeden, ale przysięgam, mam ochotę go zabić. Musisz więc mu przebaczyć, zanim zeświruję przez niego do reszty.

– Ale ja jeszcze nie wiem, czy mu przebaczę.

– Dobra. W takim razie chyba będę musiała zabić was oboje.

Podjechała długim piaszczystym podjazdem pod dom Willa. Gdy mijaliśmy furgonetkę, którą ostatnio bombardowaliśmy piłkami bejsbolowymi, przyszło mi do głowy, że może ten wypad to zły pomysł, bo zaczynają wracać wspomnienia.

Cztery wielkie psy otoczyły nasz samochód, ujadając. Bec zatrąbiła, ale nikt nie wyszedł, żeby je odgonić.

– Tym razem twoja kolej – powiedziała.

– Co takiego? Serio zamierzasz mnie zabić? Myślałam, że to tylko żart.

– Nie zabiją cię. Choć nie mogę obiecać, że cię nie pogryzą.

Obejrzałam się na tylne siedzenie.

– Gdzie są piłki?

– Wyobraź sobie, że nie przewidziałam, że trzeba by zabrać dziś do szkoły wiadro piłek.

– Myślałam, że dlatego wzięłyśmy twój samochód. Może więc powinniśmy się stąd zabrać?

– Nie, skoro już tu jesteśmy. Zawsze znajdzie się kilka, o których przypadkiem się zapomniało.

Założę się, że parę leży na naszej ostatniej strzelnicy.

Zagryzłam wargi, obserwując, jak psy skaczą na samochód.

Bec pacnęła dłonią środkową konsolę.

– Pożyczysz mi na sekundkę telefon? Mój padł.

Wyłowiłam z kieszeni komórkę i podałam jej aparat, a potem czekałam, aż wybierze numer. Zauważyła, że patrzę, wyciągnęła rękę i odpięła mi pas.

– No już. Wsiadka.

– W porządku. A kiedy te psy mnie okaleczą, doniosę na ciebie na policję.

Nie odpowiedziała, a ja wysiadłam z auta. Psy momentalnie na mnie skoczyły, spychając kilka kroków w tył. Zatrzymałam się na samochodzie.

– Pokaż im, kto tu rządzi – powiedziała Bec, zatraskując drzwi, które zostawiłam otwarte.

Złapałam jednego za obrozę i poprowadziłam do płotu. Reszta ruszyła za mną, polując na moje pięty i szczekając. Tak hałasowały, że aż mi w uszach dzwoniło. Nabrałam pewności, że albo Willa nie ma w domu, albo się obawia, że to jakaś armia oprychów przyjechała ograbić mu dom. Gdy psy już były niegroźne poza bramą, a ja odwróciłam się z uśmiechem dumy na twarzy, zobaczyłam, że nie ma Bec ani jej auta. Powoli wróciłam na drogę, myśląc, że może po prostu przestawiła samochód gdzieś indziej. Odruchowo sięgnęłam do kieszeni po telefon i wtedy sobie przypomniałam, że go pożyczyła... a raczej ukradła! Tak mnie urządziła. Nie byłam pewna dlaczego, ale i tak nie zamierzałam się temu poddawać.

Przybrawszy serdeczny wyraz twarzy, zastukałam w drzwi z nadzieją, że się mylę i Will jest w domu. Może po prostu lubił sobie popatrzeć, jak jego psy terroryzują ludzi. Dom wyglądał na

stary jak świat, ale przecież jego właściciel musiał mieć tam telefon. Nie było reakcji. Zajrzałam przez zakurzone okno na prawo od drzwi, ale nie zobaczyłam niczego poza ciemnym przedpokojem.

Jak ludzie radzili sobie kiedyś bez telefonów komórkowych? Utknęłam na totalnym pustkowiu. Siadłam na ganku, opierając czoło o kolana. Bec kiedyś w końcu tu wróci. Albo ktoś się przynajmniej zainteresuje, gdzie się podziałam po szkole. Może. Siedząc tak samotnie, zamyśliłam się nad tym, co powiedziała o Haydenie. Powiedziała, że jej brat jest w dołku. Na myśl o tym zakłuło mnie serce i przez moment wydawało mi się nawet, że Bec może mieć rację. Że naprawdę powinnam dać mu, a raczej nam, drugą szansę. Tego przecież oczekiwałam od Claire. Jak więc mogłabym sama mu tego odmówić? Ledwie przemknęło mi to przez myśl, przygniotło mnie do ziemi wspomnienie wieczoru na plaży. To w niczym nie przypominało mojej sprawy z Claire. Zarzucił mi kłamstwo, choć nigdy go nie okłamałam. Nie uwierzył mi, że jego przyjaciel to wyjątkowy palant.

Wezbrała we mnie złość. Nie. Nad tym, co się wydarzyło, nie mogłabym tak łatwo przejść do porządku dziennego. Mój wzrok przyciągnęło stojące po przeciwnej stronie podwórza camaro rocznik sześćdziesiąt osiem. Podniosłam się i ruszyłam na poszukiwanie piłek.

Rozdział 36

Wyrośnięte chwasty obok moich nóg przygniatał teraz stosik piłek. Znalazłam więcej niż kilka. Zajęło mi to z pół godziny, ale zebrałam ich co najmniej dwadzieścia. Jedną trzymałam teraz w rękę, gotowa cisnąć nią w camaro. Omal jej jednak nie puściłam, bo przypomniałam sobie, jak siedzieliśmy w tym samochodzie z Haydenem. Obraz ten wyparło jednak zaraz inne wspomnienie słów wypowiedzianych tamtego dnia przez Bec: „Zastosowałeś wobec niej manewr znany jako »przeczołgaj się po mnie na drugie siedzenie«?” Zrobił więc tak wcześniej z inną dziewczyną. Zapewne Eve.

Cofnęłam rękę i z całej siły cisnęłam piłką. Z głośnym brzękiem uderzyła w drzwi, odbiła się i potoczyła po ziemi. Wgniecenie, które pozostawiła w pordzewiałym metalu, było tak mało widoczne, że tylko podsyciło moją potrzebę demolki. Prawdziwej demolki. Podniosłam następną piłkę i rzuciłam. Potem kolejną.

Wkrótce okazało się, że staram się roznieść nie tylko Haydena, ale też Jules i moich rodziców, a także Drew i siebie samą. Sięgnęłam po kolejną piłkę, ale dotknęłam jedynie ziemi. Wykorzystałam już wszystkie. Serce mi waliło, a policzki miałam mokre od potu i może kilku łez.

Gdy zaczęłam znów zbierać piłki, usłyszałam za sobą:

– Chciałabyś może rzucić kilka w osobę, którą wyobraziłaś sobie jako cel, czy wystarcza samochód?

Gwałtownie się obróciłam. Hayden rozłożył ręce, jakby naprawdę wystawiał się na bombardowanie. Kusząca perspektywa.

To napinałam ramiona, to rozluźniałam. Po takim tygodniu, jaki miałam za sobą, najchętniej wtuliłabym się w niego, wyrzucając z pamięci to, co się wydarzyło. Ale nie mogłam. Kiedy tak stałam, wpatrując się w Haydena, zastanawiałam się, czy teraz też kogoś gra. Spokojnego i pokornego faceta. Przybrał na mój użytek maskę? Bo wbrew słowom Bec nie wyglądał na kogoś, kto znajdował się w dołku. W końcu więc rzuciłam w niego piłką, którą wciąż trzymałam. Niezbyt mocno i nawet go nie trafiłam, choć było blisko.

Wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

– Tak naprawdę więc nie chciałeś być moim celem?

Zaśmiał się.

– Nie sądziłem, że złapiesz mnie za słowo.

Podniosłam kolejną piłkę i podrzuciłam dwukrotnie, a potem cisnęłam na ziemię. Podbił ją nogą i podszedł do mnie, po czym odwrócił się w stronę samochodu. Cofnął ramię, żeby rzucić, ale zablokowałam mu i rękę, i piłkę.

– Nie. Nie rób tego. Uwielbiasz ten samochód.

Moje usilne starania poskutkowały jedynie kilkoma wgnieceniami, wiedziałam jednak, że on mógł poważnie uszkodzić ten wóz.

Rozluźnił palce, puszczając piłkę. Dopiero po chwili złapałam się na tym, że wciąż trzymam go za rękę, i puściłam ją, cofając się o krok, by dzielił nas jakiś dystans.

– Mam problemy z ufnością – powiadomił ziemię pod nogami.

– Po Eve i Ryanie trudno się dziwić.

– Namieszałem.

– Wiem.

– Chcesz, żebym sobie poszedł?

– Jeszcze nie zdecydowałam, czego chcę.

Uniósł brwi, potem znieruchomiał. Jakby pierwszy raz, odkąd się pokłóciliśmy, pomyślał, że może jest jeszcze dla nas nadzieja.

– Od czego to zależy?

Postarałam się powstrzymać uśmiech, choć przypomniałam sobie, że takie pytanie już padło. Gdy jechaliśmy na imprezę Eve. Tyle że wtedy rozmawialiśmy o tym, czy powinnam oddzwonić do Bradleya, czy nie. I czy on na pewno chce odzyskać Eve.

– Teraz, jak rozumiem?

Potwierdził powolnym kiwnięciem głową.

– Mogę ci podać mnóstwo powodów, dla których powinnaś chyba dać sobie ze mną spokój.

– Tak?

– Po pierwsze, zarzuciłem ci kłamstwo, chociaż sam też kłamałem.

– To dobry powód – przyznałam.

– Owszem. Po drugie, mam najgorszy w świecie gust, jeśli chodzi o dobór przyjaciół.

– Na to wygląda.

– I wciąż jeszcze nie wiem, w jakim to mnie przedstawia świetle.

Miałam ochotę dodać mu otuchy, ale jeszcze nie podjęłam żadnej decyzji, a pocieszenie mogłoby go jedynie utwierdzić w przekonaniu, że się zdecydowałam.

– Na dodatek bardzo mi się podobasz.

Dlaczego po jego słowach tak zaczęło mi walić serce?

To zaciskał dłoń, to znów prostował palce.

– I to mnie przeraża, bo problemy z ufnością, o których ci wspomniałem, podważają też moją wiarę w siebie i w moje uczucia, a to może jedynie oznaczać, że sprawię ci ból. Ponownie. A nie chcę patrzeć, jak płaczesz. Na samą myśl serce mi się kraje. Jestem idiotą i przepraszam za to.

Zamknęłam oczy, żeby nie widzieć go tak bezbronnego. Wyliczał powody, dla których nie powinnam go lubić. Nie takie, z których wynikało, że powinnam mu się rzucić w ramiona, czego chyba całą sobą teraz pragnęłam.

– Zanim cię poznałam – zaczęłam powoli – miałam plany. Wiedziałam, czego chcę. Myślałam, że znam siebie. Wiedziałam, czego się spodziewać po każdym tygodniu najbliższych czterech lat mojego życia. A teraz nie mam ani przyszłej współlokatorki, choć wydawało się to ustalone, ani chłopaka, ani planu. To wszystko przepadło. I już nie wiem, czego chcę.

– Nie wiesz, czego chcesz? – Miał teraz chrapliwy głos.

Otworzyłam oczy; spodziewałam się, że wpatruje się we mnie tym swoim ognistym wzrokiem, co perfekcyjnie skuteczniał na balu maturalnym, ale to nie było tamto spojrzenie. Teraz jego oczy były ciepłe i jasne. Niczego nie udawały. Potrząsnęłam głową.

– Nie, ja wiem, czego chcę. Chcę iść na uczelnię, z taką czy inną współlokatorką, nawet i nie z tą, którą od dawna spodziewałam się tam mieć.

Pokiwał głową.

– I zamierzam wykorzystać moje stypendium, żeby studiować nauki polityczne, w nadziei, że pewnego dnia w jakiś sposób zmienię świat.

Uśmiechnął się.

Wykonałam krok w jego stronę, a gdy się nie cofnął, następny. Położyłam mu dłonie na ramionach.

– I chcę...

Odetchnął, widać było, że się odpręży.

– Nie rób nic, czego byś nie chciała – powiedział, powtarzając słowa, które usłyszał kiedyś ode mnie.

Ja też się uśmiechnęłam.

– Chcę tego.

Wzięłam jego twarz w dłonie i stanęłam na palcach. Jeszcze zanim nasze usta się spotkały, stwierdził:

– Mam wrażenie, że to największe w dziejach preludium do pocałunku. Że cokolwiek bym po nim zrobił, będziesz rozczarowana.

Roześmiałam się.

- Powinniśmy zagrać w dwadzieścia pytań?
- Czemu miałyby to służyć w tej sytuacji?
- Mogłabym spróbować odgadnąć, jakie masz wymagania.
- Wymagania odnośnie do pocałunku?

Przytaknęłam, nasze twarze wciąż były bardzo blisko siebie.

- Mój wymóg jest prosty: ty.
- To nie było potwierdzenie ani zaprzeczenie. Właśnie złamałeś re...

Uciszył mnie, napierając wargami na moje usta. Były tak ciepłe, że całe moje ciało zdawało się topnieć. Opasał mnie rękoma i przyciągnął do siebie, wciąż pogłębiając pocałunek. Odnalazłam dłońmi jego włosy, nie musiałam już szukać żadnych pretekstów, by go dotykać; wiedziałam, że będę mogła to robić, ilekroć zapragnę.

Przeszły mnie dreszcze, a on się uśmiechnął, co odczułam wargami.

- I co, nie rozczarowałaś się?

Zamiast odpowiedzieć, pocałowałam go ponownie.

Rozdział 37

Siedzieliśmy na ziemi, oparci plecami o camaro, stykając się ramionami i przerzucając piłkę bejsbolową z jego prawej ręki do mojej lewej i z powrotem.

– Dziękuję – powiedział, gdy każde z nas złapało ją kilka razy.

– Za co?

– Za esemesa. Za to, że dałaś mi kolejną szansę.

Piłka, którą właśnie rzucił, wylądowała mi na kolanach.

– O co chodzi? – zapytał.

– Wysłałam ci esemesa?

– Tak.

– Co dokładnie napisałam?

– Nie pamiętasz?

Wyciągnęłam rękę.

– Pokaż mi swój telefon.

Przechylił się nieco, żeby wyciągnąć telefon z kieszeni, a potem mi go podał. Otworzyłam jego wiadomości i zobaczyłam tę ode mnie: „Hayden, spotkajmy się u Willa. Będę tam demolować samochód. Chcę porozmawiać”.

Wydęłam wargi. Skąd Bec wiedziała, że skuszę się na demolowanie samochodu?

– Rozumiem, że nie ty go wysłałaś.

– Bec zwinęła mi telefon.

Pokręcił głową.

– Normalnie oburzyłaby mnie ta jej przebiegłość, ale tym razem jakoś nie bardzo. – Pocałował mnie w usta, a ja przełożyłam nogę przez jego nogi, pragnąc być jeszcze bliżej niego.

W odpowiedzi przesunął rękę, obejmując mnie w taliu tak, że aż przeszły mnie ciarki.

Gdy się odsunął, zapytał:

– Wiesz, kiedy pierwszy raz zapragnąłem to zrobić?

– Zakładam, że pewnie już po imprezie u Eve.

Potrząsnął głową.

– Pragnąłem tego już na imprezie Eve, ale uważałem, że byłoby nie w porządku całować cię

tego wieczoru, gdy odgrywaliśmy gry miłosne, a w każdej chwili mogła na nas natrafić Eve. Nie chciałem się z tym za bardzo pośpieszyć.

– I się nie spieszyłeś.

– Wysyłałaś mi niejasne sygnały. Nie byłem pewien, czy ty też tego pragniesz.

– Niejasne sygnały? Jak to?

– Kiedy próbowałem wziąć cię za rękę, godziłaś się. Ale gdy starałem się z tobą porozmawiać, zamykałaś się.

– Myślałam, że robisz to z poczucia obowiązku. Nie chciałam być elementem odgrywanych przez ciebie scen. Kimś, z kim będziesz ćwiczył rolę.

– Auć.

– Przepraszam. Po prostu bardzo, ale to bardzo mi się podobałeś.

– Podobałem? – powtórzył z uśmiechem.

– Podobasz. Bardzo, ale to bardzo mi się podobasz. – Uklękłam i odwróciłam się do niego. Pocałowałam go w policzek, a potem w kącik ust. – Powinniśmy odegrać się na twojej siostrze.

Gwałtownie otworzył jeszcze przed chwilą zamknięte oczy.

– Co?

– Na twojej siostrze.

– Raczej nie o niej wolę teraz myśleć. – Posadził mnie sobie na kolanach i pocałował w skroń, a później w szyję.

– Nie, serio. – Troszkę się odsunęłam. – Zrobiła nas dzisiaj totalnie w bambuko.

– Myślałem, że nas tym uszczęśliwiła.

– Uszczęśliwiła, ale to nie znaczy, że mamy jej darować.

– Masz na myśli coś konkretnego?

– Niech myśli, że do niczego tutaj nie doszło. – Wskazałam miejsce między nami. – Wykorzystaj swoje talenty aktorskie.

Wybuchnął śmiechem.

– Wchodzę w to. Zaczynajmy. – Wyjął telefon i zabrał się do pisania. Obróciłam się, oparta teraz plecami o jego pierś, tak żeby przeczytać, co napisał.

„Gdzie jesteś? Już jestem u Willa i nikogo tu nie ma”.

– Myślisz, że jeszcze ma przy sobie moją komórkę i że na twój esemes odpowie jako ja?

– Zobaczymy.

Jego telefon zagrał melodyjkę. „Jesteś u Willa?”

– Masz odpowiedź.

– Zaczynam dochodzić do wniosku, że nasze umysły są niedojrzałe, jak określiła to twoja

mama.

– Sądzę, że w tym przypadku mama zaakceptowałaby ich stan.

Dałam mu znać, żeby podał mi telefon. Zrobił to, a ja dobrałam się do wiadomości.

„Gia, jeżeli w coś ze mną pogrywasz, to stąd spadam”.

Hayden śmiał się na całego. Jego telefon zadzwonił tak nagle, że o mało go nie upuściłam. Na ekranie zamigotało imię Bec. Hayden chrząknął, a rozbawienie na jego twarzy ustąpiło miejsca pełnej powadze.

– Słucham.

Przybliżyłam się, a on przekrzywił telefon, żebyśmy oboje słyszeli.

– Siemka, Hayden. Jak tam?

– Nijak.

– Gdzie jesteś?

Pokręcił głową. „Ona też powinna iść w aktorstwo, nie?” – skomentował bezgłośnie.

Przytaknęłam.

– Nigdzie. Właściwie to będę już jechał do domu.

Klepnęłam go w nogę.

– Powiedz jej, że musisz jeszcze wpaść do Eve – szepnęłam.

Zagryzł wargi, żeby się nie roześmiać. Ale w jego głosie nie było już tego słychać, gdy prostował:

– Właśnie dzwoniła Eve. Zajadę jeszcze do niej.

– Ani mi się waż. Rozmawiałam dzisiaj z Gią.

– I? Naprawdę nie mam ochoty jej widzieć. Wygląda na to, że w coś sobie ze mną pogrywa.

Umówiła się gdzieś ze mną i się nie pokazała.

– Miała ciężki dzień. Cała szkoła ją obgaduje. Zdaje się, że jej przyjaciółki odkryły prawdę o tej sprawie na balu. Musisz z nią pogadać.

Figlarna kreacja Haydena gdzieś znikła, a jego twarz spoważniała. Spojrzał na mnie. Mój uśmiech też już zniknął.

– Tak mi przykro – powiedział. – Nie miałem pojęcia.

– Mnie tego nie mów – odparła Bec. – Jej powiedz.

– Powiem.

– Co?

– Muszę kończyć.

Rozłączył się mimo jej protestów, a potem mnie przytulił.

– Tak mi przykro.

Wzruszyłam ramionami.

– Nic się nie stało.

– Nie mów takich rzeczy.

Nawet się zaśmiałam.

– Okej, jest strasznie. Najlepsza przyjaciółka już ze mną nie rozmawia.

– Claire?

– Tak. Usiłowałam ją przeprosić. Jest naprawdę wkurzona. Nie żebym miała jej to za złe. Na jej miejscu też bym się wkurzyła, ale wydaje mi się, że przeszła jej chęć na dzielenie ze mną pokoju w akademiku. Weźmie na współlokatorkę Jules.

– Nie.

– Tak... Może. Już sama nie wiem. Myślę, że potrzebuje czasu, by zdecydować, czy mi wybaczy, czy nie.

Pocałował mnie w czubek głowy.

– Wybaczy ci.

Opisałam mu resztę minionego tygodnia i w jego ramionach nawet nie wyglądało to tak źle.

Rozdział 38

Kiedy weszłam do domu, na kanapie w dużym pokoju siedział Drew. Westchnęłam, bo naprawdę nie miałam ochoty, żeby pozbawiał mnie radosnych wrażeń pozostałych po minionej godzinie w objęciach Haydena.

– Myślałem, że załatwiłem ci szlaban – stwierdził.

– Po prawie osiemnastu latach bez szlabanów nawet nie wiedziałabym, na czym to polega.

– Gdzie byłaś? Sądziłem, że na Twitterze natrafię na jakieś tropy wiodące do miejsca twojego pobytu, ale w mediach społecznościowych od trzydziestu sześciu godzin cisza. Prawie wysłałem ekipę poszukiwawczą.

– Wychodzi z ciebie czepialski palant.

Wzruszył ramionami.

– W jakimś sensie zawsze taki byłem. I myślałem, że oboje twardo reprezentujemy tę linię. Co się zmieniło?

– Staram się być lepszym człowiekiem. Kiedyś mi się uda.

– I stąd ta historia z kłamstwami? To element stawania się lepszym człowiekiem?

– Nie, ale od tego zaczęła się ta wędrówka.

– Dobra. Opowiedz, czy to działa, a wtedy się zastanowię, czy samemu też nie spróbować.

– Jak dotąd straciłam kilka przyjaciółek, cała szkoła krzywo na mnie patrzy, a mój brat uważa, że jestem amoralna.

– Zasadniczo to twój brat jest poniekąd pod wrażeniem, że znasz słowo „amoralna”. – Podniósł się. – Jeśli więc chodzi o stawanie się lepszym człowiekiem, jestem na nie.

– Ale zdobyłam kilku niesamowitych przyjaciół, którzy się na mnie poznali, i sądzę, że sama też znam siebie lepiej.

Pokiwał głową, jakby z uznaniem.

– Mogę nakręcić kolejny dokument o tobie?

Podniosłam z kanapy poduchę i go rąbnęłam.

– Uważasz swój film za wielki żart? Że nie dobiłeś mnie tym, co zrobiłeś? Że możesz tu tak sobie stać z tą swoją manierą „jestem zajenajfajniejszy” i uważać, że między nami wszystko gra?

– Na coś takiego liczyłem.

Jeszcze raz walnęłam go w głowę poduchą, wypuściłam ją z rąk i klapnęłam na kanapę.

– Nie wiesz wszystkiego, choćbyś nie wiadomo jak udawał, że jest inaczej.

Usiadł obok mnie.

– Wiem o tym.

– Nie wszystko umieszczam w necie. A już na pewno nie moje prawdziwe odczucia.

– Przepraszam cię.

Znieruchomiałam. Powiedział to pierwszy raz; chyba jeszcze nie słyszałam, żeby te słowa padły z jego ust wcześniej.

– Naprawdę bardzo cię przepraszam, Gia. Namąciłem.

Spojrzałam mu w oczy.

– To dlatego próbowałeś napuścić na mnie mamę i tatę?

– Bo mama i tata... – burknął coś ze złością. – Bo oni nie uczą nas odpowiedzialności. To dlatego jest ze mnie beznadziejny typek. Miałem nadzieję, że z tobą pójdzie im lepiej.

– Obwiniasz mamę i tatę o swoje wysoki? Jakie to oryginalne.

Roześmiał się.

– Wiem. Każdy ma przeboje z rodzicami. – Stuknął mnie pięścią w kolano. – Choć uważałem, że ty nie.

– Bo udawałam, że ja nie.

– Witaj w realu, siostrze.

– Bardzo śmieszne. Czy ty... naprawdę nienawidzisz mamy i taty?

– Oczywiście, że nie. Po prostu odkryłem, że w pewnych sprawach się z nimi zgadzam, a w innych nie.

– Na przykład co do tego, że wybaczą nam znacznie łatwiej, niż powinni – przypomniałam.

Drew wzruszył ramionami.

– Mogłoby być o wiele gorzej.

– Mogliby być czepialskimi palantami.

– Albo kłamliwymi snobami.

Odwróciłam się do brata, przypatrując się jego przydługim włosom i zadziornemu uśmieškowi.

– Pewnego dnia poznasz dziewczynę, która cię trochę usadzi. Mam nadzieję, że będzie uzależniona od Twittera.

– To dopiero byłby przełom, G.

– I dlatego będzie taki satysfakcjonujący.

Wziął głęboki oddech.

– Jeżeli będzie choć trochę podobna do ciebie, uznam się za szczęściarza.

Zapieкло mnie pod powiekami i gdy jeszcze się głowiłam, co na to odpowiedzieć, wyciągnął z kieszeni kluczyki.

– Cóż, na mnie już czas.

Wyraźnie było widać, że jest jeszcze daleko do porozumienia między naszymi departamentami uczuć, ale przynajmniej stawało się to możliwe. Kiwnęłam głową.

– Bradley na mnie czeka. Przyjechaliśmy tu razem.

– Jest tu Bradley? – Rozejrzałam się, oczekując, że znów pojawi się znikąd.

– Nie tutaj, zostawiłem go na polu golfowym.

– Golfowym?

– Tak.

– Nie wiedziałam, że lubi golfa.

– On też o tobie nie za wiele wiedział.

– Wiem, to żałosne.

– Żałosne jest to, że czeka mnie trzygodzinna jazda powrotna w jego towarzystwie, a nie mamy kompletnie żadnych wspólnych tematów.

Roześmiałam się i go uściskałam.

– Dzięki za to spostrzeżenie. Dzięki za... W ogóle dzięki.

Pięć minut po wyjściu brata w drzwiach pojawiła się mama. Na mój widok zamarła, otwarte ze zdumienia usta szybko jednak rozciągnęły się w uśmiechu.

– Cześć, Gia. Już jesteś.

Podniosłam się.

– Mamo, nie musisz udawać, że nie jesteś zaniepokojona. Dziś rano potraktowałam cię naprawdę paskudnie i przepraszam.

– Jest okej. Nic się nie stało. Wszystko w porządku. – Poszła do kuchni, a ja ruszyłam za nią.

– Mamo, proszę, nie dokładaj swojej cegiełki do nadużywania tej frazy.

– Słucham? – Zaczynała opróżniać zmywarkę.

– Mamo, możesz na mnie spojrzeć?

Odwróciła się twarzą do mnie.

– Czas już, żebyśmy częściej zaczęły wyrażać to, co naprawdę czujemy. Wiem, że dziś rano cię zmartwiłam.

Wydała z siebie zduszony krzyk i zaraz zakryła usta grzbietem dłoni.

– Jesteś mamą, a nie androidem. Wiem, że masz uczucia. Możesz je czasem okazać. W niczym

nie umniejszaj cię to w moich oczach. A nawet myślę, że to pozwoli mi cię lepiej poznać.

Chwyciła mnie w ramiona.

– Nie jesteśmy doskonali i wcale nie powinniśmy tacy być. – Podniosłam rękę i rozczochrałam jej włosy.

– Gia. – Natychmiast je poprawiła.

Roześmiałam się. Wiedziałam, że nie zmieni się ani w tej chwili, ani w ciągu najbliższej nocy, ale i tak wyglądało to na dobry początek.

Rozdział 39

Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie, co powiem, gdy stanę na scenie przed całą szkołą zgromadzoną na tej uroczystości. Jako główny cel postawiłam sobie podkreślenie ostatniemu rocznikowi emocji związanych z zakończeniem nauki, a przede wszystkim z bezalkoholowym pożegnaniem, którego organizacji poświęciłam kilka ostatnich miesięcy. Coś, co początkowo zapowiadało się jako kolejny punkt w mojej szkolnej cefalce, zmieniło się w wydarzenie, na które z niecierpliwością czekałam. Zwłaszcza po tym, jak Marcus powiedział mi, że zagra jego zespół.

Było dość głośno, w sali gimnastycznej upchnął się cały rocznik. Gwar napierał na mnie nawet tam, gdzie stałam, jeszcze za grubą kurtyną. Wzięłam trzy głębokie oddechy. Przemowę miałam opanowaną do perfekcji, pewność siebie na maksa. Obok mnie stał Daniel, gotów iść ze mną na scenę, chociaż rzadko przemawiał publicznie. Słyszając nasze nazwiska wywoływane przez głośniki, wyszliśmy zza kurtyny. Czuję, że publiczność nieco inaczej reaguje na mój widok. Normalnie sprowadzało się to do głośnych owacji i gwizdów. Dzisiaj towarzyszyło temu poszeptywanie. Nie dotyczyło to wszystkich, ale jednak pewnej części zebranych. Po raz pierwszy dotarło do mnie, że moje postępowanie odbijało się echem w szerszym gronie niż kółko przyjaciół.

Chwyciłam mikrofon i odchrząknęłam.

– Witajcie wszyscy! Witajcie na ostatnim tegorocznym balu! Kto jest gotów na lato? – krzyknął stojący obok mnie Daniel i wyrzucił ręce w górę.

Nad widownią podniósł się zbiorowy ryk, ale i po nim dały się słyszeć szepty. Zbiły mnie z tropu. Przemowa, którą jeszcze chwilę temu miałam opanowaną, zaczynała się sypać. Omiotłam wzrokiem salę, kończąc na Claire. To jej dodającej mi pewności twarzy szukałam w tłumie za każdym razem, gdy kilkakrotnie zdarzyło mi się pogubić podczas wystąpień. Tyle że dzisiaj jej twarz nie dodawała mi otuchy i cała reszta przemówienia wywietrzała mi z głowy.

– Przepraszam – usłyszałam swój głos odbijający się echem po sali. Daniel jęknął z zaskoczenia. Nie zamierzałam powiedzieć tego głośno, ale skoro już tak się stało, brnęłam dalej: – Popełniłam błąd. Nie, nie poprzestanę na tym ogólniku. Od razu się przyznam. Kłamałam. Co najmniej od miesiąca okłamywałam moje przyjaciółki. Chociaż nie musiałam. Głównie

dlatego, że nie wierzyłam, że nadal będą darzyły mnie przyjaźnią, jeśli wyjawię im prawdę. Ale też dlatego, że byłam bardzo zaabsorbowana sobą i nie wychodziłam myślą poza moje problemy. Co jest ze mną nie tak?

Pytanie było retoryczne, ale ktoś z sali krzyknął:

– Nic. Nadal jest z ciebie gorąca laska.

Po tym komentarzu ściany zatrzęśły się od śmiechu. Przewróciłam oczami.

– Och, dzięki. To jednak nie pomogło. Chcę powiedzieć, że namąciłam. Claire, Laney i Jules, przepraszam was. W sumie to przepraszam też was wszystkich, którzy to słyszycie i czujecie, że was rozczarowałam. Staram się być lepszym człowiekiem. Chcę być lepszym człowiekiem.

Mówiąc to, rozglądałam się, patrzyłam po sali, dążyłam do tego, żeby coś przekazać, moje spojrzenie wróciło jednak do Claire. Zagryzałam wargi, bo z jej twarzy nadal bił ten sam chłód.

– Przepraszam. – Przekazałam mikrofon Danielowi. – Ratuj sytuację – szepnęłam. – Rozkręć ich wizją imprezy.

– Nie dam rady. Nie wiem, co powiedzieć. – Widziałam w jego oczach panikę.

– Bądź po prostu zabawny. Zawsze jesteś.

Po tych słowach panika zaraz prysła.

– No bo jestem, nie?

Uśmiechnęłam się, ścisnęłam mu ramię i zesłam ze sceny przy dźwiękach powtarzanego raz po raz zaśpiewu Daniela: „Trzeźwy bal”.

Marcus i jego kapela byli świetni, naprawdę świetni i nie tylko ja tak myślałam. Większość uczniów uczestniczących w pożegnaniu szkoły tańczyła i próbowała śpiewać piosenki, których przecież wcześniej nie słyszała. I biorąc pod uwagę to, że nikt tu nie był pijany – w tym cały urok trzeźwego balu – dowodziło to wyraźnie, jak dobrze się bawią przy muzyce zespołu. Uchwyciwszy spojrzenie Marcusa, podniosłam oba kciuki. Zaśmiał się, jakbym w niewłaściwy sposób wyraziła aprobatę. Musiał istnieć jakiś gest typu „dawaj czadu”, tyle że nie miałam pojęcia jaki. I prawdopodobnie tym właśnie gestem należało się posłużyć.

Ponownie przyjrzałam się tłumowi. Dzisiaj było inaczej. Normalnie ludzie witali się ze mną lub zagadywali, starali się nawiązać kontakt wzrokowy. Dzisiaj ich spojrzenia rozmijały się z moim, ot tak sobie, bez większego zainteresowania. Wszystko się zmieniło. I nie bolało mnie to tak bardzo, jak się obawiałam. Nie zasługiwałam na to, żeby zauważano mnie bardziej niż innych, zwłaszcza dlatego, że ja sama przedtem rzadko zwracałam uwagę na ludzi. Musiałam więc pracować nad tym, żeby i na tym polu stać się lepszą.

Była grupka, która jednak przyciągała wiele uwagi. Nie przypuszczałam, że Claire, Laney

i Jules się pojawiają; nie po ich reakcji na moje publiczne przeprosiny. Po krzywych spojrzeniach podczas uroczystości pożegnalnej nastąpiła z ich strony totalna cisza, a mimo to przyszły. Chociaż nie po to, żebym się z nimi pojednała, bo przez cały wieczór ostentacyjnie mnie ignorowały. I wciąż otaczali je jacyś ludzie.

Mój chłopak miał dzisiaj swoją imprezę zakończeniową, a jego siostra, obecnie moja jedyna przyjaciółka, chodziła do klasy rok niżej. Dlatego doszło do tego, że byłam całkiem sama podczas imprezy, na której zorganizowanie poświęciłam ostatnie miesiące mojego ostatniego roku w szkole. Ale już się z tym pogodziłam.

Po trzynastu latach żegnałam się ze szkołą publiczną. Prawdopodobnie będzie się tu o mnie pamiętać, mimo to miałam nadzieję, że następne trzynaście lat mojego życia poświęcę czemuś, za co będę zasługiwać na pamięć.

– Hej, Gia. – Czyjś niski głos wyrwał mnie z zamyślenia.

Uśmiechnęłam się.

– Blake, facecie z lodziarni, wszystkiego najlepszego z okazji zakończenia szkoły.

– Wzajemnie. Świetna impreza.

– Dzięki. Mnóstwo osób mi pomogło w jej zorganizowaniu.

Muzyka ucichła i Marcus ogłosił przez mikrofon:

– Zespół zaprasza teraz na pięć minut przerwy. Puścimy w zamian muzykę z płyty.

Widząc, że Marcus odkłada gitarę i zmierza w naszą stronę, pomyślałam, że zapyta mnie, gdzie tu można zjeść czy o coś takiego, ledwie jednak się przede mną zatrzymał, pokiwał głową.

– Mocna publika.

– Dzięki, że zagraliście. Uwielbiają was.

– Jak widać.

– Marcus, to Blake.

Chłopcy skinęli sobie głowami.

– Wasza kapela jest naprawdę dobra – stwierdził Blake.

– Dzięki. Biorąc pod uwagę, że niedawno powiedziano nam coś zupełnie innego, myślę, że jesteśmy całkiem w miarę. – Mrugnął do mnie. – Skoro o tym mowa, to gdzie są twoje uroczyste przyjaciółki?

– Mmm. – Wskazałam miejsce, gdzie Claire, Laney i Jules tańczyły teraz z jakimś towarzystwem.

– Przerosłaś je?

– Sądzę, że to one mnie przerastają.

– Jestem innego zdania.

Nie wiem czemu, ale przez te słowa zapiekło mnie pod powiekami.

Nagle ktoś chwycił mnie od tyłu, aż cicho pisnęłam. W polu mojego widzenia pojawiła się Bec, co musiało oznaczać, że oplatające mnie ręce należą do Haydena. Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Nie ma chyba nikogo, kto bardziej zlewałby rolę bramkarza, niż pilnujący wejścia na tę imprezę nauczyciel – oznajmiła Bec. Objęła Marcusa, a on w odpowiedzi ją uściskał.

Roześmiałam się.

– Wdarliście się tutaj siłą?

– „Wdarliśmy się” to takie mocne słowa. Lepiej byłoby powiedzieć, że „się wprosililiśmy”.

– Pomyśleliśmy, że możesz czuć się samotna – powiedział mi do ucha Hayden – ale wygląda na to, że świetnie się bawisz.

Marcus wycofując się, zauważył:

– Zdaje się, że chłopcy są już gotowi grać dalej. Narka. – Po jakichś pięciu krokach jeszcze się zatrzymał. – Gia, mówiłem poważnie.

– Dzięki.

Rzeczywiście powinnam podziękować mu za to, że powiedział, że przerastam moje przyjaciółki? Zerknęłam na Jules, która właśnie szeptała coś Claire na ucho i kogoś jej pokazywała. Może i dobrze, że tymczasem się od nich odsunęłam. Możliwe też, że tego lata czy w przyszłym roku uda się nam z Claire dojść do porozumienia.

Zanim zdążyłam się odwrócić, Claire spotkała się ze mną wzrokiem i odniosłam wrażenie, że coś w jej spojrzeniu daje mi nadzieję. Nieznacznie się do mnie uśmiechnęła, zaraz jednak pozwoliła poprowadzić się Jules do stołu z jedzeniem.

Kapela znów zaczęła grać, a Bec złapała Blake’a za rękę.

– Pojęcia nie mam ktoś ty, ale zatańczymy. Mam tu kogoś, kto musi poczuć się zazdrosny.

Chłopak wzruszył ramionami i poszedł za nią. Trudno byłoby jednak powiedzieć, czy siedzący za perkusją Nate był w stanie zauważyć Bec.

Odwróciłam się do Haydena.

– A ja powinienem czuć się zazdrosny? – zapytał.

– O co? – W pierwszej chwili przeszło mi przez głowę, że ma na myśli Bec, potem jednak pojęłam, że chodziło mu o Marcusa. – Och, oczywiście, że nie. – Odchrząknęłam i kolejne zdanie postarałam się powiedzieć niskim, chrapliwym głosem: – Mam ochotę z tobą zatańczyć.

Uniósł brwi.

– Naśladowałaś robota? Nie, czekaj. Robota, który jest nałogowym palaczem.

Rąbnęłam go w pierś. Obdarzył mnie tym swoim ognistym spojrzeniem i byłam cała

uszcześliwiona, że tym razem nie muszę się już kontrolować. Złapałam go za koszulę i przyciągnęłam do siebie. Nasze usta się odnalazły.

– Nie musisz siedzieć jak posąg, Gia. Ona nie maluje portretu – powiedziała Bec.

– A, racja. – Usadowiłam się wygodniej na stołku, który zajmowałam, gdy jej mama malowała obraz.

Do pokoju wszedł Hayden i przystanął, zaglądając mamie przez ramię.

– Naprawdę malujesz kości?

– Bec podsunęła mi dobry pomysł.

– Mówiłam, że nie jesteś tu wcale potrzebna – zwróciła się do mnie Bec.

– Ależ oczywiście, że jest mi potrzebna. Jest moim natchnieniem.

– Tak się składa, że muszę ją wykraść – zauważył Hayden.

– Nie, kiedy jestem na fali.

– Tylko na chwileczkę. Bec, zastąp ją.

– To urocze, że waszym zdaniem każdy potrafi mnie natchnąć – prychnęła Olivia.

Hayden wziął mnie za rękę i wyciągnął z pokoju. W tonącym w półmroku korytarzu przycisnął mnie do ściany i pocałował.

– Po to mnie wykradłeś? – zapytałam ze śmiechem.

– Tak... To znaczy nie. Wykradłem cię, żeby ci powiedzieć, że wcielam w życie nasz plan. Nate już tu jedzie. Na tyle długo odwracałaś uwagę Bec, że zdążyłem podwędzić jej telefon i wysłać mu esemesa.

Uśmiechnęłam się.

– Fajnie. Wyrównywanie rachunków to czysta frajda.

– I świadczy o niedojrzałości.

– O strasznej niedojrzałości. Czy ona nas zabije?

– Bez dwóch zdań. Ale zanim to nastąpi...

Jego usta znów odnalazły moje i ogarnęło mnie wyjątkowe odprężenie.